

Stefan Gemmel

Porywacz cieni

Wojownicy czasu

Tłumaczył Paweł Wieczorek

PŁOMIENIE NA SZCZYTACH MASZTÓW

Simon biegł. Uciekał. Zaraz pękną mu płuca! Już od dawna nie czuł nóg. Wszystko broniło się w nim przed tym straszliwym wysiłkiem.

Musiał jednak gnać. Dalej, ciągle przed siebie.

Biegł, a stawką tego biegu było życie. Cały czas wpatrywał się prosto przed siebie w ulicę. Uciekał, a znał prześladowców. Tak samo zdawał sobie sprawę z tego, że go doganiają.

Walczył ze zmęczeniem i bólem. Trudził się dalej, krok za krokiem, wbijając tępy wzrok w ulicę.

Nagle coś drasnęło go w ucho. Krzyknął i odrzucił głowę do tyłu. Wielki kruk, który właśnie śmignął tuż obok, musnął go ostrą krawędzią skrzydła. Simon popatrzył za nim: ptak zatoczył szeroki łuk, po czym skierował się prosto na niego.

Był jednym z prześladowców. Pikował z ogłuszającym łoskotem. Simon skulił się i kiedy ptak przemknął przy jego głowie, poczuł na twarzy powiew powietrza. Nie przestawał obserwować ptaka. Odwrócił głowę, popatrzył za nim i w tym samym momencie ujrzał kolejnego prześladowcę. Oddalonego jedynie o kilka kroków.

W nocnym świetle dostrzegął tylko cień. Cień i śnieżnobiałe dłonie wystające z czarnej peleryny, migoczące w księżycowym świetle. Długie wychudzone

palce wyciągały się po niego. Daleko w głębi, ledwie widoczny w ciemności nocy, stał na morzu statek z płonącymi na szczytach masztów pochodniami.

Simon szybko odwrócił głowę i wbił wzrok w jezdnię. Poczuł, jak coś go chwyta. Jak całe jego ciało obejmuje siła, która pęta i odbiera zdolność ruchu.

Krzyknął. Próbował się bronić, walczyć, ale był uwięziony.

– Simon!

Pokręcił głową, znowu spróbował się uwolnić, ale...

– Krzyczałeś...

Głos... był tak znajomy...

Łapczywie chwycił powietrze, jednak wciąż nie mógł się poruszyć.

– Simon! Co się dzieje?

Obrazy przed jego oczami powoli zaczęły znikać, dochodził do siebie. Spojrzał zdezorientowany w kierunku, skąd dobiegał głos. Na skraju łóżka siedziała matka i z niepokojem mu się przyglądała. Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Koszmarne sny?

Simon popatrzył na siebie. Przez sen tak zaplątał się w kołdrę, że ta opięła go jak druga skóra i pozbawiła możliwości ruchu. A więc nie został uwięziony przez żaden czar. Stał się ofiarą własnej kołdry.

Do pokoju wpadł ojciec. Zaspany tarł oczy. Popatrzył na oszołomionego i wytrąconego z równowagi syna.

– Znowu senne koszmary? – zapytał, na co Simon

bez słowa skinął głową.

– Co się z tobą dzieje? – Matka zaczęła mu pomagać wyplątywać się z okowów kołdry. – Ciągłe te sny... Przez jakiś czas było lepiej i sądziłam, że same przejdą, ale w ostatnich tygodniach... niemal co noc...

Simon patrzył na zatroskane twarze rodziców. Jak miał im wyjaśnić tę sytuację? Jak miał powiedzieć, że od dawna czekał na te sny? Że zna obrazy, które niosą, a wręcz za nimi tęskni?

Sny były znakami. Kontaktem. Wezwaniem z bezmiaru czasu. I chciał nań odpowiedzieć.

Był gotów.

Powoli wstał z łóżka.

– Już wszystko w porządku – powiedział lekko zachrypniętym głosem. – Może wczoraj wieczorem zjadłem albo wypilem coś zepsutego, albo...

– Jasne! – odparł ojciec. – Na pewno dlatego. Mleko, którego szklankę wypileś wieczorem, na pewno pochodziło od krowy-zmory. Dlatego śnią ci się potwory i...

– Hej! – przerwała matka, posyłając mężowi surowe spojrzenie. Nastrój jednak wyraźnie się poprawił i było widać, że docenia jego powiedzonka.

– Już mi lepiej – oznajmił Simon i nie patrząc na rodziców, poszedł do łazienki.

Wreszcie!

Szkolny dzwonek rozdzwonił się przenikliwie.

Koniec lekcji!

Simon w pośpiechu pakował rzeczy.

– Pewnie znowu nie wracasz z nami do domu, co? – zapytał Tom. – Wybierasz się do biblioteki? Czytać, czytać, czytać?

Simon z lekkim zażenowaniem spojrzał na swoją torbę.

– Mam coś jeszcze do załatwienia. Muszę...

– .. . coś sprawdzić. Jasne. Chyba będę musiał zanotować numer telefonu do biblioteki. Gdybym zechciał z tobą porozmawiać.

Simon podniósł wzrok.

– Złościsz się?

Tom machnął ręką.

– Daj spokój. Nie ma sprawy. Masz na pewno swoje powody.

Simon z zadumą popatrzył za najlepszym przyjacielem, po czym ruszył do szkolnej biblioteki.

Kierowniczka powitała go z uśmiechem.

– Simon! Już się zastanawiałam, gdzie utknąłeś. Zadbałam, aby twoje stanowisko komputerowe było wolne.

– Świetnie, dziękuję bardzo. – Simon podszedł do komputera i postawił torbę obok napoczętej butelki wody, którą zostawił poprzedniego dnia. Na stoliku leżał leksykon historyczny. Otwarty tak, jak go wczoraj zostawił.

Na widok książki serce mu podskoczyło. Przeciągnął

dłonią po kartkach. Codziennie czytał ten sam akapit. Historycznie mało ważna notka stanowiła dla niego najważniejszą informację w tysiącstronicowym tomie.

Ledwie usiadł przed komputerem, przyciągnął leksykon do siebie i zaczął wodzić palcami po fragmencie, który czytał już mnóstwo razy, ale musiał wciąż czytać ponownie.

Obok planu Kartaginy znajdował się tekst o upadku miasta mówiący o Scypionie, rzymskim konsulu, pod którego dowództwem legiony zniszczyły miasto w 146 roku przed naszą erą.

Na końcu artykułu pojawiła się informacja, którą Simon mógłby recytować z pamięci. Słowo w słowo. Nawet obudzony o trzeciej nad ranem z najgłębszego snu.

Chodziło o legendę dotyczącą pewnego nastolatka z Kartaginy: w nocy, po której miasto przestało istnieć, trzynastoletni Basrar wyprowadził z miasta kilkaset osób. Podobno ktoś go ostrzegł, że Rzymianie chcą wybić ludność. Zrobił wszystko, aby zaalarmować rodzinę, przyjaciół i sąsiadów i poprowadzić ucieczkę.

„Do dziś pozostaje tajemnicą, kto rozmawiał z chłopcem – napisano w leksykonowym haśle. – Naukowcy podejrzewają, że nikomu nigdy nie uda się tego wyjaśnić”.

Simon uśmiechnął się, ponieważ dobrze wiedział, co natchnęło Basrara do działania. Znał też tego, kto ostrzegł go przed Rzymianami: siedział właśnie przed komputerem w szkolnej bibliotece. Z palcem na stronicy leksykonu.

A to był dopiero początek. Wkrótce wydarzy się więcej. Niedługo. Zapowiadały to sny z ostatnich nocy.

Simon włączył komputer i otworzył ulubiony leksykon internetowy. Dotychczas dostarczał mu on odpowiedzi na wszystkie pytania. A Simon miał ich dużo.

Jego palce pomknęły po klawiaturze. Wpisał „dżuma” i „Europa” i na ekranie natychmiast pojawiły się znane mu obrazy. Zaczął wodzić kursorem po znajomych tekstach. Musiał się ich dokładnie nauczyć. Musiał być przygotowany, gdyż w każdej chwili mogło dojść do...

Ktoś trącił go w bok. Simon podniósł wzrok znad monitora.

– Co jest?

W bibliotece zjawił się Tom. Przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok. Wskazał ruchem głowy na monitor.

– Znowu szukasz?

Simon uniósł ramiona.

– No cóż, znasz mnie.

– Dasz znać, kiedy skończysz doktorat, co? Przepraszam za to w szkole.

– Nie ma problemu – odparł szybko Simon. – Doskonale cię rozumiem.

– Niestety ja ciebie nie – odparł Tom. – Od prawie roku spędzasz tu każdą wolną chwilę. Zakopujesz się w książkach, wpatrujesz w ekran monitora i wędrujesz w przeszłość. Co to wszystko znaczy?

Simon westchnął.

– Wyjaśnię ci to. Kiedyś. Teraz nie mogę o tym

mówić. Muszę być przygotowany. Do pewnej ważnej sprawy.

Tom machnął ręką.

– Już sto razy tak mówiłeś. Nie chcę naciskać, ale...

– Ale co?

– Może mógłbym ci pomóc?

Simon uśmiechnął się.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Najwyraźniej sprawa jest dla ciebie ważna. Ty też jesteś dla mnie ważny, więc może moglibyśmy połączyć siły?

– Byłoby super! – Simon z wdzięcznością popatrzył na Toma. Musiał się pilnować: nie wolno mu było myśleć jedynie o przyjaciółach z przeszłości, musiał pamiętać także o współczesnych.

Tom poprawił się na krześle.

– Więc co mógłbym zrobić?

– Mógłbyś... mnie odpytać? Jest kilka wydarzeń historycznych, które muszę bardzo dobrze znać. Mógłbyś mi pomóc wypełnić luki w wiedzy.

– Rozumiem. Od czego zaczniemy?

Simon szybko podsunął przyjacielowi jeden z leksykonów i opadł plecami na oparcie krzesła. Jego wzrok powędrował za okno w kierunku klifu, który z powodu szczególnego kształtu oraz materiału, z jakiego się składał – występującego jedynie lokalnie czerwonego piaskowca – nazywano Klifem Rudzielca. Rzeczywiście, przy odrobinie fantazji można było dostrzec w konturach

skął ludzką twarz – twarz mężczyzny spoglądającego na morze. Na morze Simona.

Simon już dawno nie był z ojcem na łódce. Odsunął wszystko, co kiedyś było dla niego bardzo ważne, gdyż w jego życiu pojawiło się coś nowego. Coś, co...

– Zaczynamy? – zapytał Tom z ironicznym uśmiechem.

Simon wziął się w garść i odwrócił wzrok od klifu.

– Jasne, oczywiście. Uważaj!

Zaczął opowiadać o tym, co od dawna próbował sobie jak najlepiej wpoić.

Zaczął od historii dawno upadłego miasta Ur, które 2500 lat przed narodzinami Chrystusa stworzyło pierwszą w dziejach ludzkości wysoko rozwiniętą kulturę.

– Miasto znajdowało się na terenie dzisiejszego Iranu, w Mezopotamii – wyjaśnił Simon przyjacielowi, który był pod coraz większym wrażeniem jego wiedzy. – Ówczesni mieszkańcy wyglądali jednak dość azjatycko.

– To ważne?

Simon skinął głową. Dla niego było to bardzo ważne, albowiem w myślach często widział lekko skośne oczy Nin-Si. Tuż obok często pojawiała się Egipcjanka Neferti, Salomon – chłopak, który przeżył pierwszą wielką europejską epidemię dżumy – i oczywiście Indianin z plemienia Lakotów o imieniu Moon. Przyjaciele Simona z przeszłości.

Tęsknota do tego, aby znowu ich zobaczyć, zaczynała przekraczać granice wytrzymałości.

*Czary działały.
Czuł strach chłopaka – nocą, kiedy
wkradał się w jego sny i przygotowywał go do
ponownego spotkania.
Słyszał, jak chłopak krzyczy w nocy.
Docierał do niego jego szept.
Mag słyszał nawet odgłos jego tętna.
Jego władza nad chłopakiem wzrosła.
Wykorzysta to.
Już wkrótce.
Niedługo.*

Simon rzucił torbę z książkami w kąt, wszedł do salonu i poczuł się jak polany zimną wodą. Ojciec siedział przy stole i patrzył z taką miną, od której Simonowi przeszedł dreszcz po plecach.

Nie ponuro czy ze złością, w jego spojrzeniu dostrzegł raczej niepewność. W oczach ojca było także coś niesamowitego. Coś co mogło przerazić.

– Mam się bać? – zapytał Simon.

Ojciec przywołał go ruchem ręki.

– Możemy porozmawiać?

– Oczywiście. – Simon usiadł przy stole.

– Chodzi o twoje sny – zaczął ojciec bez ogródek.

Patrzył na syna z wielkim skupieniem. Wyraźnie chodziło mu po głowie coś bardzo ważnego.

– Tak?

– Co dokładnie ci się śni?

Simon zastanawiał się, jak to wyjaśnić.

– To nic określonego... Wszystko jest bardzo rozmazane i pomieszane. Coś jak...

– Śni ci się ciągle to samo?

Simon skinął głową.

– Co noc?

Simon znowu skinął głową.

Ojciec pochylił się. Patrzył mu w oczy tak mocno, że Simon od razu pojął powagę sytuacji. Postanowił: opowie ojcu o wszystkim. Simon jeszcze nigdy nie doświadczył podobnego kontaktu z ojcem – podczas żadnego z niezliczonych dni spędzonych we dwóch na wiosłowaniu albo żeglowaniu po morzu. Spojrzenie ojca było niezwykle, także jego mina. Coś naprawdę istotnego krążyło mu po głowie.

– To ważne – rzekł ojciec i wciągnął głośno powietrze. – Zanim odpowiesz, dobrze się zastanów. Zgoda? Powiedz mi: czy w swoich snach widzisz...

Drzwi gwałtownie się otworzyły i do pokoju weszła matka.

– Przeszkadzam?

Ojciec oklapł jak przekłuty balon.

– Skądże znowu. Tak sobie rozmawiamy – odparł swobodnie, niczym nie zdradzając niecodziennej atmosfery sprzed chwili, co należało uznać za znakomity aktorski wyczyn.

– To świetnie. Przyda mi się wasza pomoc.

– Jasne!

Simon i ojciec wstali jednocześnie, jak na komendę. Ojciec krótko skinął synowi głową, dając mu do zrozumienia, że porozmawiają później.

Simon był rozczarowany. Może zwierzenie się, rozmowa o tym, co absorbowało go przez ostatnie miesiące, dobrze by mu zrobiły.

No cóż... chyba będzie musiał poczekać.

Ciemność. Mignięcie światła. Cień na ścianie. Znowu ciemność.

I to zimne wilgotne powietrze...

Simon słyszał szum morza. Dolatywał z daleka i jednocześnie z bliska.

Gdzie był? Jak się tu dostał?

Znów zamigotało światło. Ponownie ujrzał cień na ścianie, tym razem jednak pojął, że to jego cień.

Odwrócił się. Na podłodze leżała pochodnia. Gasła. Pochylił się i ostrożnie ją podniósł. Delikatnie podmuchał na płomyk i go obudził – ogień z trzaskiem natychmiast zapłonął i rozświetlił pomieszczenie.

Był w jaskini. Niewiele wyżej od jego pokoju, tyle że wchodziła daleko w głąb skały.

Powoli obracał się z pochodnią w ręku i rozglądał. Gdy popatrzył ku wyjściu z jaskini, ujrzał – za wąskim pasmem piasku – morze. Szum fal odbijał się echem od ścian i dlatego wydawał się jednocześnie bliski i odległy.

Na jednej ze ścian Simon dostrzegł rysunki.

Malowidła naskalne, jakie nieraz oglądał w książkach: sceny polowań i wizerunki zwierząt. Podszedł bliżej. Najprawdziwsze rysunki naskalne! Tak wyraźne, jakby dopiero je zrobiono. Byli na nich ludzie o długich kończynach, kilka drapieżników, przed którymi ludzie się bronili, a nawet mamut.

Oderwał się od fascynującego malowidła i dalej lustrował jaskinię. Nie widział jej końca. Jama znikwała w głębi niczym długa, wąska kiszka.

Na koniec zatrzymał wzrok na rysunkach znajdujących się na przeciwległej ścianie i zamarł zdziwiony. Były to kreski zrobione węglem drzewnym. Doskonale je znał. Podszedł do ściany. Te linie, tak ciasno usytuowane... Bez najmniejszej wątpliwości był to jeden z obrazów z jego snu. Widywał go noc w noc. Dziesiątki razy.

Powoli wyciągnął rękę ku ścianie i dotknął czarnych kresek. Kiedy przeciągnął po nich opuszkami palców, zdziwił się, że węgiel się ściera. Rysunek musiał być świeży. Obrócił dłoń i przyjrzał się poczerńiałym czubkom palców. Jak to możliwe?

Przysunął dłoń do oczu, aby dokładniej przyjrzeć się sadzy na palcach, i zbliżył pochodnię. Nagle krzyknął i wypuścił pochodnię z ręki. Sparzył sobie płomieniem palec.

– W mordę!

Szybko podniósł pochodnię i przyjrzał się dłoni. Palec wskazujący bolał i był zaczerwieniony, Simon nie

zwracał jednak na to uwagi. Tak samo ignorował kielkujący w nim strach. Musiał się dowiedzieć, co to wszystko oznacza.

Jeszcze raz – trzymając wysoko pochodnię – podszedł do ściany i przyjrzał się czarnym kreskom. Nie było ich wiele. Raz, dwa... dziesięć.

Podszedł jeszcze bliżej i wyciągnął dłoń do przodu, by dotknąć linii. Nagle linie się poruszyły. Uznał to za złudzenie optyczne spowodowane ruchem płomienia pochodni, ale pierwsze trzy zdecydowanie się do siebie zbliżały. Ich dolne końce zetknęły się, tworząc trójkąt przypominający wachlarz. Kreski robiły się grubsze i zmieniały kształt. Na ich górnych końcach utworzyły się szpice. Nagle obraz zadrżał – trzy kreski poruszyły się jak palce dłoni i wachlarz w ułamku sekundy zamienił się w ptasią łapę, która wysunęła się ze ściany i sięgnęła po Simona.

Chłopak natychmiast się cofnął, zasłaniając twarz pochodnią.

Na ścianie, za łapą, pojawiła się plama. Z początku wielkości ludzkiej dłoni, czarny kontur szybko jednak się rozrastał, aż przybrał kształt ptaka.

Simon cofnął się jeszcze o krok. Chętnie by uciekł, ale coś go powstrzymywało. Wpatrywał się w ścianę jak sparaliżowany. Od cienia oderwał się ptak i czarny kruk załopotał skrzydłami. Wrzasnął i wbił w Simona świdrujące spojrzenie, po czym odleciał w kierunku wyjścia z jaskini.

Simon pobiegł za nim, machając pochodnią. Kruk wyleciał na zewnątrz i pomknął ku morzu.

Chłopiec stanął i patrzył za ptakiem. Kruk leciał nad morzem w kierunku statku, na którego widok Simon z ulgą odetchnął. Roześmiał się. Napięcie z niego zeszło.

Na morzu stał Zbieracz Dusz – statek, na którego przybycie Simon czekał z tęsknotą od roku.

Wypuścił pochodnię z dłoni i pobiegł do wyjścia z jaskini. Widział znajome płomienie na szczytach masztów i poszarpane żagle. Krzyknął z radości. Przyjaciele z przeszłości przybyli i czekali na niego.

Szybko wybiegł z jaskini, ale coś gwałtownie go zatrzymało. Złapało za ramię i nie pozwalało biec dalej. Simon został gwałtownie obrócony i kątem oka dostrzegł to, co go trzyma: szponiastą łapę z białymi chudymi palcami.

Z głośnym krzykiem Simon szarpnął ciałem, wyzwolił się z uchwytu i... upadł na ziemię.

Zamarł zwinięty w kłębek, zasłaniając głowę rękami, i czekał, co się stanie. Spodziewał się, że zostanie ponownie pochwycony albo postawiony na nogi.

Nic z tego!

Powoli odsunął ręce i otworzył oczy. Leżał na podłodze swojego pokoju, tuż przy łóżku. Co za rozczarowanie! Znowu śnił? Przecież wyraźnie widział statek!

Podciągnął się na łóżku i wstał.

– Au!

Bolał go palec wskazujący lewej ręki. Przekręcił dłoń i aż się przestraszył widokiem: na opuszcze palca wskazującego miał świeże oparzenie, a pozostałe palce były czarne od sadzy.

– Co to... – Rozejrzał się zaskoczony i dostrzegł światło. Było słabe, ale natychmiast przykuło uwagę Simona. Poczłł cień nadziei. Rzucił się do okna. Rzeczywiście: na morzu stał Zbieracz Dusz. Płomienie na szczytach masztów strzelały wysoko w niebo. Żagle wybrzuszały się na wietrze. Widać było wyraźnie niezwykle galion na dziobie – gigantyczny łeb kruka.

To na pewno nie sen!

– Nie można się obudzić po to, by wejść w nowy sen – szepnął pod nosem Simon, sięgając po T-shirt. Szybko go naciągnął, wskoczył w dzinsy i włożył buty. Nareszcie! Chwila nadeszła! Moment niecierpliwie oczekiwany od roku.

Przyjaciele wrócili!

Najchętniej rzuciłby się w dół schodami i zaczął krzyczeć z radości, musiał jednak powstrzymać emocje, a więc wstrzymując oddech, zaczął się skradać na paluszkach obok sypialni rodziców. Nie mogli go przyłapać – nie było czasu na wyjaśnienia. Rozmowa z ojcem, którą tak chętnie by odbył, musiała poczekać.

Musiał ruszać. Dostać się na statek. Natychmiast!

Kiedy cicho zamknął za sobą drzwi domu, niemal eksplodował z radości. Pobiegł ile sił w nogach. Tym razem jednak nie uciekał. Śmiał się z całych sił. Czuł się

jak dziecko, które idzie z wizytą do babci, wiedząc, że czeka tam na niego wielki prezent.

Jego prezentem była czwórka czekających na statku przyjaciół z przeszłości: Neferti, Nin-Si, Salomon i Moon. Dwóch chłopaków i dwie dziewczyny – trudno wyobrazić sobie bardziej różnorodną grupę, choć każde z nich było przyjacielem, o jakim można tylko marzyć.

Gdyby mógł być z nim Tom!

Wskoczył do stojącej w hangarze łodzi i zaczął mocno wiosłować. Po raz drugi w życiu rozpoczynał niezwykły rejs: płynął nocą do tajemniczego statku. Z każdym pociągnięciem wiosła mała łódka zbliżała się do Zbieracza Dusz – jedyne w swym rodzaju statku na świecie – i coraz jaśniej świeciły pochodnie na masztach.

Mniej więcej w połowie drogi Simon spojrzał za siebie. Łeb kruka na dziobie zdawał się do niego uśmiechać, a wystające z obu stron kadłuba drewniane skrzydła zapraszały na pokład.

Gdzie była załoga? Simon spodziewał się, że Wojownicy Czasu zbiorą się przy relingu, by go powitać. Będą mu machać albo do niego wołać. Zbieracz Dusz stał jednak nieruchomy i milczący. Jak wymarły.

Simon poczuł się nieswojo. Ponownie włożył pióra wiosła w wodę i ruszył dalej. Po kilku minutach dotarł do zwisającej na bakburcie drabinki.

Mimo niepokoju, jaki go ogarnął, bez pośpiechu przywiązał łódkę kilkoma węzłami do drabinki. Wołał uniknąć błędu, jaki popełnił przy pierwszej wizycie na

Zbieraczu Dusz, kiedy jego łódka się odwiązała i odpłynęła w siną dal.

Kiedy skończył, wspiął się na drabinkę i zaczął iść na górę. Zatrzymał się przy krawędzi pokładu i zapuścił żurawia. Żywej duszy. Wszystko leżało pozostawione same sobie: beczki, liny i wielka skrzynia, w której musiał się chować podczas pierwszego pobytu na statku. Wszystko wyglądało tak, jak pamiętał, brakowało jedynie załogi. Nie było śladu Wojowników Czasu.

Wspiął się na pokład. Przez statek przeszedł basowy szept i Simon od razu nieco się rozluźnił. Odruchowo się uśmiechnął. To, co za pierwszym razem wywoływało w nim strach, teraz robiło wrażenie pozdrowienia. Znajdująca się w ładowni statku machina czasu zawibrowała jak na powitanie i spojrzenie Simona odruchowo powędrowało ku olbrzymiemu lukowi przed nadbudówką, pod którym była ukryta.

Zamknął na chwilę oczy i rozkoszował się tą chwilą. Trzeszczeniem belek, pluskiem fal o burtę. Zdawało mu się nawet, że słyszy ciche ruchy kruków siedzących w bocianich gniazdach na masztach.

Czuł się jak w domu. Wrócił. Nie – przybył.

Otworzył oczy i powiódł wzrokiem po pokładzie w kierunku dziobu. Tuż za wielkim galionem znajdowała się pokrywa drugiego luku, nieco mniejszego, prowadzącego do pomieszczeń załogi w kadłubie. Była jednak zamknięta.

Co się stało?

Zamierzał ruszyć w kierunku małego luku, kiedy kątem oka dostrzegł ruch. Tuż przy drzwiach nadbudówki, którymi wchodziło się do kajuty kapitańskiej, ktoś stał. Przyciskał plecy do ściany i wykorzystywał cień tworzący się w świetle księżyca pod wystającym daszkiem.

Simon najchętniej szybko by się schował, ale w pobliżu nie było niczego, co mógłby użyć jako kryjówki. Było zresztą na to za późno. Czuł na sobie uważne spojrzenie nieznanego pasażera.

Wyteżył wzrok, próbując dostrzec szczegóły postaci. Co prawda nie widział twarzy, ale w migoczącym świetle pochodni dostrzegał kawałki mocno zniszczonego ubrania. Sądząc po sylwetce, miał do czynienia z chłopakiem – choć z żadnym z przyjaciół! To pewne.

Kto krył się w ciemności? Gdzie byli jego przyjaciele? Co się stało?

Simona zaczął ogarniać strach. Nie o siebie się jednak bał, lecz o przyjaciół.

Czyżby Porywacz Cieni ich przepędził? Albo zrobił im coś jeszcze gorszego?

Chowający się w cieniu chłopak obrócił głowę, zajrzał przez okno nadbudówki do środka, po czym znowu skierował spojrzenie na Simona.

Statek ponownie zadrżał.

Bezproduktywne wyczekiwanie denerwowało Simona. Postanowił działać.

Ostrożnie zrobił krok naprzód. Nieznajomy

zareagował w tym samym momencie. Sięgnął do pasa i wyciągnął długi nóż, którego ostrze mignęło w świetle księżyca.

Simon zamarł i napiął wszystkie mięśnie. Gdyby miało dojść do walki, był przygotowany.

Chłopak stojący w cieniu przemówił. Mówił w zasadzie szeptem, ale Simon rozumiał każde słowo.

– Nie jesteś jednym z nas...

– Z nas?

Postać w cieniu sięgnęła drugą ręką w okolice pasa i wyciągnęła drugi nóż.

– Jak się tu dostałeś? Nikt cię nie zapraszał.

– Byłem... – Do świadomości Simona dotarło, że sytuacja jest naprawdę groźna, i zamilkł. Czuł się bezradny w obliczu uzbrojonego osobnika. Bardzo chciał wiedzieć, z kim ma do czynienia. – Kim jesteś? – zapytał.

Obcy ponownie zajrzał do wnętrza nadbudówki, po czym wbił wzrok w Simona.

– Idź stąd – doleciały z ciemności ledwie słyszalne słowa. – Wracaj tam, skąd przybyłeś.

Simon zaczynał tracić cierpliwość. Musiał coś zrobić.

Ruszył w kierunku obcego.

– Posłuchaj...

Więcej nie zdążył powiedzieć. Dalej wszystko rozegrało się błyskawicznie, ledwie dało się to świadomie zarejestrować. Obcy wyprysnął z cienia i skoczył na Simona, przewracając go na pokład. Choć w każdym ręku trzymał nóż, złapał Simona i przekręcił go na brzuch. Po

chwili siedział mu na plecach i przytykał ostrze do jego karku.

– Nie jesteś szczególnie bystry, co? – syknął napastnik. – Prosiłem, byś zniknął. Co było w moich słowach niezrozumiałe?

Simon dyszał. Szczególnie przeszkadzało mu to, że nie widział twarzy przeciwnika. Wszystko odbyło się zbyt szybko. Gdyby wiedział, z kim ma do czynienia...

– Już tu kiedyś byłem. Nazywam się... – spróbował wyjaśnić Simon, ale napastnik energicznie mu przerwał.

– Będę miał ochotę na opowiadki, to wybiorę się do babci! Chciałbym, abyś sobie poszedł. Chciałbym... – Klinga przycisnęła się mocniej do karku Simona. – Chciałbym, żebyś...

– Stój! – Przeciwnik Simona zamarł, gdy usłyszał ten okrzyk. – Puść go!

Twarz Simona natychmiast się rozpromieniła. Znał ten głos.

– Puść go!

Obcy chwilę się wahał, jednak poluzował chwyt i powoli cofnął ostrze. Zeskoczył z pleców Simona, który wreszcie mógł się wyprostować.

Stała przed nim Neferti. Jej oczy błyszczały radośnie. Wytrzymała w bezruchu dwie sekundy, po czym skoczyła naprzód i objęła go za szyję.

– Jesteś z powrotem!

Po chwili podbiegła Nin-Si i również go objęła.

– Nareszcie! Minęła chyba wieczność!

Za dziewczynami pojawili się Salomon i Moon. Wychodzili przez luk w pokładzie.

– Simon! – zawołał Moon i znalazł sobie wolny kawałek przyjaciela, żeby go uściskać.

– Zostawcie mi coś – powiedział ze śmiechem Salomon. – Miło znów cię widzieć.

– Znacie... znacie go?

Simon wyzwolił się z objęć i odwrócił do obcego chłopaka. Wreszcie mógł spojrzeć mu w oczy. Miał przed sobą trzynastolatka o podobnym wzroście jak on sam, w podartym ubraniu, z wypływającymi spod kaszkiety ciemnymi, sięgającymi ramion lokami. Z nożami w dłoniach, uważnie się rozglądał. Stał za pozostałymi Wojownikami Czasu jak szykujące się do skoku zwierzę, w każdej chwili gotowe do ataku.

– To jest Simon – wyjaśniła obcemu chłopakowi Nin-Si. – Opowiadaliśmy ci o nim.

Chłopak uniósł brew.

– To ma być Simon? Inaczej go sobie wyobrażałem. Jako silniejszego. Sprytniejszego.

– Dziękuję bardzo – odparł Simon. – A ty kim jesteś?

Chłopak wyprostował się, jakby chciał wyglądać na większego.

– Nazywam się Caspar.

– Caspar? Dziwne imię.

– Nie tam, skąd pochodzę.

Simon już całkiem się rozluźnił, uspokoił. Podeszedł do – jeszcze przed chwilą – przeciwnika.

– Też pochodzisz z przeszłości?

– Urodziłem się w 1199 roku. Jeśli dla ciebie to przeszłość...

Wszedł między nich Salomon.

– To nasz nowy Wojownik Czasu. Jest z nami dopiero od niedawna i...

Simon zdziwił się.

– Nowy Wojownik Czasu? Czy to znaczy, że...

– Tak. – W spojrzeniu Salomona był smutek. – Po tym, jak wróciłeś do domu, czarownik zabrał nas w kolejną podróż w czasie. Do epoki, którą nazywasz średniowieczem. Do Caspara. Byliśmy bezradni. Chcieliśmy...

– Chcieliśmy nawiązać z tobą kontakt i uniemożliwić Porywaczowi Cieni uprowadzenie kolejnej osoby – dodała Neferti. – Nie udało nam się jednak. Dlatego Caspar jest z nami. Od niedawna.

Simon popatrzył na nowego Wojownika Czasu.

– Jeszcze nie widziałem, aby ktoś się tak szybko poruszał – oznajmił.

Caspar cały się rozpromienił.

– Gdzie byliście przed chwilą? – zwrócił się Simon do Neferti. – Statek był jak wymarły. Jedynie Caspar...

– Schowaliśmy się, bo nie mieliśmy pojęcia, jaki będzie cel podróży. Ukryliśmy się ze strachu. Tylko Caspar chciał się dowiedzieć więcej. Gdybyśmy wiedzieli, że płyniemy do ciebie... – Roześmiała się, a pozostali skinęli głowami.

- I zostałeś na pokładzie?
- Chciałem obserwować, co się będzie działo.
- Obserwować? I...

Nagle skrzypnięcie kazało Simonowi przerwać w pół słowa. Odgłos doleciał od strony nadbudówki na rufie. Ktoś otworzył drzwi.

Stojący naprzeciwko Simona Caspar, Neferti i Salomon zamarli i patrzyli przerażeni w kierunku rufy.

Po pierwszym skrzypnięciu rozległ się odgłos kroków. Simon od razu się domyślił, kto wyszedł na pokład. Nie musiał się odwracać. Te kroki rozpoznałby nawet po stu latach. Porywacz Cieni był na pokładzie. A więc to jego obserwował Caspar, kiedy Simon zjawił się na statku.

Statek hurgotał i skrzypiał coraz głośniej.

- A więc wysłuchałeś mojego wezwania.

Lodowaty, zgrzytający głos sprawił, że Simon zamarł w bezruchu. Powoli się odwrócił. Porywacz Cieni zbliżał się wolno, wąskie usta na bladej twarzy były wykrzywione w upiornym uśmiechu. Wyciągał na powitanie szponiaste łapy z długimi paluchami.

Wojownicy Czasu cofnęli się o krok, Simon pozostał jednak tam, gdzie stał. Najchętniej też schowałyby się w jakimś ciemnym kącie, nie zamierzał jednak okazywać słabości.

Porywacz Cieni stanął tuż przed nim. Światło księżyca odbijało się od śnieżnobiałej czaszki maga.

- Witam ponownie na Zbieraczu Dusz! – Słowa

Porywacza Cieni były wyraźnie słyszalne, choć jego wąskie wargi nie poruszyły się nawet o milimetr. – Widzę, że wiadomość dotarła. Obrazy dotarły do ciebie za pośrednictwem snów.

– Snów? – wydusił Simon z trudem, z każdym słowem odzyskiwał jednak panowanie nad mową. – To była twoja robota? W jakim celu? Co to za kreski na ścianie jaskini? Gdzie jest ta jaskinia? I...

Porywacz Cieni roześmiał się, choć śmiech ten przypominał raczej ogłuszający terkot.

– Stary dobry Simon... ciągle pełen pytań. Tym razem uzyskasz odpowiedzi. Tym razem wezwałem cię po to, aby dać ci odpowiedzi – jak obiecałem. Wkrótce wszystkiego się dowiesz. Niedługo. Cierpliwości.

Powiedziawszy to, Porywacz Cieni wyciągnął prawą rękę, na której po kilku chwilach wylądował wielki kruk. Jednocześnie przy dziobie statku, tuż za galionem, utworzyła się wielka chmura gęstej mgły. Porywacz Cieni wszedł w nią z krukiem na ramieniu i zniknął.

Simon energicznie wciągnął powietrze i tak samo energicznie je wypuścił. Serce mu galopowało, próbował się uspokoić. Patrzył w kierunku dziobu statku, gdzie zniknął czarownik. Chmura mgły się rozplýwała. Nin-Si podeszła do Simona.

– Dobrze, że znowu z nami jesteś – powiedziała.

Pokaz zadziałał.

*Jego wysiłki w ostatnim czasie – sny,
które wysyłał chłopakowi, obrazy, które mu pokazał –
przyniosły efekt.*

Czuł to. Przed chwilą, kiedy przed nim stał.

*Czuł strach Simona. Ale także jego
głód wiedzy i szacunek. Respekt względem
jego wyższości.*

Wszystko przebiegało jak należy.

Szło zgodnie z planem.

Jeszcze nieco czasu i wtajemniczy chłopaka.

*Da mu odpowiedzi na wszystkie pytania
i będą bliscy celu jak jeszcze nigdy.*

Chłopak jako jego uczeń.

Partner.

W wielkim planie.

W drodze ku wielkiemu celowi.

Simon popatrzył na twarze przyjaciół siedzących przy ogniu, który Moon rozpalił w wielkiej srebrnej misie, i miał wrażenie, jakby wcale nie minął rok. Czuł się tak, jakby nawet na chwilę nie opuszczał Zbieracza Dusz. Wszystko było znajome. Czuł się dobrze – tu, wśród przyjaciół.

Ponownie zamknął oczy i przez chwilę rozkoszował się dźwiękami nocy oraz odgłosami wydawanymi przez starego Zbieracza Dusz. Co robiły kruki w bocianich

gniazdach? Spały? Podśłuchiwały?

Simon otworzył oczy. Nie znał jedynie siedzącego naprzeciwko Caspara i nie bardzo umiał go ocenić. Chłopak ze średniowiecza bardzo różnił się od pozostałych Wojowników Czasu. Przynajmniej tak się Simonowi wydawało. Z drugiej strony ich znajomość nie rozpoczęła się dobrze. Ostrze na karku i kolano na kręgosłupie nie stanowiły dobrej podstawy przyjaźni.

– Kiedy tu się zjawieś? – zapytał Simon. Może zaczną jeszcze raz. Od opowieści zamiast od machania bronią.

– Bo ja wiem? – odparł dość szorstko Caspar. – Ten Porywacz Cieni ma własne prawa i zasady. Tyle już wiem. Prawdopodobnie tylko dlatego możemy ze sobą rozmawiać – choć pochodzimy z różnych krajów i epok. Wygląda na to, że czas nie gra dla niego roli. Mimo wszystko powiedziałbym, że minęło dopiero kilka dni, odkąd się spotkaliśmy.

– Kilka dni. – Simon skinął głową. A więc Caspar był na statku nowicjuszem. Wyjaśniało to pewne sprawy.

– Jeszcze nie mieliśmy okazji tak naprawdę się przedstawić – zwrócił się Salomon z przeproszającą miną do Caspara. – Co prawda byliśmy przy tym, jak Porywacz Cieni uczynił z ciebie jednego z nas, ale nic o tobie nie wiemy. Widzieliśmy jedynie wybrzeże, na którym cię szukał. Statki, namioty, ludzi z mieczami. No i tłum zrozpaczonych dziewcząt i chłopców. Nie mamy jednak pojęcia, co to oznaczało.

Wojownicy Czasu spoglądali zaciekawieni na Caspara, czekając na jego opowieść. Simon jeszcze raz popatrzył na ich twarze. Wszyscy zostali uratowani przez Porywacza Cieni w sytuacji skrajnego zagrożenia. Na przykład Egipcjanka Neferti – „kotka”, która twierdziła, że znajduje się pod specjalną opieką egipskiej kociej bogini i podobnie jak kot ma siedem żywotów. Czarownik uratował ją, kiedy wrogowie faraona, w którego pałacu mieszkała, rozpoczęli krwawe powstanie.

Salomona, który siedział obok niej, Porywacz Cieni sprowadził z czasów, kiedy szalała dżuma. Czarownik uratował go przed pewną śmiercią tak samo jak Indianina Moona, którego wyciągnął z rozpoczętej przez białego człowieka masakry Indian. Nikt na statku nie znał jedynie historii Nin-Si – wychowanie zabraniało jej o tym mówić.

Wszyscy Wojownicy Czasu zostali co prawda uratowani, ale odebrano im cienie, w wyniku czego zostali przykuci zarówno do Porywacza Cieni, jak i do Zbieracza Dusz. Z tego powodu Simon był przekonany, że także Caspar został przeniesiony na statek, gdy jego życie było zagrożone. Słowa Salomona zdawały się to potwierdzać.

Caspar nie spieszył się z odpowiedzią. Wbił wzrok w pokład i z trudem przełknął ślinę. W świetle ognia nie wszystko było wyraźnie widać, Simon odniósł jednak wrażenie, że na twarzy chłopaka pojawia się napięcie. Caspar zmrużył oczy, jakby bronił się przed obrazami przywołanymi przez słowa Salomona.

Przez chwilę Simon czuł, że ten chłopak jest mu

bliski. Zapomniał o nożu dotykającym karku. Caspar zdecydowanie cierpiał z powodu przeszłości, z której przybył. Najwyraźniej nie był aż tak wielkim twardzielem, za jakiego chciał uchodzić.

Pozostali również czekali, dawali Casparowi czas.

Chłopak jeszcze przez chwilę tkwił nieruchomo, po czym podniósł głowę i rozejrzał się, jakby jeszcze wahał się ujawnić swą przeszłość.

– Zawsze chciałem zostać giermkim – zaczął w końcu. Wyciągnął zza pasa nóż i przekładał go z ręki do ręki. – To marzenie nie mogło jednak zostać zrealizowane. Bardzo wcześnie straciłem rodziców i dorastałem jako sierota w klasztorze. Wiadomo jedynie, że byli prostymi chłopami. Bardzo biednymi. Po skończeniu ośmiu lat opuściłem klasztor i utrzymywałem się dzięki żebraniu i prostym pracom. Czasem pomagałem w polu, czasem pilnowałem owiec, zwykle jednak żebrałem na rynkach. – W zadumie przetaczał nóż między dłońmi. – Ktoś taki jak ja nie może zostać giermkim. To niemożliwe. Potem poznałem Alberta. Szkolono go na giermka. Kiedy spotykaliśmy się wieczorem, opowiadał o wszystkim, czego się nauczył. To on dał mi w prezencie wszystkie cztery noże, które mam. Nauczył mnie wszystkiego, co musi umieć giermek. Ciężko pracowałem nad sobą. Dzień i noc. Chciałem być lepszy od Alberta. Chciałem...

Caspar na chwilę przerwał zabawę nożem. Rzucił nim w powietrze, gdzie broń obróciła się kilka razy, po czym

ponownie go złapał.

– Uwierzcie mi: byłem dobry. Szybko nauczyłem się władać sprawnie nożem. Lepiej od Alberta. Lepiej od kogokolwiek. Byłem szybki. Jednak z każdym nowym pchnięciem, z każdym rzutem narastała we mnie złość. Nadawałem się na giermka i byłbym dobry – może nawet zostałbym jednym z najlepszych – ale z powodu pochodzenia ta droga była dla mnie zamknięta. Straciłem wszelką nadzieję, potem przyjaźń Alberta. Rozstaliśmy się po głupiej kłótni. Wszystko straciło znaczenie, krążyłem bez celu i tylko zebrałem.

Caspar chwycił nóż za klingę i ustawił go przed twarzą w taki sposób, że wyglądał, jakby trzymał krzyżyk.

– Któregoś dnia – skończyłem właśnie trzynaście lat – usłyszałem w pewnym mieście o trwającym wielkim poruszeniu. Dzieci, młodzież i niewielu dorosłych zaczęli tworzyć wielką armię. Mówiono o wyprawie krzyżowej. Wyprawie, w której mieli uczestniczyć głównie młodzi chłopcy i młode dziewczęta. Natychmiast wyruszyłem, aby się przyłączyć. Nie potrzebowałem wiele czasu, by znaleźć to, czego szukałem: setki, może nawet tysiące młodych ludzi szło do Jerozolimy, aby uwolnić miasto spod panowania niewiernych. Przywódca krucjaty sam jeszcze był dzieckiem, nazywał się Nikolas. Dał nam nadzieję. Rycerze i armie poprzednich krucjat ponieśli porażkę. Zjawiali się w Ziemi Świętej z bagażem swoich grzechów, co uniemożliwiało oswobodzenie Jerozolimy – tylko my, dzieci i młodzież o wciąż jeszcze czystych

sercach, mogliśmy spełnić święte zadanie.

Ponownie ujął nóż w prawą rękę i skierował ostrze w stronę ognia.

– Szliśmy za Nikolasem z radością. Dał nam nadzieję i odwagę. Prowadził nas tygodniami tak, byśmy w mijanych gospodarstwach i klasztorach dostawali jeść i mogli spać na sianie. Znał drogę. Obiecał nam, że po dotarciu na wybrzeże sprawi, aby morze się przed nami rozstąpiło, i że znajdziemy się w Ziemi Świętej. Zamierzałem się tam sprawdzić – umiejętność walki, którą zdobyłem, miała pomóc wyzwolić Jerozolimę. Zamierzałem wrócić do domu w chwale bohatera i wtedy na pewno pasowano by mnie na rycerza. Ciężko pracowałem nad sobą tylko dla osiągnięcia tego celu – chciałem sprawdzić się w czekającej nas walce, tak aby kruczata odniosła sukces.

Caspar opuścił nóż, aż jego czubek dotknął pokładu.

– Wtedy zaczęli umierać pierwsi pątnicy. Nikolas poprowadził nas przez góry, gdzie bardzo dokuczały nam zimno i głód. Na drodze natykaliśmy się na coraz więcej zwłok: leżących w śniegu dzieci, nawet noworodków. Zmarłych z głodu i wycieńczenia. Wielu naszych spadło ze szczytów albo specjalnie skakało w przepaść. Było nas coraz mniej. Ja jednak wytrzymałem – gnały mnie nadzieja i pewność, że Nikolas doprowadzi nas do celu. Coraz częściej mówiliśmy o czekającym nas cudzie. O morzu, które się dla nas rozstąpi i utworzy przejście. Wiara w to dawała nam siłę, aby przeżyć.

Caspar delikatnie przeciągnął palcem po klindze noża, po czym odłożył go na pokład.

– W końcu dotarliśmy do morza. Krzycząc z radości, wbiegliśmy na plażę i padliśmy z wdzięczności na kolana. Cierpienie się skończyło. Nikolas sprawi, że morze się rozstąpi, a nasi wrogowie w Jerozolimie nas popamiętają. Będę mógł udowodnić moją wartość i opuszczę miasto jako zwycięzca. Patrzyliśmy wszyscy z nadzieją na Nikolasa, który podszedł do morza i stanął w wodzie. Wziął do ręki krzyż, który nosił na szyi, i uniósł go wysoko w górę. Zaczął się modlić i krzyknął, a wszyscy zapatrzili się w morze gotowi zostać świadkami cudu.

Wszystkie spojrzenia spoczywały na Casparze. Nikt nie miał odwagi oddychać. Nawet wiatr zamarł.

Caspar głęboko wciągnął powietrze.

– Nic się nie wydarzyło – powiedział w końcu. – Nikolas stał przez wiele godzin w wodzie i nic się nie działo. Powoli wszyscy opuścili plażę. Tylko ja nie opuściłem Nikolasa. W dalszym ciągu trzymałem się go i związanych z krucjatą marzeń. Nie chciałem się poddać. W dalszym ciągu wierzyłem w cud. I moje prośby zostały wysłuchane. Nie uwierzycie, ale stał się cud! Co prawda morze nie rozdzieliło się przed naszymi oczami, ale ujrzeliśmy płynące w naszym kierunku statki! Siedem statków płynęło prosto na nas. Radość była wielka. Dla wszystkich, którzy zostali, było jasne: te statki przysłał Pan.

Caspar chwilę pobalansował nożem na wyciągniętych

palcach. Nóż bujał się w górę i w dół jak łódź na niespokojnej wodzie.

– Pięć statków dotarło do Ziemi Świętej, pozostałe dwa zatoneły podczas gwałtownej burzy. Żał nam było przyjaciół, nie mieliśmy jednak pojęcia, jak szczęśliwi byli ci, którzy utonęli w morzu.

– Słucham? – spytał Salomon. – Chcesz powiedzieć, że...

Caspar skinął głową.

– Statków nie skierował do nas Bóg. Wręcz przeciwnie. Ledwie dotarliśmy do zbawczego brzegu, zostaliśmy spędzeni i powiązani. Skończyła się mowa o świętym zadaniu. Zza wydm pustyni pojawili się niezliczeni zbrojni konni i szybko pojęliśmy, że nas sprzedano. Chciano nas wystawić na sprzedaż na arabskich targach niewolników. Jeśli ktoś się bronił, od razu go zabijano. Piasek pustyni szybko poczerwieniał. Zdradzono nas. Nikolas słał do nieba modlitwy, ale nie zostały wysłuchane. Zostaliśmy skazani na niewolnictwo, los niektórych okazał się jeszcze gorszy...

Caspar ponownie przeciągnął z miłością po klindze.

– Dzięki schowanym nożom udało mi się uwolnić z więzów i uciec w nocy z obozu. Zamierzałem dostać się na piechotę do Jerozolimy i powiadomić tamtejszych krzyżowców o naszym losie. Uzyskać pomoc. Niestety znowu wszystko poszło nie tak, gdyż już po kilku godzinach odkryto moją ucieczkę, a ślady, które zostawiłem w piasku pustyni, doprowadziły

prześladowców prosto do mnie. Szybko zostałem zatrzymany. Zostałem związany i miałem być odwieziony do obozu. Straciłem wszystko: przyjaciół, nadzieję, marzenia, życie. Odprowadzano mnie z wyciągniętymi mieczami, kiedy nagle, jak spod ziemi...

– ... zjawił się Porywacz Cieni – powiedziała Nin-Si.

Caspar milcząco skinął głową.

– Na jego widok ludzie wokół mnie się cofnęli. Za jego plecami, prosto z piasku pustyni, wyrosła ściana ognia i wszyscy uciekli. Zostaliśmy tylko ja i czarownik. Wyciągnął bez słowa rękę i zabrał mój cień. Zemdlałem i obudziłem się dopiero na tym statku.

Simon patrzył na nóż w dłoni Caspara, który srebrzyście migotał w blasku ognia. Wojownicy Czasu sprawiali wrażenie wstrząśniętych i zadumanych. Nikt się nie odzywał. Los wszystkich wyglądał podobnie – po uprowadzeniu przez Porywacza Cieni budzili się na statku. Jako jego więźniowie.

Co zamierzał Porywacz Cieni? Simon zadawał sobie to pytanie co najmniej po raz setny.

Podniósł rękę i położył ją Casparowi na ramieniu, nie umiał bowiem znaleźć słów, by wyrazić współczucie. Podobnie jak pozostali Caspar przeżył coś, co odbierało mowę.

Caspar wydawał się zadowolony z tego, że wszyscy milczeli i nie zasypywali go pytaniami.

Przez statek przeszło drżenie.

Krótkie, ale wyraźne.

Simon od razu pomyślał o stojącej w ładowni maszynie czasu. O szklanej kuli pośrodku aparatury, w której znajdowało się serce Porywacza Cieni – odpowiedzialne za drgania statku. Simon uznał, że w ciszy, jaka zapadła w kręgu, hurgot wydał się głośniejszy niż zwykle. Ledwie jednak o tym pomyślał, nastąpiła kolejna wibracja. Simon nadstawił uszu. Tak szybko jedna po drugiej? Dość niezwykle. Normalnie potrzeba było czasu, aż serce urośnie i zapadnie się z łoskotem w siebie. Czyżby...

Przez statek przebiegło kolejne potężne drżenie. Zbieracz Dusz głośno zaskrzypiał.

Simon pomyślał, że zdecydowanie nie jest to jedynie gra jego wyobraźni. Wibracja była nie tylko częstsza niż zwykle, ale i silniejsza.

Kolejny hurgot. Serce w maszynie czasu zaczęło bić.

Także pozostali zauważyli, co się dzieje. Z niepokojem spojrzeli na siebie.

– Co się dzieje?

Zamiast odpowiedzieć Salomonowi, Simon skoczył na równe nogi.

– Chodź! – krzyknął do przyjaciela i złapał go za ramię. Obserwowani przez pozostałych pobiegli do dużego luku przed nadbudówką.

Simon opadł na kolana i złapał za żelazne kółko do podnoszenia pokrywy.

– Pomóż mi! – zawołał do Salomona. Zauważył czarne burzowe chmury, które błyskawicznie zbierały się

nad statkiem.

Łomoty i łoskoty przenikały do ostatniego zakątka statku.

– Dlaczego machina czasu się uruchamia? Sama? Jeszcze nigdy tego nie robiła!

Salomon chyba chciał odpowiedzieć, wzruszył jednak tylko ramionami i we dwóch zaczęli ciągnąć pokrywę luku.

Pozostali Wojownicy Czasu też się ruszyli. Nin-Si stała przy relingu i wpatrywała się w zaczynające się burzyć morze. Ostro zakończone fale uderzały w nienaturalny sposób o burty. Z każdą sekundą robiły się ostrzejsze, większe i coraz bardziej agresywne.

Moon wiadrem wody zgasił ogień w misie, Neferti zebrała koce, na których siedzieli. Wszyscy mieli wypisane na twarzy zaskoczenie i bezradność. Nikt nie miał pojęcia, co się dzieje – chyba najmniej Caspar, który zamarł na śródkręciu z wyciągniętym przed siebie nożem.

Rozpętała się burza, która próbowała rozszarpać żagle. Znajdujące się w maszynie czasu serce zapadło się w siebie z taką siłą, że statek zadygotał aż po stępkę. Kadłub z ogłuszającym skrzypnięciem zdawał się łamać wpół i Simon dałby głowę, że się rozpęknie. Po kolejnym skrzypnięciu kadłub wyprostował się jednak i przybrał zwykły kształt.

Kruki wyleciały z wrzaskiem z gniazd. Kątem oka Simon dostrzegł małego kruka, którego tak bardzo lubił.

– Musimy jak najszybciej wyciągnąć maszynę na zewnątrz! – zawołał do Salomona. – Zbieracz Dusz nie wytrzyma kolejnego naporu ciśnienia od wewnątrz!

Udało im się otworzyć pokrywę luku. W mroku ładowni dało się dostrzec, że aparat pracuje na pełnych obrotach. Wirował i łomotał wewnątrz statku. Hałas maszyny łączył się z wyciem wichru w bolesną dla uszu kakofonię, fale smagały z taką siłą, że przelewały się przez reling.

Moon i Nin-Si stali przy linie do wyciągania maszyny czasu z ładowni. Ciągnęli wspólnymi siłami. Wreszcie Caspar się otrząsnął, podbiegł do nich i zaczął im pomagać.

Machina czasu majestatycznie wysuwała się z ładowni. Najpierw ukazał się pazur drapieżnego zwierzęcia, zamocowany na rozpiętym nad urządzeniem złotym pałaku. Pazur – igła kompasu maszyny – z ogromną prędkością poruszał się tam i z powrotem po pałaku nad olbrzymim globusem, który ukazał się jako następny. Także modele planet, umieszczone wokół globusa na orbitach ze złotych drutów, okręzały go w zawrotnym tempie. Wreszcie ukazała się szklana kula, na której zamocowano globus i w której znajdowało się serce. Znowu napęczniało tak, że ledwie mieściło się w kuli.

– Szybko! – zawołał Simon do przyjaciół. – Musicie się pospieszyć! Serce zaraz zapadnie się w siebie! Do tego momentu musimy wyciągnąć maszynę na zewnątrz!

Inaczej statek nie wytrzyma ciśnienia.

Moon, Neferti i Caspar ciągnęli z całych sił. Podbiegła do nich Nin-Si i przyłączyła się.

W końcu z ładowni wyjechała na zewnątrz olbrzymia kamienna płyta, na której zamocowane były szklana kula, globus i złoty pałak.

Simon patrzył na dwanaście wygrawerowanych znaków zodiaku, nad którymi obracały się dwa miecze. Kamienna płyta była tarczą zegara, miecze służyły za wskazówki.

Serce całkowicie wypełniło kulę. Pozostały już tylko sekundy do tego, aby...

Huknęło. Serce zapadło się, wytwarzając przy tym tak wielkie ciśnienie w kuli, że statek pochylił się potężnie na bok, a załoga straciła grunt pod nogami. Simon i Salomon trzymali się nawzajem, pozostała czwórka puściła linę i chwyciła się relingu. Machina czasu z łośkotem zjechała z powrotem do ładowni. Zbieraczem Dusz wstrząsnęło i zalała go fala tak potężna, że Simona i Salomona rzuciło o reling.

Zbieracz Dusz zaczął się prostować.

Simon pluł wodą i próbował wstać. Kiedy poślizgnął się na mokrym pokładzie, Salomon podał mu rękę i nawzajem pomogli sobie wstać.

Pobiegli do pozostałych, którzy znowu złapali za linę do wyciągania maszyny czasu. Nie było ani sekundy do stracenia. Kolejne uderzenie z wnętrza bez najmniejszych wątpliwości rozsadziłoby Zbieracza Dusz od środka.

Zaczęli ciągnąć, Salomon przejął komendę i nadawał tempo.

– Ciągnij! Przełóż ręce! Ciągnij!

Nie było czasu spojrzeć w kierunku otwartego luku. Simon jedynie wyobrażał sobie, jak otoczony planetami globus wyjeżdża na powierzchnię. Za nim pojawiają się szklana kula i ogromna kamienna płyta. Brakowało już tylko wysokiej klepsydry, która krwistoczerwonym piaskiem mierzyła czas, jaki Zbieracz Dusz mógł spędzić w innej epoce. No i kamiennego stołu z zagłębieniami, w które Wojownicy Czasu wkładali ręce, aby podróż w czasie mogła się rozpocząć.

Salomon jeszcze raz wydał komendę i rozległ się głośny trzask. Simon poczuł, że napięcie liny znikło. Wszyscy odwrócili się w kierunku luku. Mocowania urządzenia zatrzasnęły się w gniazdach – machina czasu stała we właściwej pozycji. Udało się!

W samą porę: serce znowu całkowicie wypełniało szklaną kulę. Wszyscy odskoczyli i każdy mocno czegoś się złapał.

Simon wybrał jedną z lin zamocowanych do żagli. Po chwili w twarz trafiła go piana kolejnej fali.

Spojrzał w kierunku dziobu. Jak należało się spodziewać, tworzyła się tam kilkumetrowa ściana wody, w której odbijał się obraz statku. Simon odwrócił głowę w kierunku rufy – tuż za nią działo się to samo. Zaraz za nadbudówką z morza wyrastała ściana wody. A więc Zbieracz Dusz szykował się do podróży w czasie.

Ciekawe do jakiej epoki.

W końcu obie ściany wody się zapadły. Kiedy zalało pokład, Simonowi zrobiło się ciemno przed oczami. Wszystko w jego ciele broniło się przed atakiem żywiołów. Miał wrażenie, że wielkie łapska zwijają go i wyginają, jakby był wykręcanym z wody ręcznikiem.

Bolesne uczucie szybko jednak zniknęło i jego ciało się rozluźniło. Otworzył oczy i patrzył, jak w ciągu sekund chmury burzowe się rozpraszają, a morze uspokaja. Statek przestał się bujać i zaraz potem stał spokojnie na wodzie – jakby w ostatnich minutach nic się nie działo.

Machina czasu powoli się uspokajała. Dotarli do celu.

Simon puścił linę, którą się zabezpieczył, i popatrzył wokół. Wojownicy Czasu powoli dochodzili do siebie.

Moon wyplątywał się z kłębowiska lin i cum. Najwyraźniej nie zdążył się niczego chwycić i w trakcie podróży w czasie impet rzucił nim w kąt, gdzie przechowywano liny.

Simon podbiegł do niego i pomógł mu wygrzebać się ze sterty.

– Co to miało znaczyć? – zapytał zdziwiony Simon. – Jak statek mógł sam odbyć podróż w czasie – bez Porywacza Cieni na pokładzie i bez włożenia przez was dłoni w zagłębienia w stole maszyny czasu?

Moon odsunął ostatnie oplatające go liny i usiadł na pokładzie.

– Długo cię nie było – odparł. – Pewne rzeczy się

zmieniły.

– Zmieniły? – Odpowiedź Moona wcale mu się nie podobała.

– On się wzmocnił. Stał się jeszcze potężniejszy.

– Chcesz powiedzieć, że ta podróż w czasie... że to on nią kierował? Ze swojego królestwa?

– Kiedy cię nie było, wiele razy demonstrował nam swoją potęgę. To spuścił na nas ognisty deszcz, to kazał morzu się rozszaleć...

– Ale...

– Chce nas zastraszyć. Ostrzec. Teraz, kiedy znowu jesteś na pokładzie, prawdopodobnie obawia się, że moglibyśmy spróbować uratować kogoś z nas. Stąd ta podróż w czasie. Uznaj ją za ostrzeżenie.

– Gdzie nas sprowadził? – Simon wskazał za reling. – W jakie miejsce? W jaki czas?

Moon zrobił bezradną minę.

Simon wstał i podszedł do relingu. Od sterburty widać było jedynie morze. Fale po horyzont. Przeszedł na bakburkę, ale i z tej strony nie było widać lądu, wysp, plaży. Tylko woda i błękitny bezgraniczny horyzont.

Wzrok Simona powędrował w dół. Łódka, którą przyplłynął z domu, ciągle jeszcze była przywiązana do zwisającej z burty drabinki. Coś się jednak z nią działo. Simon przyjrzał się uważniej. Pióra wiosel zaczęły pękać, drewno poszycia łodzi ciemniało. Łódka się starzała! W ciągu kilku sekund konstrukcja spróchniała. Woda zaczęła wsączać się do środka, wiosła wykrzywiły się i wypadły z

dulek. Ławeczka odpadła. Drewno zmiękło i skurczyło się. Łódź rozlatywała się na kawałki. To, co zwykle trwa dziesięciolecia, odbywało się na oczach Simona w trakcie sekund. Łódka przestała istnieć i pozostała po niej jedynie smętna resztką: supeł na drabince.

Simon zrozumiał ten komunikat – nie ma dla niego powrotu.

*Opadł zmęczony.
Choć kosztowało go to mnóstwo siły,
mógł być z siebie zadowolony.
Chłopak na pewno zrozumiał.
Pojął, że moc, jaką dysponuje jego przeciwnik,
stała się niemal nieograniczona.
Stać go było niemal na wszystko.
Może chłopak się przygotował.
Ale on też się przygotował.
Pracował nad sobą.
Nad sobą i magicznym kunsztem.
Chłopak musi to zrozumieć.
Przestraszy go to.
Na pewno nie odważy się już więcej
krzyżować mu planów.
Może w końcu zrozumie, gdzie jest jego miejsce.
Mag odetchnął z ulgą i pozwolił zmęczeniu
opanować duszę.
Chłopak na pewno zrozumie. Była to ostatnia myśl,
jaka przeszła mu przez głowę, zanim zasnął.*

Simon nie miał czasu żałować łódki. Musiał zatroszczyć się o przyjaciół. Czuł się za nich odpowiedzialny. Tylko on na statku znał wszystkie epoki. Dlatego wybrali go na przywódcę.

Zamyślony odwrócił się od relingu i rozejrzał. Nie miał się czym martwić – Wojownicy Czasu krzątali się jak mrówki. Moon sortował liny i cumy, w których się

zaplątał. Nin-Si pobiegła na dach nadbudówki, aby poszukać punktu orientacyjnego, który by zdradził, gdzie się znaleźli. Caspar z Salomonem zmagali się z liną wyciągarki i chowali maszynę czasu do ładowni.

Neferti, która w trakcie podróży trzymała się przedniego masztu, podeszła do Simona. Oboje przyglądali się bezkresnemu niebu i morzu rozciągającemu się pod nimi jak błękitna płachta.

Strach sprzed kilku minut odpłynął i Simon cieszył się bliskością Neferti i tym, że rozumieją się bez słów. Zastanawiał się, czy opowiedzieć o łódce, którą przyplłynął, kiedy dziewczyna położyła dłoń na jego dłoni.

– Już zaczynałam się bać, że nie wrócisz – powiedziała cicho. – Wszyscy się bali, że może o nas zapomniacieś.

Simon spojrzał na nią zdziwiony.

– Słucham? Zapomnieć o was? Ale... przecież obiecałem, że wrócę. Że...

Neferti skinęła głową.

– Wiem, tylko...

Simon odwrócił się do dziewczyny i ujął jej dłoń.

– O co chodzi?

– Już raz u ciebie byliśmy – odparła. – Czekaliśmy na ciebie.

– Kiedy?

Neferti wzruszyła ramionami.

– Wiesz przecież, że na Zbieraczu Dusz czas płynie inaczej. Nie umiem powiedzieć, kiedy dokładnie to było,

ale...

– I co się stało?

Neferti popatrzyła w górę ku szczytowi masztu, gdzie kruki miały gniazdo.

– Zaproponował to mały kruk. Przydreptał do nas któregoś dnia i przyniósł w dziobie koszulę.

– Koszulę?

Neferti skinęła głową.

– Niósł ją w małym dzióbku i miał spory problem, aby z nią iść. Ledwie trzymał się na nogach. Śmiesznie to wyglądało.

– I co z tą koszulą?

– Położył ją przed nami na pokładzie i powiedział, że ma już dość ciągłych narzekań, że cię straciliśmy. – Neferti chrząknęła nieco zażenowana. – To prawda, często o tobie rozmawialiśmy. Odmieniłeś nasze życie i chcieliśmy... chciałam... głównie ja chciałam... – Delikatnie ścisnęła dłonie Simona i ponownie odchrząknęła. – Kruk uważał, że dzięki koszuli dostaniemy się do twojego świata.

– Dzięki koszuli? Brzmi dziwnie.

– Też tak na początku sądziliśmy. Potem jednak zrobiliśmy to, co proponował ptak. – Neferti spojrzała w kierunku nadbudówki, gdzie Salomon i Caspar zamykali pokrywę luku, pod którą machina czasu mogła teraz w spokoju odczekać swoje. Nin-Si w dalszym ciągu próbowała dostrzec coś, co by zdradziło, gdzie się znaleźli. Dla wszystkich było jednak jasne, że nie chodzi

o to, gdzie się znaleźli. Podróż służyła jednemu celowi: była demonstracją siły Porywacza Cieni.

Statek przez chwilę zadrgał.

– Sam wiesz, jak działa machina czasu – powiedziała Neferti. – Wkładamy dłonie w zagłębienia w stole i podróż się zaczyna. Kruk zaproponował, abyśmy w jedno z wolnych zagłębień włożyli koszulę, dzięki czemu...

Simon patrzył sceptycznie.

– Nie bardzo rozumiem...

– Koszula miała zastąpić jedno z nas. Wyznaczyć trasę. Kruk miał rację – machina czasu zaczęła pracować i wylądowaliśmy w twoim świecie. Na twoim wybrzeżu. Niedaleko twojego domu.

Simonowi kręciło się w głowie.

– Zaprowadziła was do mnie koszula? Nieprawdopodobne. Mogę ją zobaczyć?

– Oczywiście. – Neferti puściła dłonie Simona, pobiegła na dziób, zbiegła do pomieszczeń załogi w głębi kadłuba i po chwili wróciła z kłębką materiału w rękach. – Proszę bardzo! – powiedziała i rozwinęła materiał. Ukazała się jasnoblękitna koszula z długim rękawem.

Simon zacisnął zęby. Znał tę koszulę! Na pewno. Sięgnął po nią i dobrze ją obejrzał. Była to zwykła błękitna koszula, jakich na świecie istniały miliony – z wyjątkiem drugiego guzika od góry. Oryginalny biały plastikowy guzik zastąpiono drewnianym. Ciemny brąz wyraźnie wyróżniał się na jasnym błękitcie od białych

guzików.

Simon gdzieś już widział tę koszulę, nie przychodziło mu jednak do głowy gdzie.

– Twoja? – spytała Neferti.

Simon pokręcił głową.

– Nie, ale...

– Więc nie rozumiem. Gdyby koszula należała do ciebie, wszystko byłoby jasne. Salomon uważa, że koszula pochodzi z twoich czasów i dlatego zaprowadziła nas do twojego domu. Coś, co miało związek z tobą, zastąpiło cię przy maszynie czasu i sprawiło, że do ciebie dotarliśmy. Jak mogło jednak do tego dojść, skoro to nie twoja koszula? Do kogo należy? I dlaczego zawiodła nas na wybrzeże niedaleko twojego domu?

Simon i tym razem jedynie pokręcił głową.

– Też nie wiem, jak to wyjaśnić. – Próbował sobie gorączkowo przypomnieć, skąd zna tę koszulę. – Muszę jeszcze raz porozmawiać z małym krukiem. Już raz zasugerował, że wie różne rzeczy. Będzie musiał wszystko wyśpiewać!

– Dobrze by było. – Neferti skinęła głową. – Jak powiedziałam: nasza podróż w czasie nic nie dała. Nie pojawiłeś się.

– Dlaczego nie zeszliście na ląd? Mogliście zapukać do moich drzwi.

Neferti zrobiła zakłopotaną minę.

– Sama nie wiem. Gdyby kruk miał rację, sam byś się pojawił. Uznaliśmy to za pewnik. Nie chcieliśmy ci się

narzucać. Nie wiedzieliśmy, czy... nas w ogóle.

Odwróciła głowę i Simon ją objął.

– Ale jestem tu – szepnął jej do ucha, czując równocześnie i jej, i własną ulgę. – Wróciłem. Tylko to się liczy.

– Hej, wy dwoje, nie przychodzi wam w takiej chwili jak ta nic innego do głowy?! – Za ich plecami nagle pojawiła się Nin-Si, piorunowała ich wzrokiem. Simon natychmiast cofnął ręce. Krew napłynęła mu do twarzy. Także Neferti wyglądała na zawstydzoną. – Lepiej się przygotujmy – dodała rozzłoszczona Nin-Si, jakby nie zauważyła zażenowania Simona i Neferti. – Porywacz Cieni co dzień jest silniejszy. Sami to pewnie zauważyliście, a w końcu mieliśmy plan, prawda? A może to już nieaktualne?

Podeszli pozostali. Na ich twarzach wyraźnie było widać nadzieję, jaką Simon w nich wzbudził, zanim zniknął ze statku. Jedynie Caspar patrzył z mieszaniną ciekawości i nieufności. Wojownicy Czasu najwyraźniej jeszcze nie o wszystkim zdążyli mu opowiedzieć.

Simon cały czas stał tuż przy Neferti. Nie wiedział, co zrobić z rękami. Gdyby się poruszył, dotknąłby jej, a tego akurat teraz – w obecności pozostałych Wojowników Czasu – chciał uniknąć. Choć nie umiałby logicznie wytłumaczyć dlaczego. Z dwojga złego postanowił wsadzić ręce do kieszeni. Wyglądał przez to co prawda nieco buntowniczo, ale nie musiał się przejmować dłońmi.

– Wszystko jest aktualne – odparł w końcu.

Zaskoczyło go, jakie wrażenie jego słowa wywarły na Arabce. Twarz Nin-Si natychmiast się rozpromieniła. Zaczęła emanować radością i Simon uświadomił sobie, jak bardzo wszyscy Wojownicy Czasu bali się, że mógł o nich zapomnieć.

Także po Salomonie widać było ulgę.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Zaplanowaliśmy, że będziemy po kolei uwalniać wszystkich z tego statku – powiedział dobitnie Simon. – Chcieliśmy każdego z was odesłać do właściwego mu czasu, prawda? Poza tym zamierzaliśmy uniemożliwić Porywaczowi Cieni zdobywanie nowych Wojowników Czasu. W tym celu musimy się jednak więcej o nim dowiedzieć.

Nin-Si wskazała na pokrywę luku, pod którą znajdowała się machina czasu.

– Demonstracja sprzed chwili nie napędziła ci strachu?

Simon rozejrzał się po twarzach obecnych i przełknął ślinę. Oczywiście, że pokaz zrobił na nim wrażenie, miał jednak zamiar okazywać pewność siebie.

– Jeśli w dalszym ciągu jesteście gotowi podjąć walkę z Porywaczem Cieni, jestem z wami.

Nin-Si krzyknęła z zachwytem, Neferti rzuciła się Simonowi na szyję. Wreszcie mógł wyjąć dłonie z kieszeni i uściskać Egipcjanę, choć przelotnie. Salomon uścisnął mu dłoń, podszedł Moon i położył mu dłonie na ramionach.

– Dziękuję!

Jedynie Caspar zachował się dziwnie. Cicho westchnął, podszedł do nadbudówki i usiadł pod prowadzącymi na jej dach schodkami.

Simon najchętniej by do niego podszedł i zagadał, ale pozostali Wojownicy Czasu go obiegli. Było jasne, że zanim uda mu się zamienić kilka słów z Casparem, będzie musiał porozmawiać z nimi.

Moon zdjął dłonie z jego ramion.

– Umiesz powiedzieć, jak długo nie było cię na Zbieraczu Dusz? Znaczy się, licząc normalną rachubą czasu.

Simon nie musiał się długo zastanawiać.

– Dokładnie rok, co do dnia. Liczyłem godziny, prawie minuty, kiedy znowu będę mógł was zobaczyć.

– Rok? Mnie się wydawało, że dłużej – powiedział z zadumą Moon. – Na tym przeklętym statku nigdy nie wiadomo...

– Rok, tak? – upewnił się Salomon. – A więc Porywacz Cieni miał mnóstwo czasu, aby zwiększyć swoją moc. Nie mamy pojęcia, jaką siłą teraz dysponuje.

Neferti skinęła głową.

– Więc nie możemy też oszacować grożącego nam niebezpieczeństwa.

– Ja w każdym razie jestem dobrze przygotowany – odparł Simon. – Miałem rok, żeby dowiedzieć się więcej o wydarzeniach, podczas których każde z was natknęło się na Porywacza Cieni. Sądzę, że będziemy mogli

wykorzystać tę wiedzę. Na pewno da nam przewagę.

– Widzę, że nie straciłeś nic ze swej odwagi – powiedział z dumą Moon. – Z tobą u boku możemy stanąć do walki!

– Twojej walki! – przypomniał Salomon. – Mija dokładnie rok od chwili, kiedy chcieliśmy odbyć podróż do twojej epoki i przeszkodził nam Porywacz Cieni. Pamiętacie?

– Jakże mógłbym zapomnieć? – odparł Moon. Popatrzył na przyjaciół. – Jak ktokolwiek z nas mógłby o tym zapomnieć?

– W takim razie kontynuujemy tam, gdzie przerwaliśmy – zaproponował Simon. – Nie czekajmy! Zacznijmy od wyprawy do ojczyzny Moona! – Dokładnie tak samo jak rok wcześniej Simon wyciągnął dłoń. – Przybijcie! Za Moona!

Dłoń Moona błyskawicznie wylądowała na dłoni Simona. Jakby czekał rok na tę właśnie chwilę.

Neferti, Salomon i Nin-Si też przybili.

– Za Moona! – zawołali i Indianin się rozpromienił.

Tylko Caspar siedział milczący pod schodami i odwrócił wzrok.

WŚRÓD WROGÓW

Głośny śmiech Moona przetoczył się po pokładzie.

– Mogliśmy się nie trudzić! – zawołał. – Teraz znowu musimy wyciągać maszynę!

Z Salomonem u boku poszedł na bakburtę, aby za pomocą zwisającej tam liny wyciągnąć maszynę czasu z ładowni.

Salomon też się roześmiał.

– Teraz wiem, czego mi ostatnio brakowało – rzekł do Simona. – Wreszcie możemy z twoją pomocą znowu podjąć walkę z Porywaczem Cieni i dodawać sobie nawzajem sił.

– W moim języku to się nazywa *awanyanka* – wyjaśnił Indianin. – Być dla siebie nawzajem. *Awanyanka ahokipa* – pomagać jeden drugiemu, wzajemnie się wspierać. Wspaniały język, prawda?

Salomon skinął głową.

– Za każdym razem brzmi, jakbyś śpiewał.

– Cała moja kultura to jedna wielka pieśń. Rany, jakże brakuje mi ojczyzny, przyjaciół, rodziny...

– Może już niedługo – odparł Salomon i mrugnął do Moona.

Neferti i Nin-Si stały przy otwartym luku i pilnowały, aby machina czasu bez uszkodzeń dotarła na pokład.

Simon podszedł do nadbudówki, uważnie patrząc na Caspara, który siedział nadąsany pod schodami. Cały

czas, kiedy pozostali snuli plany i nawzajem zachęcali się do działania, tkwił tam i nie odezwał się ani słowem.

Simon niepokoił się o nowego członka grupy. Choć nie umiał go do końca ocenić, jedno było pewne: Caspar był dziwny.

– Wszystko w porządku? – spytał Simon, kiedy dotarł do schodków nadbudówki.

Caspar mruknął coś niewyraźnie.

– Co się z tobą dzieje? – drażył Simon. – Sytuacja musi być dla ciebie niezwykła.

Znowu usłyszał w odpowiedzi jedynie burknięcie.

– Ale... – Simon westchnął.

– Słowa niczemu nie służą – wyrzucił z siebie Caspar. – Po co to ciągle gadanie?

Przynajmniej jednak podniósł wzrok i spojrzał na Simona.

– Wszyscy na początku mieliśmy trudności na statku...

Caspar skoczył na nogi jak kot i stanął przed Simonem napięty jak struna.

– Czego właściwie ode mnie chcesz?

Simon najchętniej odwróciłby się na pięcie i zostawił go samemu sobie. Caspar z pewnością przeżył mnóstwo strasznych rzeczy, ale opryskliwość nie przyniesie mu żadnych korzyści. Salomonowi i Moonowi na pewno przydałaby się pomoc przy linie, a Simon marnował tylko czas. Postanowił jednak podjąć ostatnią próbę.

– Widzę, że nie czujesz się najlepiej, chciałem więc

pomóc. Coś wyraźnie cię dręczy. Chodzi o to, co przeżyłeś, czy o konieczność udania się w obcą epokę, w której żył Moon? Jeśli chcesz, mogę ci o różnych sprawach opowiedzieć. Zebrałem sporo informacji o epokach, szczególnie dobrze znam się na przeszłości Moona. Jeśli to napawa cię strachem, to...

Caspar błyskawicznie wyciągnął nóż i skoczył w kierunku Simona.

– Tylko nie mów, że się boję! – warknął, przyciskając czubek noża Simonowi do brzucha. Nie zwracał uwagi na zaskoczone i oburzone reakcje krzątających się po pokładzie Wojowników Czasu.

Mechanizm wyciągarki właśnie się zablokował i machina czasu stała pewnie na pokładzie, więc Wojownicy Czasu mogli do nich podbiec.

– Co się z wami dzieje?

Caspar nie reagował. Przyciskał nóż do brzucha Simona.

– Nigdy więcej nie mów, że się boję... – syknął. – Nikt nie będzie mnie nazywał tchórzem. Zrozumiano? Caspar nie boi się niczego!

Simonowi odebrało mowę. Nie spodziewał się – zresztą nie tylko on – tak gwałtownej reakcji.

– Chciałem dobrze – odparł.

Caspar zbył go jednak machnięciem ręką.

– Nie potrzebuję nikogo, kto chce dla mnie dobrze! Sam umiem o siebie zadbać. Zrozumiałeś wreszcie?

Simon bez słowa skinął głową i Caspar cofnął nóż.

Neferti szarpnęła Caspara za rękaw.

– Straciłeś rozum? Całkiem...

Caspar odruchowo szarpnął rękę z nożem w górę, ale Simon natychmiast zareagował i przyciągnął Neferti do siebie.

– Daj mu spokój – powiedział. – Jego sprawa. Nie chce pomocy, to jego problem.

– Nie rozumiem tylko, jak...

– Ja też tego nie rozumiem – odparł Simon. – Zostawmy go w spokoju, jeśli tak bardzo mu na tym zależy.

Neferti jeszcze raz spiorunowała Caspara wzrokiem i odwróciła się. Zaraz jednak znowu na niego popatrzyła – musiała powiedzieć mu coś do słuchu.

– Jak śmiesz atakować kogokolwiek z nas?! Wszyscy jesteśmy na statku więźniami i powinniśmy się wspierać!

Caspar nie odpowiedział, co jeszcze bardziej rozwścieczyło Neferti.

– Powiedz mi wprost: jesteś w ogóle po naszej stronie? A może stoisz po stronie Porywacza Cieni?

Caspar i na to nie odpowiedział.

– No mów: jesteś jednym z nas? – Neferti nie zamierzała odpuścić.

Caspar przez chwilę patrzył jej twardo w oczy, po chwili schował nóż za pas i bez słowa się odwrócił.

Neferti zamierzała rozpocząć następny atak, ale Simon jej przerwał.

– Zajmijmy się lepiej machiną czasu. Salomon ma

rację: szkoda czasu.

Simon podszedł do maszyny i zaczął wydmuchiwać kurz z zagłębień na dłonie. Niełatwo mu było udawać, że nie wzrusza go to, co przed chwilą się stało.

Spał.

Po raz pierwszy od tysiącleci śnił.

Przed jego okiem wyobraźni powstawały obrazy.

Znajome. Wspomnienia.

Odzwierciedlenia minionych wydarzeń.

Biała pokrywa śniegu.

Nieskończone połacie pokryte śniegiem.

*W bieli widać było tylko gdzieś tam sękaty
krzew albo nagie drzewo.*

Wiedział, dokąd prowadzi droga. Kiedyś nią szedł.

Nawet we śnie zdawał sobie z tego sprawę.

Nagle sen się urwał. Wspomnienie zostało zmaćcone.

Wiele tropów?

Drgnął przez sen.

Nie szedł wtedy tą drogą sam?

Skąd tu nagle tyle śladów i dlaczego...

Kruk. Na jednym z krzaków.

*Ptak wyciągnął dziób, rozpostartł skrzydła
i coś do niego krzyknął. Zaskrzeczał i pokiwał łbem.*

*Przez lodowaty, ostry jak brzytwa wiatr,
nic nie dało się dosłyszeć.*

Jeden z jego kruków. Duży, z zakrzywionym dziobem.

Co tu robił? W jego śnie? W tej okolicy?

Nie było go w tamtym czasie.

Jego ciało raz jeszcze drgnęło. Powieki zadrżały.

Nie był to już sen.

Kruk znowu wrzasnął.

Głośniej niż poprzednio. Przenikliwiej.

Mag zrozumiał.

Natychmiast otworzył oczy i wstał z postania.

Pierwszą rzeczą, jaką poczuł Simon, kiedy doszedł do siebie, było przenikliwe zimno. Otumanienie znane z poprzednich podróży w czasie szybko odpływało.

Lodowaty wiatr wciskał mu się pod ubranie i ciął skórę. Dygocząc, zwinął się w kłębek, położył na boku i objął kolana rękami – choć nie przyszło to z łatwością. Każdy najmniejszy ruch kosztował mnóstwo wysiłku. Wszystko w jego ciele stężało z zimna. Nawet powieki sprawiały wrażenie zamarzniętych. Z wysiłkiem zaczął je otwierać.

Powoli się prostował. Usiadł i rozejrzał się wokół. Przy każdym oddechu przed jego twarzą tworzył się obłok mgły.

Niebo było zaciągnięte na szaro. Niesympatyczna zimowa blada szarość odbierała kolory wszystkiemu dookoła.

Z relingu zwisały cienkie sople. Na drewnie pokładu utworzyła się lustrzana powierzchnia.

Żagle były postawione i lodowaty wiatr plątał się w nich, próbując wydać sztywny z wilgoci materiał. Na każde uderzenie wiatru maszt reagował głośnym skrzypnięciem. Cały statek pojękiwał. Jakby bronił się przed płaszczem lodu, którym go otulono.

Neferti, dygocząc i szczękając zębami, puściła skrzynię, której trzymała się podczas podróży. Egipcjance

zimno na pewno doskwierało bardziej niż Simonowi przyzwyczajonemu do śnieżnych zim.

Rozejrzał się w poszukiwaniu Salomona i Nin-Si, którzy podczas podróży trzymali się przedniego masztu. Właśnie wytrzepywali sobie z ubrań drobiny lodu.

Caspar siedział w kucki pod schodkami prowadzącymi na dach nadbudówki i z wykrzywioną twarzą trzymał się za głowę. Simon nie mógł powstrzymać uśmiechu. No cóż, trzeba przejść kilka skoków w czasie, zanim ciało przyzwyczai się do obciążenia.

|

W końcu Simon skierował spojrzenie tam, gdzie przed podróżą znajdował się Moon. Z bijącym sercem popatrzył w kierunku galionu. Ostatnią rzeczą, jaką widział, zanim masy wody załamały się nad statkiem, był radosny uśmiech Moona. Niecierpliwy i pełen oczekiwania trzymał się jednej z lin zamocowanych do relingu obok galionu.

Teraz zwisała tam luźna lina. Moona nie było. Czar zadziałał. Machina czasu zrobiła to, co do niej należało: dotarli do epoki Moona. Znajdował się wśród swoich. Simona zaniepokoiła przez chwilę myśl, że Moon nie będzie ich pamiętał, choć raczej należałoby powiedzieć: nie rozpozna ich. W czasie przed pobytem na Zbieraczu Dusz – swoim prawdziwym czasie – nie mógł ich znać, tak samo jak było w przypadku Basrara i Aborygena.

Mimo niepokoju Simon czuł nadzieję. I podniecenie.

Znajdą Moona na czas? Zanim w jego życiu pojawi się Porywacz Cieni?

Simon podbiegł do maszyny czasu. Ona także była oblodzona. Cała klepsydra pokryła się cienką warstwą lodu.

Simon pochuchał na dolną bańkę i tarł dłonią, aż dało się coś dostrzec przez szkło. Czerwony piasek już się przesypywał. Czas biegł. Musieli uratować Moona do końca dnia.

Simon stanął przy relingu. A więc tak wygląda Dzikie Zachód – pomyślał i roześmiał się. Nie miało to wiele wspólnego z obrazami, które znał z filmów i książek. Nie było stepu ani prairii, ani palącego w górze słońca. Nie było pędzących po rozległych przestrzeniach dzikich koni ani wielkich stad krów przepędzanych przez gwizdzących i krzyczących kowbojów. Były jedynie wzgórza z rosnącymi w dużych odstępach suchymi krzewami i bezlistnymi drzewami. Cienka warstwa śniegu, spod której wystawały czubki zbrązowiałych traw, sprawiała, że okolica wyglądała jak uśpiona.

Nie zaskakiwało to Simona. Spodziewał się tego widoku. Z książek w bibliotece wiedział, że nie trafią na lato na Dzikim Zachodzie, lecz dotrą tam w grudniu. A w zimie nie należało się spodziewać kowbojów przepędzających bydło w palącym słońcu.

Zbieracz Dusz ponownie skrzypnął. Pływające po wodzie kawałki lodu drapnęły o burty. Dryfowali po wąskiej rzece – zbyt małej jak na tak duży statek.

– Co teraz? – Przy Simonie pojawił się Salomon. Przyciskał ręce do tułowia, żeby nieco się ogrzać. Drżenie całego jego ciała dowodziło jednak, że niewiele to daje.

– Gdzieś tam jest Moon i nas potrzebuje.

– Gdzie powinniśmy zacząć szukać? Nie ma tu nic poza wiatrem i cienką warstwą śniegu. W którym kierunku trzeba iść?

Simon zastanowił się. Wiedza, którą z trudem zdobył, była w tym momencie mało przydatna. Co prawda widział przed oczami mapę Dakoty Południowej, nie miał jednak pojęcia, gdzie dokładnie wylądowali.

Głośne skrzypnięcie kazało im się odwrócić. Machina czasu się poruszała. Nie – poruszało się coś na maszynie czasu! Simon i Salomon podbiegli do urządzenia.

Przesuwał się zamocowany na złotym pałaku pazur drapieznika – to w jedną stronę, to w drugą, aż zatrzymał się mniej więcej w połowie drogi.

– Co to ma znaczyć? – spytał Salomon.

– Wskazuje na północny zachód. Może powinniśmy wyruszyć w kierunku, który wskazuje?

Podeszła Nin-Si.

– Jesteś pewien? Skąd wiesz, że pazurem nie steruje magia Porywacza Cieni, który chce nam zamącić w głowach? Może jest już w tym świecie i każe pazurowi poruszać się tak, byśmy zabłądzili?

Simon się skrzywił.

– To oczywiście możliwe, ale jestem za tym, aby ruszyć w kierunku, który wskazuje pazur. Rzeka, na której

stoimy, płynie w tę samą stronę, a od czegoś musimy zacząć.

– Też tak uważam – zgodziła się Neferti.

Kiedy także Salomon skinął głową, Nin-Si się poddała.

– Ale bądźmy ostrożni – poprosiła.

Simon wszedł na dach nadbudówki i chwycił ster. Używając całego swego kunsztu, spróbował pokierować statek rzeką. Było w niej na pewno więcej wody niż latem, mimo to dno raz po razie szurało o niewidoczne kamienie. Kilka razy Zbieracz Dusz zaskrzypiał tak, jakby chciał głośno krzyknąć.

W końcu Simon zrezygnował.

– Obawiam się, że dalej musimy pójść pieszo – rzekł z westchnieniem i zablokował koło sterowe, przywiązując je liną. – Statkiem nie da rady już płynąć.

– Jak daleko? – spytał Salomon, na co Simon zrobił bezradną minę.

– Powinniśmy się przygotować do dłuższego marszu.

– W takim razie musimy się cieplej ubrać – rzekł Salomon i westchnął. – Sprawdźmy, co da się tu znaleźć.

Zeszli pod pokład i w pomieszczeniach załogi zebrali wszystkie koce i ubrania, jakie dało się wykorzystać.

Neferti podała Simonowi błękitną koszulę, dzięki której dotarli do jego epoki. Simon ją włożył – pasowała idealnie.

– Naprawdę nie jest twoja? – spytała Neferti.

Simon pokręcił głową. Noszenie tej koszuli nie było

dla niego zbyt przyjemne – kryła tajemnicę, przez co stała się dość niesamowita.

Dlaczego wychodząc z domu, nie zabrał ciepłych zimowych rzeczy? Przecież wiedział, że może trafić w zimę 1890 roku.

Wreszcie wszyscy zebrali się na pokładzie. Poowijani w koce i wszelkie możliwe ubrania. Wszyscy poza Casparem.

– Nie idę – oświadczył zdawkowo.

– Na pewno? Mógłbyś... – Simon przerwał, przypomniał mu się błysk noża, którym Caspar powitał go pierwszej nocy na statku. Chyba lepiej będzie dać mu spokój.

– To wasza walka – dodał krótko Caspar, po czym zszedł pod pokład.

– Naprawdę nie wiem, co o nim sądzić – powiedziała Neferti.

– Ja też nie, możemy się jednak zastanowić nad tym później – odparła Nin-Si. – Chodźmy poszukać Moona!

Jedno po drugim schodzili ze statku. Zbieracz Dusz stał tak blisko brzegu, że bez trudu dało się zeskoczyć z drabinki na burcie na suchy ląd.

Warstewka śniegu pod ich stopami chrzęściła jak lukier. Zakutani w koce, z dużym plecakiem, który Salomon w ostatniej chwili wypakował prowiantem, powoli poruszali się naprzód. Lodowaty wiatr bardzo im przeszkadzał, zimno szybko wnikało pod ubrania.

Simon ponownie prowadził, tym razem jednak nie

było mu to na rękę. Wojownicy Czasu wyznaczyli go na przewodnika, ponieważ powiedział, że wie sporo o masakrze, z której mieli uratować Moona. Fakt – sporo wiedział o tym, co ich czeka, ale nie miał zielonego pojęcia, czy idą dobrą drogą. Według czego miałyby się właściwie orientować?

Próbował się trzymać kierunku północno-zachodniego – tak jak biegła rzeka.

Minęło kilka godzin, gdy Salomon, dysząc ze zmęczenia, odezwał się po raz pierwszy.

– Simonie, możesz powiedzieć coś więcej o tym, co nas czeka? Co dokładnie ma się wydarzyć w... jak nazwałeś to miejsce? Wounded Knee?

Simon był wdzięczny za to pytanie. Milczące maszerowanie gęsiego i ciągła walka z wiatrem uwydatniały ich zmęczenie i bezsilność. Może faktycznie najlepszym wyjściem było przygotowanie przyjaciół na to, co ich czeka.

Tak więc Simon opowiedział o wszystkim, co przeczytał i czego dowiedział się o masakrze nad Wounded Knee.

– Dzisiejszy dzień to jeden z najgorszych dni w historii tego kraju, choć poprzedziły go niezliczone wojny, bitwy i spory. Starcia między Indianami i białymi oraz między różnymi plemionami Indian. Znajdujemy się w czasie, w którym ludzi przepełniają strach i nienawiść. Ucisk i nieporozumienia tylko pogarszały sytuację – aż doszło do katastrofy. Dziś, 29 grudnia 1890 roku.

– Co dokładnie się wydarzy? – spytał Salomon.

– Biali powyznaczali rezerwaty, w których Indianie musieli mieszkać. Jak mówiłem, stoczono wiele walk, gdyż rdzenni mieszkańcy Ameryki bronili się przed wypędzeniem z terenów, na których żyli i polowali ich przodkowie. Niestety rezerwaty nie były dobrym miejscem do życia. Nie mogli tam polować, na nieurodzajnej ziemi nie mogli uprawiać roślin. Ich opór nic jednak nie dawał. Nie mieli szans w starciu z bronią i wyrachowaniem białych ludzi. W efekcie coraz więcej indiańskich wodzów poddawało się woli przybyszy zza oceanu i przenosiło do rezerwatów. Indiańska ludność była oczywiście zrozpaczona i zraniona w swej dumie. To jednak nie wszystko: nie tylko musieli porzucić ojczyste tereny – nowa sytuacja życiowa równała się odebraniu im dawnych tradycji, a nawet religii. Tak jest napisane w książkach. Mógłbym wam cytować całe strony, tak często o tym czytałem. Ale jeden indiański lud bronił się do samego końca: Siuksowie, do których należeli także Łakoci.

– Plemię Moona – powiedziała Neferti.

– Właśnie. Jego rodzina. Opierali się do końca. Nie chcieli porzucić swoich ziem w okolicy Gór Czarnych, które na mocy traktatu, zawartego z białymi nieco ponad dwadzieścia lat wcześniej, miały być ich własnością na zawsze. Znali rezerwaty i wielu próbowało w nich mieszkać, ale to nie było dla nich. Ciągle dochodziło do starć, zwłaszcza że w Górach Czarnych odkryto złoto i

biali chcieli zagarnąć ten teren dla siebie. Indianie odnosili pojedyncze zwycięstwa, ale nie mieli szans w starciu z amerykańską kawalerią.

Wreszcie 15 grudnia doszło do poważnego incydentu, w którym indiańscy policjanci w służbie armii amerykańskiej zastrzelili jednego z najważniejszych wodzów Indian – Siedzącego Byka, ale stracili też kilku swoich ludzi. Obawiający się zemsty wojska Indianie zaczęli uciekać do różnych kryjówek i obozowisk. Wielu współplemieńców Siedzącego Byka schroniło się w obozie wodza imieniem Wielka Stopa. Obawiając się o bezpieczeństwo swoich, Wielka Stopa, wraz z grupą około trzystu pięćdziesięciu ludzi, wyruszył w stronę miejsca zwanego Pine Ridge, gdzie spodziewał się znaleźć bezpieczne schronienie. Mający zaprowadzić spokój Siódmy Pułk Kawalerii...

Simon nagle zamilkł. Ujrzał coś kątem oka. Jakiś ruch. Krótki, ale wystarczająco wyraźny, aby zwrócił jego uwagę. Podniósł głowę.

Cały czas szli przez pokrytą śniegiem monotonną płaszczyznę. Gdzie tylko spojrzeć, wszystko było albo szare, albo białe. Z sypkiego śniegu, pokrywającego brązową trawę, jedynie od czasu do czasu wyrastał marny krzew. Nagie gałęzie, na których od dawna nie było liści. Te badyle sprawiały, że okolica wyglądała jak martwa. Jakby na beznadziejnej nizinie porozstawiano szkielety.

Simon przyjrzał się jednemu z nagich krzaków, oddalonemu o kilka kroków. Na szczycie suchego badyla

siedział kruk. Usiadł nieprzypadkowo – tak by móc się uważnie przyglądać nadchodzącej grupie.

Kruk był podobny do jednego z kruków ze Zbieracza Dusz – wielkiego z zakrzywionym dziobem.

Ptak nie odwracał wzroku od Wojowników Czasu, Simon postanowił go jednak zignorować i kontynuować opowieść.

– Żołnierze Siódmego Pułku Kawalerii otoczyli obóz Indian, ustawili w strategicznych pozycjach cztery działka szybkostrzelne i zażądali wydania broni. Atmosfera była bardzo napięta – otoczeni przez wojsko Indianie po kolei wychodzili z szeregu i składali na ziemi karabiny i noże. Żołnierze nie byli jednak zadowoleni z oddanej przez Indian ilości broni, zaczęli ich więc rewidować. Takie zachowanie zdenerwowało Indian i atmosfera jeszcze bardziej się zagęściła. Po rewizji amerykańscy kawalerzyści nadal nie byli zadowoleni z ilości złożonej broni, zaczęli więc przeszukiwać namioty. Nietrudno się domyślić, że wystarczyła iskra, aby ta beczka prochu eksplodowała. I rzeczywiście doszło do nieszczęścia. Młody wojownik – Czarny Kojot – nie chciał oddać swojego winchestera, choć istnieje też wersja, że Indianin był po prostu głuchy. Kiedy jeden z żołnierzy próbował wyrwać mu broń, ta wypaliła i możliwe, że kula trafiła któregoś z żołnierzy. Możecie sobie wyobrazić, co się stało. Przekonani o buncie Lakotów kawalerzyści rozpoczęli ostrzał ze wszystkich stron. Wzajemny strach i nienawiść – wszystko eksplodowało w jednej sekundzie.

Indianie byli rozbrojeni i nie mogli się bronić. Ostrzał, w tym z działek, trwał. Zginęło ponad trzystu Indian – mężczyzn, kobiet i dzieci. Zostali zmasakrowani.

Nin-Si odwróciła głowę.

– Straszne...

– Jasne. Dlatego że broń Czarnego Kojota wypaliła, zginęło mnóstwo ludzi. Pozorny drobiazg wyzwolił reakcję, której prawdziwą przyczyną były nienawiść, strach i chciwość. Wszystko uspokoiło się dopiero wtedy, kiedy żołnierze byli pewni, że...

Simon znowu przerwał. Po prawej stronie dostrzegł kolejnego kruka – również przycupnął na zasuszonym krzewie i się w nich wpatrywał.

– Co jest? – spytała Neferti i popatrzyła w kierunku kruka.

– Nie wiem. Mam wrażenie...

Na krzaku na wprost nich usiadł trzeci kruk. W innej sytuacji Simon nie zwróciłby uwagi na ptaszyska – uznałby je za element krajobrazu, jednak podobieństwo kruka do tego ze Zbieracza Dusz i fakt, że wszystkie ptaki gapiły się na nich jak sroka w gnat, czyniły sytuację dość niezwykłą.

Nieco dalej – na innym, bardziej oddalonym krzewie – siedziały kruki numer cztery i pięć. Też gapiły się na nadchodzących Wojowników Czasu.

Simon zatrzymał się i dał pozostałym znak, aby zrobili to samo. Właśnie nadlatywał kolejny kruk i zamierzał wylądować na krzewie wyrastającym z ziemi

tuż przed ich grupą. Simon natychmiast go rozpoznał. Był wielki i miał mocno zakrzywiony dziób. Bez wątpienia był to kruk z bocianiego gniazda Zbieracza Dusz. Przyleciał za nimi, kiedy Simon opowiadał.

Simon wbił wzrok w ptaka. Kruk odwzajemnił spojrzenie.

Milcząco.

Nieruchomo.

Nagle wrzasnął. Poderwał łeb w górę i paskudny skrzek przeciął ciszę. Dźwięk odbił się tysiącrotnym echem po okolicy. Wojownicy Czasu rozejrzeli się przestraszeni. Nin-Si wrzasnęła. Neferti wpiła palce w ramię Simona.

Zewsząd obserwowały ich krucze ślepi. Byli otoczeni przez niezliczone czarne ptaki. Gdzie tylko spojrzeli, podrygiwały pióra i skrzydła. Na krzakach, na ziemi – cała nizina pokryła się kruczymi korpusami. Ledwie dało się dostrzec śnieg. Świat dookoła składał się jedynie ze spiczastych dziobów, czarnych piór i nieruchomych ślepi.

Krzyki i skrzeki odbijały się echem po całej okolicy. Nin-Si zasłoniła dłońmi uszy.

– Czego one od nas chcą?

Czwórka przyjaciół przysunęła się do siebie. Nagle przez ptasią masę przebiegło drzenie i fala postąpiła do przodu. Wrzask się nasilił, dudnił nieprzyjemnie w uszach.

Trwało to do chwili, aż przez jazgot przebił się ostry

skrzek i wszystkie ptaki natychmiast umilkły.

Kruk z zakrzywionym dziobem zmusił pozostałe do milczenia i zapadła upiorna cisza. Kruk siedział – w pozycji wyraźnie podkreślającej jego przywódczą rolę – na wysokiej gałęzi i wpatrywał się w czwórkę młodych ludzi. Nagle się poruszył, szarpnął łbem, ponownie skrzeknął i ptasia masa na ziemi poruszyła się na jego rozkaz. Kruki siedzące za czwórką przyjaciół wzleciały w powietrze z głośnym łopotem skrzydeł. Zatoczyły nad ludźmi koło i usiadły obok swego przywódcy. Utworzyły ciemną groźną ścianę blokującą Wojownikom Czasu drogę. Przyjaciele znaleźli się w pułapce. Kruki otaczały ich ze wszystkich stron.

Simon rozejrzał się wokół. Wolna była jedynie droga prowadząca z powrotem do statku.

Komunikat był oczywisty: zawracajcie!

Jakże spokojnie było na statku bez tej czwórki! Słyszeć było jedynie wiatr gwizdzący w szparach i na krawędziach, wpadający z łopotem w zwinięte żagle, jakby chciał je nadmuchać.

Caspar stał zadumany na pokładzie. Po raz pierwszy był sam, ale zamiast uspokoić ta niemal namacalna cisza go przygnębiała. Poczuł ze zdziwieniem, że brakuje mu pozostałych członków załogi. Rozmawialiby albo milczeli, ale ktoś byłby w pobliżu.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak samotnie. Tak nie na miejscu.

Poczucie samotności szybko zastąpiła wściekłość. Wściekłość, którą znał aż za dobrze.

Niech idą do diabła i go zostawią! Co oni wszyscy go obchodzą? Nikt go nie rozumiał. Zachowywali się, jakby byli wspólnotą, ale tak naprawdę każdy myślał tylko o sobie! Tak samo jak dzieciaki z krucjaty! Bez przerwy mówiono o trzymaniu się razem, wyzwoleniu Jerozolimy i stworzeniu nowej ojczyzny. A co się stało? Ledwie przywódca poniósł porażkę nad morzem, zostawili go i się od niego odwrócili. Morze się nie rozstało, za to wspólnota pękła. W jednym momencie zapomniano o przysięgach i obietnicach składanych przez tygodnie i miesiące. Wszyscy niby-przyjaciele Caspara wyruszyli w drogę powrotną. Jego prośby i błagania nic nie pomogły. Przyłączył się więc do innej grupy i powędrował z nią dalej – ku straszemu losowi.

Teraz siedział na tym statku tak samo bezradny jak niegdyś na plaży. Znowu został opuszczony. Znowu grupa wyruszyła bez niego.

Ale co tam! Nie potrzebował nikogo! Potrafił zadbać o siebie. Był Casparem. Sprytnym Casparem. Odważnym. Mógł bez najmniejszego trudu poradzić sobie samemu i... jeśli będzie trzeba, mógł... mógłby...

Podbiegł do relingu.

– Nie potrzebuję was! – wrzasnął w ciszę zaśmiezonego krajobrazu. – Idźcie sobie! Biegnijcie! Ratujcie Indianina! Oddajcie mu życie w strachu. Poradzę sobie sam... Jeśli zechcę...

Opadł z westchnieniem na pokład. W oczach miał łzy. Kogo próbował oszukać? Był sam. Nikt go nie rozumiał. Samotny w swoim świecie i samotny w tym świecie. Powinien przestać ufać ludziom. Powinien pójść własną drogą. Sam. I nie oczekiwać nic więcej. Jak na razie przyjaźń przyniosła mu jedynie rozczarowania.

Nagły krzyk sprawił, że cały drgnął. Z bocianiego gniazda na przednim maszcie wyleciał – wściekle łopocząc skrzydłami – mały kruk. Głośno zaskrzeczał, po czym skierował się w kierunku lądu, dokładnie tam, dokąd kilka godzin wcześniej wyruszyła reszta załogi.

Caspar skoczył na równe nogi i patrzył za małym krukiem, aż ptak zniknął za niewielkim wzgórzem.

Skrzek ptaka wytrącił go z zadumy i niemrawości. Wróciło w niego życie. Musiał coś zrobić. Należało zakończyć sprawę. Podjął decyzję. Podejmie się wszystkiego sam!

Rozejrzył się... Ten statek był wszystkim, co miał.

Może powinien... Na tę myśl niemal stanęło mu serce. Może powinien uciec ze statkiem?! Mógłby udać się w jakąś epokę, gdzie poprawi się jego los. Mógłby zacząć życie, które przypadnie mu do gustu. Zostałby na przykład giermkim. Albo więcej...

Życie go nie rozpieszczało. Jeszcze nigdy nie dostał niczego w prezencie. Niczego – z wyjątkiem tego statku. Okręt był rekompensatą za wszystkie rozczarowania, które musiał przełknąć.

A pozostali? Jedynie przez chwilę pomyślał o

Simonie i pozostałych. Oni odebrali mu nadzieję – on zabierze im statek. Było to sprawiedliwe.

Jak w gorączce Caspar podszedł do maszyny czasu. Serce w szklanej kuli zaczęło drżeć. Pęczniało.

Serce Porywacza Cieni – przeszło Casparowi przez myśl. Uda mu się przed nim uciec? Czy chłopak taki jak on jest w stanie uciec przed potęgą Porywacza Cieni?

Caspar szybko otrząsnął się z tej myśli. To była jego szansa! Czekają na niego nowe życie. Nie wolno mu dłużej zwlekać!

Musi podjąć podróż.

Wyprawę w lepsze życie. Życie, o jakim zawsze marzył.

– Te spojrzenia... – powiedziała Nin-Si. – Te ich spojrzenia są nie do wytrzymania. Dostaję gęziej skórki. Te kruki patrzą na nas, jakby chciały...

Salomon ujął jej dłoń.

– Nie patrz im w ślepia, Nin-Si. Spróbujmy...

Pierwszy kruk od góry zaczął się przeciągać. Rozpostarł szeroko skrzydła i ponownie głośno zaskrzeczał. Tym razem wysunął łeb w górę. Jakby chciał kogoś przywołać. Szarpnął łbem w górę i w dół i znowu wrzasnął – jeszcze głośniejszym głosem niż przedtem.

Nagle kruki znowu się poruszyły. Podleciały jeszcze bliżej do czwórki przyjaciół i zacieśniły krąg wokół nich. Wyglądały jak zbliżająca się nieprzenikniona czarna ściana.

Neferti z niepokojem przyglądała się ich spiczastym dziobom.

– Co robimy?

– Nie zostało nam zbyt wiele czasu – odparł Salomon. – Nie możemy tkwić bez ruchu w miejscu. Moon na nas czeka!

– Jaki masz plan? – spytał Simon.

Salomon chyba nie usłyszał pytania. Zmrużył oczy w wąskie szparki.

– Moon na nas czeka – powtórzył i powoli puścił dłoń Nin-Si.

– Salomon! Co to ma znaczyć?! – zawołał Simon.

Salomon ruszył już jednak w kierunku kruków. Ptaki jakby w odpowiedzi przysunęły się ku niemu.

Salomon zrobił jeszcze jeden krok w kierunku kruków i ptaki też bardziej się przybliżyły. Jakby ich ruch był echem ruchu Salomona.

Chłopak zacisnął dłonie w pięści i napiął mięśnie.

– Salomonie! Nie! – wrzasnął Simon.

Było już jednak za późno. Salomon rzucił się na kruki. Zasłonił głowę rękami i wbiegł między nie.

Pozostała trójka odruchowo ruszyła za nim, lecz ptaki zareagowały błyskawicznie. Z czarnych szeregów oderwały się setki ptaków i rzuciły na przyjaciół. Zaatakowały ich dziobami.

Wyglądało na to, że czwórka przyjaciół zostanie połknięta przez chmurę. Wrzask kruków był nie do wytrzymania. Pod impetem ataku Simon i Wojownicy

Czasu padli na kolana, Salomon próbował się bronić, machając plecakiem, ale bliskość masy ptaków nie pozwalała mu porządnie się zamachnąć.

Łopot skrzydeł i gwałtowne szarpania ptasich ciał wysysały powietrze. Wystarczyło kilka sekund, a cała czwórka była pogrzebana pod czarną masą i wystawiona na szaleńcze ataki dziobów.

Caspar nerwowo przebiegał wzrokiem po skomplikowanej aparaturze – złotej pałkowatej przewodnicy pazura, globusie z krążącymi wokół niego planetami, klepsydrze w dole, w której cały czas przesypywał się czerwony piasek.

Prawą dłonią przeciągnął po zagłębieniach w masywnym stole. Lewą dotknął mieczy służących za wskazówki zegara.

Jak obsługiwało się tę maszynę? Jak dawało się jej do zrozumienia, w którą epokę ma popędzić?

Serce w szklanej kuli ciągle jeszcze się nadymało – dziko dygocząc jak zdenerwowane.

Caspar włożył dłonie w dwa zagłębienia i czekał, aż coś się wydarzy. Poza biciem serca w kuli nic się nie działo. Wyjął dłonie z zagłębień i wyciągnął palec w kierunku globusa. Dotknął jednego z kontynentów w nadziei, że machina go zrozumie i zawiezie do kraju, który wskazał. Jednak w dalszym ciągu nic się nie wydarzyło.

Powoli tracił cierpliwość. Położył palce na dłuższej

wskazówce-mieczu. Może da się poruszyć? Nacisnął czubek miecza i serce w szklanej kuli, dygocząc jak w febrze, zapadło się w siebie. Statek zadygotał. Caspar tak bardzo się przestraszył, że dłoń obsunęła mu się po klindze i głęboko zranił się w palec.

Miał dość.

– Co za nieszczęście!

Załomotał pięściami w kamienną płytę i wściekle kopnął w urządzenie.

W maszynie zaczął się ruch. Dygot serca przenosił się na całą konstrukcję. Machina czasu zaczęła wirować. Globus zabujał się, złoty pałak kompasu wychylił się daleko do przodu, a miecze przesunęły się tak, że zaszły jeden na drugi.

Co gorsza, piasek w środku przyspieszył. Pagórek w dolnej bańce rósł w oczach.

– Nie! – zawołał Caspar. Rzucił się przed maszyną na kolana i przycisnął czoło do klepsydry. – Nie!

Cienki strumyczek piasku w klepsydrze zamienił się w rzekę. W ciągu kilku sekund ilość piasku na dole podwoiła się.

– Nie! – wrzasnął ponownie Caspar. – Proszę!

Położył dłonie na szkle, jakby chciał zaczarować klepsydrę, i piasek faktycznie na chwilę przestał się przesypywać. Jednak tylko na chwilę. Potem wszystko wróciło do stanu poprzedniego.

Po policzkach Caspara spływały gorące łzy. Cóż narobił? Górna bańka była już w połowie pusta. Jego

złość sprawiła, że ukradł Wojownikom Czasu kilka godzin. Potrzebnych im na znalezienie Moona. I na powrót na statek.

Godzin, które mogą ich kosztować życie.

Caspar oklapł. Jak mogło do tego dojść? Jak mógł im to uczynić?

Zdradził. Wystawił Wojowników Czasu na pastwę obcej epoki i obcego kraju.

Ze wstydu najchętniej by umarł.

Ledwie oddychali. Pióra dusiły jak gruba kołdra.

Szpony rwały skórę. Dzioby wbijały się niemal do kości. Wrzaski ptaków nie zagłuszały okrzyków bólu Wojowników Czasu.

Byli skazani na zagładę. Nawet jeśli udałoby im się wyrwać z tego kłębowiska, na równinie czekały niezliczone masy kolejnych ptaków.

Simon zamknął oczy i przygotował się na najgorsze, kiedy nagle...

Wrzask urwał się tak gwałtownie, że jeszcze przez chwilę dudnił wszystkim w uszach. Cisza zapadła jak nożem uciął. Jak na komendę kruki dały im spokój. Wzbiły się w niebo, oddaliły i wylądowały na ziemi za czekającymi cały czas pobratymcami.

Simon od razu sprawdził, w jakim stanie są przyjaciele. Leżeli – podobnie jak on – na ziemi i powoli dochodzili do siebie. Wszyscy wyglądali strasznie. Po rękach i nogach spływały im strużki krwi. Ubranie i koce,

którymi się poowijali, były poszarpane, włosy zwisały im w bezładnych strąkach, co w przypadku Nin-Si, która zawsze przykładała wielką wagę do upiętej wysoko fryzury, wyglądało śmiesznie – a właściwie wyglądałoby, gdyby sytuacja nie była tak poważna. Nawet teraz Nin-Si sięgnęła do włosów i próbowała je uporządkować. Bez dwóch zdań dobry wygląd był w jej kulturze czymś ogromnie ważnym.

Simon ze zdziwieniem popatrzył w kierunku kruków. Dlaczego nagle zaprzestały ataku?

Ptaki nie patrzyły na czwórkę przyjaciół. Wpatrywały się w coś za ich plecami.

Simon gwałtownie się odwrócił i ze zdumienia szeroko otworzył oczy. Patrzył na to, w co wpatrywały się kruki. Tam, gdzie chmara ptaków pozostawiła przesmyk, aby zmusić Wojowników Czasu do ucieczki, na uschniętej gałęzi połamanego drzewa siedział samotnie mały kruk ze Zbieracza Dusz. Jego maleńkie oczka ciskały błyskawice w kierunku niezliczonych pobratymców. Omiatał spojrzeniem całą nizinę i zdawał się przyszpilać każdego ptaka po kolei.

Kruki najwyraźniej nie wiedziały, co z tym fantem zrobić. Zaczynała je ogarniać niepewność. Przeszły z łapy na łapę, nerwowo podrygiwały łebkami i nawet na sekundę nie spuszczały małego kruka z oczu.

Simon był pod wrażeniem. Jak tej małej istocie, która zazwyczaj najchętniej chowała się w bocianim gnieździe, udało się zmusić do posłuszeństwa tłum rozwścieczonych

ptaszysk?

Niepokój w tłumie kruków narastał.

W końcu kruk-przywódca wzbił się w powietrze i na oczach swoich pobratymców podleciał do małego kruka. Usiadł na suchej gałęzi, otworzył zakrzywiony dziób i wrzasnął.

Mały kruk skulił się, zaraz jednak pokiwał łebkiem i odpowiedział nie mniej głośnym wrzaskiem.

Duży kruk najwyraźniej się tego nie spodziewał. Zrobił kroczek w tył, jeszcze raz przyjrzał się małemu, po czym cofnął łeb i dziobnął małego w bok.

Mały kruk wrzasnął wniebogłosy, najwyraźniej jednak był na to przygotowany, ponieważ po króciutkiej chwili silnie dziobnął dużego. Zaczęła się walka. Wielki kruk raz za razem atakował dziobem, mały był jednak zwinniejszy i sprytniejszy. Za każdym razem udawało mu się zrobić unik i błyskawicznie odpowiedzieć na każdy atak.

W którymś momencie zirytowało to dużego kruka. Z przeraźliwym wrzaskiem rzucił się na małego i złapał go skrzydłami. Oba ptaki przewróciły się, splotły w uścisku i zaczęły wirować jak wrzeszcząca kula.

– Musimy mu pomóc! – zawołała Nin-Si i wstała. – On... on...

Wirowanie ustało tak samo nagle, jak się zaczęło. Wielki kruk wrzasnął tak przeraźliwie, że wszyscy się skulili. Wygiął ciało, jakby dostał epilepsji, wydał z siebie kolejny przeszywający uszy wrzask i odsunął się od

małego kruka.

Mały, łopocząc skrzydłami, wzleciał w powietrze.

Duży kruk, jęcząc i dysząc, leżał na śniegu z wyciągniętymi na boki skrzydłami.

Mały usiadł na tej samej gałęzi co poprzednio. Ponownie powiódł wzrokiem po pozostałych ptakach, najwyraźniej radując się spoczywającymi na nim zaskoczonymi spojrzeniami. Przeciągnął się, wrzasnął i zaskrzeczał z całych sił.

W masie ptaków zrobiło się poruszenie. Bezgłośnie, jeden po drugim, wzlatywały w powietrze. Czarny, niemy strumień uciekających ptaków okrążył nagie drzewo, na którym puszył się mały kruk, i pomknął w dal. Dwie minuty później na nizinie panowała kompletna cisza.

Simon wstał ze śniegu. Rozradowany podbiegł do małego kruka, aby podziękować i pogratulować mu zaskakującego sukcesu. Ten odbił się jednak od gałęzi i odleciał, zanim Simon zdążył dobiec.

– Zaczekaj! – krzyknął za nim Simon. – Chciałbym ci...

Mały kruk zignorował jednak wołanie i odleciał.

Neferti, Nin-Si i Salomon stanęli u boku Simona. Patrzyli za odważnym malcem.

– Nie do wiary, co? – powiedział Salomon.

– Patrzcie! – Neferti wskazała na dużego kruka, który z trudem próbował podnieść się z ziemi.

Wszyscy podbiegli do ptaka. Nin-Si wyciągnęła ręce, aby mu pomóc, kruk tylko jednak zadrzał i odwrócił się

na bok. Przegrał walkę, ale nie stracił dumy.

Wkładając w to mnóstwo wysiłku, ptak wstał. Na oczach czwórki przyjaciół odleciał w dal, ciężko machając skrzydłami.

– Jedno jest pewne: jesteśmy na dobrej drodze – oświadczył Simon, próbując tak zasupłać rozdarcie rękawa koszuli, aby wiatr nie wpadał zbyt łatwo pod materiał. – Inaczej nie próbowano by nas tak gwałtownie powstrzymać.

Znowu prowadził grupę. Wszyscy – nie przerywając marszu – próbowali jako tako opatrzyć rany. Na szczęście nikt nie został poważnie ranny, wszyscy mieli jedynie kilka rozcięć i sporo otarć na skórze od uderzeń ptasich dziobów i pazurów, nic poważnego ani głębokiego. Zranienia szybko przestały ich boleć.

– Jestem tym wszystkim przerażona – powiedziała Nin-Si.

– Ja jeszcze czuję na całym ciele ich dzioby i pazury – przyznała Neferti.

– A ja miałem wrażenie, że zaraz się uduszę, kiedy coraz więcej ich się na mnie zwałało – przyznał Salomon. Oderwał od kamizelki długi pasek materiału i zawiązał go na zadrapaniu na ramieniu.

– Mówię nie tylko o sytuacji sprzed chwili – powiedziała Nin-Si. – Przeraza mnie rosnąca moc Porywacza Cieni. Dawniej mógł dotrzeć do nas swoimi czarami tylko wtedy, gdy był w pobliżu, a teraz...

Pamiętacie podróż, w którą nas posłał, kiedy zszedł ze statku? A teraz atak tej chmary kruków. Salomon miał rację: Porywacz Cieni jest znacznie mocniejszy niż kiedyś.

Neferti skinęła głową.

– Musimy być przygotowani na wszystko.

Salomon nagle się zatrzymał.

– Chodźcie tutaj! – Pozostali członkowie grupy odwrócili się zaskoczeni w jego kierunku i stanęli wokół.
– Podajmy sobie ręce! – Kiedy zrobili, co kazał, zaczął mówić dalej: – Nie możecie zapominać o jednym: Porywacz Cieni jest potężny, nawet bardzo, ale nie może nas nie doceniać. Jesteśmy przyjaciółmi i trzymamy się razem. A przeciwko prawdziwej uczciwej przyjaźni żadna magia świata nic nie zdołała.

Wszyscy popatrzyli na Salomona z wdzięcznością. Potrzebny im był zastrzyk wiary.

– Masz rację! – powiedziała Neferti. – Razem jesteśmy niepokonani! Wspólnie możemy...

– Pst! – przerwał jej Simon. – Słyszycie to co ja?

Z oddali dobiegały hałasy. Stłumione i ciche, ale wyraźne: krzyki i parskanie koni. Kiedy stanęli i przestał im pod nogami chrzęścić śnieg, bez trudu dało się usłyszeć, że niedaleko coś się dzieje.

– Musimy być blisko celu – szepnął Simon.

Przycisnął dłonie mocno do skroni, zamknął oczy i skupił się całkowicie na kuku.

Pojawił się obraz ptaka na gałęzi krzewu.

Musiał walczyć z paraliżującym ciałem zmęczeniem.

Przed jego okiem wyobraźni materializował się ptak: najpierw ślepią, potem zakrzywiony dziób, na końcu cały łeb.

Wyglądał na maltretowanego.

I przestraszonego.

Mag wniknął w jego umysł.

Wszedł do jego pamięci.

Miała mu pokazać,

co się stało po tym, jak wezwał go przez sen.

W końcu ujrzał, co chciał:

czwórkę dzieciaków, chmurę kruków i atak.

Na koniec dostrzegł na gałęzi uschniętego drzewa małego kuku.

Słyszał go.

Widział go.

Obserwował jego walkę ze znacznie większym ptakiem.

W końcu czarownik otworzył oczy i zaczął walić pięściami w mokrą ścianę.

Musiał odzyskać panowanie nad sytuacją.

Nie mógł pozwolić na to, aby pokrzyżowano mu plany.

Wstał szybko, nie zwracając uwagi na ból, i ruszył w drogę.

– Wounded Knee musi być zaraz za rogiem – szepnął Simon i miny pozostałych gwałtownie się zmieniły. Ich postawa zdradzała napięcie. Wojownicy Czasu przygotowywali się do działania.

Salomon schował plecak z prowiantem za krzakiem. Mało już w nim zostało. Wypili wodę z dwóch manierek, a mieli trzy. Z chleba, który w pośpiechu zapakował, został tylko kawałek skórki. Obok plecaka położył koc, który miał zarzucony na ramiona. Chciał mieć jak największą swobodę ruchów, by szybko reagować, lepiej więc było pozbyć się wszelkiego balastu. Podniecenie w oczekiwaniu tego, co miało zaraz nastąpić, i tak sprawiało, że nie myślało się o zimnie.

Pozostali zrobili podobnie.

Ruszyli dalej lekko przygarbieni. Znowu z Simonem na przodzie. Szli tuż za nim, starając się mieć przestrzeń wokół na oku. Nie zamierzali dać się ponownie zaskoczyć.

Odgłosy robiły się coraz głośniejsze. Stłumione uderzenia kopyt o ziemię. I głosy. Zdenerwowane głosy.

Simon odwrócił się do przyjaciół i wskazał na szczyt wzgórza przed nimi.

– Moim zdaniem Moon jest za tym wzgórzem.

Wszyscy skinęli głowami. Nagle coś się z nimi stało. Neferti, Nin-Si i Salomon wbili wzrok w coś nad barkami Simona, a ich oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Simon... – wydusił z siebie Salomon tonem, od

którego Simonowi stężała krew w żyłach.

Simon zaczął się ostrożnie odwracać. Powoli. Zdawało mu się, że jest gotów na wszystko, kiedy jednak ujrzał dwóch żołnierzy, celujących do nich z karabinów, krzyknął ze strachu. Żołnierze mieli na sobie typowe granatowe mundury z pozłacanymi guzikami, jakie Simon znał z podręczników, szerokie pasy i granatowe czapki.

Jeden z nich kierował lufę karabinu ku głowie Simona, drugi celował do pozostałej trójki.

– Dokąd to? – Żołnierz wbił Simonowi lufę w skroń.

Nie był to pierwszy raz, kiedy mu grożono, jednak ciągle jeszcze czuł w kontakcie z bronią strach i obrzydzenie.

Zastanawiał się gorączkowo, co odpowiedzieć. Nad kłamstwem, jakie mógłby zaserwować żołnierzom. Uprzedził go jednak Salomon.

– Szukamy konia, który nam uciekł – powiedział błyskawicznie. Simon z chęcią poklepałby go po ramieniu za refleks.

Kłamstwo nie odniosło jednak zamierzonego skutku.

– Oczywiście – odparł ironicznie żołnierz. – Szukacie konia. Wierzę wam na słowo. I uciekł akurat tutaj, tak?

– Dlaczego nie? – wtrąciła się Nin-Si. – Co w tym dziwnego?

Żołnierz splunął w śnieg tytoniem do zucia.

– Chciałabyś wiedzieć, jaką akcję tu prowadzimy, co? Na pewno chciałabyś... Hej! – Oderwał lufę od skroni Simona i zrobił wielki krok ku Nin-Si. – A ty w ogóle co

za jedna? – zapytał, wbijając wzrok w ciemne oczy Nin-Si. – Kogoś takiego jak ty jeszcze tu nie widziałem... – Jego spojrzenie powędrowało ku Neferti. – A ty? Skąd ty się wzięłaś? – Gwałtownie poderwał broń. – Diabli nadali! Co z was za banda?! Skąd jesteście? Prosto z piekła? I dlaczego akurat teraz, kiedy właśnie...

– Dość gadania – przerwał mu drugi żołnierz, odbierając Simonowi szansę odpowiedzi, do której ten właśnie się przymierzał. – Znasz rozkazy! Usunąć każdego, kto przeszkadza. Jeśli przy Wounded Knee coś pójdzie nie tak, będziemy w niezłych tarapatach!

– Masz rację. Nastroje są już wystarczająco kiepskie. Ten pomiot szatana raczej nie jest nam tu potrzebny. No już, wynocha! – Dźgnął Simona lufą karabinu w plecy. – Przejdź tam! – Wskazał ruchem głowy w kierunku drzewa, na którym jakimś sposobem utrzymało się jeszcze kilka brązowych liści.

– Co chcecie z nami zrobić? – zapytał ostrożnie Simon.

– Zamknij się! – padła szorstka odpowiedź i żołnierz ponownie wbił Simonowi lufę w plecy. – Ruszaj się!

Simon na drżących nogach podszedł do drzewa. Salomon, Neferti i Nin-Si zrobili to samo. Ustawili się bark w bark przed drzewem i obserwowali celującego do nich z karabinu żołnierza.

– No to pięknie – rzekł drugi żołnierz, wyciągnął z torby linę i mocno przywiązał więźniów do drzewa. Simon chciał się bronić, ale cios w żebra kazał mu

milczeć.

– Tylko mi nie psuj zabawy... – syknął do niego żołnierz, zrobił kilka kroków wstecz, uniósł broń i wycelował w Simona. – Tobą zajmę się pierwszym, potem tamtym drugim. Dziewczyny pójdą na koniec. Wasze trupy zabiorę do obozu – kogoś takiego jak wy nasi towarzysze na pewno jeszcze nie widzieli.

– Oszalałeś? – ofuknął go drugi żołnierz. – Chyba nie zamierzasz tu strzelać? Wiesz, co może się stać, jeśli usłyszają strzały w dolinie? Opuść broń!

Pierwszy z żołnierzy zrobił minę jak dziecko, które zostało przyłapano na czymś zakazanym.

– Och... nie pomyślałem o tym. Miałem tylko zamiar... chciałem...

Simon i Wojownicy Czasu odetchnęli, ich ulga zaraz jednak zamieniła się w przerażenie, ponieważ drugi żołnierz wyciągnął długi nóż.

– Szybko i po cichu – powiedział do kamrata z krzywym uśmiechem, na co ten skinął głową, wyszczerzył zęby i też wyciągnął nóż. – Zostaw mi dziewczyny – poprosił, po czym obaj ruszyli w kierunku więźniów.

Drugi żołnierz złapał Simona za włosy, odciągnął mu głowę do tyłu i przycisnął brudną klingę noża do jego gardła.

– No cóż, chyba masz kiepski dzień. – Ledwie to powiedział, zawył wniebogłosy, wypuścił nóż z ręki i osunął się na ziemię. Obydwoma rękami złapał się za prawą nogę. – Co to...

Pierwszy żołnierz odwrócił głowę, popatrzył z zaskoczeniem na towarzysza i też nagle wrzasnął. Wypuścił z ręki nóż i spojrzał w dół. W jego nodze tkwił nóż.

– Jasny piorun! Kto...

W tym momencie zza krzaka wyszedł młodzieniec. W każdej dłoni trzymał po nożu.

– Caspar! – zawołali więźniowie.

Chłopak mrugnął, po czym podbiegł i przeciął więzy.

– Ty przekłety... – Drugi żołnierz wyciągnął sobie nóż z nogi i sięgnął po leżący na ziemi karabin, Caspar okazał się jednak szybszy. Jednym skokiem znalazł się przy żołnierzu i kopnął go z taką siłą w żebra, aż ten z jękiem zamarł, leżąc na boku.

– Szybko! – zawołał Caspar do Wojowników Czasu.
– Zwiążcie ich!

Skoczył na drugiego żołnierza, wyciągnął mu zza pazuchy linę i rzucił ją Neferti. Podbiegł z Salomonem do pierwszego żołnierza i wspólnymi siłami związali mu ręce i nogi.

Caspar sięgnął żołnierzowi, którego właśnie związali, za pazuchę, wyciągnął drugą linę i dał znak Salomonowi i Simonowi, żeby mu pomogli.

Wkrótce potem obaj żołnierze byli zakneblowani i przywiązani do drzewa.

Nin-Si rzuciła się Casparowi na szyję.

– Dziękuję, że zdecydowałeś się przyjść!

Także Neferti do niego podeszła.

– Dlaczego...

Caspar uniósł dłoń i uciszył dziewczyny.

– Ujmijmy to tak: zrozumiałem, co się naprawdę liczy w moim życiu.

– Cały drżysz! – Nin-Si przyjrzała się uważnie Casparowi. Musiał opuścić statek w wielkim pośpiechu, nie miał bowiem na sobie żadnej dodatkowej warstwy ubrania i dygotał z zimna, a jego wargi nabrały fioletowawej barwy. – Zaczekaj!

Nin-Si podbiegła do krzaka, za którym schowali koca i plecak, i przyniosła mu koc.

– Trochę podarty, ale jeszcze grzeje – powiedziała, próbując dodać mu otuchy uśmiechem, podczas gdy Salomon dał mu nieco wody i resztkę chleba.

– Idealnie! – Simon stał przed Casparem i promieniał. – Teraz jesteśmy w komplecie. – Wskazał na wzgórze. – Powinniśmy się pospieszyć. Nie zostało zbyt wiele czasu.

– No tak, czasu... – mruknął Caspar i spochmurniał. W myślach widział klepsydrę i wielką kupkę piasku w dolnej bańce. Zastanawiał się przez chwilę, czy powiedzieć nowo zdobytym przyjaciółom o statku, postanowił jednak tego nie robić. Nie chciał zwiększać presji. Kiedy uratują Moona, na pewno będzie ku temu lepsza okazja. – Zgadzam się, nie powinniśmy tracić więcej czasu – oznajmił, po czym ruszył przed siebie szybkim krokiem, zachowując odstęp od pozostałych, aby nie dać im okazji do zadawania pytań.

Z każdym metrem dolatujące z za wzgórza hałasy

robiły się coraz głośniejsze.

Tuż przed granią opadli na czworaka i pełzli ostrożnie dalej. W końcu mogli spojrzeć na nizinę przy Wounded Knee. Najpierw ujrzeli namioty – wysokie tipi pokryte z zewnątrz jasnymi bawolimi skórami. Szpice długich, cienkich tyczek, na których rozpięte były namioty, wystawały daleko w niebo. Ze szczytów niektórych namiotów unosił się dym. Oznaczało to, że w musiały być w nich całe rodziny, na pewno z dziećmi.

W głębi w prowizorycznej zagrodzie stały konie. Parskały i nerwowo uderzały kopytami o ziemię.

– Patrzcie! – Salomon wskazał palcem ustawionych wokół obozu żołnierzy. Było ich kilkuset. Z bronią gotową do strzału byli tak rozstawieni, że ich uwagi nie mógł ujść nawet najmniejszy ruch, a Indianie nie mieli jakiegokolwiek szansy na ucieczkę.

Ustawiono także kilka działek. Ciągniętych przez konie szybkostrzelnych działek hotchkissa. Ich lufy były skierowane wprost na obóz.

Między namiotami Wojownicy Czasu dostrzegli Indian: mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszyscy byli owinięci w koce.

– Spójrzcie na strach w ich oczach... – szepnęła Nin-Si.

Nawet z tej odległości w minach i gestach dało się bez trudu dostrzec strach. Matki trzymały dzieci na rękach, mężczyźni ściskali broń albo chowali ją pod ubraniami. Cała uwaga rodzin Lakotów była skupiona na

kawalerzystach. Zwłaszcza na jednym z nich, stojącym przed grupą żołnierzy i głośno mówiącym do Indian.

Simon wskazał na niego.

– To musi być pułkownik Forsyth, dowódca pułku. Ma rozkaz rozbroić Indian i doprowadzić ich do rezerwatu.

Pułkownik mówił do kilku Indian i raz za razem wskazywał na ludzi stojących między tipi. Mężczyźni Lakotów protestowali i dyskutowali, dziko gestykułując.

– Tam jest Moon! – Neferti wskazała na stojącego wśród mężczyzn chłopaka z uwagą przysłuchującego się ostrej dyspacie. Wśród swoich wyglądał całkiem inaczej niż na pokładzie Zbieracza Dusz. Stał czujny i dumny, z napiętymi mięśniami, jakby gotował się do skoku. Z pasa zwisał mu długi nóż, którego Wojownicy Czasu nie znali, a z czarnymi włosami kontrastowało tkwiące w nich dumnie białe pióro, na które zasłużył, samodzielnie zabijając ogromnego bizona.

Simon nie podzielał radości pozostałych.

– Jak mamy się do niego dostać? Jak mamy przejść niezauważeni obok tych wszystkich żołnierzy? To przecież niemożliwe!

Radość Wojowników Czasu natychmiast zamieniła się w rozczarowanie.

– Nie mamy już czasu! – powiedziała Nin-Si. – Patrzcie!

Rozmowa pułkownika z Indianami się zakończyła. Jeden z Indian odwrócił się i zaczął przemawiać do

stojących między namiotami ludzi. W odpowiedzi usłyszał wściekłe i przepętnione goryczą okrzyki. Indianie nie ukrywali, że nie zgadzają się z pułkownikiem. Szybko jednak dostrzegli, że nie mogą wygrać i pierwszy z nich wyszedł naprzód, splunął na śnieg i rzucił broń na ziemię.

– Już ich rozbijają. Nie minie wiele czasu, jak padnie pierwszy strzał – przypomniał Simon.

– Lada chwila zjawi się Porywacz Cieni i zabierze Moona – rzekł Salomon. – Wtedy wszystko na nic.

– Ale jak zejść tam na dół? – powiedziała Neferti. – Żołnierze otworzą ogień, zanim postawimy stopę na zboczu.

Kolejni Indianie wychodzili naprzód i rzucali karabiny i noże na ziemię u stóp pułkownika, który stał z kamienną miną i popędzał ich. Zaraz miała nadejść kolej na Moona. Podszedł do pułkownika razem z wysokim Indianinem. Mógł to być jego ojciec. Moon z wielką niechęcią sięgnął do pasa, wyjął nóż i rzucił go na stertę. Jego ojciec coś powiedział, po czym dołożył swój karabin i we dwóch wrócili do rodziny.

Simon gorączkowo myślał. Jak mogli się dostać w pobliże Moona? Na czoło wypłynął mu zimny pot i Simon powoli zaczął panikować, świadom ponurego faktu, że nie są w stanie pomóc Moonowi. Byli bezradni. Jeden krok w kierunku obozu i ich życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie.

Znowu rozległ się głos pułkownika Forsytha. Wydał rozkaz przeszukania Indian. Jeszcze kilka chwil i każe

swoim ludziom sprawdzić namioty. Zaraz potem padnie strzał, który rozpocznie masakrę.

Simon wyciągnął rękę, jakby chciał dosięgnąć Moona. Stał niedaleko, był doskonale widoczny, a jednak tak nieosiągalny, jakby znajdował się na innym kontynencie.

– Moon... – szepnął Simon. – Wybacz nam, Moon...

Dotarł do celu całkiem bez tchu. Nareszcie. Był na miejscu.

Przysiadł z westchnieniem ulgi, czując, jak rozluźnia się każdy jego mięsień. Przeciągnął się z przyjemnością, odrzucił, łeb do tyłu i wypuścił powietrze. Powieki zaczęły mu opadać i zastanowił się jeszcze przez chwilę, czy ma się poddać snowi, czy jeszcze coś zjeść, kiedy gwałtownie otworzył oczy.

Cały się zatrzęsł. Po czubki skrzydeł przeszła go świadomość, że popełnił poważny błąd! Zostawił grupę na pastwę losu! Coś w głębi serca mówiło mu, że stanie się coś złego. Przypuszczalnie naraził ich na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Gdyby mógł, wyrwałby sobie wszystkie pióra.

Jak mógł być tak bezmyślny? Dlaczego się oddalił? Dlaczego się wycofał?

Wyprostował się gwałtownym ruchem i już po chwili leciał.

Może nie było jeszcze za późno.

Simon czuł, jak łzy napływają mu do oczu. Wysuwał rękę jak najdalej. Jakby w ten sposób mógł pomóc przyjacielowi.

– Moon!

Panujące wokół obozu napięcie dało się wyczuć aż po szczyt wzgórza. Można było wręcz odnieść wrażenie, że powietrze drży.

Wreszcie Salomon zadał pytanie, które wszyscy bali się wypowiedzieć.

– Gdzie jest Porywacz Cieni?

Czarownik już dawno powinien się zjawić. Nie było najmniejszej wątpliwości, że lada chwila zacznie się masakra. Jeśli Porywacz Cieni zamierzał zabrać ze sobą Moona, powinien już jakiś czas temu być na miejscu.

Simon nie miał odwagi wyrazić na głos swoich myśli: Może czarownik już włączył się w bieg wydarzeń? Może wiedział, że Wojownicy Czasu zamierzają uratować Moona? Może zrezygnował z Moona? To by oznaczało, że Moon umrze w masakrze. Tu i teraz. Za kilka minut.

Simon kipiał w środku. Nie mogli tkwić w ukryciu i czekać, aż wszyscy – z Moonem włącznie – zginą od kul amerykańskich kawalerzystów. Simon nie wytrzymałby widoku padającego od pocisku przyjaciela.

Nic z tego! Wolałby zaryzykować życie, zamiast stać się świadkiem podobnego wydarzenia. Nie mógłby sobie wtedy zarzucić bezczynności.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wstał. Jednak zaraz Salomon pociągnął go w dół.

– Co ty wyprawiasz? Oszalałeś?

Simon wyrwał się z uchwytu.

– Nie wytrzymam tego! Nie chcecie chyba, żeby...

– To szaleństwo! – przerwał mu Salomon. – Zastrzelą cię, zanim...

– Wiem... wiem... – Łzy spływały Simonowi strugami po policzkach. – Ale co mamy robić? Czekać, aż będzie za późno? Nie sędzę, aby Porywacz Cieni dał mu drugą szansę. Zrezygnował z niego. Za pomocą swojej magii zrobił tak, żebyśmy nie mogli Moonowi pomóc. Ta sytuacja jest całkiem inna niż w przypadku Basrara i Aborygena! Porywacz Cieni zamierza zostawić Moona na pastwę losu. Każe mu tu zginąć. Nie opuszczę go! Zaraz...

Simon ponownie skoczył na równe nogi i ponownie Salomon go zatrzymał.

– Nie pobiegiesz tam! Nie...

– Ale trzeba ostrzec Moona! Musimy z nim porozmawiać! Musimy...

Salomon mocniej ścisnął ramię Simona.

– W żadnym razie nie pozwolę ci...

– Patrzcie! – krzyknęła w tym momencie Neferti. – Tam!

Nie wiadomo skąd pojawił się mały kruk. Zatoczył koło nad kryjówką Wojowników Czasu i zaskrzeczał. Sprawiał wrażenie szczęśliwego. Po kolejnym skrzekliwym pozdrowieniu ptak pomknął w kierunku obozu Lakotów.

– Skąd on się tu wziął? – spytał Caspar.

– Coś zamierza – odparła Neferti. – Patrzcie, leci prosto na Moona.

Simon skinął głową.

– Wydaje mi się, że zorientował się w sytuacji i chce pomóc. – Ponownie poczuł tę dziwną ulgę, której doświadczał, gdy wiedział, że mały kruk jest w pobliżu.

Znowu rozległ się głos pułkownika. Nadszedł moment, którego wszyscy się bali. Pułkownik Forsyth właśnie wydał rozkaz przeszukania namiotów. Już tylko sekundy pozostały do fatalnego wystrzału z karabinu Czarnego Kojota – pretekstu do rozpoczęcia masakry. Simon poszukał wzrokiem małego kruka. Ptak niezauważony przez nikogo wylądował na ramieniu Moona. W przytłaczającej atmosferze strachu ani żołnierze, ani Indianie nie przejmowali się małym ptakiem.

Moon popatrzył zaskoczony na kruka i po chwili złapał się za głowę. Coś się z nim działo.

Nie tylko z Moonem. Także Simon poczuł klucie rozchodzące się od czoła przez całe ciało. Trwało to jednak tylko sekundę. Po chwili Simonowi pociemniało przed oczami, potem wszystko zrobiło się białe. Biel była jednak jakaś dziwna. Przypominała... jakby...

Simon od razu pojął, o co chodzi. Było to niewiarygodne, ale przestał się już dziwić podobnym rzeczom. Patrzył na biel bawolej skóry będącej częścią jednego z tipi na równinie. Krótkie szarpnięcie i poczuł małego kruka. Tuż obok. Jakby to na jego ramieniu

siedział.

Simon patrzył oczyma Moona. Był w jego głowie. W jego myślach.

Szybko skupił całą uwagę na przyjacielu.

Moon... – pomyślał Simon, próbując przywołać obraz Indianina. Możliwe, że mnie rozumiesz. Obawiam się, że nieco cię to przestraszy, ale to ważne, żebyś zrobił to, co ci powiem. Poszukaj schronienia. Uciekaj z placu wyznaczonego przez krąg tipi.

Jak z oddali Simon usłyszał głos Neferti.

– Patrzcie! Coś się dzieje z Moonem. Rozgląda się we wszystkie strony.

– Tak... – powiedział Salomon. – Odchodzi. Cofa się.

Simon ich nie słuchał. Koncentrował się wyłącznie na Moonie. *Postuchaj mnie, powtórzył w myślach. I zaufaj mi. Chcę ci pomóc. Poszukaj jakiejś kryjówki. Pospiesz się! Czas nagli. Nie mogę ci powiedzieć, skąd...*

Nagle Simonowi znowu poczerwiano przed oczami, ale po chwili ucisk zaczął ustępować. Wrócił do swojego ciała i otworzył oczy.

Neferti siedziała naprzeciwko.

– Co się z tobą działo? Oczy tak ci drżały, że...

– Szybko! – przerwał jej Caspar. – Kruk odlatuje od Moona!

Wszyscy skierowali wzrok na obóz Lakotów. Mały kruk mknął w górę. Moon rozejrzał się. Ukrywający się na wzgórzu przyjaciele widzieli, jak łapie za rękę kobiety i dziewczynki i daje znak ojcu. Powoli i dyskretnie cała

czwórka zaczęła się wycofywać. Stojący wokół nich ludzie byli tak zaabsorbowani innymi rzeczami, że nie zauważyli, jak Moon i jego rodzina znikają w tipi.

Nagle z innego tipi rozległ się głośny wrzask. Dwóch ludzi się szarpało – żołnierz i Indianin. Żołnierz próbował zabrać Indianinowi karabin. Obaj ciągnęli i szarpali, aż czyjaś dłoń się obsunęła.

Padł strzał.

Szarpnięcie wstrząsnęło komnatami. Coś o sile trzęsienia ziemi sprawiło, że cała twierdza zadygotała.

Impet był tak potężny, że nawet mag stracił równowagę. Energia spadła na niego niczym gigantyczna niewidzialna fala i przepłynęła przez jego ciało z taką mocą, że przez chwilę bał się, iż zostanie rozerwany. Na sekundę wyłączyła mu się świadomość. Widział jedynie czerń, nie był w stanie się poruszać, nie mógł nawet oddychać.

Potem wszystko się skończyło.

Drzenie w komnatach ustało, paraliż przechodził.

Coś musiało się wydarzyć. Coś naruszyło strukturę czasu.

Nie miał pojęcia co.

Czas się załamał, przeszłość została wypaczona.

Jak?

Nie umiał sobie wyobrazić, o co dokładnie mogło chodzić.

A przede wszystkim nie znał nikogo poza sobą, kto byłby zdolny do takiej magii.

Jedno było jednak jasne: jego walka osiągnęła w tym momencie całkiem nowy wymiar.

Coś wystąpiło przeciwko niemu – coś jeszcze nieznanego. Musiał to poznać.

Simon i jego przyjaciele wstrzymali oddech. A więc straszliwy odgłos nastąpił! Strzał, którego tak bardzo się

bali.

Pierwsi żołnierze zaczęli kierować broń w stronę Indian, palce zaciskały się na spustach.

Kątem oka Simon widział wznoszącego się niemal pionowo w niebo kruka. Odwrócił ku niemu wzrok dokładnie w chwili, kiedy ptak przeraźliwie wrzasnął – i w tym momencie wszystko na równinie zamarło.

Simon odwrócił się w kierunku potoku. Ludzie stali jak na zatrzymanym filmie. Nie dało się nawet ocenić, czy oddychają. Wszystko wyglądało jak ogromne malowidło. Z postaciami naturalnej wielkości i naturalistycznymi plenerami.

Najwyraźniej jednak ani on, ani jego przyjaciele nie byli pod wpływem czaru. Mogli się swobodnie poruszać.

Caspar odezwał się pierwszy.

– Co się stało? – spytał zdezorientowany. – Co się dzieje tam na dole?

Simon zamierzał odpowiedzieć, ale nie pozwolił mu na to mały kruk. Wylądował – zdyszany jak maratończyk – tuż przed nim.

– Szybko! Ratujcie przyjaciela!

– Czy to... to twoja robota? To ty zatrzymałeś wszystkich w bezruchu?

– Nie – szybko odparł kruk. – Zatrzymałem czas.

– Że co?

Kruk nerwowo szarpał łebkiem na boki.

– Nie mamy czasu na pogaduszki! Ratujcie przyjaciela!

– Chcesz powiedzieć, że możemy ot tak, zejść na dół i zabrać Moona? – spytał Salomon.

Kruk coraz bardziej się niecierpliwił.

– Musicie zacząć działać. Już! Zamknąłem tych wszystkich ludzi w ich chwili. Tej, którą obserwowaliście, ale czar długo się nie utrzyma. Powinniście się pospieszyć. Tylko wy możecie się poruszać... i Moon z rodziną.

– Tempo! To szansa, na którą czekaliśmy! – krzyknął Simon. – Wyciągnijmy Moona!

Wyskoczył z kryjówki i zaczął biec w dół zbocza. Wojownicy Czasu najpierw popatrzyli po sobie, po czym wiele się nie zastanawiając, podążyli za nim.

Bieg przez równinę był niczym upiorny film. Panowała niesamowita cisza. Nawet wiatr przestał wiać. Wszystko było równocześnie martwe i żywe. Ludzie stali jak skamieniali, ale wyglądali na żywych.

Simon czuł się tak, jakby znalazł się w gabinecie figur woskowych, miał jednak świadomość, że postacie w każdej chwili mogą ożyć i zacząć strzelać do wszystkiego, co się rusza. Kruk wybrał sobie na czary najgorszy i najbardziej niebezpieczny moment.

– Nie mogłem zadziałać wcześniej – powiedział cicho kruk, jakby słyszał myśli Simona. Siedział mu na ramieniu i z lękiem się rozglądał. – Nie chciałem używać czaru. Miałem nadzieję, że to nie będzie konieczne.

Simon odwrócił się i spojrzał w stronę ptaka.

– W jaki sposób możesz...

Wyraźny hałas kazał mu przerwać. Dotarli do namiotu, w którym schował się Moon z rodziną. Ze środka dobiegały stłumione głosy. Dziewczynka cicho płakała, ktoś coś do niej mówił. Simon natychmiast rozpoznał głos: to Moon!

Simon ostrożnie wyciągnął rękę w kierunku bawolej skóry zasłaniającej wejście do tipi. Salomon uprzedził go jednak, gwałtownym ruchem szarpnął skórę na bok i wskoczył do środka.

– Moon! – wrzasnął.

Płacz przeszedł w krzyk.

Kiedy przyjaciele weszli do środka, ujrzeli czwórkę przerażonych Indian siedzących na ziemi przy ścianach namiotu i z przerażeniem wpatrujących się w Salomona. Moon trzymał dziewczynkę, którą przed minutą zabrał do namiotu. Simon jeszcze nigdy nie widział tak przestraszonych oczu jak u małej Indianki. Kompletnie spanikowana gapiała się na intruzów. Nie miała nawet odwagi oddychać.

Moon obejmował ją tak, jakby chciał obronić przed przybyszami. Równocześnie próbował zrozumieć, co się dzieje. Tak samo jak kobieta i mężczyzna u jego boku.

– Salomonie, napędziłeś im strachu – powiedziała cicho Neferti.

Salomon zrobił jeszcze jeden krok w kierunku Moona.

– Ale...

– Boją się ciebie – powiedziała Neferti. –

Zapomniałeś, że Moon nie wie, kim jesteście? Jesteś dla niego kimś obcym. Znajdujemy się w jego czasie. Nic nie wie o Zbieraczu Dusz i Wojownikach Czasu.

– Ale rozumiem wasz język – powiedział nagle Moon. – Jak to możliwe? Kim jesteście?

Simonowi przypomniał się Basrar i dzień w Kartaginie, kiedy patrzył na niego tak samo jak teraz na Moona. I tak samo jak wtedy nie wiedział, co odpowiedzieć na to pytanie.

Pozostali również zrobili posępne miny. Jak wyjaśnić komuś w dwóch słowach świat Porywacza Cieni i rządzące nim prawa?

– Przyjaciółmi – odparł w końcu Simon. – Jesteśmy przyjaciółmi.

Moon uniósł brwi i wstał. Dziewczynka cały czas tuliła się do niego w poszukiwaniu pomocy.

– Twój głos... – powiedział Moon. – Słyszałem go przedtem. W głowie. Kiedy kruk usiadł mi na ramieniu. Wtedy usłyszałem twój głos.

– Zgadza się – przyznał Simon. – To byłem ja. Na szczęście mnie posłuchałeś i się schowaliście.

– Ale jak to było możliwe?

– Czary. Magia, której nie mogę ci teraz wyjaśnić. – Simon zbliżył się o krok do Moona. Dziewczynka jeszcze mocniej przytuliła się do brata. – Posłuchaj mnie. Jesteście w wielkim niebezpieczeństwie. Uwierz mi, nawet jeśli wydaje ci się to dziwne. Nawet jeśli się boisz. Przybyliśmy cię uratować.

– Uratować? Nie rozumiem, w jaki...

Simon westchnął.

– Niedługo na zewnątrz wybuchnie strzelanina. Zacznie się...

– Słyszeliśmy strzał – odparł Moon. – To masz na myśli?

– Tak, Moon. Doszło do straszliwej pomyłki i zaraz padnie znacznie więcej strzałów i będą ofiary. Dużo ofiar. Musisz uciekać. I to jak najszybciej.

– A moja rodzina? Przyjaciele?

Simon poczuł ukłucie w sercu. Spodziewał się tego pytania i bał się go. Jak miał namówić Moona do ucieczki i zostawienia wszystkich w środku strzelaniny, która zaraz się zacznie? Patrzył na niego w milczeniu i szukał słów.

Mały kruk podskakiwał nerwowo.

– Simonie, musimy się pospieszyć! Czar długo się nie utrzyma!

Słowa ptaka wyrwały Simona z odrętwienia. Popatrzył na kruka.

– Możemy się swobodnie poruszać?

Ptak skinął łebkiem.

– W takim razie uratujemy tylu ludzi, ilu się da – zaproponował Simon. Jego zdecydowanie udzieliło się pozostałym. – Moon, wyprowadź rodzinę na zewnątrz! Poszukamy dla was kryjówki i zabierzemy tylu twoich ludzi, ilu zdążymy. Tempo!

Nie czekał na reakcję Moona. Miał nadzieję, że chłopak mu zaufa. Indianin nie miał wyboru.

– Ruszajmy się! – Simon tak gwałtownie wybiegł z namiotu, że kruk spadł mu z ramienia. Ptak podfrunął i usiadł na najdłuższej tyczce tipi.

Wojownicy Czasu popędzili za Simonem. Neferti patrzyła z powątpiewaniem, nie było jednak czasu na dyskusje. Moon wyszedł z namiotu z siostrą na rękach, tuż za nim szli jego rodzice.

– Powiedz, co mamy robić – poprosił Simona.

Simon wskazał na wzgórze, gdzie chował się z Wojownikami Czasu.

– Zaprowadź swoją rodzinę na górę. Poszukajcie tam dobrej kryjówki. Takiej, z jakiej nie będzie widać, co się dzieje na dole. – Odwrócił się do Salomona i Caspara. – A wy dwaj chodźcie ze mną!

Nin-Si zaprowadziła Moona i jego rodzinę na wzgórze. Neferti podeszła z trójką chłopaków do grupy Indian stojących przy namiocie, z którego właśnie wyszli.

Simon włożył rękę pod pachę pierwszego z brzegu Indianina. Salomon natychmiast zrozumiał jego zamiar. Stanął po drugiej stronie mężczyzny i zrobił to samo co Simon. Podnieśli we dwóch mężczyznę. Był w dotyku całkiem normalny. Simon podświadomie oczekiwał, że będzie zimny albo skamieniały, sprawiał jednak wrażenie kogoś, kto śpi. Upiorne.

We dwóch zanieśli Indianina na wzgórze.

Neferti i Caspar podeszli do młodej Indianki z dzieckiem na rękę, powtórzyli manewr Simona i Salomona i ruszyli z nią na wzgórze.

Wspinaczka była uciążliwa. Raz za razem ześlizgiwały im się nogi, lecz w końcu udało im się zanieść Indianina i kobietę z dzieckiem do kryjówki.

Moon – choć na pewno nie był w stanie objąć tego rozumem – natychmiast wyczuł, o co chodzi. Razem z resztą zbiegł na dół po kolejnych współplemieńców.

Kruk cały czas krążył im nad głowami.

– Nie wiem, jak długo jeszcze czar się utrzyma... – ostrzegał raz za razem. – Powinniśmy uciekać.

– Przecież właśnie to robimy – odparł Simon, kiedy razem z Salomonem wniósł kolejnego wojownika na wzgórze.

– Ale ciągle wracacie do obozu – narzekał kruk. – Wiejmy stąd!

– Będziemy ratować ludzi, póki się da – odparł Simon. – Twój czar ratuje ludziom życie. Każdy, kogo uratujemy, będzie potem...

Simon zamilkł. Zawiał wiatr. Poczował podmuch we włosach. Wiedział, co to oznacza.

– Czar słabnie! – krzyknął do przyjaciół. – Szybko!

Atmosfera błyskawicznie się zmieniała. Dało się niemal fizycznie odczuć, jak wszystko budzi się do życia.

Także Moon pojął, co to oznacza.

– Nie! – wrzasnął i zaczął zbiegać ze wzgórza. – Musimy jeszcze ratować innych! Musimy...

Simon skoczył za nim i przytrzymał go za ramię.

– Zostań tu, Moon. Nie możemy nic więcej zrobić. Za kilka chwil...

Moon uniósł wolną dłoń i zacisnął ją w pięść. Wbił w Simona ponure, wściekłe spojrzenie. Powoli opuścił pięść.

– Chcesz powiedzieć, że...

Simon ze współczuciem skinął głową.

– Jeśli jeszcze raz pobiegiesz do obozu, pójdziesz na pewną śmierć. Tego nie da się uniknąć. – Wskazał głową w kierunku wzgórza. – Udało nam się uratować kilku twoich ludzi. Pozostali...

Moon jeszcze przez chwilę patrzył Simonowi w oczy, po czym ponownie podniósł pięść. Tym razem patrzył w kierunku otaczających pułkownika żołnierzy.

– Nie! – krzyknął raz jeszcze. Kiedy jednak poczuł na ramieniu dłoń Simona, bez większego oporu pozwolił przyjacielowi odprowadzić się na wzgórze.

Przyciągnął ptaka tak blisko, że jego dziób niemal dotknął mu nosa.

Kruk drgnął, spróbował obronić się przed chwytem. Nie miał jednak szans, zrezygnował więc z oporu i przyzwolił na czary. Mag głęboko wniknął spojrzeniem w ślepią kruka.

Tak głęboko, że ptak stracił przytomność.

Teraz czar mógł zadziałać. Za pośrednictwem zmętniałego ducha kruka mógł nawiązać kontakt z innymi ptakami. Zapanować nad nimi.

Widzieć to, co widzą. Słyszeć to, co słyszą.

Potrzeba było nieco czasu, aż znalazł to, czego szukał.

Jeden z kruków obserwował wydarzenia na wzgórzu.

Ludzi noszących innych ludzi. Przepelnione rozczarowaniem twarze na tle śniegu.

Łzy. Strach. Rozpacz.

A pośrodku wszystkiego: Simon. Z Wojownikami Czasu.

Znał teraz przyczynę trzęsienia czasu.

Nie wiedział jednak, jak do niego doszło – kto mógł wypowiedzieć tak potężne zaklęcie.

Jeszcze nie wiedział.

Wkrótce jednak się tego dowie.

Niedługo.

Simon czuł, jak na jego barku powoli rozlewa się

mokra plama. Łzy Moona przesiąkały przez jego koszulę i podkoszulek.

Indianin oparł głowę o jego ramię. Oplakiwał w milczeniu śmierć tak wielu ludzi, którzy zginęli w masakrze. Płakał z powodu rodziny, którą musiał zostawić w kryjówce na wzgórzu. Płakał z żalu nad sobą, ponieważ poznał prawdę. Dowiedział się o wszystkim: o masakrze Lakotów, o świecie Porywacza Cieni i o życiu na Zbieraczu Dusz.

Minęły dwie godziny, odkąd umilkły strzały i Moon pożegnał się z rodziną. Najpierw szli w milczeniu przez śnieg, potem nie wiadomo jak długo siedzieli na ziemi – na śniegu, owiewani lodowatym wiatrem – i rozmawiali. Salomonowi udało się wreszcie znaleźć odpowiednie słowa na to, czego nie dało się wyjaśnić. Moon słuchał cierpliwie i z każdym słowem coraz bardziej uświadamiał sobie, że tu, gdzie się znajdują, nie ma dla niego miejsca. Po tym wszystkim, czego doświadczył i czego się dowiedział, nie mógł tu dłużej zostać.

– Jestem wam wdzięczny za pomoc – powiedział w końcu. – I za wierną przyjaźń. Oczywiście pójdę z wami na statek.

– Cieszymy się, że to mówisz – odparła Nin-Si.

– Nie mieliśmy pojęcia, co się będzie z tobą działo – dodał Simon. – Spójrz: w dalszym ciągu nie masz cienia, czyli cały czas jesteś pod wpływem czarów maga. Nie udało nam się ciebie uwolnić i nie mamy pojęcia, jak jego czar działałby w twoim świecie. Musisz iść z nami na

statek.

Spojrzenie Moona jeszcze raz skierowało się w stronę potoku Wounded Knee. Jego mina znowu się zmieniła. Jakby ciągle jeszcze słyszał odgłosy tego, co niedawno się tam wydarzyło. Kilka godzin później i kilka kilometrów od niziny.

– Z twoimi ludźmi wszystko w porządku – spróbowała pocieszyć Moona Nin-Si. – Wielu uratowałeś. Stworzą sobie nową ojczyznę. I będą cię wspominać z sentymentem.

Moon w milczeniu skinął głową.

Jego mina ponownie się zmieniła. Teraz sprawiał wrażenie zdecydowanego i pewnego siebie.

– W takim razie ruszajmy – rzekł i wstał.

– Oczywiście, ruszajmy – zgodził się Simon. – Straciliśmy mnóstwo czasu. Piasek w klepsydrze przesypuje się bezlitośnie. Jeśli dobrze liczę, zostało nam już tylko kilka godzin. Mniej więcej tyle, ile potrzebowaliśmy, aby tutaj dojść. Powinniśmy się naprawdę pośpieszyć.

Wszyscy wstali. Salomon złapał plecak z pustymi manierkami.

– No to ruszajmy! – zawołał.

W tym momencie drogę zagroził im Caspar. Miał nieswoją minę i nerwowo bawił się rękojeścią noża przy pasie.

– Powinniście o czymś wiedzieć... – powiedział z wahaniem.

– Potem – odparł Simon. – Teraz ruszajmy. Mamy naprawdę niewiele czasu.

– Czasu! Znaczy się... – Caspar był coraz bardziej zdenerwowany. – No właśnie. Czas, jaki nam pozostaje...

Simon przyjrzał mu się zdumiony. Podszedł do niego, ale Caspar odwrócił głowę.

– Coś jest nie tak z klepsydrą?

Caspar nie wiedział, gdzie podziąć wzrok. Jego dłoń nerwowo majstrowała przy pasie.

– No mów! – wrzasnął na niego Salomon.

– Zegar... nasz czas... chciałem... – Na czoło Caspara wystąpił pot. – Jego palce śmigały po powierzchni rękojeści noża, jakby chciał ją wypolerować. Nagle znieruchomiały i zacisnęły się kurczowo. – Z mojej winy straciliśmy kilka godzin.

Salomon wypuścił z rąk plecak.

– Że co?

– Byłem wściekły – odparł Caspar. – Na was. Na siebie. Na wszystko. Zacząłem majstrować przy maszynie czasu i...

Mało brakowało, a Salomon rzuciłby się na niego, na szczęście Neferti go ubiegła. Złapała Caspara za ramiona i odwróciła go do siebie. Caspar wreszcie podniósł głowę. Popatrzył Neferti w oczy, po policzkach spływały mu łzy.

– Nie umiem wyrazić, jak bardzo jest mi przykro. Naraziłem wszystkich na niebezpieczeństwo. Gdybym...

– Jak długo? – spytała ostro Neferti. – Ile zostało nam czasu?

Caspar podciągnął ramiona w górę.

– Nie umiem dokładnie powiedzieć. Trochę go straciliśmy.

– Ile? – Tym razem głos Neferti był znacznie bardziej stanowczy.

– Mniej więcej połowę. Straciliśmy chyba połowę czasu.

Salomona nie dało się powstrzymać. Z krzykiem rzucił się na Caspara i pchnął go na ziemię. Zaczął bić go po plecach.

– Ty Świnio! Ty draniu!

Simon podbiegł do nich i ściągnął Salomona z Caspara.

– Przestańcie! Nic to nie da!

– Ale... – Salomon uwolnił się z uchwytu Simona. Wiele wysiłku kosztowało go to, aby opanować się na tyle, by nie skoczyć ponownie na Caspara. – Ty... ty... Świnio!

– Przykro mi! – Caspar powoli wstawał. Naprawdę było mu niezmiernie przykro. – Nie umiem wyrazić, jak bardzo żałuję. Gdybym mógł to cofnąć... gdybym mógł wam...

– Cicho bądź! – wrzasnął na niego Simon. – Biadolenie nic teraz nie da. Zastanówmy się!

– Mamy się zas-ta-na-wiać? – zapytał Salomon ironicznie. – Nad czym? Utkwiliśmy tu. Sam powiedziałaś, że na powrót na statek będziemy potrzebować mniej więcej tyle samo czasu co na dotarcie

tutaj. Jak mielibyśmy...

Salomon najchętniej ponownie rzuciłby się na Caspara, ale Nin-Si stanęła mu na drodze.

– Bójki nic nie dadzą. – Odwróciła głowę i popatrzyła na Simona, szukając u niego pomocy.

Także Neferti patrzyła z nadzieją na Simona.

Simon odwrócił się i spojrzał w kierunku, gdzie znajdował się statek. Patrzył na zaśnieżony krajobraz, nagie drzewa i krzewy. Nagle droga wydała mu się nieskończenie daleka.

Na ziemi siedział mały kruk i nawet on patrzył na Simona pytająco. Simon przez chwilę miał nadzieję, że kruk pomoże, ale szybko doszedł do wniosku, że nic z tego. Nie zatrzyma czasu jeszcze raz, do tego na tyle długo, aby zdążyli dotrzeć na statek.

– Mógłbyś ewentualnie...

Kruk od razu pokręcił jednak łbem.

– Nie mam aż takiej mocy. Przykro mi. Mógłbym spróbować dotrzeć na statek i zatrzymać maszynę czasu, ale uwierz mi: nie da się zatrzymać piasku w klepsydrze.

Simon skinął głową. Czuł na sobie spojrzenia przyjaciół. Tyle razy zaskoczył ich pomysłami, ale tym razem nie był w stanie im pomóc.

Koniec z pomysłami sypiącymi się jak z rękawa.

Nie uratuje ich.

Wręcz przeciwnie. Nawet ich okłamał. Jego ocena czasu potrzebnego na drogę powrotną była wyssana z palca. Chciał im jedynie dodać odwagi i zmusić do

większego wysiłku. Już od dawna miał jednak przeczucie, że nie mają dość czasu.

Po wyznaniu Caspara sprawa stała się jednoznaczna: nie dotrą do statku. Bez względu na to, jak szybko by szli, a nawet biegli.

Utknęli w zimie 1890 roku.

I nikt na świecie o tym nie wiedział.

Powoli podejrzenie się krystalizowało.

Czy to możliwe?

Czy przyczyną trzęsienia czasu mogła być ta właśnie istota? Zwierzę mogło uzyskać taką moc?

Czyżby aż tak się pomylił co do niego?

Jedno było pewne: jeśli podejrzenie się potwierdzi, pobyt małego czarnego mąciciela w pobliżu Simona będzie bardzo ryzykowny.

Razem będą mu mogli zagrozić.

Jemu i jego wielkiemu planowi.

Przywołał w myślach obraz twarzy Simona.

Co za chłopak...

Mag ciężkim krokiem szedł przez komnaty, w dalszym ciągu próbował ignorować zmęczenie.

Nie miał czasu na odpoczynek.

Musiał działać.

Natychmiast!

Simon poczuł dotyk na ramieniu. Odwrócił się i ujrzął twarz Moona.

– Chodźcie – powiedział Indianin. Odwrócił się i ruszył w kierunku Wounded Knee.

– Co... – Salomon zamierzał zastąpić mu drogę, Moon wyglądał jednak na bardzo zdecydowanego, więc Salomon uznał, że pójdzie za nim. – Co zamierzasz? Statek jest tam! – Salomon wskazał w przeciwnym kierunku. – Musimy iść tam!

Podeszła do nich Neferti.

– Moon, Salomon ma rację. Zawracasz. Powinniśmy iść w przeciwnym kierunku.

Indianin zatrzymał się w pół kroku. Odwrócił się do Simona, który stał zamyślony.

– Prosiłeś, żebym ci zaufał – powiedział spokojnie Moon. – Teraz ja proszę o kredyt zaufania. Chodź!

Powiedziawszy to, Moon ruszył przed siebie.

Simon miał dość zastanawiania się.

– Zróbmy, o co prosi! – zaproponował i wziął się w garść. Ruszył za Moonem.

– Co wy wyprawiacie? – zapytał Salomon, który szybko do nich podbiegł. – Zrezygnowaliśmy? Naprawdę mamy tu zostać?

Simon skinął w kierunku, gdzie znajdował się statek.

– Możesz spróbować, tyle że nie da się dotrzeć do statku przed upływem czasu. Może najlepiej będzie podążyć za Moonem. Pewnie zna dobre miejsce, gdzie moglibyśmy...

Salomon zamarł.

– Nie wierzę! Rezygnujesz? Ty?! Jeszcze... jeszcze nigdy nie pozwoliłeś, aby cokolwiek zbiło cię z tropu. Zawsze...

Neferti, Nin-Si i Caspar przyłączyli się do nich, choć Caspar trzymał się nieco z dala i unikał kontaktu wzrokowego.

Salomon szedł na początku razem z Moonem.

– Powiedz przynajmniej, dokąd idziemy. Gdzie nas prowadzisz?

– *Śunkawakan* – odparł Moon w swoim języku. – Mam nadzieję, że są jeszcze tam, gdzie były.

– Co to ma być? *Sun... kawa...* O co chodzi? Nawet nie mogę tego wymówić. Chcesz zrobić z nas Indian? – Salomon westchnął, ale Moon milczał.

Wszelkie pytania pozostawały bez odpowiedzi. Parli więc przez śnieg, milcząc i dumając. Salomon wyprostował ramiona, rzucił ostatnie spojrzenie w kierunku, gdzie znajdował się statek, i poszedł za pozostałymi członkami grupy.

Po mniej więcej półgodzinie Simon rozpoznał drzewo, do którego przywiązali go żołnierze.

– Dlaczego wracamy? – spytał ponownie Moona, ten jednak nic nie powiedział.

– Daj mu spokój – mruknął Salomon. – Nie gada z sensem. Może ciągle jeszcze jest w szoku. Prawdopodobnie sytuacja go przerosła.

– Nic dziwnego – odparł Simon. – Pomyśl, co musiał dziś znieść. I właśnie dlatego nie rozumiem, dokąd nas chce zaciągnąć.

Wspięli się na skraj pagórka, z którego obserwowali wydarzenia nad Wounded Knee. Słychać było dobiegające zza niego podniecone głosy żołnierzy.

Stężała twarz Moona na chwilę się wykrzywiła, jego mina spoważniała jak nigdy dotąd. Podniósł głowę i spojrzał w bok, na miejsce, do którego kilka godzin temu nosili ratowanych Indian. Nie poszedł jednak w tamtym kierunku, lecz gwałtownie skręcił. Prowadził grupę w dół

wzgórza. Robił to w taki sposób, aby nie dostrzegli ich żołnierze. Zachowywał taki odstęp do niziny przy Wounded Knee, aby wzgórze ich zasłaniało.

Simon i Salomon wymieniali się rozpaczliwymi spojrzeniami. Nie umieli sobie nijak wyjaśnić, co się dzieje.

W końcu Moon się zatrzymał.

– *Ablagyela* – powiedział krótko. – Bądźcie cicho.

Wszyscy natychmiast stanęli.

Dolatujące zza wzgórza odgłosy były jeszcze głośniejsze: żołnierze wykrzykiwali rozkazy.

– Śmierć wykonała swoją dzienną pracę – szepnął Salomon. – Teraz zabiera się do sprzątanania.

Powoli się skradając, Moon zbliżył się do wzgórza. Na jego miejscu, po tym wszystkim, co się wydarzyło, Simon nie odważyłby się przyjść w okolice wzgórza, coś jednak działo się z Moonem. Przyprowadził ich tu w bardzo określonym celu – dało się to bez trudu dostrzec. Po chwili machnął na przyjaciół, by podeszli.

– Trzymajcie się tuż za moimi plecami i róbcie to co ja – powiedział cicho, ignorując próbę protestu Salomona.
– No już!

Zaczął się skradać pierwszy. Przesuwał się w kierunku przecinki, na której stały konie szukające pod śniegiem resztek trawy. Były osiodłane i miały założone cugle.

– To są *śunkawakan* – wyjaśnił z ulgą Moon. – Konie żołnierzy. Rano widziałem, jak je tu przyprowadzili.

– Chcesz, żebyśmy pojechali konno? – spytał Salomon.

– Na ich grzbietach może uda nam się dotrzeć do statku na czas. Co wy na to?

Simon niepewnie przyglądał się koniom.

– Doskonała myśl, tyle że jeszcze nigdy w życiu nie jeździłem konno.

– Zastanowimy się nad tym, kiedy spadniesz z konia. Najpierw wsiądźmy.

Nie było widać żołnierzy, najprawdopodobniej wszyscy poszli na nizinę, między tipi. W końcu nie mieli powodu do ostrożności – Indianie leżeli pozabijani między namiotami. Żołnierze nie mogli wiedzieć, że część przeżyła.

Przyjaciele skradali się za Moonem do najbliższych koni. Indianin wybrał dla Simona czarnego – nie tak wysokiego jak pozostałe, za co Simon był mu bardzo wdzięczny.

Neferti, Nin-Si i Caspar nie mieli problemów z wskoczeniem na siodło. Jedyne Salomon miał podobne obawy co Simon. Najwyraźniej on także jeszcze nigdy nie jeździł konno. Moon jednym skokiem znalazł się w siodle, choć widać było, że wolałby jechać na oklep. Ściągnął wodze i koń podniósł łeb. Moon pogłaskał go i szepnął mu coś do ucha. Potem podjechał ostrożnie do Simona i złapał cugle jego wierzchowca.

– Trzymaj się mocno – powiedział. – Poprowadzę cię.

Caspar, który obserwował ich w milczeniu, podjechał do Salomona, aby pokierować jego koniem. Z początku Salomon obrzucił go nieprzyjemnym spojrzeniem, ale zaraz skinął przyzwalająco głową. Najwyraźniej był mu wdzięczny za pomoc.

Zarówno Simon, jak i Salomon złapali za róg – pionowy uchwyt na przednim łęku służący kowbojom do mocowania lasa przy łapaniu bydła.

W końcu wszyscy byli gotowi. Konie powoli ruszyły.

Salomon poszukał wzroku Simona i Moona i mrugnął do nich.

A więc nie tylko ja mam nadzieję, że zdążymy – pomyślał Simon z ulgą, kiedy oddalali się od niziny nad Wounded Knee.

Nagle ciszę przerwał huk wystrzału. Przyjaciele błyskawicznie się odwrócili i ujrzeli celującego do nich z karabinu żołnierza.

– Stać albo rozwalę was na miejscu! – zawołał żołnierz i Simon ani przez ułamek sekundy nie wątpił, że spełni groźbę.

– Uciekajcie! – wrzasnął Moon, położył się na szyi konia i zmusił go do galopu. Simon został szarpnięty do przodu. Zrobił to samo co Moon i aby nie spaść, z całych sił złapał za róg na łęku.

Pozostali tak samo popędzili konie.

– Stać! – powtórzył żołnierz. Pojawili się kolejni kawalerzyści. Wszyscy natychmiast wyciągnęli broń.

Żołnierz po raz ostatni wrzasnął, byli jednak za

daleko, aby go usłyszeć. Padł kolejny strzał.

Simon spojrzął za siebie, choć nie było to łatwe. Rzuciło nim na boki, mimo to dostrzegł, jak kilku żołnierzy wskoczyło na wierzchowce i ruszyło w pogoń.

Także Moon to zauważył. Mocniej popędził konia.

Przeleciały nad nimi kolejne pociski. Jedna z kul wbiła się w gałąź drzewa, obok którego Simon właśnie przejeżdżał. Tak go to przeraziło, że mało brakowało, a spadłby z konia.

Obejrzał się raz jeszcze. Żołnierze ich doganiali.

– Jesteśmy zbyt wolni! – zawołał Simon do Moona. – Tylko cię spowalniam! Uciekaj z innymi!

Po minie Moona było jednak widać, że to nie wchodzi w rachubę.

Padły kolejne strzały. Neferti krzyknęła. Simon ze strachem spojrzął w jej kierunku. Kula musnęła jej konia – krwawił z podudzia. Od razu zaczął zwalniać.

– Neferti! – krzyknęła Nin-Si, skrzyła i podjechała do przyjaciółki. – Skacz!

Nin-Si podjechała tak blisko, że Egipcjanka mogła zsunąć się z siodła prosto na zad jej konia. Z pewnym trudem, ale Neferti udało się przytrzymać Sumeryjki. Ranny koń odbiegł na bok i zaczął zawracać.

Żołnierze byli bardzo blisko. Koń pierwszego z nich biegł niemal równo z koniem Nin-Si.

– Zatrzymać się! – wrzasnął żołnierz i wycelował w głowę Nin-Si.

W tym momencie niebo pociemniało. Znikąd

pojawiły się tysiące kruków. Skrzecząca i wrzeszcząca czarna chmura spadła na jeźdźców. Zarówno uciekający, jak i goniący skulili się w siodłach.

Kilku żołnierzy poderwało broń i zaczęło celować do ptaków.

Chmara kruków zatoczyła za jeźdźcami szeroki łuk i runęła na kawalerzystów.

Padły tylko dwa strzały. Konie jednych kawalerzystów stawały dęba, innych z rzeniem przewracały się na bok. Jeźdźcy nie mogli utrzymać się w siodłach. Pospadali z koni, które samopas pobiegły dalej.

Kruki się rozproszyły.

Atak potrwał niecałą minutę.

Ptaki rozpierzchły się we wszystkie strony.

Poza jednym. Oderwał się od stada, podleciał do Simona i wbił pazury w ubranie na jego ramieniu. Simon najchętniej by go pogłaskał, bał się jednak oderwać dłoń od siodła.

– Dziękuję! – zawołał i kruk skrzeknął z zadowoleniem.

Moon kazał im przyspieszyć. Galopowali. Konie parskały z wysiłku, ale wytrzymały.

Po jakimś czasie na horyzoncie ukazały się dwie pochodnie, strzelające płomieniami wysoko w niebo. Po kilku kolejnych sekundach dostrzegli bocianie gniazda i porwane żagle.

Podjechali do brzegu wąskiej rzeczki. Zaczęli się śmiać i krzyczeć z ulgi. Caspar z radości wyrzucił ręce w

powietrze, a Salomon krzyknął rozradowany do Simona.

– Ha, poddawać się?!

Zeskoczyli z koni i po kolei zaczęli się wspinać po drabince sznurowej. Moon podchodził do każdego konia po kolei i dziękował mu. Głaskał zwierzęta po szyi, wtulał twarz w sierść i szeptał indiańskie zaklęcia.

– Pospiesz się! – Simon musiał przypomnieć przyjacielowi, że czas nieuchronnie mija.

Moon wspiął się szybko po drabince na pokład, Simon zrobił to ostatni. Całkiem wykończony przetoczył się przez reling i zwałił na pokład.

Ledwie jego ciało dotknęło desek, poczuł bezgraniczne zmęczenie. Idąc za przykładem przyjaciół, rozciągnął się na pokładzie.

Zdążył jeszcze ujrzeć, jak ostatnie ziarnko piasku wpada z górnej bańki klepsydry do dolnej.

CZAS, ZANIM ROZPOCZAŁ SIĘ CZAS

Simon powoli wracał do siebie. Budził się z głębokiego snu. Snu bez marzeń sennych, obrazów i wizji. Jego ciało odzyskało siły, czuł się świeży i wypoczęty.

Wstał i podszedł do relingu. Statek stał na morzu, ze wszystkich stron był otoczony jedynie przez falujące morze.

Jak długo spał? Zaraz jednak zdał sobie sprawę, że na tym statku to pytanie nie miało racji bytu. Czas był tu innym zjawiskiem niż w jego dotychczasowym życiu. Czas i przestrzeń nie miały takiego znaczenia jak w domu. Zastanawiał się, gdzie dryfują. Jakby czekali na wpłynięcie do portu. W jakiej byli epoce? A może zamarli w jakimś małym fragmencie wszechświata Porywacza Cieni? Zostali uwięzieni nie tylko na statku, ale także w jego magii?

Simon uznał ze złością, że im dłużej przebywa na statku, tym mniej pojmuje.

Rozejrzył się po pokładzie. Wojownicy Czasu spali. Leżeli w tych samych miejscach, w których padli na pokład przed rozpoczęciem podróży – wręcz w takich samych pozycjach. Najwyraźniej nikt nie doświadczył – przynajmniej świadomie – fizycznych trudów podróży.

Simon ze współczuciem popatrzył na przyjaciół. Oni też mieli mnóstwo pytań. Żadne nie wiedziało dokładnie, co dzieje się na statku ani co zamierza Porywacz Cieni.

Wzrok Simona zatrzymał się na Moonie. Żałował, że nie udało im się uwolnić Indianina spod władzy Porywacza Cieni. Naprawdę współczuł Moonowi, że musiał zostać świadkiem tego, co się stało nad Wounded Knee.

Simon powiódł wzrokiem dalej, w górę przedniego masztu do bocianiego gniazda, z którego wystrzeliwały płomienie pochodni.

Kruk też tu był?

Simon wyteżył wzrok, próbując dostrzec dziób albo choć kawałek skrzydła. Bardzo chciałby zamienić kilka słów z małym ptakiem. Gdy był na statku pierwszy raz, przerwano im w chwili, kiedy kruk chciał zdradzić coś ważnego. Teraz mieli okazję dokończyć rozmowę.

Simon mimowolnie zachichotał. Jakie to zwariowane... Rok temu siedział na pokładzie i powątpiewał we własne zdrowie umysłowe, ponieważ nie mógł uwierzyć, że kruk mówi, a teraz miał wielką nadzieję, że uda mu się z nim porozmawiać i uzyskać odpowiedzi na najpilniejsze pytania.

Jakże szybko można się przyzwyczaić do okoliczności. Nawet najbardziej niezwykłych czy szalonych.

Simon miał wielką nadzieję, że kruk jest na statku. Po tym, co wydarzyło się nad Wounded Knee, chętnie zadałby mu kilka pytań.

Obszedł maszt z odchyłoną do tyłu głową i wzrokiem wbitym w jego szczyt, aż po jakimś czasie odkrył, za

czym tęsknił – za ruchem. Coś poruszyło się w bocianim gnieździe. Simonowi zdawało się, że dostrzegł skrzydło.

Podszedł do skraju pokładu, wszedł na reling i zaczął się wspinać po wantach. Ponieważ Wojownicy Czasu jeszcze spali, miał teraz dobrą okazję, by w spokoju porozmawiać z ptakiem. W tej chwili nie było dla niego nic ważniejszego.

Postawił stopę na wyblince – łączącej dwie wanty poprzecznej linii będącej szczeblem drabinki umożliwiającej wspinanie się na maszty. Połączone ze sobą wanty zabujały się na boki. Maszt zaskrzypiał pod obciążeniem.

Simon zamierzał ruszyć dalej, kiedy z bocianiego gniazda wychylił się łebek małego kruka.

– Ojoj... nie śpisz – zaskrzeczał ptak. – Nareszcie!

Wylazł z bocianiego gniazda, sfrunął na dół i usiadł na relingu.

– Wybierałeś się do mnie?

Simon skinął głową.

– No to lepiej wyplącz się z pajęczej sieci. Na dole znacznie lepiej będzie się gawędzić.

Simon zeskoczył na pokład i usiadł obok kruka na relingu.

– Jak ci się wiedzie? – zaczął Simon, zanim kruk zdążył powiedzieć słowo.

– Świetnie!

Simon uśmiechnął się. Widać było wyraźnie, że kruk lubi otaczającą go aurę tajemniczości i uwielbia, kiedy

rozmówca nie może się doczekać, co będzie dalej. Simon pozwolił krukowi cieszyć się tą chwilą, nie zamierzał jednak przeciągać jej w nieskończoność. Potrzebował odpowiedzi.

Kruk szarpnął łebkiem.

– A tobie jak się wiedzie? – spytał.

– Teraz już lepiej, jednak naprawdę się bałem, że spóźnimy się na statek. Byłem przekonany, że Zbieracz Dusz odpłynie bez nas. – Wyciągnął rękę i pogłaskał kruka. – Bez twojej pomocy nigdy byśmy nie zdążyli i utkwilibyśmy po wsze czasy na Dzikim Zachodzie.

– Gdzie tam... Wymyślilibyście jakiś sposób.

– Nie sądzę. – Simon był przekonany, że kruk chciał właśnie to usłyszeć. – Jesteśmy twoimi dłużnikami.

Ptak chwilę milczał. Prawdopodobnie po to, by nacieszyć się słowami Simona.

– Lubię was – powiedział w końcu. – Wszystkich. I rozumiem, że chcecie się bronić przed zakusami Porywacza Cieni. Jeśli znowu będę mógł coś dla was zrobić, daj znać. Postaram się pomóc w miarę możliwości.

– W miarę możliwości – powtórzył Simon. – Powiedz mi, skąd masz tyle czarodziejskich zdolności. On cię nimi obdarzył?

Kruk energicznie potrząsnął łebkiem.

– O nie! Zapewne mocno go zaskoczyło to, że ktoś poza nim ma jakie takie magiczne umiejętności.

Simon roześmiał się.

– „Jakie takie umiejętności”... no, no! Nie udawaj

skromnego. Zatrzymałeś czas. Podjąłeś walkę z setkami kruków i pokonałeś oddział amerykańskiej kawalerii. To znacznie więcej niż „jakie takie umiejętności”.

Kruk był wyraźnie zadowolony, machnął jednak lekceważąco skrzydłem.

– Nie, nie, uwierz mi, nie mam zbyt wielkich magicznych zdolności. Wystarczą, żeby porządnie przestraszyć kilka ptaków, jak sam widziałeś. Przyznaję, trzeba też było trochę czarów, żeby pokonać kruka z zakrzywionym dziobem, ale z żołnierzami poradziłem sobie bez magii. Jedynie dzięki pomocy licznych pobratymców. Kiedy poprosiłem ich o wsparcie... Może trochę pomogło to, że widzieli przedtem parę moich sztuczek – no wiesz, podczas walki z Zakrzywionym Dziobem. Ale w samym ataku na żołnierzy nie było ani trochę magii. – Kruk zachichotał i zabalgotał z zadowolenia, gdy przypomniał sobie ludzi spadających z krzykiem z koni.

– A jak zatrzymałeś czas?

Kruk zrobił zdziwioną minę.

– Mnie samego to zaskoczyło. Nie miałem pojęcia, że mam takie zdolności. Kiedy zobaczyłem, że jesteście w potrzebie, przypomniała mi się pewna magiczna formuła i spróbowałem. Na szczęście się udało.

– Ale skąd masz te umiejętności? Skąd znasz zaklęcia?

Kruk nagle się uspokoił, zrobił się niemal melancholijny.

Popatrzył na morze.

– Kiedyś byłem taki jak ty. Wolny i pełen pomysłów. Miałem przyjaciół i żyłem w świecie, który nic nie wiedział o podróżach w czasie i Zbieraczu Dusz. Potem Porywacz Cieni wziął mnie do swojego królestwa. Zabrał mi cień i dotychczasowe życie. Przykuł do siebie i tego statku. Tak jak zrobił z Wojownikami Czasu.

Simon ponownie popatrzył na śpiących przyjaciół. Neferti mrugała przez sen. Pewnie zaraz się obudzi.

– Ciebie też uratował z krytycznej sytuacji? – spytał Simon i kruk skinął łebkiem.

– Bez niego prawdopodobnie straciłbym zmysły. Gdyby nie zainterweniował, to... – Kruk westchnął i szarpnął krótko łebkiem. – On potrzebuje nas wszystkich. Wojowników Czasu i kruki. Jesteśmy elementami jego magii i planu. – Wskazał dziobem na tylny maszt. Na krawędzi bocianiego gniazda siedział kruk z zakrzywionym dziobem. Patrzył w dół na Simona i małego kruka. – Potrzebuje nas do swoich czarów, za pomocą których może uczestniczyć w wydarzeniach, będąc z dala. Także do podróży – aby dostać się ze swojego królestwa na ten statek i z powrotem. Każdy kruk, którego do siebie bierze, przez jakiś czas mieszka z nim w twierdzy.

Simon doskonale pamiętał wizytę w królestwie Porywacza Cieni. To, jak szedł przez wilgotne komnaty w poszukiwaniu ziemi, która miała uzdrowić czarownika. Miał przed oczami obraz ciemnych przestrzeni i

spływających po ścianach cienkich strużek.

– Cały dzień byłem u jego boku – ciągnął kruk. – Nie mogłem się uwolnić. Siedziałem w pobliżu i obserwowałem, jak zajmuje się magią. Jak potęguje swoją moc i magiczne siły. Ponieważ byłem pierwszym krukiem, jakiego do siebie wziął, miałem okazję obserwować go przy pierwszych próbach czarów. Widziałem, jak się przygotowywał, słyszałem, jak wypowiadał zaklęcia. Ćwiczyłem w nocy, kiedy spał. Sądziłem, że jeśli zrozumie jego czary, może uda mi od niego uwolnić. Że gdybym się dowiedział, jak uzyskał nade mną władzę, może mógłbym mu ją odebrać. Moje możliwości okazały się jednak niewystarczające. Porywacz Cieni jest naprawdę potężnym magiem. Czasami udaje mi się to i owo poczarować, ale przy nim to nic.

– Udało ci się jednak zatrzymać czas – powtórzył Simon.

– Sam byłem zdziwiony. Może tkwi we mnie więcej mocy, niż sądziłem?

Kruk radośnie zagulgotał.

– W każdym razie dziękuję za pomoc – odparł Simon, któremu udzielił się dobry humor ptaka.

– Może kiedyś mi się odwdzięczycie – dodał kruk.

– Jasne! Daj znać, jeśli moglibyśmy coś dla ciebie zrobić.

Kruk spoważniał.

– To może nastąpić znacznie szybciej, niż ci się

wydaje.

– Chcesz powiedzieć, że istnieje coś, co moglibyśmy dla ciebie zrobić?

Kruk skinął łebkiem.

– Może odniosłeś wrażenie, że czuję się na tym statku dobrze, że jestem zadowolony z lokum w bocianim gnieździe, ale tak naprawdę tęsknię za poprzednim życiem. Najchętniej uciekłbym z tego świata, który nie jest prawdziwym światem. I boję się Porywacza Cieni.

W Simonie natychmiast obudziła się dawna gotowość do czynu.

– Co moglibyśmy dla ciebie zrobić?

– Kiedy się dowiem, powiem ci – odparł kruk.

– Oczywiście. Możesz na nas liczyć.

Kruk nagle przekrzywił łebek i Simon miał wrażenie, że się uśmiecha.

– A tak poza tym pasuje na ciebie – powiedział ptak.

– Co mi pasuje?

– Koszula. Bardzo ci w niej dobrze.

Simon ucieszył się, że kruk podjął ten temat. Oznaczało to, że jest gotów udzielić mu kilku odpowiedzi.

– Neferti mówiła, że to ty ją jej przyniosłeś. Skąd wzięłeś tę koszulę?

Kruk faktycznie się uśmiechał.

– Ciągłe jeszcze na to nie wpadłeś?

– Ja? Nie!

– A znasz ją?

Simon wzruszył ramionami.

– Wydaje mi się, że już ją widziałem. Gdzieś. Nie mogę tylko wpaść na to gdzie.

– Zastanów się! Błękitna koszula z białymi guzikami! Poza drugim od góry.

– Właśnie! Chodzi o ten guzik! Na pewno już widziałem tę koszulę. Ale nie na statku.

– Zgadza się!

– I nie w trakcie podróży w czasie.

– Zgadza się! – potwierdził ponownie kruk.

– W takim razie... musiało to być poza światem Porywacza Cieni. Gdzieś...

Kruk przysunął się tuż do Simona. Cały drżał z oczekiwania.

– No i?

– Gdzieś... w moim świecie? – Simon nerwowo kręcił palcami drugi guzik od góry. – W moim miasteczku? W szkole? Może nawet... w domu?

Jego palce się zatrzymały. Twarz mu się rozpromieniła. Przypomniał sobie! Miał koszulę wyraźnie przed oczami. Jak mógł nie wpaść na to wcześniej? Oczywiście, że znał koszulę. Widywał ją praktycznie codziennie...

Oczyma wyobraźni zobaczył dom. Ścianę salonu, na której wisiały niezliczone dyplomy, zdjęcia i odznaki ojca. Świadczenie ogromnych sukcesów, jakie ojciec odnosił przez lata jako wioślarz. Między dwoma dyplomami – dokładnie pod złotym medalem z łodzią wiosłową – wisiało zdjęcie ukazujące ojca stojącego przed

czerwonym skifem, jego jedyneką, na której wygrał liczne zawody. Dawno temu, kiedy był w wieku Simona. Na zdjęciu był dumny jak paw, twarz promieniała mu z radości. Simon wiedział, że był to dzień jego pierwszego wielkiego zwycięstwa w regatach wiosłowych. Ojciec radośnie unosił medal do aparatu. Na zdjęciu miał na sobie tę właśnie koszulę: błękitną z białymi guzikami, z wyjątkiem drugiego zastąpionego drewnianym.

Simon poczuł się, jakby wyrwano mu podłogę spod nóg. Na chwilę zakręciło mu się w głowie i musiał się chwycić relingu.

– Ta... ta koszula! Należy do mojego ojca!

Kruk promieniał z radości.

– Doskonale! Wiedziałem, że sobie przypomnisz.

Simon powoli dochodził do siebie.

– Mój ojciec? Ale co wspólnego z tym statkiem ma mój ojciec?

– Pamiętasz naszą pierwszą rozmowę? Opowiadałem ci wtedy o chłopaku, któremu na razie jako jedynemu udało się ucieczka ze Zbieracza Dusz.

– Oczywiście, że pamiętam. Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

– Tym chłopakiem był twój ojciec!

– To... to niemożliwe. Mój ojciec... przecież by mi o tym... – Simon zamilkł. Przypomniała mu się rozmowa z ojcem w kuchni, kiedy siedzieli przy stole, a ojciec – poważny jak nigdy – zaczął zadawać pytania. Czyżby chciał wtedy rozmawiać o Zbieraczu Dusz? Pytał o jego

sny. Dlatego że sam miewał kiedyś podobne?

Simonowi zrobiło się jednocześnie zimno i gorąco. Czyżby rzeczywiście jego ojciec był kiedyś na tym statku?

Simon zeskoczył z relingu.

– Kiedy ojciec tu był? Jak udało mu się uciec? – Chciał natychmiast poznać odpowiedzi na te pytania.

– Uspokój się. O wszystkim ci opowiem, ale spokojnie. – zapewnił kruk.

Simon wziął głęboki wdech i ponownie usiadł na relingu. Choć przychodziło mu to z trudem, starał się zachowywać spokój.

– Nie przyznaję tego z chęcią, ale rozejrzyj się – zaczął mały kruk. – Ten statek to majstersztyk. Machina czasu ze wszystkimi możliwościami. Możliwość panowania nad przyrodą w zakresie, który pozwala na podróże w czasie – to wszystko wymaga najwyższego kunsztu. Porywacz Cieni potrzebował stuleci, aby wszystko wymyślić, stworzyć i nad tym zapanować.

– Wyobrażam sobie.

– Chciał więc mieć na pokładzie kogoś, kto umie się obchodzić ze statkami. Kogoś, kto dowiódł, że znakomicie się na nich zna.

– Mojego ojca?

– Otóż to. Porywacz Cieni odkrył go podczas jednej ze swych podróży. Widział, jak twój ojciec wygrywa regaty. Musiał być wtedy mniej więcej w twoim wieku. To były regaty wioślarskie.

– Wiem, o którym wyścigu mówisz. Tamtego dnia ojciec miał na sobie tę właśnie błękitną koszulę. Odpłynął wszystkim w swoim czerwonym skifie.

– Nie tylko. Udowodnił także, że ma ogromną wiedzę. Po wyścigu dużo opowiadał o swoim hobby, a znał się na tych sprawach lepiej niż niejeden dorosły. Zrobiło to wrażenie na Porywaczu Cieni, który postanowił ściągnąć go na statek. Jako pierwszego Wojownika Czasu.

– Mój ojciec był pierwszym Wojownikiem Czasu? – Simon nie mógł uwierzyć. – Dlaczego na ten statek trafiają tylko młodzi ludzie? Rozejrzyj się – mamy najwyżej po czternaście lat. Dlaczego Porywacz Cieni nie wybiera dorosłych?

Kruk przekrzywił łebek.

– Niestety nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Często sam je sobie zadawałem, ale jak na razie nie znalazłem odpowiedzi. Musiał podjąć taką decyzję, kiedy nie przebywałem na co dzień w jego pobliżu.

– Co było dalej z moim ojcem?

Kruk zapatrzył się w dal. Najwyraźniej próbował wydobyć z pokładów pamięci jakieś wyraźniejsze obrazy.

– Tamtego dnia Porywacz Cieni zaczepił twojego ojca. Obiecał mu sławę i niezwykle życie na niezwykłym statku.

– Byłeś przy tym?

Kruk skinął łebkiem.

– Siedziałem wtedy na ramieniu czarownika. Byłem wówczas jego stałym towarzyszem. Porywacz Cieni

mówił do twojego ojca, któremu twarz z każdą chwilą jaśniała coraz bardziej. Widać było, jak nęci go ta oferta. W końcu jednak – ku wielkiemu zdziwieniu Porywacza Cieni – twój ojciec odmówił. Powiedział, że chce zostać z rodziną i przyjaciółmi. Chciał uczestniczyć w jeszcze wielu wyścigach i skończyć szkołę. Podziękował za ofertę i odszedł. Choć na pewno nie przyszło mu to łatwo.

– Odszedł? Ot tak?

– Ot tak. Wyraźnie czułem wściekłość i rozczarowanie Porywacza Cieni. Patrzył za twoim ojcem i czuł się upokorzony. Czarownika tej rangi nie zostawia się „ot tak”. Wpadł więc na pomysł, aby uprowadzić twojego ojca.

– Tak samo jak uprowadzeni zostali pozostali Wojownicy Czasu.

– Nie do końca. Porywacz Cieni zjawił się w pokoju twojego ojca w nocy, kiedy ten spał. Twój ojciec leżał na łóżku w ubraniu. Prawdopodobnie był tak zmęczony regatami i wrażeniami całego dnia, że padł na łóżko, nie rozbierając się, i zasnął. Porywacz Cieni wyciągnął białą łapę, złapał cień twojego ojca i rano, kiedy ten się obudził...

– .. . był tutaj. – Simon w zadumie przeciągnął palcami po włosach. – Dziwne... A więc ojciec został uprowadzony, a nie uratowany w groźnej sytuacji?

– Jak wspomniałem, z nim było inaczej niż z pozostałymi. To jednak okazało się dla Porywacza Cieni fatalne.

Simon z trudem wytrzymał napięcie. Wiercił się przy relingu jak nakręcony. Chciał się dowiedzieć wszystkiego, brakowało mu jednak cierpliwości, by słuchać.

– Kiedy twój ojciec się obudził, był na statku. Sam. Z pewnością możesz sobie wyobrazić, jak się bał. Kiedy pojawił się Porywacz Cieni, opowiedział twojemu ojcu, że został wybrany jako element wielkiego planu. I powinien czuć się zaszczycony, że został wybrany jako pierwszy. Na twoim ojcu nie zrobiło to jednak szczególnego wrażenia. Bał się i tęsknił za domem, ale Porywacz Cieni nie pozwolił mu odejść.

– Więc ojciec uciekł?

– Byłem tego naocznym świadkiem – odpowiedział kruk z pewną dumą. – Obudził się pewnej nocy... Znaczy się: twój ojciec. Zdawało mu się, że usłyszał głos matki i jak pozbawiony zmysłów zaczął biegać po pokładzie. Myślał tylko o ucieczce. W końcu – niewiele się zastanawiając – ściągnął koszulę, wspiął się na reling i skoczył do morza.

Simon się wzdrygnął i odruchowo spojrzął na reling.

Kruk zauważył jego spojrzenie.

– Stał tam z przodu, gdzie zamocowana jest drabinka – powiedział. – I skoczył, nie patrząc ani razu za siebie.

– Co...

– Od razu tam poleciałem, nie mogłem go jednak nigdzie dostrzec. Morze było całkowicie spokojne. Twój ojciec nie pozostawił po sobie najdrobniejszej fali. Na

początku się przestraszyłem, że utonął, ale potem poznałem prawdę. Stopniowo. Tylko dlatego, że Porywacz Cieni sam ujawnił, czemu twojemu ojcu udało się uciec.

– Prawdziwe uczucia – powiedział Simon i kruk zachichotał.

– Oj, pamiętasz naszą poprzednią rozmowę!

– Jego czary kończą się tam, gdzie otwiera się ludzkie serce. Tak mi wtedy powiedziałeś. Porywacz Cieni jest bezradny wszędzie tam, gdzie pojawiają się prawdziwe człowieczeństwo i prawdziwe uczucia.

Kruk z uznaniem skinął łebkiem.

– Brawo. Dobrze zapamiętałeś. Jesteś pierwszym człowiekiem, którego czegoś nauczyłem. – Zachichotał, zaraz jednak znowu spoważniał. – Twoja babcia bardzo się wtedy martwiła o syna. Tęskniła za nim, a on za nią.

– Prawdziwe uczucia!

– Choć nie miał o tym pojęcia, odważnym skokiem do wody uwolnił się od zaklęcia Porywacza Cieni. Wrócił do świata, w którym był kochany i w którym za nim tęskniono. Tak było! Na moje pióra!

– I w ten sposób został raz na zawsze stracony dla Porywacza Cieni.

– Spryciarz z ciebie! Właśnie – wystarczy wymknąć się spod jego władzy i Porywacz Cieni może robić, co chce, ale nic nie zdoła.

Simon popatrzył na to miejsce relingu, z którego ojciec skoczył do wody. Próbował wyobrazić sobie

chłopaka, którego znał jedynie ze zdjęcia na ścianie salonu. Podziwiał ojca za to, że miał odwagę skoczyć w nieznane.

Nagle Simon szeroko otworzył oczy.

– Dlatego katastrofy! Teraz rozumiem! Porywacz Cieni zjawia się wtedy, gdy ludzie są w najwyższej potrzebie. Nie uprowadza młodych ludzi, tylko sprawia, aby mu ich podarowano.

Kruk klasnął głośno językiem.

– Naprawdę spryciarz z ciebie! Rodzice nie tęsknią za dziećmi, ponieważ im ich nie zabrano, tylko sami...

– ... oddali je pod opiekę Porywacza Cieni. Wywołuje w nich wrażenie, że ratuje ich dzieci. Dlatego...

– ... rodzice nie mają poczucia, że coś utracili. Żyją dalej, wierząc, że...

– ... uratowali swoje dzieci. Dlatego za nimi nie tęsknią. – Simon uderzył pięścią w reling. – Z tego powodu Wojownicy Czasu nie mogą uciec.

Kruk zadreptał w miejscu.

– Genialne, prawda? Gdyby nie było to aż tak smutne, można by go podziwiać za mistrzowski ruch.

– A ja trafiłem tutaj, ponieważ jestem synem uciekiniera – rzekł Simon. – Porywacz Cieni ma nadzieję, że pomogę mu swoją wiedzą i umiejętnościami.

– Sądzę, że ma wobec ciebie większe plany.

Simon skrzywił się w zadumie.

– Jakie? Jaki on ma...

W tym momencie im przerwano. Neferti obudziła się

i podeszła do Simona i kruka. Przeciągała dłonią po twarzy. Nie była jeszcze całkiem wyspana, lecz widać było, że sen dobrze jej zrobił.

– Słyszałam trochę z waszej rozmowy, kiedy się budziłam – powiedziała. – Uświadomiłam sobie co nieco.

– Naprawdę? – Kruk był wyraźnie niezadowolony z tego, że się wtrąciła. Miał wyraźną ochotę dalej rozmawiać z Simonem.

Simon wywnioskował z tego, że kruk wie jeszcze wiele innych rzeczy, i czuł, że chce się nimi podzielić.

Musiało to jednak poczekać.

– Co sobie uświadomiłaś? – zapytał Simon Neferti.

– Rozmawialiśmy o tym, że byliśmy już raz u ciebie, prawda? Że koszula doprowadziła nas do ciebie do domu.

– Niczego nie zauważyłem – odparł Simon.

– Ponieważ to nie twoja koszula. Rozumiesz? To koszula twojego ojca i zaprowadziła nas do jego czasów. Kiedy był nastolatkiem. Nie mogłeś nic zauważyć, bo jeszcze cię wtedy nie było na świecie.

Simon skinął głową.

– Logiczne. – Miał wrażenie, że głowa zaraz mu pęknie. Musiał najpierw przetworzyć wszystkie nowe informacje. Pogładził koszulę na ramieniu. Dotychczas była dla niego jedynie ochroną przed zimnem, teraz jednak nabrała nowego znaczenia.

Neferti odczekała kilka sekund.

– Teraz musimy się dowiedzieć, na czym dokładnie polega plan Porywacza Cieni – rzekła w końcu.

Oboje popatrzyli z oczekiwaniem na małego kruka, ten jednak pokręcił łebkiem.

– Tylko bez wielkich nadziei! Nie wiem zbyt wiele – powiedział kruk, co zabrzmiało jak prośba o wybaczenie.

– Nie będę dla was wielką pomocą.

– Powiedz, co wiesz na pewno. Może to nam trochę pomoże.

– Cóż może wiedzieć taki mały kruk jak ja? Sądzicie, że czarownik ujawnia ot tak swoje najskrytsze myśli? Wydaje wam się, że usypia mnie wieczorem, śpiwając mi kołysankę *Pieśń o moich planach*? Wydaje wam się chyba...

Simon oparł dłonie na relingu.

– A może zupełnie nic nie wiesz i nie chcesz się do tego przyznać?

– Ha! Akurat! Wiem bardzo dużo!

– Ale?

– Ale chyba w nieodpowiedniej kolejności. Eee... – Kruk zawstydzony zaczął się rozglądać.

Simon uśmiechnął się.

– Powiedz nam wszystko, co wiesz.

– Mówi ciągle o WIELKIM PLANIE. O WIELKIM CELU. O... o...

Kruk zawahał się.

– Tak?

– O... ojej!

Ptak zamknął dziób i szeroko otworzył ślepie. Dygocząc, spojrział za Simona i Neferti. Oni także

podnieśli wzrok i ujrzeli, jak kruk z zakrzywionym dziobem pikuje prosto na nich.

Simon i Neferti skulili się. Mały kruk odskoczył na bok, Zakrzywiony Dziób wylądował dokładnie w tym miejscu, gdzie mały stał przed chwilą.

– Co jest? – zaskrzeczał Zakrzywiony Dziób chrapliwie. – Zakładacie klub? Stowarzyszenie Rozwiązywaczy Zagadek?

– Czego chcesz? – zapytał nerwowo mały ptak.

– Rozwiązać zagadkę. Właśnie tym się przecież zajmujecie. Chciałbym rozwiązać zagadkę, dlaczego w trakcie walki rzuciłeś mi na pióra czar, przez co zbłądziłem się przed naszymi pobratymcami.

– Przecież wiesz, że sympatyzuję z tymi młodymi ludźmi – odparł mały kruk.

– A ty na pewno wiesz, że jestem znacznie bliżej z Porywaczem Cieni niż ty. Powinieneś pamiętać, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem.

– Świetnie pamiętam – odparł mały kruk i przysunął się bliżej Neferti i Simona.

Zakrzywiony Dziób pogardliwie zakłapał dziobem.

– Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę wolisz tych dwoje ode mnie?

Simon zrobił krok naprzód i demonstracyjnie stanął u boku małego kruk.

– Wydaje mi się, że podjął decyzję.

Duży kruk błyskawicznie podniósł łeb. Czubek jego zakrzywionego dzioba znalazł się dokładnie na wysokości

oczu Simona.

– Nie lubię cię – rzucił z wyższością. – Nie lubiłem cię od pierwszej sekundy, kiedy wszedłeś z przestraszoną miną na pokład. Od razu pomyślałem sobie: ten koleś narobi tylko kłopotów. Jak jego ojciec. On też miał pełne spodnie, kiedy tu się zjawił i też narobił tylko kłopotów.

Simon zacisnął dłonie w pięści.

– Ani jednego złego słowa o moim ojcu, jasne? Inaczej...

– Inaczej co? – przerwał mu w pół słowa Zakrzywiony Dziób. – Grozisz mi? Zamierzasz napuścić na mnie tego karzełka, żeby wyczarował mi drugi dziób? – Z pogardą zerknął na małego ptaka.

– Dość tego! – odparł mały kruk. – Leć sobie!

– No, no, to brzmi jak poważna groźba... Mam się bać? Mam uciekać przed twoimi czarodziejskimi mocami?

Mały kruk nie odpowiedział, co jeszcze bardziej rozsierdziło dużego.

– Nie myśl sobie, że masz jakąkolwiek władzę. Miałeś jedynie szczęście, że siedziałeś na ramieniu czarodzieja, kiedy doskonalił swoje umiejętności. Przyznaję, sam właściwie nie mam magicznych mocy, ale znam się nieco na tym i owym.

– Co masz na myśli? – spytał lekko zaniepokojony mały kruk.

– Wiem, że tak potężny czar, jaki zastosowałeś na śniegu, jest wycieńczający – zaskrzeczał z wyższością

Zakrzywiony Dziób. – Zatrzymanie czasu wymaga ogromnego wysiłku. Nie na darmo Porywacz Cieni co chwila powraca do swoich komnat, aby wypocząć. – Podszedł do małego kruka. – Wiem, że brak ci teraz sił. Jesteś kłębuszkiem nastroszonych piórek. I dam ci naukę, żebyś już nigdy nie występował przeciwko mnie. Pokażę ci, jak to jest zostać ośmieszonym przed przyjaciółmi! – Wskazał na Simona i Neferti. – Mamy tu wszystko, czego potrzeba, aby udzielić ci nauki: twoich przyjaciół i moją wściekłość. Przygotuj się więc na dobrą lekcję.

Nie odczekawszy nawet sekundy, Zakrzywiony Dziób skoczył na małego kruka i wgryzł się zakrzywionym dziobem w pióra na jego szyi.

Mały wrzasnął jak zarzynany.

Simon rzucił się, aby rozdzielić ptaki, ale duży puścił na chwilę małego i spiorunował Simona wściekłym spojrzeniem.

– Nawet nie waż się wtrącać, bezpióry ludzki dzieciaku! Bo wydziobię ci oczy!

Ślepie Zakrzywionego Dzioba błyskały tak wściekle, że Simon odruchowo się cofnął. Duży kruk natychmiast ponownie wbił dziób w małego.

– Simon! – krzyknęła Neferti. – Musimy coś zrobić!

Simon zaczął panikować. Nie zamierzał oglądać, jak ptaki rozrywają się na strzępy.

Wrzaski kruków obudziły pozostałych Wojowników Czasu. Zaspani i przestraszeni próbowali ustalić, co się

dzieje.

Simon, nie zważając na niebezpieczeństwo, podskoczył do walczących ptaków. Jednak w chwili, gdy większy zamierzał poważnie dobrać się do mniejszego, statkiem wstrząsnęło potężne uderzenie.

Kruki odskoczyły od siebie. Wojownicy Czasu się wystraszyli. Neferti złapała mocno Simona.

Zbieracz Dusz pochylił się na bok z ogłuszającym łoskotem i wszyscy zaczęli szukać czegoś, czego można by się złapać.

Statek położył się tak głęboko na burtę, że reling niemal dotykał szczytów fal. Sprawa była jasna: za kilka chwil zjawi się Porywacz Cieni.

Statek powoli zaczął się prostować. Załoga opuściła bezpieczne miejsca i zebrała się razem.

– Dzień nieźle się zaczyna! – rzucił Salomon. – Najpierw kłótnie kruków, a teraz Porywacz Cieni!

– Powinniśmy być na wszystko przygotowani – zauważyła Nin-Si. – Nasz wycieczka do Wounded Knee na pewno mu się nie spodobała.

Po tym haśle wszyscy zwrócili się w kierunku Moona.

– Jak się czujesz? – spytał z troską Simon.

– Da się wytrzymać – padła cicha odpowiedź.

– No to się przygotujcie! – zawołała Neferti i cała szóstka ponownie się rozbiegła, aby poszukać czegoś, czego można by się złapać.

W samą porę, gdyż statek znowu ogarnęła moc czaru.

Znowu położył się na burtę, jakby ktoś ciągnął w dół za czubki masztów. Jednak tylko na chwilę, po czym się wyprostował i jak za każdym razem po drugim uderzeniu przed dziobem powstała gęsta chmura mgły, która kłębiła się wokół galionu. Z mgły powoli zaczęła się wynurzać chuda postać Porywacza Cieni.

Czarownik powrócił.

Krzyk. Zaczął machać wokół siebie, aby odtrącić białą dłoń, która chciała po niego sięgnąć. Nie udało mu się jednak. Kościste paluchy zbliżały się, niemal dotykały jego twarzy.

Jeszcze raz zamachał wokół, po czym otworzył oczy i spostrzegł, że leży w swoim łóżku. Spocony, z łomoczącym sercem, Christian usiadł. Jak długo nie miewał już tych snów? Od lat, choć obrazy były tak znajome, jakby uciekł wczoraj. Krucze dzioby, poszarpane żagle i strzelające w niebo płomienie.

Usiadł na skraju łóżka. Sny z młodości. Wspomnienia zdarzenia tak odległego, że czasami Christian był niemal przekonany, iż to wszystko sobie wyobraził. Jakby nigdy nie skakał z relingu w wodę, która go uratowała.

Wstał i spojrzał na żonę. Spała. Nawet jego krzyk jej nie obudził. Uśmiechnął się. Cała Jessica. Nikt i nic nie było w stanie wyrwać jej ze snu. Z nieba mogłyby spadać opony samochodowe, a ona i tak by się nie obudziła.

Christian zszedł do kuchni. Nalał sobie szklankę wody i wypił wszystko jednym haustem. Z pustą szklanką

w dłoni poszedł do salonu i zatrzymał się przed zdjęciem, na którym stał jako wielki zwycięzca swoich pierwszych regat. Tamtego dnia wszystko się zaczęło.

Nie miał tych snów od dziesiątków lat, tej nocy były jednak tak żywe i realistyczne jak dawniej. Sny, z których chętnie by zrezygnował. Marzenia sensne, które przed laty wyrwały go ze snu tak samo jak dziś. Podobnie jak w ostatnim czasie Simona, kiedy...

Simon!

Szklanka wypadła ojcu z ręki i roztrzaskała się na podłodze. Christian w panice pognał na górę i jednym szarpnięciem otworzył drzwi pokoju syna.

– Simon!

Łóżko było puste.

Syna nie było w pokoju.

Simon najchętniej schowałby się w mysiej dziurze. Pozostali chyba też. Znowu ściągnęli na siebie złość Porywacza Cieni. Tyle że tym razem na darmo: Moon był znowu z nimi, wyprawa nad Wounded Knee okazała się jedną wielką porażką. A teraz zostaną jeszcze ukarani.

Simon nie chciał się do tego przyznać, ale dygotały mu kolana.

Porywacz Cieni majestatycznie wyszedł z kłębow mgły. Na jego ramieniu siedział potężny kruk, który towarzyszył mu zawsze podczas przejścia z jego królestwa do tutejszego świata. I tak samo jak przedtem Simon patrzył, jak resztki kruczych piór chowają się pod

skórę Porywacza Cieni. Kończyła się jego przemiana potrzebna mu do przedostania się ze swojego królestwa na Zbieracza Dusz.

Simon czuł, jak Neferti przysuwa się centymetr po centymetrze i w końcu z wahaniem chwyta go za rękę. Zareagował na jej wezwanie pomocy, ściskając jej dłoń delikatnie, ale zdecydowanie. Wręcz usłyszał, jak Neferti z ulgą oddycha.

Kiedy ostatnie czubki piór wsunęły się pod skórę, Porywacz Cieni ruszył powoli w ich kierunku.

Simon oczekiwał kolejnego wybuchu wściekłości. Może nawet z przekleństwami i płomieniami, jak już raz miało to miejsce. Oczekiwał nawet tego, że Porywacz Cieni, drąc się wniebogłosy, ponownie wyrzuci go z pokładu.

Nie wydarzyło się jednak nic takiego. Ku zaskoczeniu wszystkich wchodzący na pokład mag sprawiał wrażenie rozluźnionego. Rozglądał się z ciekawością, nic jednak nie mówił. Patrzył każdemu z obecnych w oczy i pozdrawiał go skinieniem głowy.

Simon czuł, że nacisk dłoni Neferti słabnie. Nieoczekiwanie spokojne zachowanie czarownika ją także zaskoczyło.

Dopiero mniej więcej w połowie długości pokładu Porywacz Cieni nagle się zatrzymał. Odwrócił się do Moona.

- Jesteś – powiedział spokojnie. – Jak ci się wiedzie?
- Eeee... – Ze zdumienia Indianin nie mógł wydobyć

z siebie głosu. Zdawało mu się wręcz, że w terkoczącym głosie Porywacza Cieni wyczuwa współczucie. – Radzę sobie.

– Pamiętasz?

Moon skinął głową.

– Pamiętam. Oba czasy. Pamiętam, jak zjawiał się pierwszy raz, aby porozmawiać z moją matką, i drugi raz, kiedy zjawili się moi przyjaciele.

– Musi to być dość trudne do zrozumienia – odparł Porywacz Cieni bez poruszania ustami i Simon nadstawił uszu. W głosie maga rzeczywiście zauważył coś na kształt współczucia.

– Skomplikowane, zgadza się – przyznał Moon. – Masz rację.

Mag zwrócił się do Simona.

– A ty? Jak radzisz sobie ze wszystkim, co widzisz?

Simon był coraz bardziej zbity z pantałyku. Co to miało znaczyć? Dlaczego Porywacz Cieni nagle zaczął się interesować kondycją młodocianych więźniów? Co się kryło za jego uprzejmością? W każdym razie Simon chciał być z nim szczery.

– Nie jest łatwo wszystko poukładać – odparł. – Wszyscy jesteśmy zszokowani, widząc...

– ... do czego człowiek jest zdolny? – Głos Porywacza Cieni natychmiast się zmienił. Mówił wyraźniej i dobitniej. Jakby zależało mu na tym, aby Wojownicy Czasu i Simon rozumieli głębszy sens jego słów. – Ludzie prowadzą wojny. Zwalczają się na coraz to

nowe sposoby. Największe w dziejach ludzkości katastrofy zostały wywołane przez ludzi. Dotyczy to przeszłości i tak samo będzie w przyszłości.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz – rzekł ostrożnie Simon.

Porywacz Cieni podszedł bliżej.

– Jesteś gotów podjąć kolejną podróż, Simonie? Sprawdzić, do czego tak naprawdę prowadzą twoje pytania? Jesteś przygotowany na odpowiedzi? Chcesz się dowiedzieć, na czym polega Wielki Cel?

Simon uszom nie wierzył. Oferta była uczciwa czy kryła się w niej pułapka? Porywacz Cieni naprawdę chciał go oświecić?

Wahał się. Uścisk dłoni Neferti znowu zrobił się mocniejszy.

Porywacz Cieni wyciągnął rękę. Chude palce dawały Simonowi znak, aby się zbliżył.

– Zapraszam cię – powiedział Porywacz Cieni. – W podróż, która otworzy ci oczy. Zadaj sobie pytanie, czy naprawdę jesteś w stanie poznać odpowiedzi.

Simon puścił dłoń Neferti.

– Nie... – szepnęła do niego. – Nie idź z nim. To może być pułapka.

Spojrzał na nią. Przez chwilę miał podobne podejrzenie. Widział strach w oczach Neferti.

– Nie mogę inaczej. Muszę się wreszcie wszystkiego dowiedzieć. Może dowiem się też, na czym polega jego plan. Do czego was potrzebuje. I jaką ja gram w tym

wszystkim rolę. Może...

– A jeśli to pułapka?

– Nie mamy wyboru, Neferti. – Simon odwrócił się, popatrzył na Porywacza Cieni i ujął jego dłoń. Była zimna. – Jestem gotów!

Porywacz Cieni wyprostował się przed Simonem na pełną wysokość, wyciągnął drugą rękę, przyłożył opuszki paluchów do skroni Simona.

– W takim razie chodź ze mną!

Ojciec Simona z rozpaczą usiadł na skraju łóżka. Jego obawy się potwierdziły. Sny Simona... Jego podejrzenia były uzasadnione, ale za późno zaczął z nim rozmawiać.

Teraz siedział w pustym pokoju i bał się o życie syna.

Przeciągnął dłonią po zimnej pościeli, podczas gdy spojrzenie odpłynęło w bok, przesunęło się po pokoju i zatrzymało na kalendarzu wiszącym na ścianie obok framugi drzwi. Kiedy ujrzał datę, na którą nasunięta była czerwona plastikowa rameczka, po plecach przeszedł mu zimny dreszcz. Chwilę policzył i wynik sprawił, że poczuł się, jakby dostał pięścią w brzuch. Nie była wątpliwością: dziś była rocznica regat. Dokładnie trzydzieści lat temu wygrał pierwsze ważne zawody. I tego też dnia – dokładnie trzydzieści lat temu – pierwszy raz spotkał Porywacza Cieni. Czyżby wszystko miało się zacząć od nowa? Z Simonem w okowach magii?

Christian musiał to wyjaśnić, musiał się upewnić.

Zeskoczył z łóżka i zbiegł po schodach, wyskoczył z

domu i pognał przez łąkę do szopy na łodzie. Metr przed nią zamarł.

Drzwi do hangaru były uchylone. Christian miał wrażenie, jakby coś zaciskało mu gardło. Powoli podszedł do drzwi hangaru. Położył drżącą dłoń na klamce, wziął głęboki wdech i gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi.

Łodzi nie było.

Poczuł, że ogarnia go bezgraniczna niemoc. Simon wypłynął. Nietrudno było się domyślić dokąd.

A więc wbrew nadziei sprawa miała swój dalszy ciąg. Stał w drzwiach szopy i boleśnie uświadamiał sobie, że wszystko zaczęło się od nowa.

Ciemność. Krótkie mignięcie światła. Cień na ścianie. Ponownie ciemność.

Simon wciągnął zimne powietrze. Morze szumiało, jakby było bardzo daleko, czuł jednak, że jest tuż-tuż.

Znowu na krótką chwilę zamigotało światło i Simon uświadomił sobie, gdzie się znajduje: w jaskini, którą nieraz widywał w snach.

Tym razem wszystko było znacznie bardziej realne. Nos drażnił mu zgniły, ziemisty smród, który coś przypominał. Tylko co? Spojrzał na ziemię, na której stał, i nagle przypomniał sobie, skąd zna ten zapach.

Schylił się i przeciągnął palcami po wilgotnej ziemi. Nie tylko pachniała, ale była w dotyku dokładnie taka sama jak ziemia, którą przyniósł na pokład Zbieracza

Dusz ze świata Porywacza Cieni.

Jeszcze raz Simon przeciągnął palcami po ziemi, po czym zamarł i nastawił uszu. Nie był w jaskini sam. Czuł czyjąś obecność. Nie musiał się odwracać, aby wiedzieć, kto go tu sprowadził i mu towarzyszył – za jego plecami stał Porywacz Cieni.

Simon powoli wstał. Światło pochodni raz jeszcze rozjaśniło jaskinię, ale zamiast się odwrócić, Simon poszukał wzrokiem narysowanych węglem drzewnym kresek na ścianie. Miał wrażenie, że Porywacz Cieni tego oczekuje.

Kreski były tam, gdzie się spodziewał. Jednak nie wszystkie. Simon przeliczył – dziewięć. Brakowało jednej. Tylko jednej – był tego całkowicie pewien. Pozostałe wyglądały dokładnie tak samo, jak pamiętał ze snów. Brakowało tylko jednej kreski. Najdalszej, ostatniej.

I tak samo jak był świadom, kto za nim stoi, zdawał sobie sprawę z tego, że jednym ruchem ręki mógłby zetrzeć kreski.

– Domyślasz się, gdzie jesteś? – Głos czarownika w głowie Simona powodował klucie podobne do bólu, jaki poczuł w głowie nad Wounded Knee, kiedy nawiązał myślowy kontakt z Moonem. I tak samo jak na wzgórzu nad Wounded Knee Simonowi zrobiło się na chwilę czarno przed oczami, po krótkiej chwili patrzył jednak znowu na oświetloną ścianę jaskini. Za pomocą magii Porywacz Cieni uzyskał dostęp do jego myśli. – Gdzie,

twoim zdaniem, jesteś? – ponownie zadudnił głos Porywacza Cieni w jego głowie i tym razem klucie nie było aż tak bolesne.

– W jaskini – odparł w myślach Simon. – Tuż nad morzem. Znam to miejsce ze snu...

– .. . który ci przysłałem. To ja pokazałem ci to miejsce.

– Gdzie jesteście?

– Pytanie nie brzmi: „Gdzie jesteście?”, tylko „Kiedy?”. Znajdujesz się w czasie, zanim rozpoczął się czas. Jesteśmy na początku wszystkiego. Zaczekaj, zaraz zobaczysz...

W tym momencie jaskinię rozświetliło jaskrawe światło. Weszło do niej dwóch ludzi z pochodniami: starszy mężczyzna i chłopak. Młodszy mógł być mniej więcej w wieku Simona, trudno było to jednak ocenić z pewnością, ponieważ wyglądał niezwykle. Kości policzkowe bardzo mu wystawały, miał wysunięty podbródek. Dość mocno się garbił. Poskręcane włosy zwisały w długich strąkach, ubrany był w zwierzęce skóry.

Simon wzdrygnął się. Prehistoryczni ludzie! Bez dwóch zdań znajdował się w jednej z najwcześniejszych epok ludzkości. Simon stawiał na epokę kamienną, ale mógł się mylić. Znowu popatrzył na kreski na ścianie, przypomniał sobie rysunki naskalne ze swoich snów. Pojawiające się w nich sceny polowań i wizerunki zwierząt, które znał z książek o epoce kamiennej.

Zrozumiał teraz, dlaczego są tak świeże.

Obaj ludzie podeszli bliżej. Simon chciał się schować, uświadomił sobie jednak, że znajduje się w stworzonych przez Porywacza Cieni czarach i na pewno nie jest dla przybyszów widzialny.

Kiedy podeszli jeszcze bliżej, Simon dostrzegł, że na zewnątrz zaczyna się dzień. Starszy mężczyzna przyciągnął młodszego do siebie. Faktycznie nie widzieli Simona, wyciągnął więc szyję i uważnie przyjrzał się młodszemu z jaskiniowców. Miał bardzo białą skórę – znacznie bielszą niż starszy towarzysz – mocno wystający nos i głęboko osadzone ciemne oczy.

Simon w odruchu strachu dał krok w tył. Odwrócił się na pięcie i popatrzył stojącemu za nim Porywaczowi Cieni prosto w oczy.

– To ty!

Porywacz Cieni skinął głową i wskazał łapą na jaskiniowców.

– Jesteś świadkiem chwili, w której wszystko się zaczęło. Patrz uważnie. Chcę ci wszystko pokazać. Żebyś zrozumiał.

Simon ponownie skupił się na jaskiniowcach. Teraz, kiedy wiedział, że patrzy na młodego Porywacza Cieni, dostrzegał kolejne podobieństwa z dzisiejszym czarownikiem: wychudzone długie palce, wyciągniętą szyję, wąskie wargi. Widok był poruszający, ponieważ chłopiec stanowił całkowite przeciwieństwo napawającego strachem niesamowitego czarownika. Był

to szczupły niepewny chłopak, którego trudno by podejrzewać nawet o rzucenie kamieniem w królika.

Jak stał się tym, kim jest obecnie? – zadawał sobie pytanie Simon i z jeszcze większą ciekawością obserwował to, co działo się w jaskini.

Starszy jaskiniowiec uniósł wyżej pochodnię. Palcem wskazującym dotknął ostrożnie drewna – tuż pod płomieniem, po czym przeciągnął palcem po ścianie jaskini. Narysował dziesiątą kreskę. Po chwili wskazał w kierunku wyjścia z jaskini, przez które widać było słońce powoli wstające nad falami i zapowiadające nowy dzień.

Palec starego wskazał na nową kreskę. Wszystko odbywało się powoli, niemal uroczyście.

Twarz młodego Porywacza Cieni pojaśniała. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia, wąskie usta otworzyły i Simon ponownie usłyszał w głowie głos dzisiejszego Porywacza Cieni.

– Oto sekunda, w której uświadomiłem sobie istnienie czasu – powiedział spokojnym, skupionym tonem. – Mądry starzec z mojego plemienia sprawił, iż zrozumiałem, że możemy mierzyć odbywające się wokół nas procesy czasowe i dzielić czas na jednostki. Był pierwszym człowiekiem, który liczył dni, zapisywał je i chciał wprowadzić mnie w arkana swej prostej nauki. Zrozumiałem to wszystko od razu. Równocześnie zrozumiałem znacznie więcej. Pojąłem, że ten, kto zapanuje nad czasem, zdobędzie władzę większą niż ktokolwiek z ludzi. Może nawet stanie się potężniejszy od

wszystkiego, co istnieje na ziemi i porusza się po niebie. Oczywiście nie wiedziałem wtedy, że ten podział będzie nosił nazwę czasu. Tak samo jak nie miałem pojęcia, czym dokładnie jest słońce i skąd biorą się migoczące w nocy światelka na niebie. Jedno wiedziałem jednak od razu: chcę wiedzieć więcej, chcę wszystko poznać. Stary otworzył mi oczy, zapoznał mnie ze wszechświatem możliwości i chciałem nad tym wszechświatem zapanować. Od pierwszej chwili.

Simon patrzył na zdumionego i zachwyconego chłopca. Jego mina pasowała do tego, o czym mówił Porywacz Cieni. Widać było, że ta chwila wyznaczy bieg jego życia.

Głos Porywacza Cieni w głowie przerwał dumania Simona.

– Zacząłem eksperymentować. To, czego się dowiedziałem, nie dawało mi spokoju. Całe godziny, dni spędzałem na studiowaniu tego, co dzieje się wokół nas. – Nagle w jego głosie pojawił się wesoły ton. – Chciałbyś zobaczyć? – zapytał i w tym samym momencie obraz starszego mężczyzny i chłopca rozmazał się przed oczami Simona.

Pojawiła się nowa scena. Byli na zewnątrz, nad morzem, młody Porywacz Cieni klęczał na plaży i wbijał w piasek końcówkę długiego kija.

Simon w tym momencie uświadomił sobie, że Porywacz Cieni nie wykonał z nim podróży w czasie, a wciągnął go do samego siebie. Simon znajdował się w

jego... duszy? W jego wspomnieniach? Dlatego był sam, bez Wojowników Czasu.

Sceneria była zdumiewająco realistyczna. Zapach ziemi i dotyk wiatru rozwiewającego Simonowi włosy – wszystko było prawdziwe, niemal namacalne.

Pojął, że czarownik chce go zabrać wszędzie – do każdej epoki, w jakiej przebywał, że chce umieścić go w każdej sytuacji, jaką przeżył. Ciekawe, co Porywacz Cieni zamierzał mu pokazać.

Podeszli powoli do stojącego na plaży chłopaka. Był skupiony – nie zauważyłby przybyszy nawet wtedy, gdyby mógł ich zobaczyć.

Kij wystawał z piasku. Cienkim krótkim patykiem chłopak rysował znaki na piasku. Dookoła długiego kija. Tuż przy cieniu, jaki rzucał.

– Próbowalem kierować czasem – powiedział Porywacz Cieni wyraźnie rozbawiony. – Pierwsze szalone próby. Chciałem zmienić kierunek, w jakim poruszał się cień. Sądziłem, że czasem kieruje ta jaskrawa kula na niebie. Gdyby udało mi się przesunąć cień, udałoby mi się zmienić czas.

– Czasami miewamy szalone pomysły – odparł Simon w myślach.

– Nie wiesz nawet, jak bliski byłem rozwiązania – zaprotestował Porywacz Cieni. – Popełniłem tylko jeden błąd: próbowałem dokonywać zmian wokół cienia. A wystarczyło dotknąć samego cienia.

– Nie rozumiem...

– Patrz!

Chłopiec na plaży popadł w zadumę. Zaczął wodzić palcami po rowkach w piasku, które narysował i które cień kija minął, nijak się nie zmieniając.

Nagle chłopiec się uśmiechnął. Najwyraźniej wpadł na jakiś pomysł. Odrzucił krótki patyk i wyciągnął rękę w kierunku poruszającego się po piasku cienia.

Simon wstrzymał oddech. Chłopak dotknął cienia. Położył na nim palce i poruszył nimi na bok.

Widząc, że sprawił drobny ruch, Simon mimowolnie się wzdrygnął. Chłopak szybko cofnął rękę. Też przestraszyło go to, co udało mu się zrobić.

Słońce odrobinę się cofnęło. Na sekundę – tak długo, jak chłopak dotykał cienia na plaży.

– Niemożliwe... – wydyszał Simon. Także chłopiec na plaży patrzył z niedowierzaniem to na swoje palce, to na cień, to znowu na swoje palce.

– Obserwuj dokładnie – powiedział głos w głowie Simona.

Chłopiec ponownie wyciągnął palce w kierunku cienia, tym razem z wzrokiem skierowanym na słońce. I rzeczywiście: ledwie dotknął cienia i lekko go cofnął, słońce cofnęło się odrobinę na swym torze. Chłopiec przeciągnął cień do przodu i słońce posłuchało komendy. Skoczyło na niebie do przodu i po chwili nieliczne otaczające je chmury zabarwiły się na czerwono.

Simon najchętniej odwróciłby się do Porywacza Cieni i wykrzyczał mu w twarz, że coś takiego jest

niemożliwe, że chce go oszukać i tworzy iluzje, powstrzymał się jednak. Zdążył się już przyzwyczać do bycia świadkiem spraw, które przekraczały jego dotychczasowe wyobrażenie o tym, co jest możliwe, a co nie. Poznał olbrzymią maszynę czasu, mówiące kruki, zaczarowanych ludzi, a przede wszystkim Zbieracza Dusz. Choć to, czego był świadkiem, wydawało się niepojęte, Simon ani przez sekundę nie wątpił, że Porywacz Cieni pokazuje mu coś, co naprawdę się wydarzyło, wtedy... jak to określić?... na początku. W czasie, zanim rozpoczął się czas.

Porywacz Cieni dotknął jego ramienia i Simon się skulił.

– Wątpisz w to, co widzisz? – spytał czarownik i Simon z przerażeniem stwierdził, że zna on jego najskrytsze myśli, nawet te, których boi się ujawnić przed samym sobą. – To wszystko musi ci się wydawać niewiarygodne.

Simon nie wiedział, co odpowiedzieć. Ale mag chyba nie oczekiwał odpowiedzi.

– Chciałbyś zobaczyć, skąd mam magiczną moc? – zapytał Porywacz Cieni i znowu wszystko wokół Simona zaczęło się rozmywać. Kolory zlewały się ze sobą, jasna plaża i błękitne niebo utworzyły barwną masę. Po chwili wszelkie kolory zniknęły i z papki wokół zaczął się wykształcać nowy obraz.

Znowu znajdowali się na plaży. Tym razem jednak nie było chłopaka-jaskiniowca. Simon spojrzał w bok i

dostrzegł wejście do jaskini, w której „był” jeszcze przed chwilą. A więc okolica się nie zmieniła. Simon chętnie dokładniej by się rozejrzał, ale Porywacz Cieni stał za nim i zasłaniał mu widok. Porywacz Cieni trzymał go w dalszym ciągu w dalekiej prehistorii: pojawiła się grupa ludzi, takich samych jak poprzednia dwójka. Stali w kręgu i rozmawiali podnieceni. Ich uwaga i spojrzenia były skierowane na coś, co znajdowało się w środku kręgu.

Simon zaczął powoli podchodzić do grupy. Porywacz Cieni szedł za nim.

– Mam nadzieję, że widok cię nie przestraszy – rozległ się głos Porywacza Cieni w głowie Simona. Powiedział to w sposób, który świadczył o tym, jak wielką przyjemność sprawia mu ta prezentacja.

Ludzie w kręgu byli coraz bardziej podnieceni. Simon „stał” tuż przy nich i w końcu dostrzegł, co się dzieje wewnątrz kręgu. Leżała tam kobieta, na plecach, jęcząc i pokrzykując. Druga klęczała przy niej.

Rodzi! – przeszło Simonowi przez myśl. Ona rodzi. Tylko po co ja mam to oglądać?

– Jeśli chcesz wszystko zrozumieć – powiedział Porywacz Cieni – powinieneś teraz dokładnie uważać.

Kobieta krzyczała i gwałtownie oddychała. Było jasne, że poród nastąpi lada chwila.

Nagle coś zaczęło się dziać w grupie. Coś odwróciło uwagę mężczyzn od kobiety. Najpierw jeden popatrzył w górę, potem reszta zaczęła podnosić głowy, aż wszyscy ze strachem wpatrywali się w niebo.

Księżyc nachodził na słońce. Zaczynało się ściemniać.

– Zaćmienie słońca! – powiedział Simon i Porywacz Cieni przytaknął.

– Prawdopodobnie pierwsze jakie zaobserwowała ludzkość – odparł czarownik. – Jak sądzisz, co się dzieje w ich głowach?

Simon spojrział na zebranych ludzi. Na twarzy mieli wypisany nagi strach. Wskazywali na niebo, dziko gestykulowali i raz za razem wybuchali krzykiem. Potrącali się nawzajem i w końcu pierwszy rzucił się do ucieczki przed tym, co działo się na niebie. Pomknął w kierunku lasu.

Pozostali natychmiast poszli za jego przykładem. W ciągu kilku sekund wszyscy puciekali do lasu, podczas gdy księżyc coraz bardziej zasłaniał słońce, a niebo ciemniało.

Pozostała tylko – leżąca samotnie na piasku – rodząca kobieta. Ona także wpatrywała się z przerażeniem w niebo, nie była jednak w stanie uciekać. Krzyknęła raz jeszcze – nie dało się ocenić, czy ze strachu, czy z bólu – i zaczęła się ukazywać główka dziecka. Jeszcze jeden krzyk i dziecko całe wysunęło się na zewnątrz.

Księżyc niemal całkowicie zasłonił słońce, kiedy wycieńczona kobieta sięgnęła po dziecko i wzięła je z miłością na ręce. Gdy zaćmienie zrobiło się całkowite, w tej samej sekundzie, kiedy księżyc połknął resztkę światła, a świat spowijał tylko cień, noworodek krzyknął po raz

pierwszy.

W kilka sekund, całkowicie z niczego, nad plażą utworzyła się chmura. Przy drugim krzyku noworodka błysnęła jaskrawa błyskawica, która połączyła chmurę ze skrajem lasu i uderzyła w jedno z drzew. Rozległ się ogłuszający huk. Drzewo natychmiast się zapaliło i wystrzelił z niego jasnożółty płomień. Tańczące cienie tworzone przez płomień sięgały od plaży aż do nowo narodzonej istoty. Simon miał wrażenie, jakby cienie chciały sięgnąć dziecka. Ich czubki igrały na ciele małego – jakby chciały go głaskać i pieścić. Maleństwo natychmiast się uspokoiło. Przestało krzyczeć i łagodnie zasnęło.

– Jestem dzieckiem cienia – wyjaśnił czarownik. Simon nie mógł odwrócić wzroku od troskliwej matki i jej dziecka. – Urodziłem się w momencie, kiedy świat spowijał cień. W szczególnej sekundzie, kiedy natura postanowiła przeprowadzić wyjątkowy spektakl. Wydałem z siebie pierwszy dźwięk w momencie, kiedy w mgnieniu oka pokazały swą moc i złączyły się ze sobą dwie siły – cień i ogień. Siła, która w efekcie tego powstała, przeszła na mnie. Wyjaśnia to moje zdolności: jestem człowiekiem cienia mającym siłę ognia. Potrzeba było oczywiście czasu, zanim to pojąłem. Zanim wszyscy to pojęli. Z początku żyłem, nie zdając sobie sprawy z własnej mocy – tkwiła ona w ukryciu.

Simon chciał odpowiedzieć, ale spojrzał na coś, co sprawiło, że zamarł. Matka w dalszym ciągu bujała

małego na rękach, coś mu śpiewała i głaskała jego stopki. Księżyc przesunął się i powoli odsłaniał słońce. Na piasku znowu pojawił się cień matki z dzieckiem. Z początku Simon sądził, że wzrok go myli, ale po chwili nabrał pewności: matka głaskała stopki synka, który raz za razem podrygiwał.

Na rzucanym na piasek cieniu widać było, jak mały kopie w dłoń matki, a z każdym kopnięciem cień jej dłoni jest odrzucany na bok.

W rzeczywistości stopy dziecka wcale nie dotykały matki. Jej dłoń cały czas spokojnie na nim leżała.

Niewiarygodny obraz – ludzie i ich cienie byli jakby od siebie niezależni, oderwani.

– Moim prawdziwym światem jest cień – powiedział mag. – Ale chodźmy. Dość zobaczyłeś. Chcę ci pokazać jeszcze inne rzeczy.

Kolory znowu zaczęły się zlewać i Simon był rozczarowany, że musi opuścić plażę. Bardzo chciałby jeszcze poobserwować matkę i jej dziecko. Jednocześnie był ciekaw, co ma mu jeszcze do pokazania Porywacz Cieni.

– Co się z nimi dzieje? – Neferti wyszła z grupy Wojowników Czasu, którzy otaczali Simona i Porywacza Cieni. Obaj stali nieruchomo jak woskowe figury. Porywacz Cieni przytykał palce do skroni Simona, który stał przed nim z zamkniętymi oczami. – Niemal jak dwa kamienne pomniki. Nawet nie widać, jak oddychają.

– Prawie jak nad Wounded Knee – powiedziała Nin-Si. – A jednocześnie inaczej. Czuć, że coś się z nimi dzieje.

– Simon jest pod wpływem jego czaru – oznajmił Salomon. – Porywacz Cieni prawdopodobnie wniknął w jego duszę. Tak jak zrobił z każdym z nas, zanim sprowadził nas na statek.

– Ale co on robi z Simonem? – spytała Nin-Si z prawdziwą troską. – Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robił. Z nikim z nas.

– Pojęcia nie mam – odparł Salomon. Zaczął powoli obchodzić nieruchome postacie. – Ale nie ma najmniejszej wątpliwości, że coś się dzieje.

– Sądzicie, że powinniśmy się włączyć? – zapytała Neferti.

Caspar, który stał kawałek dalej, podszedł do grupy –
Co masz na myśli?

– Nie chciałabym, żeby Porywacz Cieni zrobił Simonowi krzywdę – odparła Neferti. – To, że Simon tak spokojnie stoi, nie musi oznaczać, że wszystko jest w porządku. Kto wie, co przeżywa? – Wyciągnęła dłoń, aby dotknąć Simona.

– Uważaj! – ostrzegła Nin-Si. – Lepiej, żeby czar nie został przełamany!

Neferti cofnęła rękę.

– Co robimy?

– Moim zdaniem powinniśmy poczekać – odparł Caspar. – Obserwujmy ich i jeśli uznamy, że Simon

cierpi, wtrącimy się.

– Mamy czekać? – Neferti westchnęła. – Obyśmy nie popełnili błędu.

Jeszcze raz wyciągnęła dłoń w stronę Simona, lecz go nie dotknęła. Stała tuż obok, więc pierwsza dostrzegła kroplę krwi, która powoli zaczęła wypływać Simonowi z nosa.

Christian jak skamieniały wpatrywał się we wnętrze pustego hangaru na łodzie. Poczucie, że został przechytrzony, odebrało mu siłę. Boleśnie uświadomił sobie, że nie docenił niebezpieczeństwa. Uległ iluzji. Życzeniowemu myśleniu, że po tylu latach on i jego rodzina są bezpieczni i nie grozi im nic ze strony Porywacza Cieni.

Jakże był głupi! I naiwny Nigdy nie był bezpieczny Ani on sam, ani jego rodzina. Nawet przez sekundę. Co prawda przeżyli spokojnie ostatnie lata, była to jednak cisza przed burzą. To, co uważał za spokój, było jedynie wyczekiwaniem przez czarodzieja na odpowiedni moment.

Jakże szybko człowiek staje się łatwowierny i beztroski, jeśli choć na krótko zapanuje cisza...

Jako ojciec i mąż sprowadził niebezpieczeństwo na rodzinę!

Widok pustego hangaru kłuł go w serce. Nagle jednak przeszedł przez niego impuls i Christian otrząsnął się z odrętwienia. Po co stał i gapił się w pustkę? Dlaczego

zamiast działać, użalał się nad sobą? Na pewno jeszcze nie było za późno. Simon znajdował się pod wpływem Porywacza Cieni, ale ten wpływ nie mógł być wielki.

Christian ruszył biegiem. Liczyła się każda sekunda. Im szybciej znajdzie Simona, tym większa szansa, że mu pomoże – może nawet wyrwie spod władzy maga.

Tak pędził ścieżką prowadzącą do domu, że niemal się przewrócił. Zlany potem wbiegł do środka i pognął schodami w górę, przeskakując po trzy stopnie naraz. Gwałtownym ruchem otworzył drzwi pokoju Simona, wpadł do środka i po raz pierwszy wziął głęboki wdech.

Rozejrzał się. Nerwowo. Gorączkowo.

Czego szukał? Śladu? Wskazówki?

Dlaczego nie iść od razu do ogrodu, żeby...

Christian przeciągnął dłonią po spoconej twarzy. Miał pewne podejrzenie. Znowu poczuł strach. Szukał wskazówki, choć jej znalezienie prawdopodobnie nasiliłoby jego niepokój do niemożliwych do wytrzymania granic.

Tylko dlatego był w pokoju Simona, a nie w ogrodzie z łopatą w ręku.

Ukląkł i zajrzał pod łóżko. Leżał tam kij baseballowy Simona i biała piłka z podpisem jego sportowego idola, Eddyego Rosenthala.

Ojciec wyciągnął ogromną szufladę szafki nocnej. Panował w niej zwykły chaos: w środku walało się kilkanaście książek, które Simon wolał trzymać w szufladzie zamiast na regale. „Na regale wyglądają jak

kawałki mebla – powtarzał.

– A tu leżą jak w skrzyni ze skarbami. W końcu tym właśnie są: skarbami pełnymi przygód. Co noc śpię obok skrzyni pełnej tajemnic i skarbów”.

Jak często Christian słyszał te słowa? Przedtem nie uświadamiał sobie jednak, jak bardzo Simon uwielbia swoje książki. I sport, który uprawia. I...

Christian zmusił się do zachowania spokoju. Pograżanie się w żalości nic nie da. Pomoże synowi wyłącznie wtedy, gdy...

Właśnie miał się odwrócić od szuflady z książkami, kiedy jego wzrok zatrzymał się na rogu wystającej spod spodu kartki. Christian wyjął zasłaniające ją książki i odkrył blok na notatki, którego pierwsza strona była wypełniona liczbami, nazwami i małym szkicem.

Mało brakowało, a stanęłoby mu serce. Drżącymi rękami wyciągnął notes. Ledwie miał odwagę oddychać. Jedną ręką trzymał blok przed oczami, palcami drugiej wodził po rysunku na dolnym brzegu kartki. Ukazywał galion.

Christian patrzył na kruczy łeb, który znał aż za dobrze i którego widok sprawił, że krew ścięła mu się w żyłach.

Tym razem z rozmywających się kolorów nie powstał nowy krajobraz. Utworzyła się z nich ściana, która otoczyła Simona i Porywacza Cieni. Znajdowali się w okrągłym pomieszczeniu, którego ściany były jasnobrązowe i cienkie jak pergamin. Znajdującą się za

nimi plażę i las widać było jedynie w niewyraźnych konturach.

– Gdzie jesteśmy? – spytał Simon. – Dokąd mnie sprowadziłeś?

Zamiast odpowiedzieć Porywacz Cieni szponiastą łapą dotknął ściany i pergamin natychmiast pojaśniał, barwy zaczęły się łączyć w całość i utworzyły obraz. Jakby Simon patrzył na ekran w kinie.

Pojawił się krajobraz. Simon widział morze, plażę i zaczynający się za nią las. Rozpoznał miejsce, które obserwował przed chwilą – miejsce urodzin Porywacza Cieni.

Między drzewami zaszeleściło i wybiegł pomiędzy nich chłopiec. Taki sam jak poprzednio – jaskiniowiec z potarganymi włosami, wystającym podbródkiem i grubymi brwiami. Był przerażony. Wył i zawodził, aż po plecach przebiegały dreszcze.

Rzucił się na piasek i zaczął go młócić rękami i nogami, jakby stracił zmysły. Darł się jak opętany.

Pojawił się drugi chłopiec. Simon natychmiast go rozpoznał: młody Porywacz Cieni, choć nieco starszy niż w scenie z jaskini, kiedy pojawił się wraz ze starym mędrce. Z zatroskaną miną podszedł do szalejącego na piachu chłopca, zawołał coś do niego i złapał go za ręce, ale tamtego to nie uspokoiło, wręcz nasiliło jego przerażenie. Trzeba było sporo czasu, aż ten, który miał po stuleciach budzić grozę jako Porywacz Cieni, zdołał nieco uspokoić małego. W końcu całkowicie roztrzęsiony

młodszy chłopiec usiadł i popatrzył większemu w oczy z mieszaniną niepewności i wdzięczności.

W tym momencie niebo pociemniało. W ciągu kilku sekund słońce skryło się za drzewami. Wyłoniły się gwiazdy, a przed oczami Simona pojawiło się ognisko – stojący za nim Porywacz Cieni musiał przesunąć do przodu widoczny na „ekranie” czas.

Obaj chłopcy siedzieli przy ognisku. Płomienie sprawiały, że ich cienie tańczyły po plaży.

– Kto siedzi naprzeciwko ciebie? – zapytał Simon, nie ruszając ustami. Wskazał na chłopca, który jeszcze przed chwilą był panicznie przerażony.

– Chłopak z mojego plemienia – usłyszał w głowie słowa Porywacza Cieni. – Spotkaliśmy tygrysa szablozębnego i strach przez zwierzęciem odebrał mu rozum. Było mi go żal. Tego wieczoru długo siedzieliśmy na plaży. Próbowałem z nim rozmawiać, uspokoić go. Zdajesz sobie jednak sprawę, że nie mieliśmy jeszcze wtedy takiego języka, jakim posługujemy się dziś. W każdym razie mówiłem do niego. Przez wiele godzin.

– Dlaczego mi to pokazujesz?

– Patrz! – krzyknął Porywacz Cieni i kościsty palec wskazujący prawej ręki przesunął się tuż przy twarzy Simona i wskazał na scenę na plaży.

Młodszy z chłopców przy ognisku cały czas był roztrzęsiony, przerażony i niepewny. Było jednak wyraźnie widać, jak dobrze działają na niego słowa starszego chłopaka. Jak zahipnotyzowany patrzył na

późniejszego Porywacza Cieni i niemal wpijał mu się wzrokiem w usta. Dosłownie wchłaniał jego słowa. Pochylił się do przodu, aby lepiej go widzieć.

– Chciałem mu pomóc – powiedział w myślach Simona Porywacz Cieni. – Nie mogłem przewidzieć tego, co się stanie. – Głos czarownika brzmiał łagodnie, niemal delikatnie. Znikł terkot, tak charakterystyczny dla jego głosu. Mówił spokojnie, niemal w rozmarzony sposób. – Chciałem uwolnić go od strachu. Mówiłem do niego, próbowałem sprawić, aby pozbył się paniki i zapomniał o spotkaniu z tygrysem. Czułem, że to, co mówię, działa. Rozluźnił się. Nie był już taki przerażony. Potem jednak...

W obserwowanej przez Simona scenie coś zaczęło się zmieniać.

– Moje słowa nie tylko go uspokoiły, ale sprawiły, że wręcz zwiotczał.

Simon skinął głową. Widział wyraźnie, jak rysy chłopaka się rozmywają. Robił się coraz bledszy. Ramiona mu zwisały i zapadł się w siebie. Jakby zasnął z otwartymi oczami.

– Nie miałem pojęcia, co się dzieje, ale nie mogłem przestać. Chciałem się dowiedzieć, co moja mowa powoduje, mówiłem więc dalej. Wypowiadałem słowa, których nie znałem. Z ust wypływały mi sformułowania, których nigdy nie słyszałem. Obudziła się we mnie magia. Siły, które od lat kryły się we mnie, zaczęły narastać, a ja nie stawiałem oporu. Zanim zauważyłem, co się dzieje, było za późno. Chłopak się poddał. Oddał się całkowicie

mnie i moim czarom.

Simon wpatrywał się w siedzącego przy ognisku chłopca. Widok był przedziwny. Jeszcze nigdy nie widział nic podobnego. Chłopak wyglądał jak wydrążony w środku. Jakby wypłynęły z niego wszystkie siły, całe życie.

Równocześnie młody Porywacz Cieni wyglądał na wzmocnionego. W końcu stało się coś dziwnego. Z początku Simon sądził, że migoczące światło ogniska robi mu psikusa, szybko jednak sprawa stała się oczywista: cień zaczarowanego chłopca bladł.

– Też to zauważyłem – rozległ się w głowie Simona głos Porywacza Cieni. – Nie wiedziałem tylko jeszcze wtedy, co to oznacza. Chciałem jednak wiedzieć, dokąd może mnie to doprowadzić, mówiłem więc do niego dalej i dalej, aż...

Chłopcem zabujało, po czym przewrócił się na bok. W tym momencie jego cień zgasł.

Młody Porywacz Cieni popatrzył zaskoczony na leżącego przed nim na piasku chłopca. Skoczył i chciał do niego podbiec, by jakoś mu pomóc, lecz w tym samym momencie jego wzrok padł na coś, co trzymał w ręku: ścisnął w pięści, niczym kawałek materiału, cień przerażonego chłopca.

Młody czarownik krzyknął przerażony i odruchowo odrzucił od siebie cień. Twór rozpostarł się w czarną płachtę, która poleciała wysokim łukiem nad plażą, prosto na drzewo i opadła na krukę siedzącego sennie na gałęzi.

Kruk wrzasnął przerażająco. Zatoczył się i stracił równowagę. Dygocząc, spadł na ziemię.

Czarownik chciał podbiec do ptaka, kiedy ten wstał i potrząsnął piórami, jakby nic się nie stało. Wydał z siebie krótki wrzask, ponownie potrząsnął piórami i wzleciał w powietrze. Popatrzył na chłopaka, wrzasnął w jego kierunku i poleciał do niego. Zatoczył nad jego głową koło i wylądował na jego ramieniu.

Simon od razu rozpoznał ptaka: był to dobrze mu znany mały kruk.

Christian odrętwiały wpatrywał się w rysunek, który trzymał w ręku. Powoli uświadamiał sobie, co znalezisko oznacza. Jeśli Simon miał w pokoju rysunek Zbieracza Dusz, to był już na statku. W mocy Porywacza Cieni.

Odnalazł jednak drogę z powrotem. Wrócił do domu. Jak mu się udało? Na dodatek nic nie było po nim widać.

Christian przeciągnął palcem po kartkach. Ostrożnie i delikatnie. Jakby dotykał ramienia syna. Albo jego pleców.

„Basrar, Kartagina – przeczytał z notatek. – Miasto Ur, 2500 rok przed naszą erą, Nin-Si; Echnaton i Nefretete z Neferti w Amarnie; Wounded Knee, Moon”. I w końcu: „Salomon, dzuma w Europie, XIV wiek”.

Nie było wątpliwości: Simon był na Zbieraczu Dusz. Wiedział o podróżach w czasie Porywacza Cieni. Mimo to Christian nie rozumiał notatek. Imiona i daty... czyżby na Zbieraczu Dusz był jeszcze ktoś inny? Ktoś pochodzący z

epok, o których Simon wspominał?

Z westchnieniem rozczarowania Christian wypuścił blok z ręki. Nie dostrzegł tego! Nie zauważył po swoim synu, że ten spotkał się z Porywaczem Cieni! Jego wrogiem z przeszłości. Christian miał wtedy zamiar rozpocząć pościg za nim, przez kilka lat próbował go znaleźć, nie udało mu się jednak zlokalizować kryjówek – królestwa – Porywacza Cieni. Przestał więc szukać i skoncentrował się na własnym życiu. Życiu z Jessicą i Simonem.

Ale co teraz? Simon tam trafił? Na statek? Stał może w tej właśnie chwili naprzeciwko Porywacza Cieni? Co Porywacz Cieni zamierzał zrobić z jego synem?

Christian wstał. Jeszcze raz popatrzył na notatnik Simona. Nadszedł czas, by działać. Nawet jeśli Simon już dłuższy czas był pod wpływem czarownika – może nie było jeszcze za późno.

Christian ciągle jeszcze mógł zrobić to, co zamierzał od dawna: na nowo podjąć pościg. Wyruszyć na poszukiwania Porywacza Cieni!

Simon stał, dygocąc z podniecenia, przed cieniutkim ekranem i patrzył na małego kruka, który przeciągał się na ramieniu młodego Porywacza Cieni. Został właśnie świadkiem pierwszego magicznego działania, które uzmysłowiło Porywaczowi Cieni, jaką posiadał moc. Zobaczył też, w jaki sposób mały kruk dostał się do świata Porywacza Cieni. Przypomniał sobie rozmowę,

którą przeprowadził z ptakiem na relingu Zbieracza Dusz. Współczuł mu. Szkoda mu było zarówno ptaka, jak i życia, które stracił.

Simon wskazał na ciało chłopca wyciągnięte na piasku. Chłopca, którego cień spadł na małego kruka. Ptak nie powiedział mu, że był kiedyś człowiekiem.

– Co z tym chłopcem? – zapytał Simon.

– Uwolniłem go – odparł Porywacz Cieni. – Pozbawiłem go strachu. Przerżenia. Dzięki...

– Pozbawiłeś go życia. Przekazałeś jego osobowość ciału kruka. Bez jego zgody. Nie pytając...

– Nie miałem takiego zamiaru – odparł Porywacz Cieni, w jego słowach nie było jednak skruchy. – W tamtym czasie magia była ode mnie silniejsza. Potrzeba było dziesięcioleci, ażeby siły się odwróciły. – Wskazał na chłopca na piasku. – Mimo to podarowałem mu nowe życie. Życie u mego boku. Bez strachu. Jako człowiek nigdy by się nie otrząsnął po spotkaniu z tygrysem szablozębnym. Czekająby go noce pełne sennych koszmarów i dni pełne strachu. Na szczęście zawdzięcza mi, że...

Simon gwałtownie się odwrócił i wbił wzrok w ciemne oczy Porywacza Cieni.

– Zawdzięcza? Powinien być ci... wdzięczny?

Czarownik nie dał się wytrącić z równowagi.

– Nic nie rozumiesz, prawda? Uratowałem go. Za pomocą moich czarów. Co prawda jeszcze nie całkiem kontrolowałem swoją moc, ale w gruncie rzeczy go

uratowałem.

Simon przez chwilę milczał.

Uratował?

– Tak jak tych młodych ludzi na statku? Wojowników Czasu też uratowałeś? Taki masz sposób okazywania współczucia? Ratusz ludzi wbrew ich woli?

Porywacz Cieni patrzył na Simona z podziwem.

– Szybko myślisz, Simonie, mylisz się jednak. Jeśli chodzi o Wojowników Czasu, coś całkiem innego skłoniło mnie do tego, bym ich do siebie wezwał, gdy groziło im niebezpieczeństwo.

– Uczucia? – wyrzucił z siebie bez zastanowienia Simon i natychmiast zrugął się w myślach za własną głupotę. Porywacz Cieni nie powinien wiedzieć, ile ujawnił mu mały kruk:

Czarownik pochylił się do niego zdumiony.

– Wiesz o tym?

– Właściwie to... czy to prawda?

Porywacz Cieni wyprostował się z pogardliwym parsknięciem. Simon patrzył na niego, ale mina czarownika nie zmieniła się ani trochę.

– Odpowiem ci – odparł po chwili Porywacz Cieni. – Najpierw jednak pokażę ci coś o zasadniczym znaczeniu. Wtedy będziesz gotów na poznanie prawdy.

Simon wpatrywał się w Porywacza Cieni i zastanawiał, jak blisko jest prawdy. Kątem oka dostrzegł, że kolory na ścianie wokół niego znowu zaczynają się przebarwiać.

Christian zdecydowanym krokiem wyszedł z pokoju syna. Minął sypialnię, w której żona jeszcze słodko spała, niemal zbiegł po schodach i poszedł w kierunku tylnego wyjścia prowadzącego do ogrodu. Z szopy na końcu łąki wziął szpadel i ruszył w kierunku starego kasztana, który miał już dobre kilkaset lat.

Był zdecydowany znowu podjąć walkę, ponownie rozpocząć poszukiwania czarownika.

Wbił szpadel w ziemię pod kasztanem. Tym razem nic go nie powstrzyma. Wydobędzie to, co przed dziesiątkami lat ukrył pod drzewem.

– Jestem gotów! – powiedział i znowu wbił szpadel. Słońce za jego plecami zapowiadało początek nowego dnia. – Ja jestem gotów, Porywaczu Cieni! A ty?!

Simon nie wiedział, na co patrzeć najpierw. Przed jego oczami tworzyło się kilka obrazów naraz. Częściowo sąsiadowały ze sobą, częściowo się na siebie nakładały. W końcu ściana przed nim zapełniła się scenami z życia Porywacza Cieni.

Obrazy były do siebie dość podobne. Jednocześnie całkowicie się od siebie różniły.

W centrum każdej sceny był Porywacz Cieni – zwykle jeszcze dość młody, choć wyraźnie starszy, niż kiedy siedział przy ognisku na plaży z młodym chłopcem ze swojego plemienia. Niemal wszędzie miał na sobie czarną pelerynę.

Na każdym obrazie byli wokół niego ludzie. Raz we wnętrzu budynku, innym razem w lesie albo przed chatą. Za każdym razem rozmawiali z Porywaczem Cieni, jednocześnie robiąc coś, co go najwyraźniej fascynowało.

Simon potrzebował dłuższej chwili, aby pojąć, że czarownik za każdym razem był pokazany w obecności innych czarowników ujawniających mu swoje tajemnice.

– Odwiedziłem wszystkich – wyjaśnił Porywacz Cieni, przeciągając łapą po ruchomych obrazach. – Czarowników i czarownice, magów i alchemików, znachorów i szamanów, iluzjonistów i hipnotyzerów. Poznałem wszystkich. Pokazali mi, co umieją, i nauczyli wielu rzeczy. Wszyscy. I powoli zacząłem opanowywać przeróżnego rodzaju kunszty. Więcej: zacząłem łączyć poszczególne umiejętności i potęgować swoją moc po wielokroć. Na początku oczywiście musiałem zatrzymać starzenie się ciała. Przez pierwsze lata jedynie eksperymentowałem z zatrzymywaniem czasu, lecz potem zacząłem już nim sterować. Poruszałem się w nim naprzód i wstecz. Uwierz mi – szybko się uczyłem. Wkrótce mogłem odwiedzać poszczególne epoki z taką samą łatwością, z jaką zwykli ludzie idą do innego pokoju. Studiowałem historię ludzkości, nie będąc jej częścią. Z wielkim zainteresowaniem podróżowałem w czasie, aby studiować i dalej doskonalić wiedzę i umiejętności. Byłem ciekaw, co ludzie wynajdą, zaprojektują i zbudują. Chciałem się dowiedzieć, jak wykorzystają uzyskaną wiedzę i jakie rzeczy będą

tworzyć.

Westchnął głęboko.

– Niestety gorzko się rozczarowałem. Liczne podróże nie przyniosły tego, czego oczekiwałem. Wręcz przeciwnie.

Byłem świadkiem rzeczy straszliwszych, niż umiałem sobie wyobrazić. Popatrz sam...

Obrazy na ścianie wyblakły i zostały zastąpione nowymi. Kolejnymi scenami z życia Porywacza Cieni. Scenami, w których z obrzydzeniem obserwował walki i bitwy na polach, w miastach i na morzu.

W jednej ze scen widać było czarownika skradającego się za mężczyzną, który niósł siedzącemu na tronie królowi kielich z zatrutym napojem.

Na widok płonącej Kartaginy – miasta z wznoszącym się nad nim Wzgórzem Byrsa, na którym mieszkał Basrar – Simon poczuł ukłucie w piersi.

Jedną z kolejnych scen Simon natychmiast rozpoznał. W jego podręcznikach była odwzorowana na wielu rycinach: w teatrze strzelano od tyłu do mężczyzny. Obraz powyżej pokazywał coś podobnego: stojącego na widoku publicznym mężczyznę też trafiały kule, stał jednak na balkonie i przemawiał do nieprzebranych tłumów. Obok widać było wychudzonego człowieka siedzącego w więziennej celi.

– Znasz tych ludzi? – spytał Porywacz Cieni. – Cezar w Senacie, Abraham Lincoln, kiedy śmiertelnie trafiły go kule. Martin Luther King, zabity podczas przemówienia.

A tu... – wskazał szponem na głodującego więźnia – Mahatma Gandhi prowadzący strajk głodowy w imię praw swego ludu, protestujący przeciwko dalszemu zabijaniu jednych ludzi przez innych. Wszyscy oni oddali życie, próbując uczynić ze świata miejsce bardziej przyjazne. A było takich więcej, znacznie więcej.

Simon odwrócił się od tego zalewu okropieństw i przemocy. Nie był w stanie znieść tego widoku.

Poczuł na ramieniu chudą łapę Porywacza Cieni i znowu usłyszał jego głos. Kolejny raz zmieniony. Czarownik mówił spokojnym, niemal pocieszającym tonem.

– Dokądkolwiek pojechałem – niezależnie od miejsca i czasu – widziałem to samo: wojnę i zniszczenie, głód i rozpacz, kłótnie i zazdrość, strach i przerażenie. Nie ma w historii ludzkości roku, w którym nie prowadzono by walk.

Simon z zadumą skinął głową.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego...

Czarownik nakazał mu milczenie.

– Patrz!

Obrazy na cienkim ekranie znowu się rozmyły, tworząc miejsce dla nowych iluzji. Tym razem nie było to nagromadzenie wrażeń. Simon widział wysokie pomieszczenie o ścianach z dużych kamiennych bloków. Na jednej ze ścian wisiał olbrzymi herb i Simon uznał, że scena pochodzi z wnętrza zamku w średniowieczu. Na samą myśl, co może ujrzeć, zaczął dygotać w środku.

Pośrodku pomieszczenia stał stół z grubego drewna, na którym znajdowały się najrozmaitsze miseczki i woreczki. Stał przed nim łysy mężczyzna z kozią bródką. Ostrożnie wyjmował z różnych woreczków szczypty proszku i mieszał wszystko w drewnianej misie.

U jego boku stał Porywacz Cieni z powagą i skupieniem obserwujący pracę starszego mężczyzny – znacznie młodszy niż obecnie. Na jego ramieniu siedział mały kruk, który też z wielkim zainteresowaniem obserwował ruchy rąk starego.

– Widzisz próbę stworzenia lekarstwa przeciwko średniowiecznej postaci grypy – zadudnił głos Porywacza Cieni w głowie Simona. – Lekarz, którego widzisz, po latach badań jest tuż przed wynalezieniem preparatu, który mógłby pomóc wielu ludziom. Do dziś uważam, że nie miał pojęcia, jak bliski był rozwiązania, kiedy...

Scena nagle ożyła. Grube dębowe drzwi zostały gwałtownie otwarte i do pomieszczenia z impetem wpadło dwóch mężczyzn. Walczyli na miecze. Od razu dało się dostrzec, jak bardzo są podobni – jakby ktoś walczył ze swoim lustrzanym odbiciem.

Mężczyźni atakowali się ze ślepą wściekłością. Nie tylko miecze służyły im za broń. Jeden z walczących chwycił krzesło i rzucił nim w przeciwnika. Drugi wskoczył na stół lekarza i kopnął w jedną z większych mis, sypiąc przeciwnikowi proszkiem w twarz.

– Nie! – wrzasnął przerażony lekarz. – Moja mieszanina! Moje zioła! Moje lekarstwo! Proszę,

wielmożni panowie... proszę!

Ale walczący nie słuchali krzyków starca. W kilka chwil przy wtórze szczęku mieczy zdemolowali pomieszczenie. Miski i woreczki wylądowały na kamiennej podłodze, a ich zawartość się wysypała. Mieszanka, którą przygotowywał stary lekarz, wysokim łukiem poleciała w powietrze. Pusta miska spadła na podłogę, rozbiła się w drobny mak, a cenne lekarstwo wypełniło szpary między kamieniami.

– Proszę... nie...

Znajdujący się w pomieszczeniu młody Porywacz Cieni zacisnął dłonie w pięści. Jego twarz wykrzywiła się we wściekłą maskę.

W głowie Simona znowu rozległ się głos dzisiejszego Porywacza Cieni.

– Nie mogłem tego oglądać – powiedział naprawdę wściekły. – Raz za razem wojny i spory hamowały rozwój nauki. Co chwila genialne wynalazki i odkrycia były niszczone lub uznawane za nieprawdziwe, ponieważ nie podobały się żadnym władzy ludziom. To, czego jesteś świadkiem, to walka między braćmi. Już od lat ci królewscy synowie są skłócen, ponieważ nie mogą uzgodnić, kto ma zająć miejsce ojca na tronie. Tego dnia, którego jesteś świadkiem, postanowili ostatecznie rozwiązać spór. Mieczami! Rozumiesz? Byli braćmi! Przez swoje szaleństwo i to, że nie umieli się porozumieć, zniszczyli wieloletnią pracę lekarza! Tysiące ludzi miało przez nich cierpieć z powodu zdradliwej choroby. Nie

mogłem tego dłużej oglądać. Miarka się przebrała. Zagotowałem się z wściekłości i poczułem, jak wyzwala ona we mnie siłę. Uświadomiłem sobie, że jednym ruchem ręki mógłbym powstrzymać braci. Jednym kiwnięciem palca mógłbym wyssać z nich życiowe soki. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że karałbym zło złem, a zwalczając przemoc przemocą, nie byłbym ani trochę lepszy od tych, którzy prowadzili wojny. Spróbowałem więc czegoś innego. Już wtedy wiedziałem, że umiem zapanować nad czasem.

Simon, wstrzymując oddech, patrzył, jak młody Porywacz Cieni występuje naprzód i z wykrzywioną wściekłością twarzą unosi ręce w kierunku walczących. Jego usta się poruszyły. Zaczął szeptać magiczną formułę. Powtarzał ją raz za razem. Mały kruk na jego ramieniu pochylił się daleko do przodu, aby nie uronić ani jednego słowa.

Walczący bracia zamarli w pół ruchu. Także lekarz skamieniał. Przez chwilę scena wyglądała jak olejny obraz, potem Porywacz Cieni poruszył się, a wraz z nim kruk na jego ramieniu. Czarownik opuścił ręce, podszedł do stojącej z boku skrzyni, na której stał wazon z wysokimi kwiatami. Wyciągnął dwie czerwone róże i podszedł do braci. Widać było, że sam jest zaskoczony, jak wielką ma moc. Ledwie mógł uwierzyć, że może zatrzymać czas.

Chwycił dłoń jednego z braci, wyjął z niej miecz i wsunął w nią różę. Potem się odwrócił i to samo zrobił z

drugim bratem. Wrócił z dwoma mieczami do stołu. Oparł je czubkami o kamienną podłogę, a rękojeściami o stół, po czym zamachnął się nogą i kopnął – najpierw w jeden miecz, potem w drugi. Cała jego wściekłość wyładowała się w tej czynności i złamał obie klingi. Miecze poddały się z głośnym brzękiem. Rękojeści odłamały się i cztery kawałki poleciały na podłogę.

Porywacz Cieni przeciągnął dłońmi po twarzy, wyprostował się i wyszeptał kolejną tajemną formułę.

Simon patrzył na braci. Dokończyli cios, który przerwali w połowie. Natychmiast jednak znieruchomieli, patrząc na róże. Było to groteskowe. Szalone. Zarówno dla nich, jak i dla Simona.

Królewscy synowie popatrzyli zdumieni na kwiaty w dłoniach i nagle wybuchli głośnym, rechoczącym śmiechem.

– Co tu się dzieje? – zapytał pierwszy z nich. – Jakieś czary?

Znowu się roześmiali i padli sobie w ramiona.

– Albo to znak! – zawołał drugi. – Może powinniśmy...

Obraz rozplynął się. Simon i Porywacz Cieni stali przed pustą ścianą.

– To było miłe z twojej strony – rzekł Simon, którego zaraził dobry humor braci.

Twarz Porywacza Cieni jednak nawet nie drgnęła.

– Musisz wiedzieć, że pokój między nimi to ułuda. Co prawda za pomocą tej sztuczki zmusiłem ich do

zastanowienia i wkrótce zgodzili się wspólnie objąć tron i rządzić krajem, ale już w pierwszych dniach rządów rozpoczęli wojnę z kuzynem, którego włości graniczył z ich włościami. Tak więc już kilka tygodni po tym, co widziałeś, ich klingi przemówiły. A lekarz potrzebował miesięcy, aby na nowo skomponować składniki leku. Nikt nie wie, ilu ludzi musiało bez sensu cierpieć dlatego, że dwaj piniacze przeszkodzili nauce.

Dobry humor Simona prysł jak bańka mydlana.

– Rozumiem.

– No właśnie – odparł Porywacz Cieni. – Chyba powoli zaczynasz pojmować, co chcę ci przekazać. Próbowałem. Ingerowałem magią wszędzie tam, gdzie ludzie się na siebie rzucali. Raz za razem próbowałem czynić pokój, ale w miejsce każdej wojny, której zapobiegałem w jednym kraju, wybuchała nowa w innym. Nie miałem szans wygrać. W końcu zaczął we mnie dojrzewać plan. Pomysł!

– Twój Wielki Cel? – zapytał Simon z napięciem. Nadeszła chwila, aby Porywacz Cieni wreszcie go wtajemniczył.

Czarownik skinął głową.

– Wielki Cel. Nowy czas. Mój czas.

Na ścianie pojawił się znajomy obraz: płynącego spokojnie po morzu Zbieracza Dusz. Widok wielkiego kruczego łba sprawił mu przyjemność, był niczym przyjaciel, który stoi u boku w chwili niepewności.

– Moje dzieło – powiedział Porywacz Cieni z dumą.

– Pierwszy krok w nowy świat.

Na ścianie pojawił się obraz pokładu ze stojącym przy maszynie czasu Porywaczem Cieni. Wyglądał niemal tak jak obecnie: miał nagą czaszkę i głęboko zapadnięte ciemne oczy. Chwila, którą oglądali, musiała być bardzo odległa od tej, w której miał w rękach róże.

Porywacz Cieni kładł właśnie na kamiennej płycie, która służyła jako cyferblat, dwie klingi. Oba miecze nie miały rękojeści.

– Odebrane w służbie nauki – wyjaśnił z rozbawieniem Porywacz Cieni – dwóm braciom podczas walki i włączone w maszynę czasu. Przynajmniej się do czegoś przydały.

Czarownik na ścianie zaczął mamrotać coś pod nosem. Nappełniał gotową część maszyny czasu tajemnymi formułami i zaklęciami.

– Majstersztyk, prawda? A to dopiero początek. Eksperymentowałem – przez lata i dziesięciolecia. Może nawet przez stulecia. Mój własny czas już nie grał roli. Stałem się jedynie narzędziem mojego planu. Rozumiesz?

– To znaczy...

Obraz na ścianie znowu się zmienił. Znaleźli się na plaży – jak na początku podróży.

– Moja pierwsza podróż w czasie sprowadziła mnie tutaj. Chciałem naprawić to, co uczyniłem chłopcu.

Simon ze zdziwieniem popatrzył na Porywacza Cieni. A więc czarownik odczuwał wtedy coś w rodzaju skruchy. Na ścianie pojawił się wychodzący z lasu młody

Porywacz Cieni. Wpatrywał się w coś, czego jeszcze nie było widać. Zza drzew wysuwał się cień, kiedy jednak rozległo się głośnie fuknięcie, Simon pojął, co pojawiło się na plaży.

– Patrzcie! – Neferti wskazała na wyciekającą z nosa Simona kroplę krwi. – W dalszym ciągu uważacie, że Porywacz Cieni nie robi mu krzywdy?

Przyjaciele podbiegli. Nin-Si zasłoniła twarz dłońmi.

– Simon...

Neferti z niepokojem wyciągnęła dłoń i ledwie dotknęła jego twarzy, szybko ją cofnęła.

– On płonie! Jego skóra jest gorąca! Jeszcze przed chwilą tak nie było!

– Patrzcie tam! – zawołał Salomon. Wskazał na głowę Simona tkwiącą cały czas w chudych palcach czarownika.

– Co to jest? – spytał Caspar i podszedł bliżej. – Czy to... krew?

Ze skóry Simona niczym pot wysączały się maleńkie krople krwi. Nie tylko na twarzy – na całym ciele.

Simon pocił się krwią.

Metal szpadla wbijał się z grzechotem w ziemię.

Christian wytarł rękawem koszuli twarz. Kopał już przynajmniej godzinę. Stopy zapadały mu się w ziemię, którą rozrzucił wokół starego kasztana, ale ciągle jeszcze nie znalazł skrzynki.

Znowu wytarł rękawem twarz. Musiała gdzieś tu być! Na pewno. Tu, między korzeniami drzewa tkwiło to, co chciał zakopać na zawsze. Na zawsze – aż do dziś!

Ponownie przytknął ostrze szpadla do ziemi i energicznie popchnął stopą. Głośny chrzęst kazał mu się zatrzymać w pół ruchu. Natknął się na coś.

Nareszcie!

Właśnie miał się schylić, kiedy przerwał mu znajomy głos.

– Christian, co... co robisz?

Odwrócił się i spojrzał żonie w oczy. Stała ze skrzyżowanymi ramionami w drzwiach domu. Patrzyła zdziwiona.

Christian uświadomił sobie, jak śmiesznie musi wyglądać – nieogolony, w koszulce, w której spał, i starych roboczych dżinsach, po kostki w świeżo wykopanej ziemi, ze szpadlem w dłoniach.

– Ja...

– Wszystko w porządku?

– Tak, ja tylko...

Jessica podeszła i rozejrzała się zdziwiona.

– Czego szukasz? Od kiedy kopiesz? – Ciągle jeszcze pachniała kołdrą i poduszką. – Sądziłam, że leżysz w łóżku i śpisz...

– Jessico, mogę ci wszystko wyjaśnić. Chciałem...

Patrzyła na niego jak na kosmitę.

– Jestem naprawdę ciekawa, jak mi to wyjaśnisz.

– Chciałem... – Christian szukał słów.

– Tak?

– Przedtem, kiedy.. znaczy się, w nocy... Nie, powiem inaczej: muszę znaleźć coś, czego nie... – Westchnął głośno i zwiesił ramiona. – Przepraszam, kochanie. Tego się nie da tak prosto wyjaśnić. To zbyt... za bardzo...

Zdziwione spojrzenie Jessiki się nie zmieniło.

– Czego szukasz? I dlaczego tak wcześnie rano? W koszulce do spania? Co pomyśli sobie Simon, kiedy zobaczy cię w takim stanie?

Simon! Christian drgnął.

Nie uszło to uwagi Jessiki.

– Coś się stało z Simonem? – zapytała bez chwili wahania. – Czy to, co robisz, ma z nim jakiś związek?

Christian odwrócił wzrok. Patrzył w miejsce, w którym natrafił właśnie na to, czego gorączkowo szukał od godziny.

– Coś jest nie tak z Simonem? – zapytała Jessica. – Coś mu się stało? – Jej głos zrobił się głośniejszy. Ostrzejszy. – Coś przeszkrobał? Mów wreszcie! Nie pozwól mi tu stać jak jakiejś głupiej! Co się dzieje?!

Christian bezradnie patrzył na żonę. Jak miał jej wyjaśnić sytuację? Jak zareagowałyby, gdyby zaczął mówić o czarowniku, podróżach w czasie i porwaniach?

– W moim życiu jest coś, o czym nigdy ci nie mówiłem... – zaczął ostrożnie Christian.

– Tak?

– Coś, co przydarzyło mi się w młodości i...

– Christian, zaczynam się bać.

Odłożył szpadel na ziemię i podszedł do żony.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Chodzi tylko o to, że ja...

Magiczne formuły, krucze dzioby. Christianowi nagle przebiegł po plecach dreszcz. Może Simon tak samo bał się i nie wiedział, jak im o wszystkim opowiedzieć? O swoich sennych koszmarach. O obrazach nawiedzających go w snach.

– Nad czym się zastanawiasz? – Jessica była naprawdę zniecierpliwiona i poważnie zaniepokojona. – Powiedz mi wreszcie to, co powinnam wiedzieć. Co chcę wiedzieć.

Christian jednak znowu zamilkł i Jessica straciła cierpliwość.

– No to nie! – wrzasnęła tak głośno, że dwa wróble obserwujące ich z dachu natychmiast wzniosły się w powietrze i odleciały. Wściekła odwróciła się na pięcie i poszła w kierunku domu.

– Simon!

Teraz! – przemknęło Christianowi przez głowę. Sekundy, zanim Jessica wróci, mogły wystarczyć do realizacji planu.

Klęknął i wbił palce w wilgotną ziemię, aż chwycił to, co mogło jego zdaniem rozwiązać problem. To, co powinien oddać synowi. Silnym ruchem wyszarpnął z ziemi niewielką skrzynkę. Pudełko po cygarach – stare, zapleśniałe i próchniejące.

Spojrząwszy w kierunku drzwi domu, za którymi zniknęła Jessica, otworzył pudełko i wyjął z niego zwitek materiału, krucze pióro i chustkę do nosa, w którą coś było starannie zawinięte.

Położył chustkę w lewej dłoni i delikatnie pogłaskał materiał prawą.

Jeszcze niedawno sądził, że już nigdy nie będzie musiał trzymać tego w dłoni.

Oczami wyobraźni widział obrazy z czasu, który wydawał się żyć innym życiem. Znajdzie jednak w sobie odwagę, by ponownie wkroczyć w to życie!

Dla syna!

Rozwinął chustkę. Był w niej pazur drapieżnego zwierza i na jego widok Christian niemal poczuł uniesienie.

Ponownie usłyszał słowa małego kruka, który wyszeptał mu je do ucha przy relingu Zbieracza Dusz po tym, jak włożył mu pazur w dłoń: „Kawałek żaglowego płótna i krucze pióro. Poza tym pazurem nie potrzebujesz nic więcej, aby wrócić na statek. Pióro i pazur wyzwolą czar, a płótno wskaże drogę”.

– Nie będę potrzebował zaklęcia? – zapytał wtedy Christian.

Odpowiedź kruka brzmiała mu w uszach tak świeżo, jakby została wypowiedziana wczoraj: „Jeśli naprawdę będziesz chciał wrócić, z wewnętrznego przekonania, słowa tajemnych formuł wypłyną z ciebie same”.

Christian wzdrygnął się. Jakby chciał strząsnąć z

siebie wspomnienia. Ujął pazur palcami prawej dłoni, przyłożył ostry czubek do wnętrza lewej i mocno pociągnął. Poleciała krew.

Skupił myśli. Przypomniwał sobie dokładnie wygląd statku. Poczł tęsknotę za nim i za małym krukiem. I rzeczywiście – z ust zaczęły mu wypływać słowa. Pojęcia, jakich nie znał. Formuły w języku, którego nawet nie próbował nazwać.

Czar działał. Jeszcze kilka chwil i... naprawdę będzie mógł wziąć syna w ramiona?

Właśnie zamierzał kapnąć krwią z dłoni na płótno żaglowe i krucze pióro, kiedy ponownie rozległ się głos jego żony.

– Christianie, co tu się dzieje? Simona nie ma w pokoju. A ty klęczysz na ziemi i opowiadasz mi jakieś tajemnice, o których nie mam pojęcia i... Co ty robisz?

Christian odwrócił się do niej. Serce tak mu waliło, że bał się, iż wyskoczy z piersi.

Jak mógł postąpić w tak nieprzemyślany sposób! Co za szczęście, że żona mu przeszkodziła. W samą porę.

Jak mógł zapomnieć o drodze powrotnej? Mało brakowało, by udał się w drogę do syna, nie zadbawszy o powrót do domu.

– Dziękuję... – szepnął do Jessiki.

– Za co? Christianie, powiedz mi, co to wszystko ma znaczyć...

Podszedł do żony. Potrzebował czegoś, co sprowadzi go z powrotem. Czegoś, co wskaże czarowi drogę, kiedy

zdecyduje się powrócić razem z synem.

– Wybacz mi – powiedział czule do żony. – To musi być dla ciebie niezwykle zagmatwane, zaufaj mi jednak. Wyjaśnię ci wszystko, ale dopiero kiedy wrócę.

– Kiedy... wrócisz? Co zamierzasz?

Delikatnie dotknął dłonią jej włosów.

– Proszę, zaufaj mi – poprosił raz jeszcze, po czym wyciągnął pazur i szybkim ruchem obciął pasmo jej włosów.

– Au! Co to ma...

– Zaufaj mi. Proszę. – Pochylił się i pocałował Jessicę. – Wszystko ci wyjaśnię.

Odwrócił się, schował pasmo blond włosów żony do kieszeni i ukląkł na ziemi. Czuł, jak z ust wypływają mu magiczne słowa. Wszystko wokół zaczęło się zamazywać. Głos żony dolatywał z oddali.

Kropla krwi dotknęła pióra oraz kawałka żagla i podróż Christiana się rozpoczęła. Ostatnią rzeczą, jaką widział, było zaskoczone i zatroskane spojrzenie Jessiki rozplywającej się we mgle.

Christian ponownie uświadomił sobie, jak bardzo kocha rodzinę.

Tygrys szablozębny wyskoczył z kryjówki na plaży, rycząc wściekle na Porywacza Cieni.

– Znowu cofnąłem się w czasie – wyjaśnił stojący za plecami Simona czarownik. – Do momentu, kiedy tygrys wystraszył chłopca z mojego plemienia. Chciałem

zapobiec ich spotkaniu. Naprawić swój błąd.

Jeszcze raz tygrys głośno zaryczał, całe jego ciało zadrżało i rzucił się biegiem w kierunku stojącego na plaży Porywacza Cieni.

Porywacz Cieni czekał. Nie ruszał się, patrzył na zbliżające się olbrzymie zwierzę.

Simon wstrzymał oddech.

W końcu tygrys skoczył na maga, który uniósł dłonie i krzyknął jedno słowo.

Jeszcze w locie ciało tygrysa się wygięło. Zwierzę zaryczało i spadło na ziemię, dokładnie u stóp młodego czarownika.

– Odurzyłem go – wyjaśnił Porywacz Cieni. – Chciałem odebrać mu siłę.

Młody Porywacz Cieni pochylił się nad tygrysem i zaczął mu wyrywać pazury z łap. Obraz zniknął.

– Nic to nie dało – powiedział Porywacz Cieni z rozczarowaniem. – Może powinienem go zabić, może powinienem spotkać się z nim wcześniej. W każdym razie nie uratowałem chłopca. Jego życie w dalszym ciągu tkwi w małym kuku. Znasz go.

Simon skinął głową.

– Pazury wziąłem jako trofeum. I jako ostrzeżenie. Jeden pazur dołączyłem do maszyny czasu. Jako kompas. Nie chciałem zapomnieć o tej chwili – pazur miał mi o niej przypominać.

– A pozostałe pazury?

– Zachowałem je. Poza jednym. Oddałem go w

prezencie. Dawno temu.

Simon musiał zadać jedno pytanie. Czuł, że jeszcze nigdy nie był tak blisko poznania prawdy jak teraz. Dlatego postanowił się odważyć.

– Po co na statku są młodzi chłopcy i dziewczęta? Do czego potrzebujesz Wojowników Czasu?

Porywacz Cieni strzelił kostkami dłoni. Dręczenie Simona najwyraźniej sprawiało mu przyjemność. Nagle jednak pochylił się nisko i wbił w niego spojrzenie tak intensywne, że sprawa była jasna: naprawdę chciał go wtajemniczyć w coś ważnego.

– Nowy Czas! – powiedział Porywacz Cieni, nie poruszając ustami. – Nowy Świat! – Wyprostował się i ponownie głośno strzelił kostkami dłoni. – Chcę stworzyć świat, w którym nie ma wojen. W którym spory rozwiązuje się słowami i inteligencją, a nie za pomocą broni i nienawiści. – Położył łapę na ramieniu Simona. – A ty i Wojownicy Czasu jesteście kluczem do realizacji tego zamiaru. Wy i Zbieracz Dusz.

Simon chciał coś odpowiedzieć, czuł jednak, że w takim momencie lepiej milczeć. Czarownik stał naprzeciwko niego jak aktor rozkoszujący się przepełnionym napięciem oczekiwaniem na występ. Pewnie także zbierał myśli, aby wreszcie się zwierzyć.

– Na początku plan mnie przeraził – zaczął Porywacz Cieni. – Ale potem coraz bardziej uświadamiałem sobie, że nie ma lepszej drogi do uratowania ludzkości. Tak więc oddałem się mu całym jestestwem i każdym czynem.

Spojrzał w górę, jakby patrzył w dal. Jakby to, o czym mówi, materializowało mu się przed oczami. Ściana pozostawała jednak pusta.

– Kiedy stworzyłem Zbieracza Dusz, wszystko wydało się łatwe. Potrzebowałem już tylko żołnierzy – Wojowników Czasu. Zdobywców Nowego Czasu. Ale nieużywających przemocy. Cel wydawał się na wyciągnięcie ręki. Pomyliłem się jednak. Popełniłem błąd.

– Na przykład podczas ściągania pierwszego wojownika na pokład?

Czarownik spuścił głowę i spojrzał ze zdumieniem na Simona.

– Wiesz o tym? Wiesz o...

– O moim ojcu? Wiem. Także o tym, że nie udało ci się zatrzymać go na statku.

Porywacz Cieni się skrzywił.

– Do dziś żałuję tego, co się stało. Źle oceniłem sytuację. Sądziłem... miałem nadzieję...

– Porwałś mojego ojca.

– Jego umiejętności na wodzie były wyjątkowe. Jeszcze tego nie wiesz, ale pewnego dnia pewien genialny manewr wioślarski zostanie nazwany nazwiskiem twojego ojca.

Simon szeroko otworzył oczy.

– Słucham?

– Tak, tak. Jak wiesz, już wiele razy byłem w przyszłości. Zainteresowałem się więc oczywiście życiem

twojego ojca. Kiedy będzie w podeszłym wieku, ludzie będą go szanować jak bohatera, gdyż jego wyjątkowe zdolności wioślarskie wywrą trwałe wpływy na całą tę dyscyplinę.

Simonowi odebrało mowę. Jego ojciec? Bohaterem?

– Miał być pierwszy na moim statku – ciągnął przemowę Porywacz Cieni. – Jego umiejętności bardzo by mi się przydały. Miał zostać sternikiem Zbieracza Dusz, jednak...

– Niechciał.

– Uciekł. Nie spodziewałem się tego. A także tego, że poprzysięgnie mi zemstę. Jednak czas zabił chyba wszelkie rany. Już nigdy o nim nie słyszałem.

Simon poczuł, jak przy tych słowach Porywacza Cieni przenika go chłód. Porywacz Cieni jego też nie zamierza wypuścić! Czy uda mu się wrócić do domu bez pomocy czarodzieja? Ile czasu minęło w domu Simona? Po pierwszym spotkaniu Porywacz Cieni odesłał go do domu – dokładnie do momentu, w którym zaczęła się przygoda. Dzięki temu nikt nie zauważył jego zniknięcia.

Co teraz? Tym razem na pewno nie odda mu tej przysługi, a rodzice na pewno się już martwią. Simon spróbował odsunąć od siebie ponure myśli. Porywacz Cieni nie mógł się pod żadnym pozorem dowiedzieć, co mu chodzi po głowie.

– A Wojownicy Czasu? – zapytał, aby zmienić temat.

– Basrar, Moon, Salomon, Neferti, Nin-Si, Caspar i Aborygen? Do czego są potrzebni? Jakie masz względem

nich plany?

– Są kluczem do wszystkiego. Pomogą mi przeprowadzić czary. Tylko za ich pośrednictwem mogą powstać nowe czasy.

Porywacz Cieni otworzył dłoń i ponownie utworzył przed oczami Simona obraz Zbieracza Dusz. Simon popatrzył na ścianę i ujrzał przyjaciół stojących na pokładzie, otaczających ciasnym kręgiem jego i Porywacza Cieni, i energicznie się naradzających.

– Co w nich zwraca twoją uwagę?

Simon nie bardzo wiedział, o co chodzi Porywaczowi Cieni.

– Są... różni. Także Basrar i Aborygen, których nie ma już na pokładzie, byli indywidualnościami. Wszyscy...

– ... pochodzą z różnych epok i krajów na wszystkich kontynentach. Przyjrzyj się. Pochodzą z różnych faz historii ludzkości. – Wskazał na Neferti. – Wiedziałeś, że jej lud posiadał wiedzę pozwalającą przeprowadzać operacje chirurgiczne? Egipcjanie wiele wiedzieli o gwiazdach, śmierci i o biegu czasu. – Jego palec powędrował w kierunku Nin-Si. – Nawet jej lud posiadał ogromną wiedzę. A pochodzi z miasta Ur, czyli pierwszej istniejącej cywilizacji. Mimo to planowali miasta i budowali domy. Pomyśl o Basrarze i wspaniałych osiągnięciach jego ludu w Kartaginie – wspaniałym porcie, o przepięknych pomnikach. Spójrz na Salomona: w jego czasach ludzie posiadli wiedzę o kosmosie! I nie tylko! – Głos Porywacza Cieni potężniał. Maga nakręcała

wściekłość. – I co ludzkość zrobiła z tą ogromną wiedzą? Ze znakomitymi odkryciami i sukcesami naukowymi? Prowadzono wojny. Władcy myśleli tylko o sobie. Naukę deptano. A tam, gdzie gnębi się naukę, gnębi się ludzi.

Simon słuchał uważnie, czuł jednak, że Porywacz Cieni unika odpowiedzi na jego pytanie. Dlatego postanowił zapytać ponownie.

– Do czego potrzebujesz Wojowników Czasu?

Porywacz Cieni chwilę się zastanowił, po czym otworzył łapę tak, że wskazywał na wszystkich znajdujących się na pokładzie Zbieracza Dusz młodych ludzi.

– Wykorzystam całą ich wiedzę – powiedział i jego głos ponownie się uspokoił. – W tych chłopcach i dziewczętach tkwi cała wiedza ich kultur. Choć nie zdają sobie z tego sprawy.

– **Cofnął dłoń. – Posłuchaj mnie dobrze, Simonie, i zrozum! Dziecko jest jak gąbka i wchłania wszystko, co je otacza. Co prawda nie potrafi zrozumieć tego, co słyszy i widzi, smakuje i wacha, ale jest na te doznania otwarte i zapamiętuje je. Nie zdając sobie z tego sprawy, każde dziecko przechowuje w głowie całą wiedzę swojej epoki i świata. Potem z wiekiem dziecko zaczyna zapominać wszystko to, co nie jest bezpośrednio z nim związane. Interesuje się już tylko sobą. Wszystko inne jest nieciekawe i zostaje zapomniane. – Ponownie położył łapę na ramieniu Simona. – Zrozum: cała wiedza i kultura tkwiące w**

**głowach dzieci, wszystkie tajemnice i wrażenia –
wszystko zostaje zapominane! Twój przyjaciel na
Zbieraczu **

Dusze są jednak jeszcze młodzi i wszystko w ich głowach jest świeże! – Odwrócił się do ściany i niemal z miłością popatrzył na Wojowników Czasu. – Dlatego się tu znaleźli. W chwili, gdy brałem ich na pokład, każdy był niemal dorosły. A więc mają w głowach całą wiedzę swojej kultury. Wiedza ta przejdzie na mnie w dniu mojego triumfu. Kiedy za pomocą czarów rozpocznę ceremonię, kiedy zostanę władcą czasu i przestrzeni, wchłonę wszystkie kultury i będę przygotowany na to, co mnie czeka. – Wskazał na Neferti. – Od niej dowiem się wszystkiego o kulturze umarłych oraz technikach kontaktu ze śmiercią. Dzięki piramidom i swoim zwyczajom Egipcjanie zbliżyli się do śmierci bardziej niż jakakolwiek inna kultura. Ta wiedza mi pomoże. – Wskazał na Moona. – On podaruje mi kontakt z przyrodą i doświadczenie, jak obchodzić się ze środowiskiem naturalnym. – Jego palec wędrował dalej, wskazując na kolejnych Wojowników Czasu. – Dziewczynie z Ur będę zawdzięczał fundamentalną wiedzę z zakresu architektury i sztuki budowlanej. Od Caspara wezmę ducha walki i żelazną wolę, typową dla młodzieńców z jego epoki. Wtedy będę odpowiednio wyposażony. Wtedy powstanie mój czas. Zapanuję nad światem. Ludzie będą moimi poddanymi, a ja będę nimi rządził. Nie będzie więcej wojen i...

– Ale to przecież... szaleństwo! – zawołał Simon. – Nie możesz podporządkować sobie wszystkich ludzi! Nie możesz ot tak sobie...

– Ciągłe jeszcze nie rozumiesz? To służy wyłącznie dobru ludzkości. Ludzie nie umieją sami o siebie zadbać. Potrzebują kogoś, kto się tym zajmie! Ja o nich zadbam. W moim nowym świecie...

– Ale przecież każdy człowiek ma wolną wolę! Każdy człowiek jest wolny i ma prawo do...

– Ach! Prawo do wolności?! A co ludzie zrobili z wolnością? Zamiast sobie pomagać, walczą ze sobą i się zabijają!

– Nie wszyscy są tacy.

– Nie mogę brać tego pod uwagę. Podporządkuję sobie świat i zapanuje pokój.

Simon złapał się za głowę.

– Ale to szaleństwo! Coś nienormalnego. Zamienisz ludzi w więźniów. Niewolników swojego świata.

– I będzie im się lepiej wiodło!

Zdecydowanie Porywacza Cieni do głębi wstrząsnęło Simonem. Może jego zamiar był dobry, ale nie wolno mu było ujarzmić ludzkości. Nie mógł narzucić światu swej woli!

W jakim koszmarze się znalazłem?! – pomyślał Simon.

Porywacz Cieni się odwrócił.

– Sądzę, że uzyskałeś odpowiedzi na wszystkie pytania. Wiesz, że chcę dobrze, że celem mojego planu

jest stworzenie lepszego świata. Mam więc nadzieję, że zaprzestaniesz walki i pomożesz mi zrealizować moje zamiary.

Zamaszystym ruchem ręki Porywacz Cieni sprawił, że otaczająca ich ściana zniknęła i znowu znaleźli się w jaskini. Simon stał przed czarnymi kreskami na ścianie, które znał na pamięć.

Ostrożnie wyciągnął ku nim rękę i dotknął zimnej skały. Bez wątpienia nie miał do czynienia z iluzją. Porywacz Cieni sprowadził go tu po to, aby we wszystko wtajemniczyć.

Jakże straszny był to plan. Simon ciągle jeszcze nie wiedział, jak zareagować.

– Chodź! Już czas! – Mag ruszył w kierunku wyjścia z jaskini, a Simon za nim.

Chłopiec szukał słów, jakimi mógłby przekonać maga do zmiany zdania. Chciał uzmysłować czarownikowi, w jakie popadł szaleństwo. Podporządkować sobie całą ludzkość dla poprawy świata? To przecież też jest przemoc. To było...

Twarz owiała mu chłodna bryza i Simon wziął głęboki wdech. Dobrze było wyjść z jaskini. Morze omywało plażę falami, które napływały niczym pozdrowienie.

Simon się rozejrzył. Z prawej strony był las, przy którym urodził się Porywacz Cieni i gdzie dokonał pierwszego aktu prawdziwej magii. Spojrzył w lewo, gdzie Porywacz Cieni zasłaniał mu przedtem widok.

Widok nim wstrząsnął. Po plecach przebiegł mu lodowaty dreszcz. Miał wrażenie, jakby ziemia się pod nim rozstała.

Nic nie rozumiejąc, Simon gapił się na górę wynurzającą się z morza. Patrzył na wysoką skałę z czerwonego kamienia – klif wznoszący się nad fale niczym wielka ruda głowa.

– Klif Rudzielca... – wykrztusił. – To... to... – z trudem łapał powietrze – to tutaj wszystko się zaczęło?

– Teraz jestem ci bliższy, niż sądziłeś, prawda? Tak, wszystko zaczęło się tutaj, tuż obok twojego domu. Ja... ty... mój plan.

Choć w głowie wirowały mu tysiące myśli, Simon zmusił się do spokojnego myślenia. Skupił się. Nie wolno było się denerwować. Musiał się opanować. Właśnie teraz!

Z trudem, ale mu się udało. Nie odwracał wzroku od klifu. W jego głowie rodziło się pytanie. Pytanie, które narastało w nim od dawna i które wreszcie odważył się zadać.

– A co... co ze mną? Jaką rolę przewidziałeś dla mnie? Przyplłynąłem na statek sam, nie porwałeś mnie. Nie zabrałeś mi cienia. Ma to jakieś znaczenie, prawda? Co zamierzasz zrobić ze mną?

Szerokie usta Porywacza Cieni rozciągnęły się w uśmiechu. Tym razem przy każdym wypowiedzanym słowie poruszał ustami. Tak podkreślał każde słowo, że cięło duszę Simona jak nóż.

– Jesteś ukoronowaniem wszystkiego. Jako syn genialnego ojca, pełen odwagi, jaką już się wykazałeś, zajmiesz w moim świecie szczególne miejsce.

Uśmiechnął się jeszcze raz, zabrał łapę z ramienia Simona i wskazał na ścianę.

– Patrz!

Obraz Wojowników Czasu zbladł i na cienkiej ścianie pojawiła się ogromna twarz Simona. Miał zamknięte oczy, wiatr smagał mu twarz i rozwiewał włosy.

Coś w jego twarzy było nie tak jak należy, Simon nie umiał jednak tego określić.

Obraz się zmienił. Pojawiły się szyja i ramiona. Simon od razu zauważył, że stoi na dachu nadbudówki Zbieracza Dusz. Na jego ramieniu siedział mały kruk i wpatrywał się z uwagą w dal.

Teraz widoczna stała się cała postać. Simonowi coś w niej nie pasowało, ale i teraz nie umiał powiedzieć co. Oglądał siebie, stojącego na dachu nadbudówki, tuż przy sterze, z zamkniętymi oczami. Coś... coś było inaczej niż zwykle.

Coś...

Jakiś...

Simon wpatrywał się w swoją sylwetkę.

Za jego plecami strzeliły błyskawice i Simon na wyświetlanym przez Porywacza Cieni obrazie otworzył oczy i sięgnął do koła sterowego.

W tym momencie obserwujący tę scenę prawdziwy Simon wrzasnął wniebogłosy. Z głębi trzewi. Krzyczał,

jakby tracił duszę.

Ogarnęła go panika, ponieważ ujrzał, że Simon na ścianie ma głęboko zapadnięte ciemne oczy, a do koła sterowego wyciąga szponiastą łapę. Białą, z chudymi jak patyki palcami.

– Więc zróbcie coś! – Neferti nie mogła dłużej wytrzymać.

– Simon! – Moon wyciągnął w jego kierunku palec, natychmiast jednak cofnął dłoń od rozpalonego ciała. – Słyszysz mnie, przyjacielu?

Simon nie reagował.

Neferti zaczęła panikować.

– Musimy coś zrobić! Musimy! Nie możemy przecież... – Egipcjanka nie była w stanie dłużej wytrzymać tej bezradności. – Musimy...

Podeszła tak blisko Simona, że czuła bijące od niego gorąco. Nie zwracała uwagi na to, że podchodzi również do Porywacza Cieni. Cała jej troska dotyczyła Simona.

Ostrożnie wyciągnęła ku niemu rękę. Dotknęła opuszkami palców jego powiek, próbując nie zwracać uwagi na promieniujące od niego gorąco, od którego jej żyły przeszywały błyskawice. Delikatnie uniosła powieki Simona, aby sprawdzić, w jakim jest stanie. Widok sprawił, że głośno krzyknęła – jego oczy nabiegły krwią. Gałki oczne przestały być białe.

Neferti szybko cofnęła rękę.

Simon powoli przekręcił głowę. Jego czerwone oczy

wbiły się w Neferti i Egipcjanka ze strachem cofnęła się o krok.

– Simon...

Patrzył na nią zrozpaczony, a w jego wzroku kryły się strach i bezradność. Przez jego ciało przebiegł dreszcz. Otworzył szeroko usta, jakby zamierzał krzyknąć. Twarz wykrzywiła mu się w maskę rozpacz. Wyrzucił ramiona w górę i skoczył w poszukiwaniu pomocy ku Neferti, lecz nogi go zawiodły i osunął się przed nią na kolana. Błagalnie patrzył na nią z rozpaczliwie uniesionymi rękami i ustami szeroko otwartymi w niemym krzyku.

Po chwili z łoskotem zwalił się na deski pokładu.

ZA MURAMI CZARNEGO MIASTA

Coś miękkiego głaskało go po twarzy. Dotyk powodował całkiem przyjemne uczucie w całym ciele. Simon pozwolił mu się rozchodzić w każdy zakamarek. Najchętniej dalej by leżał, jeszcze długo nie wstawał. Zapomniał o wszystkim wokół i oddawał się jedynie temu przyjemnemu odczuciu.

Znajomy głos przywoływał go jednak delikatnie do rzeczywistości.

– Dochodzi do siebie – szepnęła Neferti. – Co za szczęście...

Nagle wszystko sobie przypomniał. Otworzył oczy i od razu ponownie je zmrużył, ponieważ głowę przeszył mu nieznośny ból.

– Powoli – powiedziała Nin-Si. – Jeszcze nie wróciłeś do sił.

Simon ponownie otworzył oczy. Tym razem ostrożniej.

Wokół niego stali wszyscy Wojownicy Czasu i przyglądali mu się z troską. Neferti klęczała na pokładzie, położyła sobie jego głowę na udach i objęła ją rękami.

Nin-Si chowała za plecami zakrwawioną chustę. Simon nie umiał ocenić, jak długo tak leży, a Wojownicy Czasu ustalili między sobą, że mu tego nie powiedzą. Nie chcieli go niepokoić. Nie chcieli mu mówić, że leżał nieprzytomny kilka godzin i wypłukali mu z ubrania i

ciała mnóstwo krwi.

– Jak się czujesz, przyjacielu? – spytał Moon, dodając Simonowi odwagi uśmiechem.

– Musimy porozmawiać... – powiedział z trudem Simon. – Nie traćmy czasu. Nie uwierzycie, czego się dowiedziałem. – Rozejrzał się z wahaniem. – On tu jest?

– Porywacz Cieni? – spytał Caspar. – Nie ma go. Kiedy dochodziłeś do siebie, po prostu się odwrócił i zszedł z pokładu. Bez słowa. Sprawiał wrażenie zmęczonego.

– To dobrze – odparł Simon. – Będzie chciał odpocząć. Zyskamy dzięki temu na czasie. Porozmawiajmy!

Z pomocą Salomona Simon wstał. Nin-Si udało się w niezauważony sposób wyrzucić chustę za burtę, po czym podeszła do przyjaciół. Nawet się nad tym nie zastanawiając, utworzyli krąg i gdy stali bardzo blisko siebie, Simon zaczął opowiadać. Wyjawiał wszystko, czego dowiedział się od Porywacza Cieni i co czarownik mu pokazał. Od przyjscia czarownika na świat, poprzez wydarzenia na plaży i podróże w czasie, po plan, aby w imię pokoju na świecie podporządkować sobie ludzkość. Pomiął jedynie ostatnią wizję – ukazującą jego jako następcę Porywacza Cieni na statku. Wspomnienie tego obrazu ciągle jeszcze go przerażało.

– Czyli... czyli chce zaprowadzić pokój? – zapytała zaskoczona Neferti. – Taki ma plan?

– Nowy czas... – powiedział z zadumą Salomon. –

Czas bez wojny. A więc to miał na myśli...

– Pokój? – Caspar wyszedł zdziwiony z kręgu i powtórzył: – Pokój? W takim razie nie rozumiem, dlaczego chcecie z nim walczyć.

Także Moon się wycofał.

– Jeśli naprawdę tego chce, to nie będę przeciwko niemu stawał. *Wowahwa* – pokój!

– Zaczekajcie! – Simon uniósł ręce. – Jeśli ludzie muszą dla niego zrezygnować z wolności, to nie jest to prawdziwy pokój.

– Ha! Wolność! – wrzasnął Caspar. – Co ludzie zrobili z wolnością? – zapytał i Simon z zaskoczeniem zauważył, że powtarza niemal dokładnie słowa czarownika. – Przecież ci pokazał: prowadzą wojny...

– ... prześladują innych ludzi... – dodał Salomon.

– ... i zabijają własne dzieci – powiedziała Nin-Si, nagle wybuchając płaczem. Odwróciła się i Simon kolejny raz pomyślał o tym, co się wydarzyło w jej epoce. Tuż przedtem nim trafiła na Zbieracza Dusz. Miał jednak ważniejsze rzeczy na głowie: musiał powstrzymać Porywacza Cieni. A sytuacja wyglądała tak, jakby lada chwila miał stracić sojuszników.

– Nie wszyscy ludzie chcą się kłócić – zaprotestował.
– Wielu...

– Naprawdę jest ich aż tak wielu? – zapytała Neferti.
– Całe życie bałam się tych, którzy chcieli obalić faraona. Nie było ani jednej spokojnej chwili. Żyliśmy w ciągłym strachu.

– Widzieliście, do czego ludzie są zdolni – rzekł Moon. – Strzelają do siebie, choć jednak...

– Nie podoba ci się ten pomysł? – zwrócił się do niego Salomon. – Świat bez przemocy?

Simon szybko pokręcił głową.

– Nie rozumiecie? Oszukuje was. Porywacz Cieni sam siebie oszukuje. Wszyscy ludzie pod jego komendą! Nikt nie miałby wolności myśli i czynu.

– Mówisz jak... – zaczął Caspar, lecz zaraz przerwał. Słowa Simona kazały mu się zastanowić.

Także pozostali wbili wzrok w pokład.

Simon kuł żelazo póki gorące.

– Odebranie ludziom wolnej woli i swobody to też forma przemocy. Nie twierdzę, że świat, taki jaki jest, jest idealny, ale nikomu nic nie da, jeśli władzę nad wszystkim i wszystkimi skupi w swoich rękach jeden człowiek. – Rozejrzał się. – Pomyślcie o tych, którzy byli dla was w życiu ważni.

Przepełniała ich nienawiść albo byli chciwi? Nie doświadczyliście od nich przede wszystkim miłości i zrozumienia? Oczywiście istnieją ludzie myślący wyłącznie o sobie, dla realizacji własnych celów wywołujący wojny, ale są również inni. Tacy, których przyjaźń jest cenna i którzy chcą żyć dla bliźnich. Jestem pewien, że takich ludzi jest więcej.

Odpowiedzią było niezręczne milczenie.

– Wyobraźcie sobie życie, w którym nie ma miejsca na wolność – kontynuował Simon. – W którym wam się

mówi, co macie robić i myśleć. Życie, w którym nie ma miejsca na własne decyzje, bo ktoś decyduje za was. Naprawdę tego chcecie?

Caspar nerwowo bawił się nożem. Moon zaciskał i otwierał pięści, by zaraz ponownie je zacisnąć. Po każdym z Wojowników Czasu było widać, jak walczy ze sobą. Po tym, co każdy z nich przeżył, obietnica świata wiecznego pokoju brzmiała niezwykle nęcąco.

Simon cofnął się o kilka kroków. Stał na dziobie, w miejscu, przez które niedawno Porywacz Cieni wrócił do swojego świata. Wyciągnął rękę i mówił dalej, wyraźnie akcentując każde słowo.

– Chcę dalej walczyć z Porywaczem Cieni. Chcę walczyć o wolność, ale sam boję się to robić. Potrzebuję was u mego boku. Nie... nie chcę was stracić. Kto pójdzie ze mną?

Moon zaciskał i otwierał pięści. Neferti i Nin-Si pograżyły się w myślach, może nawet we wspomnieniach. Każdy szukał odpowiedzi w swoim sercu.

Pierwszy podszedł do Simona Salomon.

– Mój naród przez stulecia walczył o takie wartości jak wolność. Masz mnie po swojej stronie – powiedział i położył dłoń na dłoni Simona.

Kilka sekund później podeszła Nin-Si i położeniem dłoni przypieczętowała przymierze.

– Za wolność! – krzyknęła.

Także Neferti podeszła.

– Czy jeśli oddam wszystko w ręce jednej osoby, pozbędę się strachu? – rzekła, kładąc dłoń na dłoni Nin-Si. – Czy jedynie wybiorę życie w innym strachu?

Jej słowa wyrwały Moona z odrętwienia.

– Biali ludzie już raz obiecali nam wolność – powiedział i podszedł bliżej. – A mówiąc to, stali za armatami i celowali do nas z karabinów.

Wszystkie spojrzenie skierowały się na Caspara. W drżącej dłoni trzymał nóż.

– To brzmi zbyt pięknie. Nareszcie pokój dla całej ludzkości. Wszyscy o tym marzyliśmy. Wszyscy, którzy przyłączyli się do dziecięcej krucjaty. To jednak, co obiecano nam jako pokój, okazało się jedynie kolejnym podbojem, walką i nieszczęściem. To tak pozbawione sensu...

– A pokój, który teraz się nam obiecuje? – spytał Simon.

Caspar poczerwieniał z podniecenia.

– Ucisk w imię pokoju pozostaje uciskiem. Jeśli czegoś nauczyłem się w trakcie tej krucjaty, to tego, że nie da się nakazać pokoju. – Schował nóż za pas i podszedł do pozostałych. – Pokój może zapanować tylko wtedy, kiedy ludzie podadzą sobie ręce.

– Bez względu na to, kim są – kontynuowała Neferti.

– I nieważne, skąd pochodzą – dodała Nin-Si.

– Ani z jakiego czasu – zakończył Caspar i zdecydowanym ruchem położył dłoń na dłoniach przyjaciół. – Co więc robimy?

– Musimy kontynuować plan – oznajmiła Neferti i Simon potaknął skinieniem głową. – Jesteśmy osiłą jego planu. Bez nas Porywacz Cieni jest bezradny. Musimy nadal próbować wracać do naszych czasów.

Caspar popatrzył na nią sceptycznie.

– To nazywacie dobrym planem? – zapytał z niedowierzaniem. – Czy Porywacz Cieni nie sprowadzi w miejsce każdego z nas kogoś nowego? Dlaczego po prostu nie zniszczymy jego serca? – Wskazał na pokrywę luku w pokładzie. – Wystarczy zniszczyć szklaną kulę, w której tkwi jego serce, wbić w nie jeden z moich noży i koniec uroku!

– Zastanów się – odparł Salomon. – Co się stanie, jeśli zniszczymy serce?

– No przecież mówię: Porywacz Cieni zamieni się w proch.

– I co dalej?

– Cała jego magia i czary... – Caspar uniósł brew. – Ojoj!

– Właśnie: ojoj! – rzucił Salomon. – Razem z nim rozpadnie się cała jego magia. A więc także ten statek i wszystko, co stworzył. Oznaczałoby to także nasz koniec. Wszechświat Porywacza Cieni rozerwałby się na strzępy... i my wraz z nim. Uwierz mi, Casparze: dopóki nie dowiemy się o nim znacznie więcej, jedyną metodą walki jest zabieranie mu tego, czego potrzebuje najbardziej, czyli Wojowników Czasu. Musimy uciekać z pokładu.

Nin-Si potwierdzająco skinęła głową.

– A ty jesteś następny, Salomonie. Wracamy do twojego czasu!

Salomon popatrzył na nią wzruszony.

– Do mojego czasu...

– Nie ma na co czekać – rzekł Simon. – Przygotujmy maszynę.

Grupa ożyła. Każdy zajął swoje miejsce. Zaczęto przygotowywać statek i maszynę czasu do podróży.

Atmosfera była jednak inna niż zawsze. Brakowało uniesienia. Zamiast chęci do czynu i optymizmu wszyscy czuli wątpliwości i niepewność. Ciągąc liny i stawiając żagle, wszyscy zadawali sobie pytanie, czy nie popełniają wielkiego błędu.

Stawiając stopę na obcym lądzie, Simon drżał. Tym jednak razem nie z zimna, jak podczas podróży do epoki Moona.

Księżyc w pełni odcinał się jasno od kruczoczarnej nocy, oświetlając okolicę nierealnym szarym światłem. Na ziemi unosiły się cienkie pasma mgły. W oddali wrzasnął puszczyk.

Nie czekał ich długi marsz. Mogli zakotwiczyć w pobliżu miasta Salomona. Przed skokiem w czasie dokładnie wyjaśnił przyjaciołom, gdzie muszą podpłynąć, aby do niego dotrzeć. Od cumowiska do jego rodzinnej miejscowości było tuż-tuż. Miasto leżało nad samym morzem.

Salomon nie tylko wyjaśnił drogę – opowiedział też dokładnie o tym, co działo się w jego epoce. I to właśnie sprawiło, że Simon wzdrygnął się, wchodząc na ląd. Opowieść Salomona wszystkich bardzo zaniepokoiła i odebrała im pewność siebie. Ze strachem, jakiego nie czuł w trakcie poprzednich podróży, Simon szedł w kierunku obcego miasta, którego czarne kontury dachów i wież odcinały się od tła.

Simon intensywnie myślał. Dotychczas musieli stawiać czoło ludziom, tym razem mieli za przeciwnika chorobę – zarazę, na którą w ciągu jedynie kilku lat – od roku 1347 do roku 1353 – zachoruje i umrze jedna trzecia ludności Europy.

Zaraza... Jak obronić się przed chorobą? Ludzie są choć odrobinę przewidywalni, choroba wydawała mu się przeciwnikiem całkowicie nieobliczalnym. Czuł się nieprzygotowany, bezbronny. I to go najbardziej przerażało.

Powoli zbliżali się do miasta. Wieże wyciągały się w niebo i wyglądały jak chude palce. Dachy powoli znikwały, zasłanianie wraz ze zbliżaniem się do miasta przez wysokie mury obronne. Simon oceniał wysokość szarej ściany ciągnącej się na prawo i lewo przynajmniej na trzy metry.

– Niesamowite... – Neferti westchnęła.

*Krzyk wyrwał go ze snu. Skrzek kruka.
Słaby, wycieńczony, zmusił się do otwarcia oczu.
W czaszce mu dudniło. Nawet przyćmione światło w
jego komnatach raniło oczy.
Z największym wysiłkiem uniósł głowę i dostrzegł
zakrzywiony dziób ptaka siedzącego naprzeciwko, na
świeczniku, w którym zgasła świeca.
Ptak wpatrywał się w niego.
Mag od razu zrozumiał: coś poszło nie tak.
A duży kruk przybył go ostrzec.
Wyciągnął rękę i pozwolił krukowi na niej usiąść.
Jego oczy poszukały spojrzenia ptaka.
Jego myśli zmieszały się ze świadomością kruka.
Widział to co ptak.
Czuł to samo co ptak.
To jednak, co ujrzał, było niepojęte!
Chłopak!
Po wszystkim, co mu pokazał...
Z przerażającym krzykiem wściekłości skoczył na
nogi gotów naprawić swój błąd.*

Wędrowców uderzyła panująca wokół murów cisza. Cała grupa oczekiwała czegoś innego. Nigdy nie spodziewaliby się tak wielkiego spokoju w mieście, w którym krążyła śmiertelna choroba. Oczekiwali odgłosów krzyku, wołania, wydawania rozkazów, może nawet trzasku ognia. Wszechobecna cisza całkowicie ich

zaskoczyła.

– Jesteśmy w dobrym miejscu? – Nin-Si na pewno nie była jedyną, która miała wątpliwość. – Może pomyliliśmy kierunki i idziemy do złego miasta?

– Opis Salomona był jednoznaczny – zaproponował Caspar. – Na pewno się nie pomyliliśmy.

– Dlaczego nie leci z nami mały kruk? – zapytała Neferti. – Mógłby polecieć przed nami i rozejrzeć się po mieście.

– Uznał, że lepiej będzie, jeśli zostanie na statku, żeby mieć na oku dużego – odpowiedział Simon. – Bał się, że duży wszystko zaraz doniesie Porywaczowi Cieni.

– Dość rozsądne – uznał Caspar. – Mimo to szkoda, że go tu nie ma.

Doszli prawie do murów miasta i zaczęli rozróżniać kontury w jednolitej szarości muru: otwory strzeleckie i pojedyncze okna.

– Tam jest brama! – zawołała Nin-Si i ruszyła biegiem w jej kierunku. Pozostali podążyli za nią.

Brama była ogromna, otoczona wysokim łukiem z równo ociosanych kamieni. Moon obejrzał się na przyjaciół i załomotał pięścią w ciemne drewno. Caspar mocniej ścisnął noże u pasa.

Po kilku chwilach otworzyło się w bramie maleńkie okienko. W otworze pojawiła się para oczu, których białka jasno świeciły w ciemności.

– Kto tam? – zapytał basowy, dudniący głos.

– Jesteśmy wędrowcami i prosimy o pozwolenie na

wejście – powiedział Simon jak najgrzeczniej. Słowa, jakie dobrał, pochodziły z licznych powieści rycerskich, jakich się naczytał.

– Wejście? O tej godzinie? – zadudniło z otworu w bramie. – Idźcie swoją drogą.

– Noc jest zimna. Marzniemy – nie rezygnował Simon.

– A co mnie to obchodzi? O tej porze nikt nie wejdzie do miasta.

– Ale...

– Odmarzły wam uszy? Nie słyszycie mnie? Zbierajcie się i zapukajcie rano. Przy świetle dziennym. Żebym was widział!

Simon podejrzewał, że w nocnym świetle strażnik nie widzi ich dobrze. Inaczej na pewno padłaby uwaga na temat ich wieku.

Okienko zamknęło się z głośnych chrobotem. Strażnik zakończył rozmowę.

– Ale... posłuchaj, panie!

Caspar stanął za Simonem.

– Na pewno dużo nauczyłeś się z tych swoich ksiąg, ale najwyraźniej nie ma w nich zbyt wiele o obchodzeniu się z takimi ludźmi jak ten. – Odsunął Simona na bok. – Daj mi spróbować. – Popatrzył na dziewczęta. – Macie coś wartościowego?

Nin-Si pokręciła głową.

– Poza sukienką, która jest bardzo cenna, nie mam niczego.

– Ja mam – powiedziała Neferti. Sięgnęła we włosy i ściągnęła przepaskę ze szlachetnego złocistego materiału, który migotał nawet w słabym księżycowym świetle.

– Ale... – Nin-Si popatrzyła zdumiona na Neferti – przecież uwielbiasz tę przepaskę! Nieraz mówiłaś, że przypomina ci dom. Czas w Amarnie, gdzie dostałaś ją od samego faraona...

Neferti pokręciła głową.

– To nieważne. Za tymi murami czeka przyjaciel. – Wyciągnęła chustkę w stronę Caspara. – To pomoże?

– O tak! Jesteś pewna?

Neferti skinęła głową, jednak kiedy Caspar odwrócił się do bramy, ona odwróciła się w drugą stronę. Nikt nie powinien widzieć jej łez. Wszyscy jednak dokładnie widzieli smutek Neferti z powodu straty opaski.

Caspar ponownie załomotał w bramę. Okienko natychmiast się otworzyło i pojawiły się w nim oczy strażnika. Jakby czekał na to, że zapukają drugi raz.

– Co jeszcze? – zadudnił głos ze środka. – Dałem wam przecież wyraźne wskazówki.

– Nie pukam w sprawie wpuszczenia do środka – odparł Caspar.

– Tak? – Strażnik był wyraźnie zaskoczony. – Więc po co?

Caspar cofnął się kilka kroków i położył przepaskę Neferti na skraju drogi.

– Zauważyłem tu coś cennego i chciałem zapytać, czy może należy do was.

Simon był pod wrażeniem. Próba przekupstwa najwyższej klasy.

– Rozumiem – odparł strażnik, który najwyraźniej połknął przynętę. – Coś cennego, mówisz?

– Moim zdaniem to jest z czystego złota – odparł Caspar.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli rzucę okiem. Zostawię wejście na chwilę otwarte.

– Tak myślałem – odparł Caspar z uśmiechem.

Okienko ponownie zamknęło się z hałasem. Kilka sekund później z drugiej strony bramy szcęknęły zasuw, po czym brama uchyliła się na pół metra. Strażnik wyszedł za mury.

– Skieruję wzrok na ten migoczący przedmiot. Oczywiście nie będę w stanie dostrzec, co dzieje się za moimi plecami – powiedział i energicznym krokiem ruszył w kierunku przepaski Neferti.

Caspar i Moon natychmiast wślizgnęli się do miasta. Zaraz za nimi zrobiła to samo Nin-Si. Jedyne Neferti patrzyła, jak strażnik zbliża się do jej skarbu. Cicho westchnęła.

Simon chwycił ją za rękę.

– Chodź.

Dała się poprowadzić do miasta, gdzie czekali pozostali. Schowali się we wnęce w murze.

Neferti i Simon podbiegli w ich kierunku. Simon zasłonił dłońmi twarz.

– Rany, co za smród!

Caspar zachichotał.

– Tam, skąd pochodzisz, tak nie śmierdzi?

Także Neferti zasłoniła nos chustką.

– Obrzydlistwo!

Caspar jeszcze raz cichutko zachichotał.

– Czy każda epoka nie śmierdzi na swój sposób?

– Strasznie tu cicho – powiedziała Nin-Si. – Może jednak popełniliśmy jakiś błąd?

– Na pewno nie. Jestem pewien, że znajdziemy Salomona – odparł Moon. – Chodźcie! – Wyślizgnął się ostrożnie z wnęki i zdecydowanie poprowadził grupę.

Schowali się za Indianinem w cieniach ponurego miasta i przemknęli między dwoma wysokimi budynkami w wąską uliczkę.

– A teraz? – Caspar uważnie się rozejrzał. Najwyraźniej jeszcze nikt nie zauważył ich obecności.

– Salomon mówił o dzielnicy żydowskiej – odparł Simon. – Musimy ją znaleźć.

Moon poprowadził ich przez zaułki i uliczki. Przemykali się od zakątka do zakątka, by ich nie odkryto, ostrożność była jednak nieuzasadniona. Na ulicach nie było żywej duszy. W ani jednym oknie nie paliło się światło. Miasto spało.

– Źle trafiliśmy! – upierała się Nin-Si. – Po zejściu ze statku pomyliliśmy kierunki...

– Cii! – ostrzegł Caspar. Przykucnął przy rogu budynku. Coś zwróciło jego uwagę. – Nie sądzę, że się pomyliliśmy. – Wstał, przesunął się na bok i odsłonił to,

co odkrył: w biegnącym przy domu rowie leżał martwy szczur. Miał szeroko otwarte ślepia, nienaturalnie wykręcone ciało, a język – poczerniały jak węgiel – zwisał mu z mordy. – Czy Salomon nie mówił, że wszystko zaczęło się od szczurów? To nie one przyniosły zarazę do miasta?

Wszyscy ze strachem patrzyli na martwe zwierzę. Jego obecność wskazywała na to, że byli jednak w tym mieście, do którego chcieli trafić. Może Salomon był niedaleko... i może otaczała ich dzuma.

Niemile wrażenie.

Moon ponownie przejął dowodzenie.

– Musimy iść dalej! Ruszamy!

Podążyli za nim, czując czający się za plecami strach.

Wkrótce zobaczyli drugiego martwego szczura, potem trzeciego. Wszystkie były tak samo zdeformowane i powykręcane jak pierwszy.

Nagle usłyszeli hałas. Moon stanął i dał przyjaciołom znak, aby się nie ruszali. Nadstawili uszu. Z początku był to cichy pomruk nakładający się monotonicznie na nocną ciszę. Kiedy jednak Moon dał znak, aby iść dalej, z każdym krokiem, jaki robili, odgłos narastał. Były to ludzkie głosy układające się w rytmiczny chór.

Przyjaciele ostrożnie podeszli bliżej. Kiedy wyszli zza węgła kolejnego domu, ujrzeli padające na bruk ulicy światło. Jego blask płynął od stojącej w oknie świecy. Głosy robiły się coraz głośniejsze. Dobiegały z domu, w którego oknie stała lampa.

Simon i Wojownicy Czasu stanęli pod oknem, wyciągnęli głowy i zajrzeli do pomieszczenia. Na podłodze klęczeli ludzie. Mieli zamknięte oczy i splecione dłonie na piersiach. Modlili się.

Pośrodku pokoju stało łóżko, w którym ktoś leżał. Też miał zamknięte oczy i splecione na piersi dłonie. Czarne plamy na skórze były wyraźnie widoczne. Palce, całe dłonie i twarz miał pokryte typowymi ciemnymi śladami dżumy.

Przyjaciele szybko kucnęli pod oknem, jakby się bali, że zaraza może odkryć ich obecność i wyjść po nich.

Simon zadrżał.

– Czegoś takiego jeszcze nigdy... – Wstał, wrócił za róg domu, skąd przyszli, oparł się dłonią o ścianę, pochylił i zwymiotował.

Podszedł do niego Caspar. Chciał mu powiedzieć coś dodającego otuchy, uznał jednak, że najlepiej będzie milczeć i jedynie położyć przyjacielowi dłoń na ramieniu. Simon doceniał ten gest. Po chwili się pozbierał.

– Dzięki, Caspar! Już w porządku!

Wrócili do reszty grupy.

– Straszne, co? – szepnęła Nin-Si.

– Co dalej? – spytała Neferti. – Jak znajdziemy żydowską dzielnicę? W środku nocy? Bez światła? Nikogo nie ma na ulicach, a nie możemy czekać do rana, by spytać o drogę. Porywacz Cieni zabierze Salomona w ciągu nocy. Musimy go jak najszybciej znaleźć.

Simon skinął głową.

– Martwi mnie spokój w tym mieście. Salomon mówił o prześladowaniu Żydów. O tym, że Porywacz Cieni przyszedł po niego, kiedy groziła mu śmierć. W tym mieście nikt jednak nikomu nie grozi. Nie ma tu nikogo, kto...

– Cii! – przerwał mu Moon. – Coś słyszę!

Wszyscy wstrzymali oddech. Faktycznie: zbliżały się kroki.

– Może to nocny strażnik? – powiedział Caspar.

Czy nie powinniśmy uciekać? – pomyślał Moon, ale odgłos kroków dobiegał już z tak bliska, że gdyby cała piątka zaczęła biec, na pewno zwróciłyby na siebie uwagę. Moon dał znak, aby przesuwali się powoli wzdłuż ściany.

Neferti szła na czele. Przyciskając plecy do ściany, powoli stawiała kroki. Pozostali robili tak samo, z niepokojem patrzyli w kierunku węgła, zza którego dolatywał odgłos kroków.

Stąpnięcia się zbliżały.

Neferti się zatrzymała. Ucieczka była niemożliwa. Teraz pozostawało im już tylko zachować spokój. Simon najchętniej wniknąłby w ścianę. Sztywni ze strachu, patrzyli na róg domu, zza którego ktoś wyszedł.

W mroku nocy mogli dostrzec jedynie kontury. Na pewno była to osoba dorosła, chyba w pelerynie, nie dało się jednak tego powiedzieć z całkowitą pewnością.

Postać chwilę stała na rogu, po czym skręciła w uliczkę, w której przyjaciele rozpaczliwie próbowali się ukryć.

Podchodziła. Zbliżała się do kręgu światła rzucanego przez świeczkę w oknie, z którego cały czas dolatywały monotonne głosy ludzi modlących się za zmarłego członka rodziny.

Kiedy przybysz stanął w świetle, aby zajrzeć przez okno do pokoju, Nin-Si głośno krzyknęła. Nie spodziewała się ujrzeć kruczego łba na chudym ciele odzianym w długi czarny płaszcz. Nikt z grupy się tego nie spodziewał. Nie tutaj i nie teraz. Nie w tej postaci – półkruka, najwyraźniej jeszcze niewyzwolonego spod zaklęcia, za pomocą którego Porywacz Cieni udał się w drogę.

Dlaczego jednak już teraz? Z relacji Salomona wynikało, że czarownik pojawi się w mieście dopiero za kilka godzin.

Przestraszony krzykiem Nin-Si Kruczy Dziób odwrócił się w ich kierunku. Przez chwilę Neferti myślała o ucieczce, powstrzymał ją jednak nieznany głos obcego.

– Kim jesteście? – zapytał stojący w kręgu światła przybysz. Jego głos brzmiał całkiem inaczej niż głos czarownika. Łagodniej. Bardziej ludzko. Żywo. – Kim, w imię Boga, jesteście?

Przyjaciele wahali się z odpowiedzią. Nie mieli pojęcia, jak się zachować. W końcu Simon wystąpił do przodu.

– Jesteśmy obcy w mieście.

Kruczy Dziób podszedł do Simona. Kiedy wyszedł z kręgu światła świecy, przez chwilę nie było go widać.

Gdy znowu się pojawił, przyjaciele uzmysłowili sobie, że mają do czynienia ze zwykłym mężczyzną. Miał założoną ptasią maskę z długim dziobem i ciemne okulary, nie było więc widać jego oczu. Na głowę zaciągnął kaptur będący częścią długiej błyszczącej peleryny.

Maska Czarnej Śmierci! Simon był zły na siebie – wystarczająco często siedział w bibliotece, oglądając zdjęcie lekarza w ptasiej masce! Wniosek był prosty: bał się Porywacza Cieni bardziej, niż był gotów się przyznać.

– Obcy w mieście? – zapytał mężczyzna. – W takim razie wynoście się stąd. Jakoś udało wam się dostać do środka, więc na pewno uda wam się wyjść poza mury. Uwierzcie mi: to miasto jest przeklęte. Tak samo jak każdy, kto przebywa w obrębie jego murów. Uciekajcie, póki możecie.

– Nie możemy – odparł Simon, zbierając całą odwagę. – Szukamy przyjaciela.

Zza maski nie padła żadna odpowiedź. Obcy w zadumie przyglądał się Simonowi.

Wojownicy Czasu wysunęli się z kryjówki w cieniu pod ścianą i ustawili się za Simonem.

Mężczyzna obrócił lekko głowę. Najwyraźniej chciał obejrzeć tę dziwną grupę.

– Szukacie przyjaciela? – powiedział w końcu. – W tych czasach prawdziwa przyjaźń jest cenniejsza od czegokolwiek innego.

Zanim Simon zdążył coś na to odpowiedzieć, mężczyzna ściągnął z dłoni rękawiczki, chwycił maskę i

jednym szarpnięciem ściągnął ją z głowy. Ukazała się spocona twarz człowieka około trzydziestki. Ciemne włosy kleiły mu się do czoła i skroni.

Ponownie przyjrzał się grupie przyjaciół – już bez ciemnych okularów.

– Naprawdę nie jesteście stąd, prawda? Nawet nie z okolicy. Takiej grupy jeszcze nigdy nie widziałem.

– To długa historia – zaczął Simon, który wreszcie pozbył się strachu. – Myśmy...

Mężczyzna uniósł dłoń.

– W tym mieście nie ma już czasu na długie historie. Bądźcie czujni. Znajdźcie przyjaciela i opuście miasto jak najszybciej. Nie zatrzymujcie się na długo w żadnym zakamarku.

Neferti podeszła do mężczyzny i dotknęła dłonią jego maski.

– Kim pan jest?

Mężczyzna uniósł maskę w górę.

– Nie widzieliście jeszcze czegoś takiego? W takim razie naprawdę musicie pochodzić z daleka. Jestem lekarzem. – Opuścił maskę, głos mu posmutniał. – Przynajmniej byłem nim kiedyś. Niegdyś pomagałem ludziom. Łagodziłem ich cierpienia. Starłem się walczyć z chorobami. Patrzcie jednak, co ze mnie pozostało... – Wyciągnął maskę do przodu. – Stałem się współnikiem śmierci. Kiedy się mnie wzywa, jest już zwykle za późno. Mogę jedynie opatrzyć gnijącą skórę, policzyć ropnie i spróbować złagodzić ból. O pomocy czy ratunku nie ma

już mowy.

– A ta maska? – zapytał Moon.

– Ma mnie chronić. W dziobie są zioła i przyprawy, które chronią przed zarażeniem i fetorem rozkładających się zwłok. Musiałem was nieźle wystraszyć swoim wyglądem. – Spróbował przyjaźnie się uśmiechnąć, ale nie najlepiej mu to wyszło. – Mówcie mi Adam!

Przyjaciele też się przedstawili.

– Niezwykłe imiona – rzekł lekarz. – Wy też jesteście niezwykli. Jak doszło do tego, że szukacie przyjaciela akurat w tym mieście?

– Urodził się tu – odparł Caspar. – Mieszka tu.

– A jak się nazywa?

– Salomon. Jest synem Dawida i Racheli. Mieszka w żydowskiej dzielnicy.

Lekarz uniósł brwi.

– Salomon? Mniej więcej w waszym wieku? Czarne kręcone włosy?

Neferti rozpromieniła się.

– Zna go pan?

– Mieszka kilka ulic ode mnie. Znam go dość dobrze. Jego ojca i mnie łączą interesy. Kupiec Dawid zdobywa dla mnie zioła do naparów, opatrunków i... – spuścił wzrok i popatrzył na maskę – ... i mojej przeklętej maski Czarnej Śmierci.

– Mógłby pan nas do niego zaprowadzić?

Adam skinął głową.

– I tak idę do domu. Możecie mi towarzyszyć. Pokażę

wam, gdzie mieszka Salomon.

Nareszcie nie będą musieli krążyć po omacku! Prowadzeni przez Adama mijali kolejne domy, a z wielu dobiegały lamenty albo mruczenie modlitw. Dżuma zaatakowała już mnóstwo ludzi.

Im głębiej wchodzili w miasto, tym więcej mijali domów o drzwiach i oknach zabitych deskami.

– Ślady dżumy – wyjaśnił Adam, zwracając uwagę na spojrzenie Simona. – Za tymi murami choroba zabrała już kilkaset dusz. Do kolejnych się dobiera. Zły czas.

Simon zmusił się, by nie zwracać uwagi na ślady zarazy. Ledwie wytrzymywał nieszczęście, skargi chorych i ich rodzin. Na dodatek miał trudności z przyzwyczajeniem się do smrodu. Nie był w tym osamotniony – także Neferti, Nin-Si i Moon walczyli ze sobą. Jedynie Casparowi odór jakby nie przeszkadzał.

– Wkrótce dotrzemy do dzielnicy żydowskiej – powiedział w końcu Adam. – Nie potrwa już długo, jak... – Przerwał i uniósł ostrzegawczo dłoń. – Cicho! Przed nami coś się dzieje!

W bruku przed nimi zaczęła się odbijać poświata pochodni. Doleciały do nich głosy rozdrażnionych, wściekłych ludzi. Z początku dźwięk dobiegał z oddali, szybko jednak się nasilał. Łuna pojaśniała i błyskawicznie się rozszerzała. Nie dało się ocenić, jak wielki tłum mieli przed sobą, ale sądząc po hałasie, bardzo duży, do tego naprawdę rozwścieczony.

– Co tam się dzieje? – szepnął Caspar.

Adam odwrócił się do niego z dziwną miną, jakby na chwilę zapomniał, że ma za plecami młodych ludzi. Dał im znak, aby nie wyglądali za róg.

– Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje... – powiedział i znowu popatrzył w stronę pochodni. – Mówiono o tym oczywiście, ale że naprawdę...

– Co jest? O czym mówiono? – zapytał Simon. – O czym pan mówi?

– Dziś po południu odbyła się w mieście procesja... Ludzie modlili się o koniec zarazy. Błagali o pomoc i łaskę. Palono świece i modlono się, niektórym jednak chodziło o coś innego, nie o pomoc z góry. – Odwrócił się do stojących za nim młodych ludzi, po chwili jednak znowu zaczął obserwować wydarzenia na rynku. Jakby miał nadzieję, że są jedynie iluzją. – Najpierw tylko gadano, ale potem rzucono pomysł, że to Żydzi są winni zarazy.

– Ale to przecież bez sensu! – powiedziała Neferti. – Chorobę sprowadziły do miasta szczury. Dokładnie to wiemy. Salomon nam powiedział.

Lekarz skinął głową.

– Trudno przenieść złość i strach na szczury, a ludzie potrzebują winnego.

Simon przypomniał sobie pierwszą noc, jaką spędził na Zbieraczu Dusz. To, co wtedy powiedział mu Salomon: „Ludzie skierowali nienawiść na tych, którzy od zarania dziejów muszą nadstawiać głowę z najróżniejszych powodów, na Żydów”.

Głosy przybierały na sile i stawały się coraz bardziej podniecone. Niektórzy ludzie głośno krzyczeli. Tłum był wzburzony. Szykował się pogrom Żydów, o którym opowiadał Salomon, a przed którym uratował go Porywacz Cieni.

– A dziś po południu... – powiedział Adam – ... podczas procesji niektórzy szeptali, że to Żydzi zatruli studnie. Ich zdaniem to właśnie spowodowało zarazę w mieście.

– Zatruli studnie? Przecież sami piją z nich wodę – zdziwił się Moon. – W takim razie też musieliby...

Adam uniósł dłoń.

– Taka tłuszczka nie zastanawia się, młody przyjacielu. Wreszcie mają winnego wszystkiego, co się dzieje. – Rozejrzał się ponownie, jednak tym razem jego oczy wypełnił czysty strach. – Naprawdę nie żartują. Zaatakują Żydów. Nie wiem, czy da się ich zatrzymać.

W tym momencie przez głosy tłumu przebił się wrzask jednej osoby. Simon z przerażeniem wychwycił słowa: „Żydzi” i „zemsta”.

Adam chwycił Simona za ramiona.

– Uciekajcie! Zapomnijcie o przyjacielu! Ratujcie życie! – zaczął go błagać. – To nie jest dobra noc dla obcych! Jeśli motłoch rzuca się do zemsty, z całą ludzką wściekłością i nienawiścią, jest jak spuszczone z łańcucha bestia. Jak wielki pies składający się jedynie z pazurów i kłów. Bez mózgu. Bez jakiegokolwiek współczucia. Musicie uciekać. Natychmiast! Chodźcie ze mną,

odprowadzę was do bramy miasta. Musicie...

– Nie odejdziemy bez przyjaciela – odparł energicznie Simon, mając nadzieję, że nie słyhać w jego głosie strachu.

Lekarz popatrzył na niego przerażony.

– Proszę was. Bądźcie rozsądni. Nie wiem, skąd przybywacie, ale od razu dostrzegłem, że jesteście dobrymi ludźmi. Biegnijcie! Uciekajcie stąd! Ten motłoch... Oni was... Już sam wasz wygląd jest podejrzany. Ci przepelnieni wściekłością ludzie z pochodniami nie będą długo pytać, kim jesteście ani czego chcecie. Jesteście obcy i to wystarczy. Wszystko, co obce, wywołuje strach. Zwłaszcza w sytuacji, jaka panuje tutaj.

– Dziękuję panu za troskę – odparł Simon. Choć chętnie poszedłby za radą lekarza, pamiętał o przyjacielu.

– Niestety pozostaniemy przy swoim: odejdziemy dopiero wtedy, kiedy znajdziemy Salomona.

Adam był zrozpaczony.

– Chłopcze, posłuchaj... – spróbował jeszcze raz, lecz zdecydowane spojrzenie Simona sprawiło, że się poddał.

– Jak chcecie. Nie mogę jednak zagwarantować wam bezpieczeństwa. Wasza odwaga i chęć pomocy przyjacielowi są godne podziwu, ale boję się o wasze życie.

– Mógłby nam pan powiedzieć, gdzie znajdziemy Salomona? – zapytała Neferti.

Lekarz westchnął.

– Jak już wiecie, mieszka w żydowskiej dzielnicy. Musimy spróbować dostać się tam przed motłochem...

Od strony rynku doleciał kolejny przeraźliwy wrzask. Adam gwałtownie się odwrócił i wyjrzał za róg. Tym razem to samo zrobili stojący za nim młodzi przyjaciele.

Na rynku zebrało się kilkaset osób – z pochodniami w rękach i nienawiścią wypisaną na twarzach. W płomieniach migotały ostrza noży. Niektórzy ludzie machali pałkami, inni ściskali w dłoniach kamienie.

Człowiek, który krzyczał, stał przed tłumem, zwrócony plecami do Wojowników Czasu. Był wysoki, ubrany na czarno, wyglądał na zadbanego. Uniósł rękę i tłum się uciszył. Poczekał jeszcze chwilę i rozpoczął przemowę.

– Dziękuję wszystkim za przybycie. Wiem dobrze, że każdy najchętniej zamknąłby się w domu w nadziei ukrycia się przed chorobą. Wierzcie mi jednak: dobrze, że przyszliście. Za długo się chowaliśmy! Za długo beczynn timer przyglądaliśmy się, jak Czarna Śmierć zabiera nam przyjaciół i członków rodzin. Dziś wieczorem wreszcie zaczniemy działać. Dziś zakończymy nieszczęście, które spadło na to miasto. Winni zostaną ukarani. Odpokutują za to, co nam uczynili.

Tłum zawył – na znak zgody i zdecydowania.

– Zbyt długo czekaliśmy! Zbyt długo pozwoliliśmy winnym mieszkać wśród nas! Koniec cierpienia jest już jednak bliski! Jeszcze tej nocy wyzwolimy miasto! Chodźcie, przyjaciele! Chodźcie za mną!

Mówcę nagrodzono aplauzem, po czym motłoch ruszył za swoim przywódcą.

– O nie... – syknął Adam. – Spóźniliśmy się. Ruszyli do żydowskiej dzielnicy. Nie możecie już nic zrobić dla swojego przyjaciela. Nie zaprowadzę was do tego tłumu. Wolałbym...

– Nie możemy odejść – powiedział błagalnie Simon.
– Musimy się dostać do Salomona.

– Szaleństwo! To jest szaleństwo! – Adam gorączkowo się zastanawiał. – Musimy...

Caspar wyszedł do przodu.

– Powiedz nam po prostu, gdzie mieszka Salomon. Wtedy sami...

– Nie! – Adam spiorunował go wzrokiem. – Z powodu dżumy może i zostałem współnikiem śmierci, ale nie będę mordercą. Pozwolić iść wam bez opieki oznaczałoby wydać was na pewną śmierć. Widzieliście tę tłuszcę, jak... Ci ludzie są nie do powstrzymania! – Zastanowił się chwilę. – Ponieważ nie pozostawiacie mi wyboru, mam następującą propozycję: zaprowadzę was do dzielnicy żydowskiej. Inną drogą niż pójdzie tłum. Ale musicie mi obiecać, że gdy tylko znajdziecie Salomona, uciekniecie.

Simon popatrzył z wdzięcznością.

– To więcej, niż możemy oczekiwać. Naraża się pan przez to na niebezpieczeństwo i...

Adam dał mu znak, aby milczał.

– W tym mieście nieszczęścia nie wolno nam

zapominać o ludzkich odruchach. Nawet jeśli wygląda na to, że Bóg o nas zapomniał, jestem pewien, że cały czas ma oko na nas wszystkich. Chodźcie!

Przebiegli przez rynek i wbiegli w uliczkę znajdującą się naprzeciwko tej, którą poszedł wściekły tłum z pochodniami.

– Zatoczmy koło – wyjaśnił lekarz. – Pospieszcie się.

Szli, raz za razem skręcając w zaułki i wąskie uliczki.

Na początku wrzaski tłumu dolatywały do nich z daleka, wkrótce jednak głosy stały się donośniejsze. Zrozumieli, że zbliżają się do żydowskiej dzielnicy, gdzie Salomon chował się przez oszalałym tłumem.

– Teraz uwaga! – syknął Adam. – Musimy być bardzo blisko!

Ostrzeżenie było jednak niepotrzebne. Wyraźnie słyszeć było wrzaski, brzęk tłuczonego szkła i krzyki o pomoc tych, których już zaatakowano. Mogły ich dzielić od motłochu najwyżej dwie ulice.

– Stąd już niedaleko do waszego przyjaciela – wyjaśnił Adam. – Jeśli pójdziecie jeszcze kawałek tą ulicą... – Zamilkł. Przestraszony patrzył nad głowami Wojowników Czasu. Oni też natychmiast się odwrócili i ujrzeli trzech mężczyzn i kobietę z grubymi drągami w rękach, którzy pojawili się za ich plecami.

– Kim jesteście? – zapytali przybysze.

– Są ze mną! – zawołał Adam. – To są...

Kobieta podeszła do młodych ludzi.

– Jeszcze nigdy ich tu nie widziałam – oświadczyła.

– I jak wyglądają! – wrzasnął jeden z mężczyzn. – Ta noc naprawdę wyciąga na wierzch dziwaczne postacie. Nasze polowanie na łotrów niejednego wygoniło z kryjówek. – Zamachał groźnie drągiem. – Też jesteście Żydami, którzy chcą zniszczyć nas, chrześcijan?

– Przecież powiedziałem, że są ze mną – powtórzył Adam.

Mężczyzna gwałtownie walnął kijem w fasadę domu.

– Miasto schodzi na psy, a nasz lekarz biega po ulicach ze zgrają podejrzanych typów. Zadziwiający zbieg okoliczności, prawda?

– To moi przyjaciele – nerwowo powiedział Adam. – Są z...

– Przyjaciele wyglądają inaczej – rzekła kobieta. Zaciekawili ją przede wszystkim wąskie oczy Nin-Si.

– Jak długo ukrywacie się w mieście? – zapytał kolejny mężczyzna, podczas gdy pozostałych dwóch zaczęło podchodzić bliżej. – Straszna choroba w mieście, a na ulicy garść nieznanymi ludźmi... Hej, doktorze, czy to możliwe, że spiskujesz razem z Żydami? A może to oni zatruwają studnie? Na zlecenie Żydów?

Trójka mężczyzn podeszła jeszcze bliżej. Lekarz uniósł obronnie ręce.

– Zastanówcie się, ludzie. Dlaczego ktokolwiek miałby zatruwać studnie?

– Słyszałem, że we Francji żydowska kobieta

dokładnie tak zeznała. Przyznała się do tego, że na zlecenie męża nasypała trucizny do wiejskiej studni.

Adam pokręcił głową.

– Może więc też słyszałeś, że to zeznanie zostało wymuszone. Przyznała się do wszystkiego po wielogodzinnych torturach, kiedy z powodu bólu nie widziała innego wyjścia. Zastanówcie się...

– Czas na zastanawianie się i gadanie minął – przerwał mężczyzna z kijem. – Dziś nadszedł czas działania. Wszystko, co uznamy za niebezpieczne, zostanie zniszczone. A na pewno dotyczy to was! – Wziął zamach kijem i spróbował uderzyć stojącego najbliżej niego Caspara.

Zwinny chłopak uchylił się, obrócił na pięcie i wytrącił mężczyźnie kij z ręki.

– He! – wrzasnął mieszczuch.

Kobieta skoczyła na Caspara i złapała go od tyłu.

– Mam go! – wrzasnęła triumfalnie i w tym samym momencie Caspar ugryzł ją w palec. – Ty połamańcu jeden! Zaraz nauczę cię...

Pozostali dwaj mężczyźni rzucili się do ataku. Caspar i Moon padli na ziemię i szybko przepełzli między nogami napastników. Simon, Nin-Si i Neferti zawrócili na pięcie i pognali zaułkiem.

– Gdybyśmy się zgubili, spotykamy się na statku! – zawołał za nimi Caspar, po czym popędził za Moonem.

Lekarz spróbował powstrzymać napastników.

– Zatrzymajcie się! Popełniacie poważny błąd! –

doleciało jeszcze do uszu Simona, gdy skręcił wraz z dziewczętami za róg budynku. Natychmiast stanęli jak wryci – okazało się, że wybrali zły kierunek. Wbiegli prosto na ulicę, na której już się zaczął pogrom Żydów.

Przed wysokim budynkiem stała grupa wrzeszczących i przeklinających ludzi. Rozbijali okna, chłopak mniej więcej w jego wieku wrzucił do mieszkania pochodnię. Chwilę potem płomień buchnął wysoko w pomieszczeniu. Dwóch mężczyzn wyciągało z domu kobietę – przeciągali ją za włosy do miejsca, gdzie uzbrojona w drągi grupa pilnowała innych członków jej rodziny. Pchnięto kobietę ku nieszczęsnej grupce, złapał ją siwy mężczyzna, prawdopodobnie głowa rodziny.

– Wyłazić, łobuzy! – wrzasnęła kobieta się długim kijem. – Wykurzymy was! I wraz z wami wypalimy dzumę! Bez was to miasto... – Jej spojrzenie padło na Simona, Neferti i Nin-Si. – A wy kto?

Trójka przyjaciół natychmiast ściągnęła na siebie zainteresowanie tłumu.

– Żydzi to to nie są! – krzyknął ktoś.

– Ale może ich pomagierzy! – odkrzyknął ktoś inny.

– Pozbyć się ich!

Z uniesionymi drągami tłum rzucił się na trójkę przyjaciół. Simon, Nin-Si i Neferti błyskawicznie się odwrócili i pomknęli kolejnym zaułkiem.

Caspar wrzasnął i poleciał twarzą na bruk. Moon zatrzymał się i pomógł mu wstać.

– Moje plecy! – zawołał Caspar. – Ten kij...

Mężczyzna, który rzucił w Caspara kijem, już nadbiegał.

– Stać, wy... !

Caspar wyciągnął z za pasa nóż i rzucił nim tuż obok głowy mężczyzny w okiennicę, w którą ostrze wbiło się z hukiem. Niestety manewr nie zadziałał – zamiast pohamować zapędy mężczyzny, jeszcze bardziej go rozwścieczył. Mężczyzna wyszarpnął nóż z drewnianej okiennicy i rzucił nim w Caspara. Na szczęście nie miał pojęcia, jak to zrobić, i nóż wylądował na ziemi metr od celu. Chłopak szybko po niego sięgnął, podczas gdy mężczyzna z rykiem na niego pędził.

Moon podniósł Caspara i pognali przed siebie. Kątem oka Caspar dostrzegł, jak Adam uwalnia się z uchwytu dwóch mieszczuchów. Simonowi i dziewczętom najwyraźniej udało się uciec.

Simon znowu wybrał zły kierunek. Musiał gwałtownie wyhamować, Neferti i Nin-Si zrobiły tak samo. Kilka kroków przed nimi rozgrywała się taka sama scena jak ta, której świadkami byli przed chwilą. Wyciągano ludzi z domów, wleczono ich po ulicy i wyklinano.

Trójka przyjaciół znowu została zauważona.

– Patrzcie tam! – wrzasnęła młoda dziewczyna.

Odwróciła się ku nim grupa przynajmniej dwudziestu ludzi. Tym razem nie zareagowali na widok obcych

nienawiścią. Odsunęli się przerażeni.

– Co to jest? – krzyknęła kobieta z tłumu. Wskazywała palcem na trójkę przyjaciół.

Simon i dziewczęta popatrzyli zdziwieni po sobie. Dopiero po chwili Simon pojął, że kobieta nie wskazuje na nich, ale na coś, co musiało znajdować się za nimi. Simon ostrożnie się odwrócił. Od razu pojął, o co chodzi.

Pochodnie rzucały na wysoką ścianę cień – tyle że jedynie cień Simona. Stojące obok niego Neferti i Nin-Si nie miały cieni!

– Co to ma być? – zawyła ponownie kobieta.

– To czary! – odpowiedział jej krzyk z tłumu. – Te dwie to czarownice! A on jest ich władcą!

– Na nich! – zawyła kobieta. – Wyrzucimy ich z naszego miasta, zanim sprowadzą coś jeszcze gorszego niż dzuma!

Początkowy strach tłumu natychmiast zniknął. Ludzie z wrzaskiem rzucili się na Simona i dziewczęta.

Caspar i Moon biegli zakosami, by ratować życie. Co chwila skręcali w nowe uliczki, byle dalej od wrzasku wściekłego tłumu...

... aż Moon pchnął Caspara w bok, co sprawiło, że ten się zatoczył i wpadł do otwartej stodoły. Moon wskoczył za nim do środka. Szybko schowali się w kącie w głębi.

– Cicho... – ostrzegł Moon. – Jeszcze nie ma pewności, że ich zgubiliśmy.

Jak na zawołanie rozległy się krzyki prześladowców.

– Przekłeta banda! Gdzie oni mogą być?!

– Nieźle mnie nastraszyli – przyznała jedna z kobiet.

– Czegoś tak niesamowitego jeszcze nigdy nie widziałam. Zauważyłeś oczy tej dziewczuchy?

– A ten chłopak z długimi włosami? Aż mnie ciarki przeszły!

Moon i Caspar wstrzymali oddech. Drżąc, wsłuchiwali się w dyskusje prześladowających ich mieszczuchów.

– Uciekli! – oznajmiła w końcu kobieta. – Nie znajdziemy ich tu nigdzie. Powinniśmy wrócić do pozostałych.

– O tak, też chciałbym być przy tym, jak Żydzi zapłacą głową.

– Zrobimy to jak Francuzi? – zapytała kobieta, która najwyraźniej nie mogła się doczekać ponurego spektaklu.

– Spalimy kilku z nich?

– Stos już jest przygotowany.

– Czyli w nocy będzie ognisko. Już wiem, kogo chciałabym na nim zobaczyć. Jakuba.

– Lichwiarza?

Kobieta zachichotała.

– Dżuma czy nie dżuma, ale jeśli Jakub dziś spłonie, znikną moje długi. Pożyczyłam od niego mnóstwo pieniędzy.

Mężczyzna był przez chwilę zaskoczony, zaraz jednak podchwycił pomysł.

– To dobre! Nawet bardzo dobre. Też znam kogoś,

kogo chętnie posłałbym do ognia...

– Kogo?

– Jestem winien pieniądze Dawidowi i Racheli.

– Dawidowi handlarzowi ziół? Znam go.

Caspar i Moon nadstawili uszu. Mówiono o rodzinie Salomona.

Ludzie przed stodołą zawarli pakt.

– Pomożemy sobie nawzajem – oświadczyła kobieta.

– Zadbamy o to, aby Jakub i Dawid trafili na stos.

– I ich rodziny! – dodał z zadowoleniem mężczyzna.

– To powinno dać się zrobić.

– No to chodź! Czas nagli!

Moon i Caspar słyszeli oddalające się kroki mężczyzny i kobiety.

– Słyszałeś to? – wydyszał Caspar. – Rodzina Salomona...

– To właśnie jest wyjątkowa sytuacja, w której zjawi się czarownik – odparł Moon. – Musimy obronić Salomona przed Porywaczem Cieni. I przed stosem!

– Co za dranie! – rzucił Caspar. – Jak można być tak podłym?! Zamierzają zabić niewinnych ludzi tylko po to, aby pozbyć się długów!

– Chodź! – Moon pomógł przyjacielowi wstać.

Ostrożnie wyślizgnęli się ze stodoły i w bezpiecznej odległości poszli za mężczyzną i kobietą.

Simon pędził ile sił w nogach. Tuż za jego plecami podążały Neferti i Nin-Si. Coraz bardziej oddalali się od

prześladowców.

Adam porównał motłoch z gwałtownym, brutalnym zwierzęciem. Zdaniem Simona ludzka masa była groźniejsza od najgorszego drapieżnika, aczkolwiek bardziej bezwładna niż słoń.

Dlatego Simon miał nadzieję, że wkrótce będą bezpieczni.

Znowu skręcił za róg i rozpromienił się w uśmiechu.

– Widzicie to?! – zawołał do dziewcząt. – Znam to miejsce. Byliśmy tu z Adamem. Tam, za żółtym domem, jest...

– ... rynek? – dokończyła Nin-Si. – Też sobie przypominam.

– Świetnie – rzekła Neferti. – Stamtąd będziemy mogli iść tak, jak wytłumaczył nam Adam, i znowu zacząć szukać Salomona. Może natkniemy się na Moona i Caspara. Martwię się o nich.

Simon przyspieszył.

– Właśnie! Jeśli ruszymy tą samą drogą co...

Tuż przed żółtym domem wpadł na stojącego tam mężczyznę i stracił równowagę. Przewrócił się na ziemię i usiadł. Spojrzał w górę – prosto na ptasią maskę lekarza.

– Adam! Jak dobrze, że pan tu jest!

Neferti i Nin-Si pomogły Simonowi wstać.

– Co za szczęście – powiedziała Egipcjanka. – A więc panu też udało się uciec.

– Nic panu nie jest? – zapytała Nin-Si.

Zza maski nie dobiegła odpowiedź. Po chwili uniosły

się schowane głęboko w rękawach dłonie i sięgnęły po maskę. Powoli maska zsuwała się z głowy, rękawy zaś z przedramion. Trójka przyjaciół zamarła na widok bladej czaszki i chudych jak patyki szponiastych palców.

W świetle nocy wwiercało się w nich spojrzenie głęboko osadzonych ciemnych oczu Porywacza Cieni.

Caspar i Moon nie musieli długo iść za kobietą i mężczyzną. Już po kilku ulicach natknęli się na kolejny wzburzony tłum. Chyba całe miasto było na nogach gnane ślepą wściekłością do żydowskich współobywateli. Wszędzie aż kipiało od agresji i nienawiści.

– Tutaj! – wrzasnął nagle do tłumu mężczyzna, za którym szli Caspar i Moon, i załomotał pięścią w jedne z drzwi. – Tu też mieszka podejrzany Żyd! Jestem pewien, że Jakub...

Wrzask tłumu zagłuszył jego słowa. Aby wywołać zamieszanie, nie trzeba było nawet kłamstw. Wystarczyła wzmianka o kolejnym Żydzie.

Caspar i Moon schowali się za murem i obserwowali, jak w ciągu kilku chwil wyważono drzwi. Kilku mężczyzn wdarło się do domu i zaraz potem wyprowadzili na ulicę mężczyznę i kobietę, którzy rozglądali się dookoła, nic nie rozumiejąc i próbując ogarnąć, co się dzieje. Po chytrym, zadowolonym uśmiechu na twarzy kobiety, którą Caspar i Moon śledzili od stodoły, bez trudu dało się odgadnąć, że musieli to być Jakub i jego żona.

Wspólnik kobiety załomotał w kolejne drzwi.

– Tu też mieszkają ludzie, których należy podejrzewać o to, że wsypali do naszych studni...

To, co nastąpiło za chwilę, było identyczne z tym, co się działo przy poprzednim domu: wrzaski, wyłamane drzwi i przepełnieni nienawiścią mężczyźni, którzy wyrzucają na bruk całą rodzinę.

– Patrz! – Caspar wskazał na chłopaka, który upadł za ojcem na bruk. – Salomon!

Uśmiech kobiety-intrygantki robił się coraz szerszy. Wszystko wskazywało na to, że jej plan się powiedzie.

– Wynocha z miasta! – wrzasnęła. – Do ognia z nimi! Przy akompaniamencie głośnego aplauzu całkowicie zdezorientowany Salomon został powleczony przez ulice – na oczach dwóch przyjaciół, którzy musieli bezradnie obserwować, co się dzieje.

Simon powoli odzyskiwał rezon.

– Tu jesteś? Jak mogłeś...

– Uważasz, że wystarczy zostawić na statku małego kruka jako obserwatora? – wywarczał Porywacz Cieni. – Nie doceniasz mnie, Simonie.

– Co z Adamem? – zapytała Neferti, patrząc na ptasią maskę w dłoniach czarownika, t Co zrobiłeś z lekarzem? Chyba nie zabiłeś go, żeby zdobyć maskę i nas zwieść?

– Ty też błędnie mnie oceniasz – przerwał jej Porywacz Cieni. – Naprawdę uważasz, że mogłoby mi zależeć na jego śmierci? Śpi, a jutro nic nie będzie

pamiętał. Ani mnie, ani was. A ty – Porywacz Cieni zwrócił się do Simona – mnie rozczarowujesz. Co tu robisz? Po wszystkim, co ci pokazałem! Po wszystkim, co ci powiedziałem, w dalszym ciągu próbujesz krzyżować mi plany?! Nie natchnąłem cię nadzieją poprzez wizję świata w pokoju? – Po drzeniu głosu dało się wyczuć, jak trudno Porywaczowi Cieni się opanować.

– Chcesz jedynie narzucić ludziom swoją wolę – odparł Simon. Także jego głos drżał, choć z innego powodu – ze strachu.

– Milcz! – Wyglądało, jakby czarownik lada chwila miał się rzucić na Simona. – Dość już się nasłuchałem tej gadaniny! Sądziłem, że znalazłem w tobie sojusznika. Zdawało mi się, że z tobą u boku będę mógł stworzyć nowy świat. Pomyliłem się jednak i jestem gotów naprawić swój błąd.

Ciemne oczy zacisnęły się w szparki. Porywacz Cieni uniósł ręce. Cały czas wpatrywał się w Simona.

Chłopiec cofnął się kolejny krok. Zatrzymał się. W czasie Porywacza Cieni odbijało się czerwone światło. Na jego czole tańczył blask niezliczonych pochodni. Jednocześnie zewsząd dolatywały rozdrażnione krzyki. Odgłosy wściekłości.

Motłoch, przed którym uciekali, odnalazł ich. Najwyraźniej krążył przez ostatnich kilka minut po ulicach w poszukiwaniu zaginionej trójki. W końcu pojawił się na rynku.

– Tam są! – wrzasnęła jakaś kobieta.

Porywacz Cieni szybko założył ptasią maskę.

– Znalazłem ich! – zawołał. – Udało mi się ich zatrzymać! Zostawcie ich mnie! Wypędzę ich z miasta!

Źle jednak ocenił tłum.

– Są nasi! – odkrzyknęli ludzie.

– Odpokutują za to, co uczynili temu miastu!

Jeden z mężczyzn wskazał na dziewczęta.

– To obcy! – zawył. – Działają ręka w rękę z Żydami.

Mają spłonąć!

Jego słowa wywołały dziki aplauz.

Porywacz Cieni zaczął się wycofywać.

– Więc zostawię ich wam. Zróbcie z nimi, co uważacie za stosowne.

Simon nie mógł tego pojąć. Porywacz Cieni zostawiał ich własnemu losowi? Bez trudu mógł przepędzić wszystkich jednym ruchem ręki. Zamiast tego zostawiał ich motłochowi!

– Skończyłem z wami... – rzucił Simonowi. – Od tej chwili nie należycie do załogi mojego statku. Nie jesteście częścią mojego planu. Będę musiał poszukać nowych Wojowników Czasu.

Powiedziawszy to, odwrócił się i ruszył przed siebie. Nie odwrócił się nawet, aby popatrzeć, jak tłum wlecze Simona, Neferti i Nin-Si przez plac.

Caspar i Moon szli za tłumem. Trzymali się w pewnej odległości za pędzącymi pięciu Żydów awanturnikami. Nie wolno im było zwrócić na siebie uwagi, co niestety

nie pozwalało im zbliżyć się do Salomona. Jedynie od czasu do czasu widzieli jego przerażoną twarz.

– Gnają ich za miasto! – powiedział Moon, wskazując na wielką bramę. – Caspar, co robimy?

Caspar popatrzył na niego bezradnie.

– Gdyby tylko był tu mały kruk...

Szli dalej za ryczącym tłumem.

– Do ognia z roznosicielami dżumy! – wołano raz za razem. Caspar miał wrażenie, że najgłośniej drze się baba, którą podsłuchali pod stodołą.

– Prowadzą nas za bramę miasta! – zawołała Neferti do przyjaciół, przekrzykując wrzask mieszczan.

Powoli brama się otwierała. Simon zamarł. Ich oczom ukazały się ułożone w stertę długie belki – stos.

Wrzask jeszcze się nasilił. Pochodnie zapłonęły jaśniej.

– Zbiera się coraz więcej ludzi – powiedział Caspar i podskoczył, by lepiej zorientować się w sytuacji. – Z bocznej uliczki wychodzą kolejni ludzie z pochodniami! – Ponownie podskoczył. – I... O nie! Prowadzą Simona i Neferti! – Kolejny skok. – Nin-Si też tam jest! Poganiają ją. Prowadzą wszystkich za mury miasta.

Moona ogarnęła zgroza.

– To może oznaczać tylko jedno... też mają trafić do ognia!

Simon gorączkowo się rozglądał. Ze wszystkich ulic

wychodzili ludzie i dołączali do tych, którzy wypędzali jego, Neferti i Nin-Si z miasta. Kiedy mijali posterunek, strażnik, który ich wpuścił, szeroko się uśmiechnął. Z kieszeni zwisał mu brzeg przepaski Neferti. Dla niego wieczór okazał się udany. Zdobył cenną rzecz i zaraz obejrzy ognisty spektakl, który przerwie nudę nocnej służby.

Motłoch zapędził przyjaciół przed stos.

– Do ognia z nimi! – Okrzyk narastał z każdą chwilą.

Tuż obok stosu stał mężczyzna z pochodnią, gotów zapalić drewno, gdy młodzi skazańcy na nim staną.

Przyprowadzono także obie żydowskie rodziny.

– Salomon! – zawołał Simon. Bolało go to, że spotykają się w takich okolicznościach. – Przykro mi.

Znowu ponieśli porażkę. Nie uratowali Moona, teraz zginą razem z Salomonem.

– Tak mi przykro... – powtórzył Simon.

– Znam cię? – zapytał Salomon.

Pytanie nie zdziwiło Simona.

– Nawet jeśli wydaję ci się obcy, znam cię bardzo dobrze – odparł. – Musisz mi uwierzyć.

– Ale ja cię nigdy nie widziałem.

– Nie tutaj. Nie w tym mieście.

Salomon rozejrzał się, nic nie rozumiejąc.

– Wiesz, co tu się dzieje? – zapytał. – Co mają przeciwko nam ci ludzie? Naprawdę uważają, że jesteśmy odpowiedzialni za zarazę?

Simon miał odpowiedzieć, kiedy wszyscy nagle

ucichli. Przed tłum wyszedł przywódca nocnej akcji. Stał przed więźniami i zaczął przemawiać.

– Bracia! Siostry! Udało się znaleźć winnych naszego nieszczęścia. Zaraz otrzymają zasłużoną karę. Patrzcie na tych ośmiu przed nami! Są oskarżeni o sprowadzenie do naszego miasta choroby i...

– A gdzie proces? – przerwał mu jakiś głos.

Mężczyzna się rozejrzał.

– Kto mówi? Niech wystąpi!

Ludzie utworzyli wąską uliczkę i z tłum wyszedł... Caspar. Tak jak był ubrany, nie różnił się od ludzi z tłum.

– Co powiedziałaś, młody człowieku?

– Jeśli ich oskarżacie, potrzebny jest proces – odparł Caspar.

Simon z radością podniósł głowę. Caspar i Moon cały czas szli za nimi! Kolejny raz Simon podziwiał przyjaciela za odwagę.

Także przywódca patrzył na Caspara z mieszaniną uznania i sceptycyzmu.

– Nie jesteś stąd, prawda? Jestem burmistrzem tego miasta i moje słowo wystarczy, aby rozróżnić prawo od bezprawia. A mówię: ci ludzie są winni! Obcy sprowadzili na nasze miasto nieszczęście. Każde z tych pięciorga Żydów zatruwało nasze studnie. Mamy wielu świadków, którzy to potwierdzą.

– Tak jest! – rozległ się głos z tłum.

Caspar nie musiał się odwracać, aby wiedzieć, że i

tym razem jest to kobieta, którą podsłuchali z Moonem. Najwyraźniej nie mogła się doczekać, aż stos zapłonie.

– A jeśli stwierdzę coś przeciwnego? – zaryzykował Caspar, ale burmistrz zbył go ruchem ręki.

– Twoja odwaga podoba mi się, młodzieńcze, ale przybywasz za późno. Ci ludzie umrą za to, co nam uczynili.

Czoło Simona zalewał zimny pot. Tylko cud mógł ich uratować. Nie zapowiadało się jednak na to.

Nagle Neferti trąciła go lekko łokciem.

– Móc cię poznać było w moim życiu największym szczęściem – szepnęła do niego.

Simon zdumiony popatrzył na nią.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć...

– Zachowaj mnie w dobrej pamięci – odparła krótko, po czym wyszła krok do przodu i zwróciła się do tłumu.

– Nie musicie zabijać tych ludzi! Tylko ja jestem odpowiedzialna za to, co tu się dzieje!

– Nie! – Simon jednym skokiem był u jej boku. – Neferti, co robisz?

– Ratuj Salomona i jego rodzinę – odpowiedziała szeptem, po czym zrobiła kolejny krok w stronę tłumu. – Przyznaję, że za pomocą czarodziejskich mocy zmusiłam tych ludzi do zrobienia tego, co im zarzucacie. Musicie mnie ukarać, wtedy nieszczęście was opuści.

Nic nie rozumiejąc, tłum tępo się w nią gapił.

– Nie wierzycie mi? To coś wam pokażę!

Neferti podeszła do mężczyzny stojącego przy stosie

z płonąca pochodnią. Ten ze strachem się cofnął, jednak Neferti zdążyła wyjąć mu z dłoni pochodnię i podeszła z nią do murów miasta. Stojący tu ludzie także się cofnęli. Perspektywa kontaktu z prawdziwą czarownicą odbierała im odwagę.

Neferti stanęła tuż przy murze i uniosła pochodnię na wysokość głowy. Tłum krzyknął. Obraz był upiorny, ponieważ oświetlana światłem pochodni Neferti nie rzucała na mur cienia. Nawet najzagorzalsi ludzie z tłumu, którzy pędzili Simona i dziewczęta przez miasto, wzdrygnęli się na ten widok.

– Za pomocą czarów usunęłam sobie cień, żebyście mnie nie widzieli, kiedy krążę wokół waszych domów. Dzumę przysłałam, ponieważ chcę przejąć wasze miasto. Jak sądzicie – co mogę zrobić z każdym z was? – Z pochodnią w dłoni ruszyła w kierunku ludzi.

Tłum znowu się cofnął. Neferti uniosła rękę i zmrużyła oczy w wąskie szparki, aby nasilić efekt. I faktycznie: ludzie odsunęli się jeszcze bardziej. Odsuwali się od stosu i murów miasta. Simon i pozostali więźniowie zostali na razie zapomniani. Cała uwaga tłumu skupiła się na Egipcjance.

– Przyznała się! – doleciał nagle głos z tłumu.

– To czarownica!

– Do ognia z nią, zanim nas zaczaruje!

Nastrój tłumu natychmiast zmienił się ze strachu we wściekłość. Neferti rzuciła się biegiem w kierunku tłumu. Wpadła z pochodnią w rękę i głośnym krzykiem między

stojących jej na drodze ludzi, którzy rozprysnęli się na boki.

– Nie! – wrzasnął ktoś. – Trzymać ją! Łapać!

Neferti udało się jednak uciec na pole.

Tłum rzucił się w pogoń za nią, zostawiając Simona i resztę stojących przy stosie więźniów jedynie pod nadzorem strażnika miejskiego i mężczyzny trzymającego nóż.

– Stać tu! – wrzasnął strażnik. – Nie uciekniecie nam! Opuścił lancę, tak że ostrze było skierowane prosto w pierś Simona. Jego towarzysz machał nożem w kierunku pozostałych więźniów.

– Stać spokojnie! Chcemy widzieć, jak płoniecie!

Szeroko szczyrzył zęby, kiedy jednak poczuł na plecach ucisk ostrza noża Caspara, uśmiech zniknął. Z ukrycia wyskoczył Moon i wyrwał lancę zaskoczonemu strażnikowi. Wszystko potoczyło się tak szybko, że mężczyźni nie zdążyli zareagować.

– Szybko! – zawołał Caspar do przyjaciół. – Uciekajcie! Ratujcie się!

– Dziękuję! – Salomon rozejrzał się zdziwiony. – Co prawda was nie znam, ale...

– Nie gadaj! Uciekaj! – powtórzył szybko Caspar. – Bierz rodzinę i uciekaj! Szybko! To wasza jedyna szansa!

– Dziękuję! – Salomon ujął za ręce ojca i matkę i razem z Jakubem i jego żoną pobiegli wzdłuż miejskich murów.

– A co do ciebie... – warknął Caspar do mężczyzny z

nożem. – Też lepiej uciekaj!

Mężczyzna bez słowa skinął głową, po czym popędził ile sił za tłumem.

Przy stosie został jedynie strażnik trzymany przez Moona w szachu za pomocą lancy.

Caspar podszedł do Simona.

– Chodź! Uciekajmy!

Simon nie był jednak w stanie ruszyć się z miejsca. Patrzył z niepokojem za ścigającym Neferti tłumem.

– Nie możemy zostawić jej samej!

– Nie zdołasz jej pomóc! – odparła Nin-Si. – Chodźcie! Zastosowała tę sztuczkę, żeby uratować Salomona i jego rodzinę.

– Jeśli tu zostaniesz – powiedział do Simona Caspar – jej poświęcenie będzie daremne.

Simon nie mógł uciekać. Nie mógł zostawić Neferti na pastwę motłochu. Dał się pociągnąć kilka kroków Casparowi, ale zatrzymał się i uśmiechnął do przyjaciół.

– Oczywiście! Siedem żywotów! – zawołał. – Neferti jest przecież pod ochroną egipskiej kociej bogini. Ma siedem żywotów. Ciągłe to powtarza. – Szczęśliwy popatrzył na przyjaciół. – Rozumiecie? Chce jedynie zyskać na czasie.

Nin-Si też się uśmiechnęła.

– Wiem o tym. Od razu to zrozumiałam. Chodź więc z nami. Ona wie, co robi.

– Że co? – Caspar patrzył to na Simona, to na Nin-Si.
– Nie rozumiem ani słowa.

– Nin-Si ci wyjaśni – odparł Simon. – Zabierzcie Salomona i jego rodzinę razem z tym drugim małżeństwem. Ukryjcie ich. Zadbajcie o to, aby nic mu się nie stało, potem sami się uratujcie. Ja pomogę Neferti.

Nin-Si wzruszyła ramionami.

– Jak uważasz. Zobaczymy się na Zbieraczu Dusz!

Odwróciła się i pobiegła wraz z Casparem za Salomonem.

Moon wysokim łukiem odrzucił lancę i podążył za przyjaciółmi.

Simon myślał tylko o Neferti. Ruszył biegiem za tłumem, po kilku krokach został jednak gwałtownie zatrzymany. Strażnik go dogonił i złapał za rękę.

– Czekał, chłopaczku! Tak łatwo mi nie uciekniesz!

Caspar, Nin-Si i Moon szybko dogonili uciekających Żydów, którzy cały czas biegli wzdłuż miejskich murów. Ledwie młodzi ludzie dogonili uciekających, ojciec Salomona skręcił w las.

– Po tamtej stronie lasu mieszka mój dobry przyjaciel – wydyszał. – Schowamy się u niego na noc. Jutro zastanowimy się, co dalej.

– Ojczy, daj mi chwilę! – zawołał do niego Salomon. Stał i odwrócił się do trójki przyjaciół. – Co prawda was nie znam, ale w ostatnich godzinach zachowaliście się wobec mnie jak najlepsi przyjaciele. Jak wam mogę podziękować?

Ratując się – odparła Nin-Si. – To najbardziej by nas uradowało. – Po policzkach spływały jej łzy, ponieważ nienawidziła pożegnań. Delikatnie objęła Salomona. – Wszystkiego najlepszego, drogi Salomonie. I nie zapomnij nas.

Salomon z wdzięcznością odwzajemnił uścisk. Także Moon i Caspar uściskali Salomona. Jak najszybciej powinien uciekać dalej.

– Na pewno o was nie zapomnę – powiedział na pożegnanie i po chwili zniknął w lesie ze swoimi towarzyszami.

Przyjaciele z zadumą za nim patrzyli.

– Chodźmy przygotować Zbieracza Dusz – powiedział w końcu Caspar.

Simon próbował się uwolnić, ale strażnik mocno otoczył go ramieniem.

– Zaraz mi to i owo wyjaśnisz – powiedział i przyciągnął Simona jeszcze bardziej do siebie.

Simon miał tylko jedno wyjście. Błyskawicznie skierował dłoń do przodu i dźgnął mężczyznę palcem prosto w oko.

Strażnik wrzasnął, puścił chłopca i złapał się za twarz.

– Ty przeklęty diable!

Simonowi było niemal szkoda strażnika, ale wykorzystał korzystny moment, aby mu się wywinąć. Zaczął uciekać, choć strażnik go nie gonił. Klnąc i

wrzeszcząc, stał i trzymał się za oko.

Simon pobiegł za motłochem. Nie miał pojęcia, jak dotrze do Neferti ani jak jej pomoże. Musiał jednak znaleźć się w pobliżu przyjaciółki.

Na widok biegnących ludzi Simonowi przypomniało się dokonane przez Adama porównanie rozwścieczonego tłumu z szalejącym zwierzęciem, nie mógł jednak się z nim zgodzić. Przyszło mu za to do głowy inne – owce. Ludzie biegli jak owce – bezmyślnie za przywódcą stada.

Szybko dogonił tłum. Ale ludzie już nie biegli. Stali gęsto jeden przy drugim, wyli i zawodzili, jakby kogoś dopingowali. Patrzyli na coś, co musiało się znajdować tuż przed nimi. Simon widział jedynie głowy i plecy, nie miał możliwości, aby dostrzec, co właściwie się dzieje. Chciał dostać się do pierwszych szeregów, lecz nie mógł pozwolić na to, aby odkryto jego obecność.

Wyciągał głowę, nic to jednak nie dawało. Ludzie wszystko dokładnie zasłaniali.

Po chwili ujrzał drzewo, którego najniższe gałęzie wydawały się na tyle niskie, by udało mu się na nie wspiąć. Podbiegł do drzewa i wszedł na nie.

O mało nie stanęło mu serce.

– Neferti!

Co prawda nie widział Egipcjanki, ale widział machające w powietrzu drągi. Kogoś nimi bito. Było oczywiste, kogo motłoch wybrał sobie na ofiarę.

Jednym skokiem znalazł się na ziemi. Szerokim łukiem okrążył tłum, aby dostać się na front ludzkiej

masy.

Pierwsi widzowie opuszczali grupę, by wrócić do miasta. Najwyraźniej dość się już napatrzyli.

Pokrzykiwania i pohukiwania powoli cichły. Ludzie naprawdę mieli dość. Coraz liczniejsi ruszali z powrotem do miasta. Zatrzymał ich głośny krzyk.

– Patrzcie! Nasz strażnik!

Strażnik podszedł do tłumu.

– Nie ma ich! – wrzasnął. – Uciekli!

W grupie ponownie zawrzało. Wszyscy skierowali się z oburzeniem w stronę bramy miasta. Stado owiec pognało z powrotem w kierunku stosu.

Simon schował się za wysokim krzakiem i czekał, aż ostatni ludzie odejdą. Podbiegł do miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą młóciły kije.

Na ziemi leżała Neferti. Całą twarz miała zalaną krwią.

Simon ukląkł obok. Uniósł jej głowę.

– Neferti... Neferti, słyszysz mnie?

Milczała i nie ruszała się.

Simon popatrzył w kierunku miasta, skąd dolatywały podniecone krzyki i wściekłe wrzaski.

– Zatlukliście ją! – zawołał w kierunku ludzi i po twarzy spłynęły mu łzy. – Neferti!

Podniósł ją ostrożnie. Nie mogli tu zostać. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby tłum wrócił. Gdyby jednak chciał ją spalić?

Simon wziął Neferti na ręce i powlókł się do lasu.

Pod osłoną drzew i krzewów przeniósł ją wzdłuż muru, jedynie kilka metrów od rozwścieczonego tłumu. Miał nadzieję, że nikt nie usłyszy jego rozpaczliwego łkania.

Caspar pierwszy przeszedł przez reling i skoczył na pokład. Od razu spojrzął na machinę czasu. W górnej bańce klepsydry było jeszcze dość piasku. Simon miał jeszcze kilka godzin na powrót.

– Patrzcie! Mały kruk! – Nin-Si też już weszła na pokład i podbiegła do przedniego masztu. Ptak leżał na pokładzie jak uśpiony, z szeroko otwartym dziobem.

Nin-Si wzięła kruka ostrożnie na ręce i delikatnie pogłaskała po piórach.

Niemal od razu doszedł do siebie. Rozejrzał się i spróbował coś powiedzieć, ale mu się to nie udało.

– Co się stało? – zapytała Nin-Si. – Dobrze się czujesz?

Ptak ponownie spróbował coś powiedzieć, z dzioba wydobył mu się jednak tylko charkot.

Moon pobiegł do kwater załogi i wrócił z kubkiem wody. Dał krukowi się napić.

– Zaczarował mnie! – Kruk wreszcie odzyskał mowę.

– Był tu Porywacz Cieni? – zapytał zaskoczony Moon, ale kruk pokręcił łbem.

– Nie było takiej potrzeby. Rzucił na mnie zaklęcie przez ślepią dużego kruka. Pozbawił mnie przytomności, zanim zdążyłem się zorientować, co się dzieje. Duży kruk musiał go ostrzec. Nie wiem tylko, w jaki sposób. Nie

opuszczał statku.

– Pewnie już nie musi – zasugerowała Nin-Si. – Może jego moc tak wzrosła, że dotychczasowe prawa już nie obowiązują. Może nas szpiegować, nie będąc na pokładzie. Wystarczy mu spojrzenie przez ślepieca dużego kruka.

Mały kruk się rozejrzył.

– Gdzie Simon? Gdzie Neferti?

Moon zasepił się.

– Jeszcze na lądzie. Mam nadzieję, że do nas dotrą.

Simon się rozejrzył. Gdzie mógł być Zbieracz Dusz? Z którego kierunku przyszli? Przeszedł z Neferti na rękach jeszcze kawałek dalej, tuż obok wrzeszczącego motłochu. Hałas był potężny jak nigdy przedtem. Ludzie wrzeszczeli i wyzywali się nawzajem. Każdy obarczał innych winą za ucieczkę więźniów. Ludzie tak byli sobą zajęci, że prawdopodobnie już nikt tego dnia nie zginie.

W końcu Simon dotarł do bramy. Wiedział już, gdzie są, a zwłaszcza to, gdzie znajdzie statek. Jak najszybciej szedł przez las. Dyszał. Neferti ciążyła mu na rękach, nie mógł jej jednak zawieść. Będzie ją niósł, ile trzeba – jeśli okaże się to konieczne, nawet do statku. Pozostanie przy niej, aż dziewczyna odzyska przytomność.

Nagle uderzył stopą w korzeń, stracił równowagę i poleciał do przodu. Odruchowo przekręcił się w locie i huknął w ziemię, a Neferti spadła na niego.

Bolała go noga, na szczęście Egipcjance nic się nie

stało. Simon z ulgą westchnął. Najważniejsze, że Neferti nic się nie stało.

Usiadł i położył sobie jej głowę na kolanach.

– Neferti...

Łza spadła mu z oka na jej twarz. Przyłożył do niej opuszkę palca i tą kroplą wilgoci starł z twarzy dziewczyny nieco krwi. W drugą dłoń złapał kolejną łzę i starł jeszcze trochę krwi z twarzy Neferti. Jaka ona była ładna!

Pochylił się. Pogłaskał ją dłonią po twarzy, ustami dotknął jej czoła. Po raz pierwszy w życiu całował dziewczynę. Dotychczas nie interesowały go takie rzeczy.

– Dziękuję... – westchnęła Neferti i Simon szeroko otworzył oczy.

– Ożyłaś!

– A wątpiłeś w to? – Roześmiała się, zaraz się jednak skrzywiła.

– Boli cię?

– Da się wytrzymać. Koty szybko dochodzą do siebie.

– Koty... no tak. – Simon z podziwem pokręcił głową.
– Twoje siedem żywotów. To było z twojej strony bardzo odważne.

– Co z Salomonem?

– Uratowałaś go. Udało mu się uciec. Dzięki twojemu podstępowi i bólowi, jaki musiałaś znieść.

– Jeśli został uratowany, było warto – odparła Neferti.

Simon wyciągnął rękę spod jej głowy. Sięgnął do kieszeni.

– Jest coś, co może cię nieco pocieszy – powiedział i podetknął Neferti pod oczy złotą przepaskę.

Neferti się rozpromieniła.

– Moja przepaska! Jak ją odzyskałeś?

Simon bezczelnie się uśmiechnął.

– Powiedzmy tak: następnym razem, kiedy strażnik miejski będzie miał z nami do czynienia, powinien być nieco bardziej uważny. W ostatniej chwili, zanim uciekliśmy, wyciągnąłem mu ją z kieszeni.

– Jesteś złodziejem!

– Nie jedynym w tym mieście, w którym nie zamierzam już nigdy postawić stopy.

– Dziękuję ci, Simonie. To dla mnie naprawdę dużo znaczy.

Ostrożnie założył przepaskę na czoło Neferti, jeszcze raz zebrał się na odwagę, pochylił się i pocałował ją ponownie w czoło – dokładnie pod złotą przepaskę.

Uśmiechnęła się do niego szeroko, przyciągnęła jego głowę do siebie i pocałowała go w usta.

– Jeszcze raz ci dziękuję. Uratowałeś mnie. Zostało mi już tylko jedno życie. Gdyby ten motłoch znowu mnie pojmał, chyba bym nie przeżyła.

Simon się przestraszył. Nie brał takiej ewentualności pod uwagę.

– Od teraz musisz zacząć o siebie dbać – powiedział i wskazał na las. W kierunku, gdzie czekał statek. –

Powinniśmy ruszać. Wracajmy na Zbieracza Dusz. Reszta grupy nas potrzebuje. – Pomógł Neferti wstać. – Może być?

Neferti skinęła głową.

– Jeśli powoli, to możemy iść.

Simon zamierzał potaknąć, kiedy rozmowę przerwał im grzechoczący głos.

– Nigdzie nie pójdziecie!

– Gdzie oni są? – Caspar od dłuższego czasu wypatrywał na brzegu Simona i Neferti. Jego spojrzenie wędrowało od splekanego klifu przy plaży do drzew na wzgórzu. Tam zaczynał się las, za którym znajdowało się nieszczęsne miasto.

Moon klęczał przed machiną czasu i obserwował klepsydrę.

– Mają jeszcze trochę czasu – powiedział, doskonale jednak zdawał sobie sprawę z tego, jak mało przekonująco to brzmi.

– Nie możemy beczynn timer stać i czekać! – powiedziała Nin-Si. – A jeśli ich złapali? – Popatrzyła w kierunku klifu. – Jeśli potrzebują naszej pomocy?

Oczy czarownika emanowały głęboką nienawiścią.

Jakże szybko uznanie może się zmienić w nienawiść – pomyślał Simon. Jeszcze wczoraj chciał mnie mieć u swego boku, a dziś nie miałby nic przeciwko temu, aby tłuszcza z miasta nas pozabijała.

– Aha, więc udało się wam uciec – powiedział Porywacz Cieni. – Gratulacje, Neferti, to było odważne z twojej strony. Niestety bezcelowe. Zabiorę was ze sobą. Was, waszych przyjaciół na statku i także Salomona. Udacie się ze mną do mojego świata i staniecie się świadkami tego, jak dam światu pokój. Mój pokój.

– Chcesz nas uwięzić w swojej twierdzy? – Simon próbował zrozumieć, co planuje Porywacz Cieni. – Zebranie nowej załogi może potrwać wieczność. Nie możesz nas ot tak...

– Powinieneś się zastanowić nad tym wcześniej – odparł Porywacz Cieni.

Simon spojrział na niego, po czym odwrócił się do Neferti.

– Uciekaj! – krzyknął.

Oboje rzucili się do ucieczki.

– Nic wam to nie da! – zawołał za nimi Porywacz Cieni i tuż przed Simonem w drzewo uderzył piorun. Z drewna wystrzeliły zielonkawe płomienie.

Simon rozejrzał się. Porywacz Cieni unosił wysoko ręce. Między jego dłońmi tworzyła się zielona kula.

– Na ziemię! – wrzasnął Simon. Oboje padli na płask i chwilę później przemknęła nad nimi zielona kula, która uderzyła jak grom w drzewo i rozpałała wokół pnia zielone płomienie.

Simon i Neferti podnieśli się błyskawicznie i pobiegli schyleni możliwie blisko drzew i krzewów, aby Porywacz Cieni nie mógł ich trafić.

Czarownik podążał za nimi w niewielkim odstępie i zachowywał się dziwnie spokojnie. Co chwila posyłał za nimi zielone kule, od których zapalały się drzewa.

Simon zaczął podejrzewać, że Porywacz Cieni prowadzi z nimi jakąś grę. Wyglądał na bardzo pewnego siebie.

W końcu dotarli do klifu. Długie pasma chmur zasłaniały horyzont, a zachodzące słońce pomalowało świat jaskrawą czerwienią. Simon i Neferti ujrzeli migoczące w wieczornym świetle morze i stojącego na kotwicy Zbieracza Dusz!

Widzieli nawet Caspara. Radośnie im machał. Podbiegli do niego Moon i Nin-Si i dołączyli się do powitania. Zaraz jednak przerwali i zaczęli coś wołać. Słowa nie były słyszalne, Simon i Neferti od razu się jednak domyślili, że ich przyjaciele dostrzegli Porywacza Cieni.

Bez tchu, zmęczeni jak nigdy, zeskoczyli ze skały. Podtrzymywali się nawzajem, kilka razy się poślizgnęli, wkrótce jednak dotarli do plaży.

Simon obejrzał się. Między skałami pojawił się Porywacz Cieni. Jego chuda łapa odcinała się wyraźnie od szarych płaszczyzn klifu.

– Wezmę was ze sobą... – usłyszeli w głowach jego głos. – Ucieczka nie ma sensu. Nigdy nie dotrzecie do statku.

– Neferti! Szybko! – poganiał Simon. Ich stopy już

dotykały wody.

– On ma rację, Simonie! – zawołała Neferti. – Nigdy nie dotrzemy do statku!

– Chodź!

Byli po kolana w wodzie, jednak bez względu na to, jak bardzo się starali, statek nie przybliżał się ani o milimetr.

– Skup wzrok na pochodniach na masztach – powiedział Simon. – Nie oglądaj się za siebie. Skup się na...

Coś huknęło za jego plecami i zadudnił grzmot. Oboje odruchowo się odwrócili. Stojący między skałami Porywacz Cieni wyciągał po nich łapę, którą otaczało niesamowite światło. Całkiem inne niż to, jakim wypełnione były kule, które rzucał za nimi w lesie.

Jasna sprawa! W lesie jedynie się z nimi bawił, teraz przestał żartować. Światło w jego rękach stanowiło największe zagrożenie. Zamierzał ich ogłuszyć i ze sobą zabrać? A może planował coś gorszego?

Światło w dłoniach Porywacza Cieni pęczniało, jaśniało i nagle wystrzelił z niego cienki promień. Gwałtowny ból przeszył ciała Simona i Neferti. Krzyknęli z bólu. Nagle mieli sparaliżowane nogi. Stali bezradnie w wodzie, jakby stopy zapadły im się głęboko w piach, i nie mogli zrobić ani kroku. Jednocześnie czuli, jak gdzieś w głębi ich ciał narasta jakaś potężna siła.

– Co to jest? – Neferti zaczęła panikować.

Simon ze strachem złapał się za pierś.

– Nie... nie mam pojęcia.

Czar Porywacza Cieni odebrał im siłę – jakby ich energię życiową zastępował przysłany przez niego czar.

Ze Zbieracza Dusz przyleciał mały kruk. Zatoczył nad ich głowami pętlę, po czym poleciał w stronę klifu. Wrzeszczał i skrzeczał, jakby chciał do czegoś przekonać Porywacza Cieni, ten jednak nie zwracał na ptaka najmniejszej uwagi. Trzymał łapę wyciągniętą do przodu i powoli schodził z klifu, pewien, że panuje nad uciekinierami i że za kilka minut zemści się na nich.

Dziwne uczucie we wnętrzu ciała Simona coraz bardziej się nasilało. Chłopak zaczynał się bać, że zaraz pęknie mu głowa. Neferti złapała się za czoło. Najwyraźniej działo się z nią to samo.

Na twarzy nadchodzącego Porywacza Cieni było miejsce jedynie na ślepą wściekłość. Wyglądało na to, że jest gotów na wszystko. Simon jeszcze nigdy nie widział tak przerażającego oblicza przepełnionego wściekłością.

– Nigdy... nie... uda... się... nam... dotrzeć... do... statku... – wycharczała Neferti. Ją też coś rozsadzało od środka.

Simon sięgnął po jej dłoń i jeszcze raz spróbował ruszyć w stronę statku, ale nic to nie dawało. Utkwili w miejscu. Zostali uwięzieni w magii Porywacza Cieni zbliżającego się w ich kierunku krok po kroku.

Ciśnienie w ich ciałach stało się nie do wytrzymania. Simon był pewien, że Porywacz Cieni chce im odebrać życie. Jak na pożegnanie uniósł dłoń i wyciągnął ją w

kierunku statku. W stronę Zbieracza Dusz, który zdawał się stać na wyciągnięcie ręki, był jednak dla nich nieosiągalny. I do przyjaciół stojących bezradnie przy relingu.

W tym momencie statek ożył. Zbieracz Dusz się poruszył. Simon sądził, że to tylko halucynacja z powodu bólu, ale nie: skrzydło na burcie zadrżało. Na początku poruszyło się jedynie odrobinę w górę i w dół, po chwili jednak wygięło nad głowami zaskoczonych Wojowników Czasu.

Więcej, dziób na przodzie statku rozwarł się i cały łeb kruka przekręcił się z potężnym, ogłuszającym krzykiem. Galion odwrócił się powoli i popatrzył płonącymi ślepiami w kierunku Simona i Neferti. Cały statek zadygotał. Drewniane skrzydła zostały wyrzucone w górę i dziób statku wzniósł się tak, jakby kadłub zamierzał odlecieć. Przód statku wygiął się tak wysoko, aż ukazała się stępka.

Egipcjanka krzyknęła. Simon walczył ze sobą, aby nie stracić równowagi – nagle jednak ciśnienie w ich ciałach ustąpiło.

Simon odwrócił się na pięcie. Porywacz Cieni stał zirytowany na brzegu i patrzył na statek.

Simon od razu się domyślił, o co chodzi. To nie magia Porywacza Cieni ożywiła Zbieracza Dusz. Statek powstał przeciwko czarownikowi w obronie dwójki młodocianych uciekinierów. Dzieło zwróciło się przeciwko swemu twórcy.

Kotwica została wyciągnięta w górę niczym niewidzialną ręką. Dziób Zbieracza Dusz opadł na wodę i wraz z kolejnym wrzaskiem galionu statek z prędkością strzały wziął kurs na Simona i Neferti.

Znowu mogli poruszać nogami. Zbieracz Dusz złamał zakłęcie Porywacza Cieni.

Czarownik dał się zaskoczyć i stracił kontrolę nad swoim czarem czy może uświadomił sobie bezsens własnych działań?

Nie wiadomo, nie było to zresztą istotne. Simon złapał Neferti za rękę i popłynął z nią w kierunku statku, który zapraszająco zatrzymał się obok nich. Puścił Neferti przodem, potem sam wspiął się po drabince sznurowej. Zaraz za nimi poleciał mały kruk, wzniósł się i skrzecząc, usiadł na czubku przedniego masztu.

Zbieracz Dusz, skrzypiąc, zrobił nawrót, z dzioba kruka na przodzie kadłuba wydobył się jeszcze jeden przeraźliwy skrzek i statek wziął kurs na otwarte morze.

Nikt nie powiedział ani słowa – choć znajdowali się na morzu już ponad godzinę. Wszyscy byli pod wrażeniem tego, co się wydarzyło.

Simon stał na dziobie i z wdzięcznością gładził drewniany kruczy łeb, który znowu – jak zwykle – wpatrywał się nieruchomo w bezgraniczną połąć wody. Kiedy wypłynęli na otwarte morze, galion znowu był tylko nieożywioną figurą. Żagle same się wydeły i statek przyjął wybrany przez siebie kurs.

Piasek przesypał się przez klepsydrę, niczego to jednak nie spowodowało. W normalnych okolicznościach żeglujący po epokach statek rozpocząłby podróż powrotną do teraźniejszości, tym razem jednak tego nie zrobił. Wszystkie prawa, jakie dotychczas obowiązywały, najwyraźniej przestały obowiązywać. Niepokoilo to młodocianą załogę. Zdezorientowani stali na pokładzie, próbując pojąć, czego właściwie doświadczyli.

Simon myślał o Salomonie. Brakowało mu go. Tak samo jak Basrara. Choć cieszył się, że przyjaciele odzyskali wolność, tęsknił za nimi. Chętnie miałby obok siebie nawet chłopaka z Australii, który przebywał na pokładzie krótko i nie zamienił z nimi ani słowa.

Simon z zadumą się rozejrzał. Moon i Caspar siedzieli oparci o siebie plecami i też dumali. Nin-Si stała przy relingu i obserwowała morze. Nikt nie chciał okazać pozostałym, że boi się pojawienia Porywacza Cieni. A było oczywiste, że czarownik ich odwiedzi.

Neferti stała przy przednim maszcie. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, oboje natychmiast spuścili wzrok. Od pocałunku w lesie czuli się skrępowani i nie wiedzieli, co powiedzieć. Simon jeszcze nigdy nie doświadczył czegoś podobnego.

Postanowił jednak zebrać się na odwagę i podejść do Neferti. Po wszystkim, co przeżyli, nawiązanie rozmowy nie powinno przyjść mu z trudem. Odwrócił się do niej. Neferti zauważyła to i szybko spojrzała w drugą stronę. W górę masztu. Jakby rozglądała się za małym krukiem.

Uwagi Simona nie uszedł fakt, że dziewczyna obserwuje go kątem oka.

Nagle nogi zaczęły mu ciążyć. Niemal tak samo jak podczas ucieczki, kiedy Porywacz Cieni przykuł ich do morskiego dna. Simon westchnął. Miał odwagę przeciwstawić się najpotężniejszemu czarownikowi, ale kiedy miał zacząć rozmawiać z dziewczyną, mało brakowało, a narobiłby w spodnie.

Wziął głęboki wdech. Śmieszne. Co mogło mu się stać? Zebrał się odwagę i ruszył w stronę Neferti. Widział, że pozostali go obserwują. Krew uderzyła mu do twarzy. Nie ułatwiało to sprawy.

Neferti ciągle patrzyła w górę masztu, ale uświadomiła sobie, że musi to wyglądać śmiesznie. Opuściła więc głowę i popatrzyła na zbliżającego się Simona.

Miał wrażenie, jakby droga ciągnęła się kilometrami, w końcu jednak dotarł do celu.

– Cześć, Neferti, chciałem... – Język odmawiał mu posłuszeństwa.

– Tak?

– W lesie... kiedy... – Znowu przerwał. Tym razem jednak to nie widok Egipcjanki odebrał mu mowę, lecz cień, który przemknął za oknem nadbudówki.

Natychmiast poczuł w żyłach adrenalinę.

– Co jest? – zapytała Neferti. Szybko odwróciła głowę w kierunku kabiny.

Pozostali też zauważyli, że coś się dzieje. Moon i

Caspar skoczyli na równe nogi.

– Simon, co się dzieje?

Podbiegła także Nin-Si.

– Co ci się stało?

Simon skinął głową w kierunku nadbudówki.

– Nie jesteśmy sami.

– Jesteś pewien? – Moon mówił tak cicho, że ledwie było go słychać.

– Widziałem kogoś za szybą.

Caspar złapał noże.

– Chodźcie!

Powoli zaczęli podchodzić do drzwi nadbudówki ze wzrokiem wbitym w jej okna. I faktycznie: za szybami jeszcze raz coś przemknęło.

Przyjaciele na chwilę zamarli. Nagle uświadomili sobie niebezpieczeństwo.

Podeszli jeszcze dwa kroki. Caspar i Moon stanęli z obu stron drzwi, Nin-Si i Neferti stanęły tuż za Simonem, który ostrożnie złapał za klamkę, kiwnął głową do przyjaciół i jednym szarpnięciem otworzył drzwi.

To, co ujrzał, kazało mu zwać w wątpliwość we własną poczytalność. Liczył się ze wszystkim, tylko nie z tym. Człowiek za drzwiami radośnie się do niego uśmiechał.

Simon uniósł ręce.

– Tato! – wrzasnął i rzucił się ojcu na szyję.

Wojownicy Czasu patrzyli zdziwieni.

– Uwaga! – ostrzegł Caspar. – To może być iluzja. Sztuczka Porywacza Cieni.

Simon szybko jednak zbył jego wątpliwości machnięciem ręką.

– O nie! To nie iluzja. Żaden czar nie jest taki w dotyku. Czy mogę przedstawić mojego ojca?

Christian wyszedł z kajuty i z ciekawością przyjrzał się niezwyklej załodze.

Caspar dźgnął go palcem w biodro.

– To naprawdę nie iluzja – oznajmił z uśmiechem. – Ale jak pan się tu dostał?

Ojciec Simona też się roześmiał.

– To długa historia. Już kiedyś byłem na tym pokładzie, jeszcze przed wami. – Rozejrzał się rozbawiony, widząc ich zdziwione miny. – Chyba wszyscy mamy sobie sporo do opowiedzenia.

– W takim razie przygotuję ognisko – zaproponował Moon. – Przy trzaskającym ogniu można najlepiej...

Przerwało mu uderzenie w kadłub statku. Zbieracz Dusz głośno zatrzeszczał. Stare belki głośno jęknęły. Statek zabujał się i zaczął pochylać na bok.

– Tato, szybko! Złap się czegoś!

Christian podbiegł do drzwi kajuty, Simon wraz z nim. Porywacz Cieni nie mógł się zjawić w bardziej nieodpowiednim momencie.

Statek wyprostował się i Simon wepchnął ojca z powrotem do kajuty.

– Schowaj się tutaj! Nie wychodź bez względu na to, co się będzie działo.

W normalnych okolicznościach chowanie się na

statku przed czarownikiem byłoby beznadziejnym przedsięwzięciem, ale po atakach na Simona i Neferti Porywacz Cieni jest może na tyle osłabiony, że nie zauważy od razu obecności ojca. Taką przynajmniej Simon miał nadzieję.

– Od czasu twojej obecności tutaj wiele się wydarzyło – wyjaśnił ojcu. – Porywacz Cieni nie jest już taki jak wtedy, gdy go poznałeś.

Christian ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Wiesz o tym, że tu kiedyś byłem?

– Wiem znacznie więcej! Ale teraz się schowaj. Będziemy mogli później...

Statkiem wstrząsnęło drugie uderzenie. Znowu spróbowali się czegoś mocno chwycić.

Na dziobie powstała chmura mgły, z której – kiedy statek całkowicie się wyprostował – wyłonił się wściekły Porywacz Cieni.

Piorunując otoczenie wzrokiem, czarownik stanął przed Simonem.

– Dość tego! – wrzasnął. – Mam cię już dość!

Simon chciał coś odpowiedzieć, ale Porywacz Cieni uniósł łapę i nakazał mu milczenie.

– Dość rozmów. Rozczarowałeś mnie. I podjąłeś decyzję, że będziesz ze mną walczył. Miejsce u mego boku ci nie odpowiada. No cóż, muszę to zaakceptować, ty jednak musisz pogodzić się z tym, że twoja decyzja będzie miała konsekwencje!

Nad statkiem gromadziły się Chmury. Gęste

olbrzymie chmury świecące zielonkawo jak kule, którymi Porywacz Cieni rzucał w Simona. Chmury rozprzestrzeniały się błyskawicznie i Simon poczuł lęk. Tym razem mag nie zamierzał negocjować. Tym razem zamierzał mu dać odczuć swoje rozczarowanie. I znowu Simon zadał sobie pytanie, co z nim będzie.

Popatrzył na Porywacza Cieni. Chciał jeszcze raz zmusić go do rozmowy, ale zauważył jego zaskoczone spojrzenie.

Czarownik wielkimi oczami patrzył za plecy Simona, do kajuty Simon od razu pojął, co to oznacza.

Porywacz Cieni odepchnął go na bok. Chmury na niebie rozproszyły się tak szybko, jak napłynęły.

– Ty tutaj? – zapytał Porywacz Cieni Christiana, który stanął w otwartych drzwiach. – Przybyłeś z daleka, aby stanąć u boku syna.

– Uwolnij go!

Porywacz Cieni nie roześmiał się, czego Simon podświadomie oczekiwał. Zdawał się zastanawiać nad żądaniem Christiana.

– Uwolnić go? Pozwolić mu odejść z tego statku? – Z pogardą popatrzył swoimi ciemnymi oczami na Simona. – Uwierz mi, po wszystkich rozczarowaniach, jakie mi sprawił, poważnie się nad tym zastanawiam. Więcej sobie obiecywałem po naszej współpracy, Simonie.

– Nigdy nie było żadnej współpracy! – zawołał Simon.

– Przeciwstawiłeś mi się. Podburzyłeś przeciwko

mnie Wojowników Czasu. I to po wszystkim, co ci pokazałem.

Simon chciał odpowiedzieć, ale ubiegł go ojciec.

– W takim razie pozwól mu odejść!

Porywacz Cieni z zadowoleniem odchylił głowę do tyłu i wyszczerzył się w uśmiechu od ucha do ucha. Zagruchał jak drewniana terkotka.

– Mógłbym się nad tym zastanowić.

Simon czuł na sobie czyjeś spojrzenie. Odwrócił się i popatrzył w oczy Neferti, która z obawą mu się przyglądała. Jakże chciałby dać jej do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera, że chce zostać u jej boku! Z nią i resztą Wojowników Czasu, by dalej z nimi walczyć. Jak miałyby to jednak zrobić?

w Zamiast tego tylko się do niej uśmiechnął. Jej zdezorientowane spojrzenie świadczyło o tym, że dziewczyna nie umie zinterpretować jego uśmiechu.

– Dać mu odejść... – Porywacz Cieni grał dalej. – Za jaką stawkę?

– Stawkę? – Christian był zaskoczony. – Co to znaczy?

– Musisz przyznać, że w twojej obecności tutaj jest coś podniecającego. Mógłbyś przemówić synowi do rozumu. Moglibyśmy połączyć siły. My trzej na pierwszej linii frontu. W nowy czas, za nowy czas. Brzmi to chyba dobrze, prawda?

Christian pokręcił głową.

– Daj mu odejść.

Nastrój Porywacza Cieni natychmiast się zmienił. Odwrócił się gwałtownie do Christiana.

– Podaj stawkę!

– Nie rozumiem!

– Jak daleko jesteś gotów się posunąć?! – Ponieważ i tym razem Christian nic nie rozumiał, Porywacz Cieni, wysunął żądanie wprost. – Pozwolę mu odejść. Twój syn będzie mógł bez szwanku opuścić ten statek, jeśli ty zostaniesz ze mną!

– Ja?

– Wróć ze mną do czasu, kiedy byłeś na tym statku pierwszy. Podróżuj ze mną i Wojownikami Czasu przez epoki. Do realizacji mojego wielkiego celu dużo już nie pozostało. Chodź ze mną, a twój syn będzie wolny.

Christian patrzył zdezorientowany na czarownika. Simon stanął przed nim.

– Nigdzie nie pójdę! Zostaję tutaj. U boku moich przyjaciół! – Odwrócił się ku Neferti, która z wdzięcznością się do niego uśmiechnęła. Teraz zrozumiała przesłanie.

– Tym lepiej – syknął Porywacz Cieni. – Więc zostaniemy tu wszyscy!

Zanim obecni uświadomili sobie znaczenie tych słów, niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami. Zaczęło błyskać. Wokół Zbieracza Dusz wzburzyło się morze.

– Ruszajmy razem w drogę! – zawołał rozbawiony Porywacz Cieni. – Po pojawieniu się Christiana na pokładzie brakuje mi już tylko jednego Wojownika

Czasu! Wtedy Nowy Czas będzie mógł się zacząć! Mój czas!

Roześmiał się hałaśliwie i w tym samym momencie zadudnił grzmot i znowu błysnęło. Za dziobem i rufą Zbieracza Dusz wypiętrzała się woda. Jeszcze kilka chwil i statek opuści to miejsce.

Pomknie dokądś.

Donikąd.

Porywacz Cieni odwrócił się, aby przygotować się do podróży.

– Nie powinienes być tu przybywać! – krzyknął Simon do ojca. – Tylko niepotrzebnie naraziłeś się na niebezpieczeństwo!

– Jestem tam, gdzie chciałem być: u boku syna – odparł Christian. – I zrobię to, po co przybyłem.

– To znaczy?

Christian podszedł do syna. Zaczął mrużyć pod nosem niezrozumiałe słowa, które brzmiały jak czarodziejskie formuły. Jak jedno długie zaklęcie.

Simon odsunął się o krok od ojca.

– Co robisz?

Dłoń Christiana błyskawicznie wystrzeliła do przodu i złapała nadgarstek Simona.

– Co to ma znaczyć?

Ojciec nie odpowiedział, za to płynące z jego ust niezrozumiałe formuły były wypowiedane coraz głośniej i głośniej. Obaj ściągnęli na siebie uwagę Porywacza Cieni. Czarownik stał w drzwiach nadbudówki i zaniepokojony

patrzył w ich kierunku. Od razu pojął, co się dzieje. Puścił klamkę i błyskawicznie podbiegł na dziób.

– Nie! – zawołał.

Simon wbijał wzrok w ojca i próbował pojąć, co się dzieje. W końcu Christian wyciągnął z kieszeni tygrysi pazur, naciął sobie nim wewnątrz dłoni i w tryskającą krwią ranę włożył zarówno pazur, jak i pukiel włosów żony – w chwili gdy Porywacz Cieni wyciągnął łapę po Simona.

– Tato... co...

Świat wokół Simona pociemniał. Zdążył jedynie dostrzec, jak rozwścieczony Porywacz Cieni rzuca się na niego, Wojownicy Czasu patrzą na niego zdumieni, a Neferti coś do niego woła. Nie usłyszał jednak słów, zagłuszyły je bowiem słowa ojca.

– Kocham cię, synu.

W tym momencie wszystko poczerniało i świat zaczął wirować – coraz szybciej i szybciej.

– Simon?

Głos matki łagodnie go obudził.

– Simon?

Z trudem dochodził do siebie. Jakby wszystko w nim obumarło. Ledwie czuł puls i miał wrażenie, że przestał oddychać.

– Simonie. Proszę cię!

Matka płakała. Poczul na twarzy coś ciepłego. Łzy?

– Proszę cię, Simonie...

Coś mu się przypomniało. Coś próbowało wydobyć

się z jego pamięci. Coś... nie: ktoś. Neferti. Ujrzał jej twarz. Także twarz Moona. Pojawił się obraz Nin-Si. I Caspara. Uśmiechali się do niego. Choć zdawał sobie sprawę z tego, że widzi ich jedynie w wyobraźni, był im wdzięczny za gest przyjaźni. Zrozumiał słowa Neferti. Kiedy ujrzał ją wyraźnie oczami wyobraźni, mógł odczytać wszystko z ruchu jej warg: „Zobaczymy się znowu”. To właśnie mówiła, kiedy...

– Simon...

Za Neferti pojawiło się coś nowego. Większego, potężniejszego od Wojowników Czasu. Cień.

Jego cień.

Cień Porywacza Cieni.

Wznosił się nad przyjaciółmi Simona. Szerzył szeroko zęby. Niemal chytrze. I miał kogoś u boku. Dorosłego mężczyznę.

Simon szeroko otworzył oczy.

– Tato!

– Cóż za szczęście... – powiedziała z ulgą matka. – Żyjesz. Ty...

Simon skoczył na równe nogi. Starał się ignorować chcąc go pokonać słabość. Spojrzał na matkę i pobiegł. Przebiegł przez łąkę, przez wąską furtkę w murze. Zbiegł stromą ścieżką, minął hangar na łodzie i dobiegł do skraju morza.

Ujrzał go. Patrzył na Zbieracza Dusz.

Statek lekko kołysał się na łagodnych falach. Wydawało się, że jest w zasięgu ręki, a jednocześnie był

oddalony tak bardzo, że Simon nie dostrzegał niczego na pokładzie.

– Tato! Moon! Caspar, Nin-Si! Neferti... proszę... – Osunął się na kolana, do oczu napłynęły mu łzy. – Nie! Tylko nie to!

Woda opłukiwała mu kolana. Simon wyciągnął ręce w kierunku statku. Jakby mógł go w ten sposób dotknąć. Wydarzyło się jednak coś całkiem innego: Zbieracz Dusz zaczął blednąć. Rozpływał się.

– Nie! Caspar! Nie! Neferti! Moon! – Łzy spływały mu strugami po twarzy. – Nin-Si, jestem tutaj! Tato!

Ze statku pozostał cienki mglisty pasek. Pozdrowienie zza chmur. Opar na pożegnanie. Ostatnie delikatne dotknięcie przed rozstaniem.

– Zostańcie! Zostańcie ze mną!

Simon płakał.

– Dlaczego mnie zostawiłeś, tato? Dlaczego zabrałeś moich przyjaciół?

Simon jakby zapadł się w siebie.

– Dlaczego...

Poczuł na ramieniu dotyk. Chlipnął jeszcze raz i podniósł głowę. Matka siedziała obok niego na piasku. Także po jej twarzy spływały łzy.

– Nie rozumiem, co tu się dzieje – powiedziała. – Dziś rano się obudziłam i znalazłam w świecie, którego nie rozumiem. Nagle widzę rzeczy, których nie pojmuję. – Przysunęła się do Simona. – Słyszałam, jak wołałeś. Te imiona nic mi nie mówią, nie rozumiem też twojej złości

na ojca. Wiem jednak jedno: cokolwiek zrobił, zrobił to dla ciebie.

Simon z zadumą skinął głową.

– Wiem – szepnął. – Mimo to źle zrobił. Nie powinien płynąć z nimi zamiast mnie. Nie...

Nagle dotarła do niego prawda. Wstrząsnęła nim jak skok do głębokiej lodowatej wody. Na chwilę stanęło mu serce.

– Co ci jest? – zapytała Jessica. – Co się stało?

Simon zdruzgotany patrzył na matkę.

– Nie powinien był tego robić... Tata został oszukany. Porywacz Cieni wywiódł go w pole. A ojciec tego nie dostrzegł!

– Co ty mówisz?

Simon poszukał wzrokiem miejsca na morzu, w którym przed chwilą stał Zbieracz Dusz.

Szeroki uśmiech Porywacza Cieni w obrazie, jaki Simon ujrzał przed chwilą w wyobraźni, był jednoznaczny: zostali przechytrzeni.

„Jak daleko jesteś gotów się posunąć?” – zapytał czarownik, ale ani ojciec, ani syn nie zrozumieli dobrze pytania. Ani jeden ani drugi nie pojęli głębi i zakłamania tego pytania.

Jak daleko się posuniesz.

Porywacz Cieni przechytrzył Christiana. Statek z nim na pokładzie płynął w kierunku pułapki.

Jeśli Christian był gotów poświęcić siebie dla dobra syna i wrócić do momentu, w którym opuścił statek,

zmieni przeszłość. Simon zrozumiał: jeśli ojciec nie zeskoczy – jak kiedyś – z pokładu, zostanie na Zbieraczu Dusz w służbie Porywacza Cieni, a on, jego syn, nie przyjdzie na świat. Teraźniejszość, jaka istniała w tej chwili, nie nastąpi. Christian i Jessica nie wezmą ślubu, nie będzie ich syna.

Być może Zbieracz Dusz już kierował się ku tamtej chwili. Może właśnie przepływali wraz z nim przez moment, w którym młody Christian stał przy relingu i zamierzał skoczyć do morza. Jeśli Porywaczowi Cieni uda się przekonać ojca, aby z nim został, Simon natychmiast straci życie.

Czy taki był zamiar Porywacza Cieni? Chciał mieć na pokładzie swojego pierwszego młodego załoganta – Christiana? Chciał się w ten sposób pozbyć jedyne go świadka – Simona? Taka była zemsta za niesubordynację?

Porywacz Cieni, któremu prawdziwe uczucia wyznaczały granicę władzy, wykorzystał prawdziwe uczucia ojca wobec syna. Ten, któremu realizację celów krzyżowały uczucia, przeprowadził swój plan, wykorzystując ojcowską miłość.

Zemsta Porywacza Cieni: postawić zasady na głowie. Simon stał i zaciskał pięści. Ojciec nie uratował go, jak zamierzał. Ojciec naraził życie ich obu.

A Simon nie miał żadnej możliwości, aby go ostrzec. Nie mógł wrócić na statek.

Był skazany na czekanie. Oczekiwanie na to, jaką decyzję ojciec podejmie w przeszłości.

STEFAN GEMMEL
TWIERDZA CZASU

TRZECI TOM TRYLOGII
PORYWACZ CIENI

PŁOMIENIE NA SZCZYTACH MASZTÓW

Serce waliło mu w gardle tak mocno, jakby zaraz miało pęknąć. Kipiała w nim niepohamowana złość. Nie – nie była to wściekłość, lecz nienawiść. Niemal namacalna.

Nienawidził i siebie, i czarownika. Przede wszystkim jednak dręczyło go poczucie bezradności.

Kłęczał na plaży, bezsilny i odrzucony.

Tylko on znał prawdę. Straszliwą, oznaczającą życie lub śmierć, kryjącą w sobie pułapkę, ku której płynęli ojciec i przyjaciele.

Nie mógł nikogo ostrzec. Niby jak miał to zrobić?

Tkwił na plaży. Zrozpaczony. Wycieńczony. A przede wszystkim bezradny.

Łzy spływały mu po twarzy.

I cały czas... ciągle czuł na ramieniu delikatny dotyk.

Odwrócił głowę i popatrzył matce w oczy. Także po jej twarzy spływały łzy. I po niej widać było, jak jest bezsilna. Bezradna. Zagubiona kobieta, która straciła orientację w dobrze znanym świecie. Której mąż i syn byli wplątani w tajemnicę, a ona o jej istnieniu nie miała pojęcia. Obaj narażeni na niebezpieczeństwo, którego istnienia nie podejrzewała.

– Chciałbyś porozmawiać?

Miłość, jaką wyrażały te dwa słowa, uspokoiła Simona. Skinął głową.

Jessica pochyliła się, mocno objęła syna. Kolejne jej słowa całkowicie przepędziły nienawiść z serca Simona. Odetchnął na chwilę.

– To dobrze – szepnęła. Pomogła synowi wstać i

ruszyli stromą ścieżką biegnącą do domu obok szopy na łodzie. Szli bardzo blisko siebie.

Simon spojrział na Klif Rudzielca z wychodzącym daleko nad plażę szczytem. To w nim znajdowała się jaskinia, o której Simon jeszcze niedawno nic nie wiedział – której nie znał być może nikt w miasteczku – a gdzie rozpoczęło się wszystko, co zagrażało jego życiu.

Szybko odwrócił wzrok. W milczeniu pozwalał matce prowadzić się w kierunku domu. Wszedł za nią do środka, skierował się do kuchni i usiadł za stołem. Postawiła przed nim szklanekę soku i również usiadła. Nie odzywała się, jej spojrzenie wiele jednak mówiło. Oczekiwała odpowiedzi. Tu i teraz. Ale nie wywierała presji i Simon był za to wdzięczny.

Wziął szklanekę do ręki i choć nie chciało mu się pić, przyłożył ją do ust. Chciał zyskać na czasie.

Jak zacząć? To, co miał do powiedzenia, było niewiarygodne i straszliwie skomplikowane.

Wypił łyk soku, odstawił szklanekę i zaczął.

– Ognie. Wszystko zaczęło się od płomieni na szczytach masztów. – Przerwał i zaczął się rozglądać, aż jego wzrok zatrzymał się na olbrzymim kasztanie rosnącym w głębi ogrodu. Nie dostrzegął konarów i gałęzi ani ptaka, który przycupnął na czubku gałązki i zdawał się ironicznie im przyglądać. Widział statek, który tak wiele dla niego znaczył – Zbieracza Dusz. Widział maszty z płonącymi na ich szczytach pochodniami. Widział pyszniący się na dziobie galion – gigantyczny łeb kruka.

Obraz, który podsuwała mu wyobraźnia, był tak realistyczny, jakby statek stał przed nim. Tak jak kiedyś, kiedy widywał go w snach. Dawno temu, gdy wszystko się zaczęło.

Widział siebie, pierwszej nocy, płynącego wiosłową łódką do statku. Widział siebie wspinającego się po sznurowej drabince na pokład.

Zaczął mówić, pozwalając obrazom dalej pojawiać się w pamięci. Słowa popłynęły z jego ust swobodnym strumieniem. Przedstawił matce wszystko najdokładniej, jak umiał, co nasiliło wrażenie, że znajduje się na pokładzie.

Z tęsknotą obserwował Wojowników Czasu, przyjaciół, którzy pierwszej nocy przyglądali mu się z ogromnym zaskoczeniem. Ponownie poczuł uderzenie w kadłub statku. Miał wrażenie, jakby Zbieracz Dusz pochylał się daleko na burtę, jak zawsze, kiedy miał się pojawić jego twórca.

Czarownik – Porywacz Cieni.

Był to jedyny moment, w którym matka Simona odrobinę się przestraszyła. Imię czarownika sprawiło, że się wzdrygnęła. Nie zadała jednak żadnego pytania. Pozwoliła Simonowi mówić dalej, próbowała zrozumieć tę opowieść. Walczyła z odczuciem, że wszystko jest nieprawdopodobne i niewiarygodne. Znała syna. Nigdy jej nie okłamał, a to, co przeżyła tego dnia, kazało się domyślać, że usłyszy o jeszcze bardziej niewiarygodnych sprawach.

– Porywa ludzki cień, kiedy człowiek znajdzie się w najgorszej opresji – powiedział Simon. – Zabiera cień i wyrywa człowieka z jego świata. Z jego epoki. Zabiera na statek – Zbieracza Dusz. Nikt nie może się uratować, bo nie wiadomo ani o porwaniach, ani o statku.

Simon czuł się, jakby przemawiał przez niego Basrar. Tak mniej więcej próbował mu pierwszej nocy wszystko wyjaśnić chłopak z Kartaginy, którego Porywacz Cieni porwał jako pierwszego.

– Porywa młodych ludzi i przenosi ich na swój statek. Są mimowolnymi pomocnikami realizującymi kolejne kroki wielkiego planu, jaki wymyślił. Niezbędne są do tego ich umiejętności i wiedza.

Simon opowiadał dalej. O wszystkim. W którymś momencie odwrócił wzrok od okna i popatrzył na swoje dłonie na stole. Odruchowo obracał w palcach pukiel włosów i pazur drapieżnika.

Jessica wyteżała słuch. Chłoneła każde słowo – nieważne jak niewiarygodnie brzmiało.

W końcu Simon wyjaśnił, na czym polega wielki plan Porywacza Cieni: na zniewoleniu świata i podporządkowaniu ludzi swej woli, aby wreszcie zakończyły się między nimi wszelkie spory. Aby naprawić świat, musi wziąć go w swoje ręce, uzyskać nad nim panowanie.

W końcu zmęczony Simon ciężko opadł na stół. Mówił bez przerwy przez dwie godziny i czuł się wycieńczony. Zmęczone oczy wpatrywały się w szklanę

z sokiem, którego po pierwszym łyku nawet nie tknął.

Jessica siedziała naprzeciwko syna z otwartymi ustami. Jej policzki płonęły. Także ona opadła z sił. Widać było, że cały czas próbuje pojąć to, co niepojęte.

Simon czuł, że matka jeszcze nie uświadamia sobie znaczenia opowieści. Wyprostował się na krześle.

– To pułapka – powiedział, choć wszystko broniło się w nim przed wypowiedzeniem tych słów.

Jessica od razu nadstawiła uszu.

– Jak to?

– Tata wziął na siebie ryzyko, aby mnie uratować, popełnił jednak błąd. Nie uratował mnie, ale naraził nas obu na wielkie niebezpieczeństwo!

Jessica zaczęła tracić resztki cierpliwości.

– Co to ma znaczyć?! Mów wreszcie!

– Porywacz Cieni zapytał tatę, jak daleko jest się gotów posunąć, by mnie uratować. Może to oznaczać tylko jedno: chce sprowadzić go do momentu, w którym uciekł ze statku. Tata sądzi, że zostając tym razem na statku, uratuje mnie. Jeśli nie skoczy. Wtedy jednak...

– ... zmieni się przeszłość.

Simon był zaskoczony, że matka tak szybko zrozumiała sytuację.

– Wtedy go nie spotkam... – wyszeptała. – A ty...

– ... a ja się nie urodzę.

– Jeśli twój ojciec nie w skoczy do wody jak poprzednio...

– ... to zniknę. Rozpłynę się, rozsypię albo rozmyję.

Nieważne jak, w każdym razie jeśli tata nie wyskoczy ze statku, ze mną będzie koniec.

– A jeśli wyskoczy?

– Wtedy posmakujemy zemsty Porywacza Cieni – odparł Simon i w tej samej sekundzie obojgu jednocześnie przeszła przez głowę myśl: nie mamy pojęcia jakiej. Żadne nie miało jednak odwagi wypowiedzieć tego głośno.

Nagle ponownie pojawiło się poczucie bezsilności. Szarpnęło nerwami Simona z taką siłą, że znowu poczuł wściekłość. Musi ostrzec przyjaciół. Powiedzieć ojcu o zagrożeniu. Siedział jednak uwięziony w domu, przy szklance soku.

– Mogę zadać ci kilka pytań? – przerwał ciszę Simon. Jessica skinęła głową.

– Oczywiście. Co chciałbyś wiedzieć?

– Co powiedział tata, zanim wyruszył na statek?

Jessica wzruszyła ramionami.

– W zasadzie nic. Mamrotał coś, czego nie rozumiałam. Dopiero teraz zaczyna do mnie docierać znaczenie jego słów. Coś o jakiejś tajemnicy. Wydarzeniu z jego młodości...

– Jak dostał się na statek? – Simon nie bardzo wiedział, do czego miałyby doprowadzić jego pytania, ale chciał poznać każdy fakt.

Matka krótko się roześmiała.

– Gdybym wiedziała... Najpierw szukał czegoś w ogrodzie – pazura, który trzymasz w ręku.

– Pazura? Co z nim zrobił?

– Nie wiem, jak to opisać. Najpierw mamrotał niezrozumiałe słowa, potem przeciął sobie czubkiem pazura skórę wewnątrz dłoni. Przedtem obciął mi pukiel włosów.

Simon ponownie popatrzył na ręce, w których trzymał pazur i pukiel włosów matki. Tym razem jednak nie obojętnie, lecz w napięciu. Jego całe ciało przeszło drżenie. W oddali ujrzał promyk nadziei. Czyżby istniało wyjście z sytuacji? Czy to możliwe, że właśnie trzyma rozwiązanie w dłoniach? Jeśli ojciec dotarł na statek za pomocą pazura – może i jemu się uda?

Tuż przed podróżą ojciec naciął sobie skórę pazurem. Dokładnie tak samo, jak wewnątrz dłoni syna, kiedy odsyłał go z pokładu. Simon słyszał z jego ust te same niezrozumiałe słowa, o których powiedziała matka. Czyli można udawać się na pokład Zbieracza Dusz i go opuszczać! O co mogło chodzić z puklem włosów?

– Co dokładnie tata zrobił? – Simon czuł narastające podniecenie. – Mamo, co dokładnie zrobił?

– Co się z tobą dzieje? O co właściwie...

– Powiedz mi proszę: co tata robił?

Jessica ponownie wzruszyła ramionami.

– Klęczał na ziemi, mamrotał jakieś niezrozumiałe zdania i...

– A włosy?

– Obciął mi je, zanim zaczął mówić o powrocie.

Simon odetchnął. Wszystko jasne! Pukiel włosów

matki sprowadził go z powrotem. Aby czary się udały, potrzebne było coś pochodzącego z miejsca, do którego chciało się dotrzeć. Jeśli chciał wrócić na statek, potrzebował pazura, czegoś ze statku i zaklęć. Nie mógł się wahać ani sekundy dłużej. Musiał wracać na Zbieracza Dusz.

Natychmiast.

– Gdzie tata kopał? – zapytał Simon, zrywając się z krzesła.

– Simon, co ci się stało?

– Powiedz mi, proszę, gdzie kopał.

Matka wskazała za okno.

– W ogrodzie przy kasztanie. Dlaczego...

– Nie mogę stracić ani chwili! Muszę ruszać w drogę!

– rzucił Simon i wybiegł na zewnątrz.

Jessica skoczyła na nogi i pobiegła za synem.

– Słucham? Musisz... ruszać w drogę? Ale...

– Nie rozumiesz? Muszę się dostać na statek. Ostrzec wszystkich!

Widział u stóp kasztana odrzuconą na bok ziemię, szpadel tkwił jeszcze wbity w trawę. Przed nim stała skrzyneczka z otwartym wiekiem, zupełnie jakby zapraszała Simona. Chciał do niej podbiec, ale matka złapała go za ramię.

– Chcesz wracać na statek? Teraz, kiedy cię odzyskałam? Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo martwiłam się przez ostatnie godziny o ciebie. O twojego ojca.

– Muszę wracać, mamó. Muszę!

– Chcesz się znowu narazić na niebezpieczeństwo?

Simon próbował wyrwać się matce, ale nie mógł osłabić jej uchwytu.

– Nie rozumiesz? – odparł pytaniem. – Grozi mi znacznie większe niebezpieczeństwo, jeśli tu zostanę. Tacie też. Jestem prawdopodobnie jedyną osobą, która dostrzegła podstępny zasadzkę Porywacza Cieni. Prawdopodobnie tylko ja wiem, że tata igra zarówno ze swoim życiem, jak i z moim.

Matka puściła jego ramię i patrzyła z rozpaczą.

– Czy istnieje tylko ta możliwość?

Simon ujął ją za rękę.

– Uwierz mi: muszę wracać.

Jessica ciężko westchnęła.

– Przykro mi. – Simon puścił dłonie matki i odwrócił się do kasztanowca. Ukląkł przed skrzyneczką. Ujął ją oburącz i, napięty jak struna, zajrzał do środka. Ku wielkiemu rozczarowaniu przekonał się, że jest niemal pusta. Był w niej jedynie skraweczek materiału – nie większy od monety. Simon zaczął się gorączkowo rozglądać. Obok szpadla leżała chustka do nosa. Pochylił się, podniósł ją i nerwowo rozwinął. Niestety – wbrew nadziei – nie było na niej nic napisane.

Ponownie się rozejrzał, ale nigdzie nie dostrzegł kartki, kawałka materiału ani czegoś innego, na czym mogłyby być zapisane zaklęcia – formuły, które zawiodłyby go na Zbieracza Dusz.

Poczuł ukłucie rozpaczy. Całe ciało jakby zamieniło się w ołów.

Podeszła matka.

– Nie ma w skrzynce tego, czego szukasz?

Simon podniósł wzrok i pokręcił głową.

– Materiał, który twój ojciec znalazł w środku, był nieco większy, ale...

Simon natychmiast nadstawił uszu.

– Tata wyjął stąd jakiś materiał? – Simon szybko włożył rękę do skrzynki i nieoczekiwanie się roześmiał. Zaślepiiony poszukiwaniem czarodziejskich formuł nie zwrócił uwagi na znajdujący się w środku skrawek płótna. Trzymając go w palcach, od razu uświadomił sobie, skąd materiał pochodzi. Rozpoznał po dotyku. Był to kawałek zagła Zbieracza Dusz.

Natychmiast się rozpromienił. Choć skrawek był malutki, mógł go przenieść na statek. Gdyby tylko znał zakłęcia...

Rozejrzał się znowu. Palcami ścisnął pazur. Gotował się w środku z niecierpliwości. Myślał o przyjaciółkach – był od nich oddalony o jedno zakłęcie. Chciał ich ponownie ujrzeć. Wziąć ich w ramiona.

Zwłaszcza Neferti.

Ujrzał jej twarz. Uśmiech. Widział ruch jej warg, kiedy wołała mu na odchodne.

– Zobaczymy się znowu...

Miał wrażenie, że czuje jej zapach. Aromat włosów. Słyszy jej głos. Tęsknota za nią i resztą przyjaciół

przytłaczała go. Wyobraźnia robiła psikusy. Niemal słyszał skrzyp desek pokładu i wrzaski kruków w orlich gniazdach. Czuł zapach morza i szczypanie morskiej soli na skórze.

Tęsknota...

W tym momencie coś w nim drgnęło. Zaczęła go ogarniać siła, jakiej nigdy nie czuł. Wszystko dookoła poczerniało, w jego głowie rozbłysły wirujące gwiazdy. Wszystkie dźwięki zagłuszył głośny szum, zza którego płynął głos. Ktoś mówił w nieznanym języku. Popłynęły słowa zaklęć. Po chwili Simon uświadomił sobie, że to on je wypowiada.

Jak w transie wyciągnął z kieszeni zwierzęcy pazur, przyłożył go do wnętrza dłoni i rozciął skórę. Krew popłynęła ciepłym strumykiem po skórze, skrawku żagla i puklu włosów matki.

Wirowanie przed oczami nasiliło się, gwiazdy nagle zniknęły i Simon po raz ostatni popatrzył na matkę, która odwzajemniała spojrzenie ze strachem i niepokojem, ale także z cieniem nadziei.

Potem świat zaczął wirować.